

# PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY PRZEGLĄD *miesięcznik*

CENTRALNEGO KOMITETU  
WYKONAWCZEGO  
POLSKIEJ  
PARTII SOCJALISTYCZNEJ



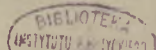
LI 2826

## TREŚĆ:

J. Hochfeld: Istota dyskusji • J. Topiński: Humanistyczna realizacja humanistycznej treści socjalizmu • W. Domino: Rola związków zawodowych i rad zakładowych • K. Sokołowski: Organizacja gospodarcza wsi • A. Kaduszkiewicz: Na drodze do nowego kryzysu w USA • R. Karst: Geneologia niemieckiej zbrodni • Z. Wróblewski: Socjalizm wobec zagadnień młodzieży powojennej • G. Timofiejew: Żeromski i literatura rosyjska • Kartki z historii socjalizmu: M. Z.: PPS o jedności działania przed 42 laty • M. Zawadka: Henryk Władysław Baron („Smukły”) • J. Beluch-Beloński: Mieczysław Mastek • J. B-B: Szmul Zygelbojm (Artur) • Na horyzoncie: W Polsce – W ZSRR – W Europie – Za morzami • Idee – Myśli – Zagadnienia – H. Jabłoński: O wydobyć istotnej treści zagadnień w dyskusji • T. Głowacki: Prasa w ustroju kapitalistycznym • P. Kaltenberg: Politycy i społecznicy • W. Skoraszewski: Bank Budownictwa Mieszkaniowego • K. Szczerba: Na marginesie reformy uniwersyteckiej w W. Brytanii • K. Winkler: Malarstwo nowoczesne w Polsce przedwojennej • Z życia partii • Notatnik referenta • Książki nadestane



Cena zł. 20.-





# Notatnik referenta 15.IV.1947 – 15.V.1947

- 16.IV — Komisja Spraw Zagranicznych Izby Reprezentantów USA zatwierdziła projekt ustawy o pomocy dla Grecji i Turcji.
- 17.IV — Sejm Ustawodawczy ratyfikował jednogłośnie umowę między Polską a Czechosłowacją.  
— Premier Attlee przeprowadził zmiany w obsadzeniu ministerstw: Spraw niemieckich i Emerytur.
- 18.IV — W Bratysławie został wykonany wyrok na dr Tiso.  
— Anglicy wysadzili niemiecką bazę morską w Helgolandzie.  
— Stany Zjednoczone uznały „de facto” rząd indonezyjski Jawy, Sumatry i Madury.  
— Komisja ONZ dla spraw Grecji i Bałkanów odbyła swe pierwsze publiczne posiedzenie w Genewie.
- 19.IV — W Norymberdze rozpoczął się proces przeciw właścicielowi niemieckiego przemysłu stalowego Friedrichowi Flickowi.  
— Angielski minister handlu Wilson przybył do Moskwy w celu przedyskutowania projektu umowy handlowej między ZSRR a Anglią.
- 20.IV — W wyborach na Sycylii zwyciężył blok ludowy (komuniści i socjaliści) przeciwko prawicy i chrześcijańskim demokratom.  
— W Kopenhadze zmarł król Danii Chrystian X.  
— W wyborach do trzech „Landtagów” w strefie brytyjskiej zwyciężyli socjal-demokraci.
- 21.IV — Teroryści palestyńscy zwiększyli swoją działalność.
- 22.IV — 67 przeciw 23 głosom Senat amerykański uchwalił plan pomocy dla Grecji i Turcji.
- 23.IV — Rząd brazylijski zaproponował pośrednictwo w wojnie domowej w Paragwaju.  
— Międzynarodowa Konferencja Zbożowa w Londynie skończyła się fiaskiem.  
— Do Paryża przybył Henry Wallace, b. min. handlu USA.  
— Zmiany w Ionie rządu chińskiego.
- 24.IV — Konferencja dla traktatu pokojowego z Niemcami i Austrią w Moskwie została zakończona.  
— Henry Wallace wygłosił przemówienie na Sorbonie.
- 25.IV — Dwaj ministrowie Cochinchine zostali zabici w czasie ataku na konwój przez Annamitczyków.
- 27.IV — W Poznaniu zostały otwarte Targi Międzynarodowe.
- 28.IV — Francuskie stronnictwo katolickie (MRP) postanowiło przeciwstawić się polityce gen. de Gaulle’a.  
— W Nowym Jorku rozpoczęła obrady specjalna sesja ONZ poświęcona zagadnieniu Palestyny.  
— Angielski minister handlu Wilson oświadczył, że Wielka Brytania i Polska ustaliły warunki traktatu handlowego między obu krajami.
- 29.IV — Prezydent Meksyku Aleman przybył do Waszyngtonu.  
— Izba Reprezentantów przyjęła projekt pomocy dla krajów zniszczonych wojną.
- 30.IV — ONZ odrzuciło wniosek arabski domagający się zniesienia mandatu brytyjskiego nad Palestyną.
- 1.V — Cała Polska obchodziła uroczyste święto 1 Maja.
- 2.V — W Londynie zakończył się strajk żeglarzy portowych.  
— W Genewie rozpoczęły się obrady Komisji Ekonomicznej ONZ dla Europy.  
— Wspólna konferencja CIO i AFL w Waszyngtonie nie doprowadziła do połączenia obu organizacji.
- 3.V — Centralny Komitet Francuskiej Partii Komunistycznej zaatakował premiera Ramadiera.  
— We Włoszech odbył się strajk generalny na znak protestu przeciwko zaburzeniu święta 1 maja na Sycylii.  
— W Namur rozpoczął obrady trzeci kongres Wallonii.
- W Norymberdze rozpoczął się proces kierowników I. G. Farben-Industrie.
- 4.V — Rząd ZSRR wydał pożyczkę państwową na 20 miliardów rubli.
- 5.V — Trzej ministrowie komunistycznego rządu Ramadiera podali się do dymisji.  
— Izba Gmin przyjęła projekt ustawy o upaństwowieniu transportów.  
— Min. Beven oznajmił ratyfikację układu finansowego polsko-brytyjskiego, zawartego w lecie ub. r.  
— W Londynie odbyła się tajna konferencja dowódców brytyjskiej marynarki, lotnictwa i wojsk lądowych.  
— Marszałek Kesselring został skazany na śmierć.  
— W Wiedniu miały miejsce duże manifestacje przeciwko rządowi.
- 6.V — Komisja polityczna ONZ wyraziła zgodę na wysłuchanie przedstawicieli Agencji Żydowskiej i Komitetu Wykonawczego Ligi Arabskiej w sprawie Palestyny.  
— Min. Skarbu Wielkiej Brytanii Dalton oznajmił, że wojenni wierzyciele Anglii będą musieli zmniejszyć swoje wierzycielności wobec Anglii.
- 7.V — CKW PPS wydało uchwałę w sprawie praktyki jednolitego frontu klasy robotniczej w Polsce.  
— Rząd R. P. i Rząd Ukrainiejskiej S. R. R. wydali komunikat o zakończeniu repatriacji obywateli obu państw.  
— Rząd Argentyny rozwiązał Konfederację Generalną Robotników i wszystkie związki zawodowe.
- 9.V — W Hamburgu wybuchł strajk generalny 500 tys. robotników, protestujących przeciwko zmniejszeniu przydziałów żywnościowych.  
— Premier rządu francuskiego Ramadier wprowadził do swego rządu na miejsce ustępujących ministrów komunistycznych, członków partii socjalistycznej.  
— W Berlinie została otwarta pierwsza po wojnie wystawa polska.  
— Rząd indyjski zaareztował przywódcę socjalistów hinduskich Jai Prakah Narań.
- 10.V — W Warszawie zmarł artysta dramatyczny i reżyser Juliusz Osterwa.  
— W Paryżu rozpoczął swe obrady Zjazd Polaków we Francji.  
— Minister pełnomocny R. P. w Szwajcarii Jerzy Putrament został mianowany ambasadorem R. P. w Paryżu.  
— Do Warszawy przybyła jugosłowiańska delegacja ekonomiczna.
- 11.V — W Warszawie została otwarta Wystawa Przemysłu Ziemi Odzyskanych.  
— W Brazylii wybuchły manifestacje przeciwko rozwiązaniu partii komunistycznej.  
— W Brukseli zakończyła obrady światowa konferencja „Bundu”.
- 12.V — KCZZ uchwaliła rezolucję domagającą się ostrej walki z drożyzną i spekulacją.  
— Zastępca amerykańskiego sekretarza stanu do spraw zagranicznych Dean Acheson podał się do dymisji.
- 13.V — Rząd włoski premiera de Gasperi podał się do dymisji.  
— Niemiecki trybunał denazifikacyjny w Stuttgarcie  
— Senat amerykański uchwalił ustawę ograniczającą prawa świata pracy.  
— skazał b. min. skarbu Rzeszy Schachta na 8 lat przymusowych robót.
- 14.V — Czechosłowackie Zgromadzenie Narodowe ratyfikowało sojusz polsko-czechosłowacki.
- 16.V — Prezydium CKW PPS opublikowało uchwałę o walce ze spekulacją, drożyzną i sabotażem gospodarczym.



Julian Hochfeld

## I s t o t a d y s k u s j i

*„W praktyce musi człowiek dowieść prawdziwości... swego myślenia.“*

*„Zbieżność zmiany warunków z działalnością ludzką może być ujęta i racjonalnie zrozumiana jedynie jako rewolucyjna praktyka.“*

*„Życie społeczne jest z istoty swej praktyczne.“*

*(Karol Marx: Tezy o Feuerbachu).*

*„Nie każdy zna... mechanizm zegara, chociaż każdy z łatwością może stwierdzić, czy chodzi on dobrze, czy źle. Jeżeli nawet olbrzymia większość ludzi pracy... dążąc do urzeczywistnienia ideałów sprawiedliwości społecznej, może nie orientować się, jakie środki i metody prowadzą do tego celu — to przecież wszyscy oni potrafią słusznie osądzić, czy istniejąca rzeczywistość jest dobra, czy zła, czy należy się z nią godzić, czy też trzeba ją zmienić“.*

*(Władysław Gomułka-Wiesław: Jedność „mechaniczna“ czy ideologiczna).*

### I.

W ostatnim okresie ujawniły się znowu pewne rozbieżności w pojmowaniu niektórych ściśle praktycznych zagadnień przez PPS i PPR. Na tle tych rozbieżności rozwinęła się dość obszerna dyskusja w prasie, w wystąpieniach publicznych, oraz na wspólnych posiedzeniach kierownictw obu partii. Jak w każdej dyskusji, także i w tej nie brakło mocnych akcentów polemicznych po obu stronach, i to zarówno w treści, jak i w tonie. Jak każda dyskusja, także i ta obok elementów pożytecznych wniosła pewne akcenty szkodliwe, bo osłabiające wzajemne zaufanie.

Jałowy byłby spór, kto tę dyskusję pierwszy podjął, kto ją spowodował. PPS-owcy skłonni są twierdzić, że dyskusja została spowodowana znanym wystąpieniem Sekretarza Generalnego PPR na akademii w przeddzień 1 Maja. PPR-owcy utrzymują, że wystąpienie to bez żadnej racji zostało źle zrozumiane, że natomiast PPS niesłusznie wystąpiła w tzw. „sprawie personalników”. PPS-owcy wskazują na poważne braki w praktyce realizowania jednolitego

frontu przez PPR. PPR-owcy zarzut ten odrzucają w kierunku PPS. Otóż istotnie sędzę, że ten spór jest jałowy. Nie o to chodzi, kto pierwszy i dlaczego podjął publiczną dyskusję. Faktem jest bowiem, że dyskusja ta od pewnego czasu „wisiła w powietrzu”. Towarzysze z PPR wiedzieli dobrze, że istniały i w ciągu paru miesięcy nabrzmiewały pewne różnice w sposobie interpretacji niektórych punktów załącznika do umowy o jedności działania. Wiedzieli — bo interpretacja ta była przedmiotem wielu rozmów, udanych i nieudanych mediacji, skutecznych i nieskutecznych interwencji, hamowanych obustronnie żalów i pretensji u góry i u dołu. Z drugiej strony przebieg ostatniego plenum KC PPR wniósł wiele nowych, nie uzgodnionych dotąd między naszymi partiami, momentów politycznych. Zarówno pewne koncepcje (wraz z ich nieuchronnymi konsekwencjami politycznymi), jak i jednostronne wysunięcie zasady publicznej dyskusji na tematy różnic ideologicznych, jak wreszcie użycie w tej dyskusji nowego — a tak przecież starego — tonu, polegającego na „wykazaniu”, że kto się ze stanowiskiem drugiej strony nie zgadza, ten jest wróg — wszystko to spowodowało „naładowanie atmosfery”. Dyskusja — jak powiedziałem — „wisiła w powietrzu”.

Ani tej, ani żadnej innej — byle we właściwej atmosferze prowadzonej — dyskusji nie uważamy za nieszczęście. Także dyskusji obecnej, formalnie zainicjowanej pewnymi pociągnięciami i wypowiedziami PPR-owców, nie uważamy za żadne nieszczęście i nie kierujemy żadnych zarzutów z tego tytułu pod naszym adresem. Jedność organiczną przeciwstawiliśmy mechanicznej wcale nie dopiero teraz. Przeciwstawienie to zostało sformułowane wyraźnie jeszcze na Radzie Naczelnej PPS w grudniu ub. r. przy sposobności „ratyfikowania” umowy o jedności działania między PPS i PPR. Przeciwstawienie to zostało sformułowane i uzasadnione teoretycznie w tym głębokim przekonaniu i z podkreśleniem, że jest to wyraz wspólnych poglądów PPS i PPR. Formułując to ponownie w ostatnim okresie, PPS wcale nie polemizowała z tow. Gomułką, ale przemawiała do swoich członków, do klasy robotniczej, do ludzi, którzy istotnie, choć zapewne bez żadnej racji, źle zrozumieli 1-majowe wystąpienie przedstawicieli



PPR w całym szeregu miejscowości; PPS przemawiała w tym głębokim przeświadczeniu, iż mówi zgodnie z literą i duchem umowy o jedności działania, a więc bez żadnej wątpliwości również zgodnie z tym, co stanowić ma istotną treść linii politycznej PPR.

To nie my usiłujemy „wytworzyć wrażenie, jakoby PPR dążyła do mechanicznego połączenia obydwu partii”. My **przeciwdziałamy** fałszywemu według naszego przekonania wrażeniu, jakie na niektórych ludziach w Polsce robią pewne pociągnięcia tych lub innych komórek PPR. „Walka z wrażeniami” to jeden z ciężkich obowiązków, jaki spadł na naszą Partię. Walczymy z tymi „wrażeniami” także w łonie samej Partii. Byłoby niesłychanie pożytecznym, gdyby PPR, walcząc z innymi „wrażeniami” w swojej własnej Partii, pomogła nam równocześnie toczyć naszą walkę skuteczniej i w oparciu o jak największą ilość przemawiających do przekonania argumentów i faktów.

Tow. Gomułka pyta, z kim polemizujemy, komu odpowiadamy, gdy przeciwstawiamy jedność organiczną jedności mechanicznej. **Z nikim nie polemizujemy.** Jako partia proletariackiej awangardy, uczymy klasę robotniczą, wyjaśniamy zagadnienia, które w niej nurtują, przeciwdziałamy fałszywym wyobrażeniom i wrażeniom, odpowiadamy na pytania, które nam stawiają robotnicy — „aby wnieść jasność do dyskusji na temat dróg, prowadzących do stworzenia jednej partii klasy robotniczej, aby niepozwoić na stawianie tego zagadnienia na głowie...”

## II.

Jesienią ubiegłego roku toczyła się również publiczna dyskusja między PPR i PPS na temat jednolitego frontu. Wówczas tow. Gomułka stał na stanowisku, że dyskusja ta jest szkodliwa. Nie podzieliłmy opinii tow. Gomułki w całej rozciągłości, choć sądziliśmy, że nie wszystko w owej dyskusji było pożyteczne. Dziś odzywają się u nas w partii głosy, że dyskusja — w tej formie, w jakiej ją inicjuje PPR — może być szkodliwa. Także ten pogląd trudno jest w całej rozciągłości podzielić, choć znowu dbać należy o to, by unikać rzeczy, które więcej mogą przynieść szkody, niż pożytku. Nie jesteśmy niestety skłonni przyznać racji tym towarzyszom z PPR, którzy uparcie twierdzą, że wszystko, co mówią, piszą i robią PPR-owcy, jest zawsze dobre i pożyteczne. Dajemy wszak stale wyraz naszej konstruktywnej postawy wobec naszej własnej przeszłości, wobec naszej bieżącej taktyki, wobec pociągnięć i wystąpień PPS-owców nawet na najwyższych stanowiskach. **Domagamy się stanowczo takiej samej postawy od PPR.**

Chcemy przy tej sposobności przypomnieć, że już w zeszłym roku podjęliśmy zadanie pogłębienia problematyki jednolitego frontu i jedności organicznej. Nie unikaliśmy wówczas i nie unikamy dzisiaj tej problematyki. W numerze wrześniowym „Przeglądu Socjalistycznego” z ubiegłego roku ukazał się mój artykuł pt. „Jednolity front proletariatu”, jako uzupełnienie zamieszczonych na wstępie tego samego numeru fragmentów przemówienia Sekretarza Generalnego CKW PPS na sierpniowym posiedzeniu Rady Naczelnej.

Warto dziś zacytować przede wszystkim niektóre

z tych fragmentów przemówienia tow. Cyrankiewicza.

„Jednolity front — mówił tow. Cyrankiewicz — to dalsze zbliżanie się do siebie dwóch nurtów ruchu robotniczego. To stałe uzgadnianie, to czasem spory i tarcia, jakie muszą istnieć przy docieraniu się dwóch ruchów masowych. Równorzędność partnerów jest tutaj oczywiście warunkiem wzajemnego zaufania”.

„Co to znaczy równorzędność — i co to znaczy, niezależność? To nie mechaniczny tylko klucz równorzędności, ale także nie hegemoniczna przewaga. Niezależność może być oczywiście ograniczona — **ale po równi** — koniecznością uzgadniania wielu problemów. Czasem jest je uzgodnić bardzo łatwo, czasem trudniej, ale musi się je uzgodnić. Nie ma niezależności oderwanej od warunków. Ale w granicach warunków, w granicach rzeczywistości, istnieje przecież kwestia samopoczucia partii i godności partii. I co ważniejsze — kwestia aktywizacji mas, które zaufaniem swym darzą partię... My chcemy z mas uczynić współtwórcę nie tylko fizycznego, ale także **politycznego** współtwórcę polskiej rzeczywistości, polskiej przyszłości...”

„... My... władzy nie oddamy — mówił dalej nasz Sekretarz Generalny — ...ani faszystom, ani Mikołajczykowi. Ale nieraz nas robotnicy pytają: no dobrze, naturalnie że władzy nie oddamy — ale czy wy, tę władzę macie? My na to odpowiadamy: braliśmy, władzę w takim stosunku, na jaki nas było stać, ona jest mimo to wspólna — i ona musi być wspólna — i powinna być wspólna znowu w takim stosunku, na jaki nas będzie stać. Stać nas dzisiaj na więcej. I chcemy, żeby zorganizowane u nas masy robotnicze czuły, że ta władza jest wspólna, że one ją też dźwigają i biorą za nią odpowiedzialność i — co bardzo ważne — ciężar współobrony. To jest ważne zagadnienie jednolitego frontu. To jest ważne zagadnienie umasowienia i umocnienia jednolitego frontu...”

„... **Więcej zaufania** — powiada tow. Cyrankiewicz — **do PPS-owskich mas**, do tej części klasy robotniczej, która jest pod naszymi sztandarami... Jednolity front to jest ruchoma praktyka. Im lepsza praktyka, tym lepszy jednolity front, tym większa dynamika tego jednolitego frontu. Jeżeli się w rozmowach kierownictw politycznych czasem różnimy, to... do tego mamy święte prawo... Spór może być, bo nie ma dogmatu nieomyślności w żadnej z naszych partii... Im mniej w realizowaniu jednolitego frontu będzie mechanicznego, wywołującego zupełnie odwrotne rezultaty, nacisku — tym łatwiej będzie i tym szybciej będzie można szkody wynikłe z niewłaściwego pojmowania jednolitego frontu naprawić...”

Wskazując w swoim artykule na perspektywę jedności, cytowałem słowa Ottona Bauera: „Ogień wojny stopi razem, zarówno z obozu Międzynarodówki Socjalistycznej, jak i z obozu Międzynarodówki Komunistycznej... te wszystkie elementy, które nie zakrzepły w przesadach przeszłości, które będą zdolne i zdecydowane do wypełnienia rewolucyjnych zadań... — stopi je w zjednoczoną, rewolucyjną, socjalistyczną siłę, która stanie się przewodniczką ludzkości w walce o pełne socjalistyczne społeczeństwo”. Postawiłem w tym artykule tezę, że choć pierwotnym źródłem rozbitcia ruchu robotniczego



były różnice doktrynalne, to jednak w toku rozwoju różnice te ustępowały miejsca innym, nie zawsze logicznie związanym z poprzednimi — obcość natomiast i wrogość potęgowały się coraz bardziej i pociągały za sobą straszliwe konsekwencje polityczne. Gdy wreszcie na gruncie tragicznych doświadczeń rodzić się zaczęła idea jednolitego frontu, to „... tymczasem lata rozłamu nagromadziły tyle wzajemnych nieufności, tyle braku wiary, tyle kompleksów i przegród psychologicznych, tyle różnic w sposobie myślenia i reagowania na pewne zjawiska społeczne — że nowa jedność musiała się raz po raz potykać...”

Stąd wniosek nieuchronny, że podstawowym, najważniejszym warunkiem nowej jedności jest **praktyczne i bardzo uciążliwe** rozładowywanie owych nieufności, różnic, przegród. Stąd cytowane wyżej sformułowania tow. Cyrankiewicza o **praktyce** jednolitego frontu. Stąd przekonanie, iż jest to etap, przez który wprawdzie można przeskoczyć w sposób mechaniczny, — ale tylko grzebiąc równocześnie na długie lata cel istoty jednolitego frontu. **Stąd przeświadczenie, że w dyskusjach między PPS i PPR nie powinny — nawet najsłabszym dźwiękiem — powtarzać się z jednej i z drugiej strony tony, które zło-wrogo dźwięczą echemi przeszłości. Stąd nasza wrażliwość na pewne sformułowania towarzyszy z PPR nawet w dyskusjach ideologicznych i nawet na wewnętrznych konferencjach obu kierownictw naszych partii. Stąd m. in. niechęć do tych tonów, które dziwnie dźwięczą w ideologicznej polemice tow. Werfla w 3-im numerze „Nowych Dróg” (do czego jednak wróć w następnym numerze „Przeglądu Socjalistycznego — w polemice merytorycznej). Stąd nasz nacisk na praktykę — będący nie wyrazem jakiegoś piętliwego „praktycyzmu”, lecz wypływający z naszej marksistowskiej analizy „praktycznej istoty życia społecznego”.**

W żadnym razie nie uchylamy się od dyskusji ideologicznej. Mówiliśmy i pisaliśmy ciągle nie tylko „o potrzebie zbliżenia ideologicznego PPS i PPS, ale także o elementach tego zbliżenia, o sprawach, które wymagają konkretnego przeanalizowania, by osiągnąć z różnych poglądów syntezę. Jeśli o to chodzi, to nie po naszej stronie zaszła zmiana stanowiska. Tylko powiedzmy sobie jasno:

1. Prawidłowe rozpoznanie rzeczywistości społecznej powinno być istotnie tylko jedno: jako takie powinno powodować jednoznaczne określenie wspólnych środków dla osiągnięcia wspólnego celu. Ale prawidłowe rozpoznanie i wspólne środki nie oznaczają wcale, że rozpoznanie **jednej strony** i środki zaproponowane przez **jedną stronę** są a priori prawidłowe. Nikt z nas nie ma **monopolu** na bezwzględne posługiwanie się naukową metodą analizy rzeczywistości społecznej, **metodą marksistowską**. Z reguły prawidłowe rozpoznanie będzie **syntezą**, wynikiem **wspólnego wysiłku** badawczego, wkładanego przez obie strony z **maksymalną dobrą wolą i trzeźwością**. Monopole wykładni istnieją tylko w religiach; są wówczas nie monopolami rozpoznania naukowego, lecz monopolami wykonywania obrządków albo monopolami na doznania czy objawienia. **Dlatego napewno zbliżenie ideologiczne PPS i PPR musi oznaczać syntezę, a nie „zwycięstwo” jednej strony.**

2. Zbliżenie ideologiczne PPS i PPR, a więc szukanie syntezy zarówno na określonych odcinkach

działania praktycznego, jak i w systemie całościowym te odcinki, musi się odbywać w **atmosferze niezbędnej dla szukania odpowiedzi na zagadnienia rzeczywistości w rzeczywistości samej** (co jest istotną cechą materialistycznej metody badań społecznych). Nie może być w tej atmosferze ani zarzutów o non-konformizm, ani demagogii, ani inwektyw, ani podejrzliwości, ani frazesów. Panować w niej musi spokojny argument, nieuprzedzone konfrontowanie słów z faktami, empiryczna analiza; rzeczowa polemika, dobra wola, zaufanie, przekonanie, że błąd nie pociąga konsekwencji, które normalnie pociągają tylko „herezje”: brak jakiegokolwiek nacisku, nawet moralnego. W tej atmosferze nie ma oczywiście miejsca na „głosowanie” lub inną licytację sił; jest miejsce tylko na argument. **Są wprawdzie także inne formy dyskusji i polemik. Ale te nie prowadzą do zbliżenia i zjednoczenia, ale odwrotnie.**

3. Dyskusja ideologiczna o rzeczywistości społecznej, a tym bardziej o **bieżącej rzeczywistości społecznej**, nie jest abstrakcyjną operacją myślową. Jest ona dyskusją o tym, **co sami w praktyce robimy**. Dyskusja ideologiczna między przeciwnikami politycznymi, rozporządzającymi również środkami siły społecznej i używającymi ich w zakresie spraw, o których się dyskutuje — nie ma nigdy na celu zbliżenia i zjednoczenia. Jest formą walki politycznej. **Ponieważ PPS za żadną cenę nie chce dopuścić do powtórzenia się sytuacji, w której różnice w ruchu robotniczym powodowały walkę polityczną — wobec tego za warunek wstępny dyskusji ideologicznych między PPS i PPR uważa jak najgłębiej sięgające, praktyczne usunięcie niedomogów w funkcjonowaniu jednolitego frontu.** Podjęcie szerokiej dyskusji ideologicznej w okresie istnienia poważnych niedomogów jednolitego frontu, o których obie nasze partie doskonale wiedzą, groziłoby przejściem na płaszczyznę walki politycznej, **a więc byłoby szkodliwe z punktu widzenia sprawy zbliżenia PPS i PPR.** My nie widzimy żadnych istotnych przeszkód na drodze do praktycznego usunięcia owych niedomogów. Dlatego i **tylko dlatego** domagamy się **jak najszybszego usunięcia** choćby najważniejszych braków w mechanizmie i w praktyce jednolitego frontu — i wówczas podjęcia dyskusji ideologicznej na warunkach określonych poprzednio. **Tylko na taką dyskusję możemy się zgodzić, innej nie podejmiemy, — inna wisiałaby w próżni.**

### III.

Marx mówił, że człowiek musi w **praktyce** dowieść prawdziwości swego myślenia, bo życie społeczne jest z istoty swojej **praktyczne**. Nie da się wyizolować dyskusji ideologicznej od tego, co w **praktyce** łączy lub dzieli nasze dwie partie i nie da się drogi do jedności mierzyć tylko rozpiętością różnic ideologicznych, dotyczących oceny warunków — bez uwzględnienia, że zbieżność zmiany warunków z **działalnością** ludzką może być ujęta **jedynie jako praktyka**.

Tow. Gomułka słusznie zauważył, że przeciętny dorosły człowiek przy zdrowych zmysłach i nieuprzedzony może w sposób wystarczający dla celów praktycznych ocenić, czy zegar chodzi dobrze, czy źle. To jest bardzo ważne. **Chodzi istotnie o to, czy my nie dyskutowaliśmy na temat, czy  $2 \times 2 = 4$ , czy nie;**



byśmy sobie nie komplikowali tego zagadnienia sporami z zakresu teorii liczb lub sporami terminologicznymi. Są pewne rzeczy, które 90% PPS-owców odczuwa i określa wyraźnie. **Jeśli wspólnym celem PPS i PPR jest nie walka, lecz współdziałanie i zbliżenie wzajemne, to nikt rozsądny nad tą opinią 90%**

PPS-owców nie będzie przechodził do porządku. Jest bardzo wiele zasadniczych spraw, w których opinia PPS-owców i PPR-owców są identyczne lub zbliżone do siebie. Są inne sprawy, w których opinie te są podzielone. Jest wreszcie jedna sprawa, nad którą ani kierownictwo PPS, ani PPR jako partia **nie może przejść do porządku**: oto jesteśmy—olbrzymia większość, jeśli nie prawie 100% naszej partii—przekonani, że zegar jednolitego frontu nie chodzi dobrze.

I lepiej nie sprzecajmy się o to, czy my **mamy** rację czy **nie**. Ten spór do niczego nie prowadzi. Można oczywiście rozbić zegar i w ten sposób udowodnić, że nie jest prawdą, jakoby chodził on źle. W istocie **nie chodziłby źle, — gdyż nie chodziłby wcale**. Można także wymyślać tym, którzy są zdania, że zegar źle chodzi. Można wreszcie zająć się teorią postrzegania i mierzyć takimi lub innymi różnicami drogę do wspólnego spojrzenia. Ale najlepiej zwyczajnie i po ludzku zająć się **naprawą zegara**, tak żeby nie tylko wtajemniczeni, ale również przeciętni

ludzie mogli ocenić, czy zegar chodzi dobrze — i odczytać na nim uczciwą godzinę.

Także i my wierzymy w możliwość likwidacji różnic ideologicznych między PPS i PPR. Także i my sądzimy, że należy mieć w dyskusji ideologicznej perspektywę **zbliżenia i zjednoczenia**. Kiedy jednak stwierdziliśmy, że jakieś szczególne podkreślenie tej perspektywy akurat w momencie, w którym prawie wszyscy wyczuwają, iż mechanizm jednolitego frontu wymaga usprawnienia — jest szkodliwe, to dlatego, że ów akcent **musiał** w tych warunkach wywołać niesłuszne wrażenie, iż chodzi o dominację, nie zaś o jedność.

Na pewno dobrze jest, kiedy klasa robotnicza uświadamia sobie różnice ideologiczne między PPS i PPR. Ale uświadczenie to i w następstwie wyrównanie różnic będzie torować drogę ku jedności **tylko wtedy**, jeśli niczyjej świadomości nie będzie zaciemniać — słusznie czy niesłusznie — poczucie krzywdy i nierówności, a osłabiać — wzajemna nieufność. Sprawa jest istotnie **praktycznej** natury. Stworzyły ją fakty i rozwiązać ją mogą **tylko fakty**.

Taka jest istota i takie są prawdziwe warunki **dyskusji ideologicznej**, a więc dyskusji o prawdziwym rozpoznaniu rzeczywistości społecznej, przez nas samych tworzonej, oraz o ustaleniu wspólnych środków dla osiągnięcia wspólnych celów.

Jan Topiński

# Humanistyczna realizacja humanistycznej treści socjalizmu

(Artykuł dyskusyjny).

## I.

Refleksje ujęte w tym artykule zawdzięczają swój byt artykułowi A. Schaffa, zatytułowanemu „Humanizm socjalistyczny” („Kuznica” Nr 76 i 77). Artykuł Schaffa stanowi cenny wkład do dorobku polskiej myśli socjalistycznej. W kształtowaniu myśli socjalistycznej dominowała do tej pory tematyka, związana bezpośrednio z bieżącymi problemami politycznymi. Stosunek do demokracji parlamentarnej, rządów koalicyjnych, instytucji ochrony pracy, polityki zagranicznej itp. — to były zagadnienia, na które szukali odpowiedzi politycy, a teoretycy dostarczali im elementów do wyboru decyzji. Nie było potrzeby przypomnienia, podkreślenia tego, co w socjalizmie i marksizmie jest podstawowe, rozstrzyga o jego istocie i sensie — humanistycznych, ludzkich założeń. Nie było potrzeby, bo walczono o władzę; nie trzeba było zajmować się jeszcze realizacją socjalizmu. Nie oznacza to, że rzecz poszła w zapomnienie; ale zapomniało o tym wielu marksistów, a może tylko pseudomarksistów.

W tej chwili nie możemy już pozwolić sobie na zapomnienie o tym, że sens, istota socjalizmu tkwi właśnie w jego humanistycznej treści.

W artykule A. Schaffa uważam za najcenniejsze

to właśnie, iż każe on pamiętać o tych podstawowych założeniach socjalizmu.

## II.

Bardzo różnie używa się w Polsce przymiotnika: „socjalistyczny”. Dość bieżącą podstawą oceny, iż gospodarka polska nie jest socjalistyczna, stanowi fakt, iż „nieuspołeczniiony sektor produkcji zajmuje bardzo poważne miejsce w naszej gospodarce narodowej” („Nowe Drogi”, styczeń 1947 r., str. 12). Sformułowanie takie uważam z punktu widzenia teoretycznego co najmniej za niewystarczające.

Skoro bowiem (jak chce A. Schaff i na co się zgadzam) ideał socjalistyczny pokrywa się z ideałem humanistycznym, skoro „przez humanizm właściwy naszej epoki rozumiemy opartą o realne podstawy ustrojowe dążność do wszechstronnego rozwoju każdej jednostki” — to o „socjalistyczności” określonego ustroju rozstrzyga, czy owa dążność do wszechstronnego rozwoju jest czy nie jest realizowana. Jeśli więc obecna rzeczywistość nie jest socjalistyczna, to nie dlatego, że sektor nieuspołeczniiony zajmuje zbyt dużo miejsca, lecz dlatego, że dążność do wszechstronnego rozwoju każdej jednostki nie może być jeszcze u nas w pełni realizowana. Poza przy-



czynami strukturalnymi, rolę poważną odgrywają tu takie czynniki, jak zniszczenia wojenne, opory ideologiczne, warunki międzynarodowe itp.

Sądzę dalej konsekwentnie, że rzeczywistość nasza nie byłaby jeszcze socjalistyczna mimo dalszego ograniczenia czy likwidacji sektora nieuspołecznionego, jeśli by nie mogła respektować praw jednostki. **Rzeczywistość ta zasługiwałaby natomiast na miano socjalistycznej, mimo istnienia sektora prywatnego, gdyby mogła realizować humanistyczny ideał pozycji jednostki.**

Moje powyższe twierdzenia są rozwinięciem tez A. Schaffa; i w tym właśnie widzę drugą pozytywną stronę jego artykułu, że nie powinno być odłąd między nami różnicy co do znaczenia przymiotnika „socjalistyczny”.

Sprawa zakresu sektora nieuspołecznionego wymaga kilku uwag.

Program socjalistyczny proklamował zniesienie prywatnego władania środkami produkcji z dwóch przyczyn. Po pierwsze dlatego, że przewidywana, konieczna dla tego poziomu uzbrojenia technicznego, planowa gospodarka nie byłaby możliwa przy pozostawieniu prywatnej dyspozycji środkami produkcji. Słuszność tego sformułowania programowego nie wymaga uzasadnienia. Po drugie dlatego, że pozostawienie dyspozycji środkami produkcji w rękach prywatnych stwarza określone przywileje społeczne i gospodarcze; każdy przywilej jednych ogranicza możliwości rozwojowe drugich. Po trzecie dlatego, że same tendencje rozwojowe gospodarki kapitalistycznej tworzyły i tworzą techniczne przesłanki dla uspołecznionej dyspozycji gospodarczej.

Skoro program socjalistyczny z tych przyczyn formułował kiedyś postulat nacjonalizacji, to z tego wynikają konsekwencje: jeśli są odcinki, w których pozostawienie prywatnego władania środkami produkcji nie ogranicza możliwości realizacji planowej gospodarki i nie stwarza możliwości ciężenia jednych na życiu drugich — to problem pozostawienia tego odcinka w rękach prywatnych nie decyduje o realizacji socjalizmu.

Czy są takie odcinki i jakie kryterium może mieć znaczenie rozstrzygające? **Kryterium sprawności gospodarczej.** Ustrój socjalistyczny jest realizowany, jako ustrój **gospodarczo wydajniejszy.** Na tych odcinkach, na których większą wydajność — bez ograniczenia możliwości realizacji gospodarki planowej — można uzyskać przy pozostawieniu warsztatu w rękach prywatnych, można to zrobić.

Twierdzenie, że „socjalistyczność” jakiegos ustrój zależy od całkowitej likwidacji sektora gospodarki nieuspołecznionej — jest poza tym politycznie nieszczerliwe. Każdy ustrój, jeśli ma żyć, wymaga klimatu stabilizacyjnego. Ludzie muszą mieć to przekonanie, że to co robią, do czego dążą, oparte jest na jakichś stałszych podstawach. Dlatego nie słuszne byłoby, gdyby ktoś twierdził, że w dążeniu do socjalizmu i w socjalizmie nie ma miejsca na odcinek nieuspołeczniony, rujnowałoby się część elementów stabilizacji. Wywołałoby to efekty, mające w konsekwencji niepotrzebne trudności, polityczne i gospodarcze.

### III.

Gdy mówimy o ustroju gospodarki planowej, warto uprzytomnić sobie, że istnieje coś w nas samych, co nie sprzyja realizacji tej koncepcji, co może ją skrzywić. Nie chodzi w tej chwili o studium nad „reakcyjnymi” stronami psychiki człowieka, przeniesionego z wczorajszej rzeczywistości w nową. Chodzi o jedną ułomność myślenia, która właśnie z uwagi na technikę planowania okazać się może specjalnie niebezpieczna.

Oto nie potrafimy porządnie myśleć o całości, czy nawet o części jako fragmencie tej całości. Musimy część tę myślowo odizolować, wyodrębnić, stworzyć z niej „rzecz samą w sobie” i dopiero tę nierzeczywistą rzeczywistość robimy przedmiotem naszych rozważań. Przy takim postawieniu sprawy rozpatrywane zagadnienia autonomizują się, stają się udzielonymi królestwami; w królestwie takim wszystko służyć ma tematowi, który nagle stał się najważniejszy z ważnych.

Przykładów, ilustrujących tę prawdę, można by cytować bez ograniczenia. Weźmy najbliższy: odbudowę Warszawy. Z tego, co się pisze o aktualnych problemach odbudowy, wynika jedno: urbanisci postawili sobie cel — zaplanowanie idealnego modelu miasta w określonych warunkach. Typowy przykład wyodrębnienia się tematu, awansu środka na pozycję celu samego w sobie. Jaki jest bowiem cel właściwy? Budujemy Polskę ludzkich warunków życia; taki jest sens ostateczny programu politycznego, realizowanego przez rządzące ugrupowania polityczne. Jednym z fragmentów tego programu jest odbudowa miasta-stolicy; miasta, w którym żyć będzie ileś tysięcy ludzi; miasta, które służyć ma też innym ludziom poprzez funkcje, które spełnia. W tak ustawionej tematyce wiele zagadnień uzyskuje właściwy wymiar i proporcje. Nie można odbudowywać Warszawy w tempie, które by utrudniało realizację celu podstawowego. Nie można budować ludzkich warunków życia w Warszawie za cenę rezygnacji z poprawy warunków życia w Polsce. Innymi słowy nie można odbudowywać Warszawy tak, by koszt tej odbudowy uniemożliwiał poprawę warunków życia w kraju. To nie jest zagadnienie teoretyczne.

Nie wolno zapominać o tym, że gdy kłaseć będziemy ostatni retusz na urodzie odbudowanej Warszawy, wtedy napewno inne będą wyobrażenia urbanistów o idealnym modelu miasta.

Ale i tak planować musimy fragmentami; fragmentaryczne planowanie niesie z sobą niebezpieczeństwo zagubienia ostatecznego sensu i celu planowania. Konieczne jest spojrzenie od strony całości, pod kątem widzenia wagi i znaczenia tych fragmentów i ich problematyki dla całości.

Skoro ostatecznym sensem i celem całości jest „dążność do wazzechstronnego rozwoju każdej jednostki” — spojrzenie pod tym kątem widzenia umożliwia politykowi socjalistycznemu właściwe sterowanie zjawiskami.

Oto dlaczego trzeba wymagać, by socjalista — realizując swą koncepcję, zdobywał się na humanistyczną postawę wobec swojego tematu.



#### IV.

Rzecz warta jest spojrzenia także z nieco innej strony. Planowanie odcinkowe doprowadza do wysunięcia w obrębie odcinka własnych, wewnętrznych celów danego odcinka. To wiemy. Ale warto zdefiniować, jakiego rodzaju są te własne cele odcinka. **Są to logicznie wydedukowane, maksymalnie korzystne warunki rozwojowe danego odcinka.**

Weźmy wypowiedzi ludzi naszego przemysłu. W sformułowaniu celów swoich odcinków są zawsze ze sobą zgodni, choć wzajemnie sobie przeczą. Są zgodni twierdząc, że sprawy przemysłu są najważniejsze; są sprzeczni, bo we własnej branży widzą zawsze odcinek najważniejszy.

Rzecz właśnie w tym, że socjalizm nie realizuje ani optymalnych warunków rozwoju przemysłu takiego czy innego, ani przemysłu jako całości, nie realizuje w ogóle królestwa racjonalnej, planowej organizacji wszystkich odcinków życia, jako czegoś „samego w sobie”. Socjalizm dąży „do wszechstronnego rozwoju każdej jednostki”. Tego nie osiągniemy przez realizację optymalnych celów przemysłu, odbudowy, administracji, bezpieczeństwa itp. — **lecz przez określoną równowagę tych odcinkowych celów.** Prawdopodobnie w takiej rzeczywistości, w której by wszystkie logiczne cele — np. przemysłu — zostały zrealizowane, człowiek nie miałby optymalnych warunków rozwoju. By zrealizować to, co chcemy dać jednostce, będziemy musieli poświęcać zawsze część tego, co chciałby mieć osobno przemysł, osobno odbudowa itp.

Ludzie przemysłu np. skłonni są uważać, że doświadczenia w zakresie organizacji produkcji i organizacji przedsiębiorstwa, zebrane w okresie kapitalizmu, powinny być wykorzystywane szczególnie troskliwie. Wielu z nich uważa, że kartelowa organizacja produkcji i administracji jest ostatnim wyrazem tego, co w tej dziedzinie zostało wymyślone. Jest to również przykład myślenia kategoriami wewnętrznej logiki danego odcinka. Rzecz wydaje się bardziej skomplikowana. Można mieć poważne wątpliwości, czy jednostka znajdzie optymalne warunki rozwoju w tym stosunku do warsztatu pracy, który narzucał jej kartel. Nie można zapominać o tym, że dyscyplina pracy w rzeczywistości kartelowej oparta była — jak to słusznie już ktoś zauważył — na lęku redukcji i bezrobocia. Oto dlaczego odcinkowe cele organizatorów przemysłu, tak konsekwentne w swej budowie — zadowolić nie mogą.

Stosunek człowieka do warsztatu pracy musi być oparty na nowych założeniach, w których dyscyplina groźby redukcji zostałaby zastąpiona przez samodyscyplinę zespołu pracy. Ale nie chodzi mi teraz o formułowanie sposobów rozwiązań. Chodzi tylko o wykazanie, że wewnętrzna logika danego odcinka traci często swój sens wtedy, gdy spoglądamy na niego pod kątem logiki całości.

Odnosi się to mutatis mutandis do zagadnienia „gwałtu rewolucyjnego”. Organizacja bezpieczeństwa władzy rządu, realizującego program przebudowy społecznej, może być również zaplanowana bądź jako odcinek rządzący się własną logiką, bądź też jako fragment całości, podporządkowanej ogólnym celom; i tu grozi niebezpieczeństwo, że ten odcinek — jak każdy inny — będzie miał ambicję stania się najważniejszym z ważnych, tendencją rządzenia

się logiką własnych, wewnętrznych prawideł. **Podstawa humanistyczna, a więc i socjalistyczna, musi doprowadzić praktycznie do podporządkowywania celów tego odcinka celom całości.**

Wspominam o tym dlatego, że znane są niektóre ostre oskarżenia, zarzucające humanizmowi „rozbrajanie mas pracujących”, „oczernianie metod przemocy ludzkiej, jakie mogłyby się okazać konieczne”, brak zgody na „rozumnie stosowany i płodny historycznie gwałt rewolucyjny”. Myślę, że w świetle tego; co wyżej powiedziałem, jest dostatecznie jasne, gdzie tkwi błąd takiego rozumowania.

Jeśli ktoś nie rozumie problematyki w tym ujęciu, może łatwiej zrozumie ją poprzez analogię. Etyka lekarza jest etyką humanistyczną; obowiązek dbania o człowieka, zakaz eksperymentowania rozstrzygają o takim charakterze tej etyki. Chirurg amputujący nogę może być w zgodzie z tą etyką lub nie. Zależy to od tego, czy to jest **aparat** jedyna, ostateczna możliwość. Ocena zależy od wielu, czasem może spornych i trudnych okoliczności; może niekiedy trudno będzie ocenić, czy chirurg zachował dostateczną ostrożność przy podejmowaniu decyzji. Mimo to trzeba koniecznie przed każdym chirurgiem stawiać, jako oczywisty, pierwszy obowiązek — **obowiązek podejmowania decyzji amputacji dopiero po wyczerpaniu lub niewątpliwej nieużyteczności innych środków.** A zrobić to można przez przypominanie mu obowiązków, wynikających z humanistycznych nakazów jego etyki zawodowej.

#### V.

**Realizatorów obowiązuje określona postawa moralna.**

Mniejsza z tym, z jakich powodów i dlaczego, ale wiemy na pewno, że czulibyśmy pogardę dla takich działaczy rewolucyjnych, którzy wkładaliby wysiłki w zapewnienie sobie lub swej rodzinie dostatku w okresie powszechnego niedostatku. Wielkość Lenina widzimy także i w tym, że w swoim skromnym pokoju na Kremlu dzielił najcięższe dni niedostatku i chłodu wraz z całym narodem, nie dbając o własne sprawy i własną wygodę.

Nie chodzi o propagandę wyrzeczenia i ascezy. Jest rzeczą jasną, że ludzie oddający pracy realizacyjnej cały swój czas, muszą mieć zapewnione warunki pracy. Rzecz w tym, że mogą to być albo warunki przeciętne, albo warunki specjalne, wydeptane umiejętnością „chodzenia koło swoich spraw”.

Myślę, że nie wymaga specjalnej motywacji teza, że każda dbałość o sprawy własne jest — chociażby z racji swego egoistycznego pochodzenia — niespołeczna, niehumanistyczna, a zatem i niesocjalistyczna.

Dyrektor przedsiębiorstwa, zajmujący w Warszawie sam dla siebie, dla jednej osoby, czteropokojowe mieszkanie — postępuje z punktu widzenia socjalistycznego wadliwie, choćby poza tym był w poglądach swych jak najbardziej ortodoksyjny i rewolucyjny. Jeśli ktoś inny, równie rewolucyjny, potrafi tak dalece pamiętać o swych sprawach, że urzędnikom prowadzącym rozmowy międzynarodowe zastrzeżę, aby w umowie kompensacyjnej znaleźli miejsce również na samochód osobowy dla niego — to takie postępowanie jest także niewłaściwe i wadliwe.



W gruncie rzeczy ułożenie swoich spraw w każdej rzeczywistości, a więc i w naszej, jest zagadnieniem jakiegoś planu; plan ten, jak każdy inny, ma tendencję rozrastania się na koncepcji maksymalnych celów. Jakżeż łatwo jest za parawanem radykalnych haseł, w drodze wzajemnych świadczeń szczytów aparatu urzędniczego, realizować własne cele i wygody tego aparatu.

Realizacja humanistycznej treści socjalizmu nie będzie mogła być dokonana przez ludzi, nie umiejących zdobyć się na właściwą postawę wobec spraw własnych i cudzych. Dlatego zagadnienie właściwej, w sensie humanistycznym, moralnej postawy aktywów polityczno-społecznych jest często ważniejsze, niż zagadnienie oceny postawy światopoglądowej tego aktywu według litery doktryny.

Sprawa ma określony praktyczny wydźwięk właśnie w takiej sytuacji jak obecna, w sytuacji, w której nie można zrezygnować z apelowania do mas o wyrzeczenia. Inny tytuł do żądania wyrzeczeń ma przywódca, rozumiejący obowiązek zdobycia się na samowyrzeczenie. Gest Aleksandra Wielkiego, wlewającego na pustyni na oczach żołnierzy, przyniesioną tylko dla niego wodę do picia, był nie tylko piękny w swym patosie; jest w nim rozsądek wodza, rozumiejącego, że jego własny sukces uzależniony jest od postawy szeregowca; postawy, na którą postawa wodza ma wpływ niemały.

W toku każdej realizacji występuje naturalna ten-

dencja do oceniania ludzi i zjawisk pod kątem widzenia technicznej, konstrukcyjnej celowości. W postawie humanistycznej mieści się dodatkowa, odmienna, moralna ocena zjawisk i ludzi, ocena podejmowana ze zrozumieniem praktycznej wartości dla ostatecznego sensu realizowanej koncepcji.

★

Tych spraw zdaje się nie dostrzegać A. Schaff. Nie wystarczy stwierdzić, że przyjęta, wyznawana doktryna jest humanistyczna i na głos humanisty spojrzeć z góry, jak na intruza poruszającego już wyjaśnione zagadnienia. Humanistyczność ewangelijnego chrystianizmu z jego przykazaniem miłości bliźniego nie była kwestionowana. Ale w rękach Torquemady czy Sawonaroli stało się to czymś, co dalekie było od jakiegokolwiek humanizmu. Rzecz właśnie w tym, że humanizm każdej doktryny może być zachowany w rękach wykonawców tylko o tyle, o ile zdobędą się oni na właściwą postawę w myśleniu i w przyjęciu określonej koncepcji moralnej. Właściwą — bo rozumiejącą związek z sensem realizowanej idei.

Tę właśnie postawę nazywam socjalistycznym humanizmem. Nie jest on ani doktryną, ani światopoglądem; jest — jak już powiedziano — postawą realizatora, dbającego o to, by w pracy konstrukcyjnej, rozwiązywaniu technicznych problemów i wypracowywaniu fragmentów — nie zapomniano o tym, dla czego i dla kogo rozpoczęto tę budowę.

Władysław Domino

# Rola związków zawodowych i rad zakładowych

## I.

Podobne warunki, które zrodziły ruch zawodowy, powołały do życia partie robotnicze.

Walka z przewagą kapitału, walka o sprawiedliwość społeczną i gospodarczą — oto hasła, które zawsze stawiały ruch zawodowy ramię przy ramieniu z partiami robotniczymi; w imię których lali krew i ginęli najlepsi przedstawiciele partii robotniczych, najlepsi związkowcy. Toteż nie jest rzeczą przypadkiem, iż podstawowe założenia ruchu związkowego stawały się z reguły częścią programu partii robotniczych. Patrząc na historię partii robotniczych, obserwując koleje ruchu związkowego, nie trudno spostrzec, że zawsze, kiedy we wspólnej walce dłoń socjalisty, komunisty i związkowca zaciskały się w braterskim uścisku, walka ta była i bardziej zacięta i skuteczniejsza. Tak było w historii ruchu związkowego w Anglii, tak było we Francji, tak było w czasie bohaterskich zmagania ludu Hiszpanii, tak było w Polsce przedwrześniowej.

Toteż dziś, gdy partiom robotniczym przychodzi kształtować rzeczywistość polityczną, społeczną i gospodarczą, gdy przychodzi im brać na barki cały ciężar odpowiedzialności za to, by dokonywane przeobrażenia rewolucyjne w rezultacie stały się re-

alizacją tęsknot i dążeń świata pracy — sojusz związków zawodowych z partiami robotniczymi jest nakazem chwili, wytyczną postępowania każdego świadomego związkowca oraz każdego aktywisty partii robotniczych. Stąd też i potrzeba poznawania i dyskutowania przez członków partii robotniczych zagadnień ruchu związkowego.

## II.

Przez prawie cały wiek XIX prowadzona walka w rezultacie przyniosła klasie robotniczej w większości państw Europy prawo zrzeszania się w związkach zawodowych dla obrony swych praw i walki o nie. Natomiast mniej owocna była walka klasy robotniczej o udział w kontroli i kierownictwie nad procesami produkcyjnymi. Ostatecznie tylko w niektórych państwach i to niekiedy tylko, na okres przejściowy, dochodziło — z reguły w następstwie akcji rewolucyjnych — do stworzenia robotniczych przedstawicielstw fabrycznych o bardzo skąpym, nawet iluzorycznym, zakresie działania.

W Polsce przedwrześniowej masy robotnicze uzyskały prawo zrzeszania się w związkach zawodowych na zasadzie konstytucji marcowej z 1921 r. Pracownicze przedstawicielstwa zakładowe mogły



być powoływane jedynie na terenie górnośląskiej części województwa śląskiego w postaci rad załogowych, oraz w województwie poznańskim i pomorskim w formie wydziałów robotniczych.

Historia ruchu związkowego w okresie międzywojennym to także historia wielu błędów popełnianych zarówno przez partie robotnicze jak i przez związki zawodowe. Upartynianie ruchu związkowego prowadziło w konsekwencji do rozbijania zawodowej, klasowej jedności klasy robotniczej. Hiszpania rewolucyjna to jeden z nielicznych w owym okresie przykładów, do czego jest zdolny niezależny ruch związkowy w szczerym i świadomym sojuszu z partiami robotniczymi. Także w Polsce przedwrześniowej ruch zawodowy był rozbity; związki klasowe nie ogarniały większości robotników. W ostatnich latach przedwojennych fala ruchu ludowego przyniosła ze sobą wzmocnienie świadomości potrzeby zjednoczenia ruchu zawodowego w oparciu o sojusz z rzeczywistymi reprezentacjami politycznymi klasy robotniczej.

W okresie okupacji świadomość konieczności zjednoczenia ruchu zawodowego i podbudowania go sojuszem z partiami robotniczymi uległa dalszemu pogłębieniu. Wyrazem tego było m. in. powołanie przez organizacje P. P. R., R. P. P. S. i organizacje syndykalistyczne wspólnych komitetów fabrycznych, będących konspiracyjnymi komórkami ruchu związkowego i zakładowych przedstawicielstw robotniczych. Dalszym krokiem w realizowaniu tych tendencji było opracowanie, podczas powstania warszawskiego, przez przedstawicieli P. P. R., P. P. S. - Lewicy i Syndykalistycznego Porozumienia Powstańczego projektu platformy ideowej i zjednoczeniowej dla ruchu zawodowego. W ten sposób został przygotowany grunt dla nowych form życia związkowego. Z chwilą wyzwolenia nie istniały dla rzesz związkowych i dla partii robotniczych wątpliwości, na jakich zasadach ma być odbudowany ruch zawodowy. Dlatego organizowanie życia związkowego nie natrafiało na poważniejsze trudności; życie związkowe nabrało natychmiast elementów masowości.

Jednocześnie układ sił społecznych i ekonomicznych, jaki w Polsce zaistniał, sam przez się wytyczył w ogólnych zarysach rolę dla polskiego ruchu zawodowego. Jako organizacje walki w ustroju kapitalistycznym, związki zawodowe w rzeczywistości powojennej stanęły w obliczu konieczności zmodyfikowania tych zadań, jakie miały do spełnienia w okresie międzywojennym. Skoro masy ludowe stały się głównym czynnikiem twórczym powojennej rzeczywistości polskiej, tedy już nie tyle hasła walki, ile raczej zadania konstruktywnej pracy i współkształtowania rzeczywistości zgodnie z wolą i interesami mas pracujących stanęły przed ruchem zawodowym w Polsce Odrodzonej. I trzeba o tym pamiętać, jeśli z perspektywy dwu i pół lat działalności związków zawodowych chce się ocenić ich rolę w obecnej rzeczywistości, jeśli pragnie się wytyczyć kierunek rozwoju dla ruchu związkowego.

### III.

Już przy pierwszych swych poczynaniach ruch zawodowy stanął w obliczu ogromnych, zdawało się niemożliwych do wykonania, zadań. Zadania te przy tym wzrastały w miarę postępu prac organizacyjno-zjednoczeniowych.

Trzeba było w pierwszym rządzie wziąć aktywny udział w odbudowie gospodarki narodowej, trzeba było roztoczyć opiekę nad wyczerpanymi potworną okupacją rzeszami pracowniczymi, zachodziła potrzeba rozwiązania szeregu problemów wewnętrzno-organizacyjnych.

Twórcza i aktywna postawa wobec dokonywujących się przeobrażeń gospodarki narodowej cechuje związki zawodowe od momentu podjęcia przez nie działalności. Jest to bez wątpienia jedną z historycznych zasług ruchu zawodowego, że rzesze pracowniczce w najcięższych warunkach bytowania przystąpiły do niezwłocznej odbudowy zniszczonego przemysłu i pracę podjętą nadal z uporem wykonują. Jeśli w tym ciężkim okresie odbudowy gospodarki narodowej akcje strajkowe należą do rzadkości, to jest to również wynik wpływu, jaki związki wywierają na masy robotnicze. Związki zawodowe były w stanie przekonać rzesze pracowniczce, iż fale strajków łatwo podmyłyby fundamenty realizowanego przez masy ludowe nowego ustroju społecznego.

Rozumiejąc, iż szybka poprawa położenia materialnego rzesz robotniczych jest uwarunkowana szybką odbudową i przebudową gospodarki narodowej, związki zawodowe podejmują akcję uświadamiania mas pracujących o konieczności zmiany stosunku do pracy i o potrzebie podniesienia jej wydajności oraz inicjują powołanie do życia Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym. Udział w akcji przeprowadzania reformy rolnej, poparcie udzielone przy ściąganiu Daniny Narodowej i subskrybowaniu Pożyczki Odbudowy Kraju — oto dalsze wyrazy udziału związków zawodowych w kształtowaniu nowej rzeczywistości polskiej.

W dążeniu do poprawy położenia materialnego rzesz pracowniczych związki zawodowe współdziałają przy zawieraniu zbiorowych umów o pracę i sprawują jednocześnie kontrolę nad ich przestrzeganiem. W trosce o słuszny poziom płac inicjują powołanie do życia Mieszanej Komisji Płac. Roztaczają ogólną kontrolę nad warunkami pracy. Uzyskują przetrucenie świadczeń socjalnych na pracodawcę oraz podwyższenie stopy dochodu wolnej od podatku. Dążą do poprawy warunków mieszkaniowych świata pracy oraz roztaczają opiekę nad zdrowiem rzesz pracowniczych przez organizowanie szeroko pomyślanej akcji wczasów. Troska o udostępnienie szkolnictwa powszechnego, średniego i wyższego dla najszerzych mas świata pracy, opieka nad szkolnictwem zawodowym, praca kulturalno-oświatowa, dążenie do najszerzego udostępnienia masom pracowniczym dobrodziejstw kultury — oto dalsze funkcje społeczne, które spełniają związki zawodowe.

Będąc, zgodnie ze swymi założeniami, organizacjami bezpartyjnymi, ale nie apolitycznymi, związki zawodowe biorą udział we wszystkich doniosłych akcjach politycznych, dając w ten sposób wyraz swej solidarności z partiami robotniczymi. Związki zajmują stanowisko w odniesieniu do wszystkich ważniejszych zagadnień życia państwowego. Nie będzie przesadą, gdy zaryzykujemy twierdzenie, iż żadna poważniejszej natury akcja o znaczeniu ogólnym, czy to na odcinku gospodarczym, czy społecznym, nie mogłaby być zrealizowana bez współudziału ruchu zawodowego. Dziś przedstawiciele związków zawodowych, zasiadając w Sejmie i w Komitecie Ekono-



micznym Rady Ministrów, oraz mając zastrzeżone miejsca w organach samorządu gminnego, powiatowego i wojewódzkiego, jak również w organach innych instytucji społecznych i gospodarczych, wpływają na całokształt spraw, interesujących bezpośrednio lub pośrednio rzesze pracownicze.

#### IV.

Zagadnienie odrębne, to rady zakładowe.

Jak wspomnieliśmy, w Polsce przedwrześniowej tylko na drobnej części terytoriów istniały zakładowe reprezentacje robotnicze i to o bardzo znikomym zakresie działania. Niemniej jednak myśl uzyskania należytej reprezentacji interesów zawodowych i wpływu na proces produkcyjny w obrębie określonego zakładu pracy — zawsze była żywa wśród rzesz pracowniczych. Nic więc dziwnego, iż w miarę wyzwania kraju spod okupacji, w poszczególnych zakładach pracy powoływane są samorzutnie dla realizacji powyższych dążeń przedstawicielstwa robotnicze w postaci rad zakładowych. Rzesze pracownicze zrozumiały przy tym, że w okresie historycznym, w którym odpowiedzialność za rządy wzięły na siebie masy ludowe, rady zakładowe z organizacji walki, jakimi były w państwie kapitalistycznym, muszą przeistoczyć się w twórcze elementy w procesie dokonywujących się przemian ustrojowych. Taka postawa rad zakładowych zaznaczyła się tuż u progu podjęcia przez nie działalności, skoro przejęły na siebie główny ciężar zabezpieczenia i odbudowy zniszczonych zakładów fabrycznych.

Sankcję ustawową rady zakładowe otrzymały na mocy dekretu z dnia 6.2.1945 r., uzyskując prawo do zastępstwa interesów zawodowych rzesz pracowniczych w poszczególnych zakładach pracy oraz wpływu na proces produkcji. W zakresie reprezentacji interesów pracowniczych rady zakładowe zostały uprawnione do nadzoru nad warunkami pracy oraz urzędzeniami społecznymi i kulturalnymi, do współdziałania z pracodawcą w zakresie aprowizacji pracowników, pośrednictwa w zatargach między pracownikami a pracodawcą oraz współdziałania przy regulowaniu zatrudnienia pracowników, przy ich przyjmowaniu i zwalnianiu. Możliwość wpływania na procesy produkcyjne została zagwarantowana radom zakładowym przez prawo kontroli nad działalnością gospodarczą zakładu oraz przez prawo sprawowania nadzoru nad urządzeniami technicznymi zakładów, jak również czuwania nad wzmoczeniem i ulepszeniem ich produkcji. Pracodawca został zarazem zobowiązany do składania radzie zakładowej okresowych sprawozdań z działalności danego zakładu pracy.

Niezależnie od tego, wspomnianym wyżej dekretem zastrzeżone zostało wejście przedstawicieli rad zakładowych w skład wieloosobowych zarządów zakładów pracy, pozostających pod zarządem państwowym lub samorządowym.

Oto w ogólnym zarysie całokształt uprawnień, przysługujących radom zakładowym; oto — z drugiej strony — zadania, stanowiące o istotnej funkcji społecznej i gospodarczej rad zakładowych.

W świetle wymienionych wyżej dyspozycji prawnych rady zakładowe mogą uchodzić za najbardziej konkretny wyraz samorządu pracy w strukturze ruchu związkowego. Stając się współgospodarzem oraz

czynnikiem współdecydującym na terenie poszczególnych zakładów pracy, rady zakładowe z natury rzeczy przejmują funkcje harmonizowania interesów świata pracy ze słusznymi interesami gospodarki narodowej.

Do niedawna rady zakładowe w swej strukturze tylko luźno były związane ze związkami zawodowymi. Dopiero nowela do dekretu o radach zakładowych ze stycznia 1947 r. włączyła je w schemat organizacyjny ruchu zawodowego. W ten sposób rady zakładowe, znajdując opiekę i oparcie w masowych organizacjach związkowych, uzyskały znacznie większe możliwości wypełnienia swych zadań.

Pochodząc z wyboru najszerzych mas pracowniczych i będąc wyrazem budowania form samorządu robotniczego od dołu, rady zakładowe mogą stać się punktem wyjścia i wzorem dla rozbudowy funkcji tego samorządu na wyższych organizacyjnie szczeblach gospodarki narodowej. Są przykładem, po jakiej drodze przebiega proces przyciągania szerokich mas ludowych do budowy zrębów nowego ustroju. Stając się terenem pracy zespołowej oraz pozostając w stałym kontakcie i pod kontrolą mas pracowniczych, broniąc interesów świata pracy, ale nie zapominając o potrzebach gospodarki narodowej — rady zakładowe mogą uchodzić za szkołę budownictwa socjalistycznego. Na tle działalności rad zakładowych będziemy mogli ocenić, jak daleka droga dzieli nas od etapu gospodarki socjalistycznej.

Nie trudno więc dostrzec, jak bardzo doniosłe są społeczne i gospodarcze, wychowawcze funkcje rad zakładowych. Stąd prosty wniosek, iż związki zawodowe i partie robotnicze winny zwrócić szczególną uwagę na działalność rad zakładowych i ich bolączki, jak również użyć całego swego autorytetu dla pokonania oporów, na jakie może natrafiać ich działalność.

#### V.

Błędem byłoby jednakże twierdzić, iż działalność, rozwijana przez związki zawodowe i rady zakładowe, nie budzi pewnych zastrzeżeń z punktu widzenia głębiej pojętej roli ruchu zawodowego. Również nie można zaprzeczyć, iż ich działalność napotyka niejednokrotnie na pewne trudności, w następstwie niewłaściwego pojmowania zasad ruchu zawodowego.

Jest to przede wszystkim następstwo nienależytego rozpracowania i przedyskutowania problematyki ruchu związkowego.

Czasy okupacji nie pozwalały na należyte wykonanie tego zadania, a bezpośrednio po wypędzeniu okupanta, w związku z narzucającą się koniecznością szybkiego organizowania życia gospodarczego i społecznego, pierwszeństwo wypadło dać zadaniom zjednoczenia ruchu związkowego i opracowania jego struktury organizacyjnej, sprawom praktycznej działalności. W ten sposób nawet najważniejsze zagadnienia ruchu związkowego obce są ogółowi naszego społeczeństwa, a nawet szerszym masom związkowców, tym bardziej, że również w latach przedwrześniowych problematyka ruchu zawodowego nie zawsze znajdowała się na rozkładzie najważniejszych problemów, interesujących organizacje klasy robotniczej.

Nie jest zadaniem tego artykułu dać analizę cało-



kształtu problemów ruchu zawodowego. Chodzi raczej o kilka uwag praktycznych.

Związki zawodowe wraz z najniższymi swymi organami w postaci rad zakładowych są lub co najmniej pragną być formą samorządu robotniczego, lub — co na jedno wychodzi — samorządu pracy. Oczywiście nie w tym ujęciu, jak np. samorząd zawodowy, reprezentowany przez izby rzemieślnicze lub izby lekarskie. Żadnych zastrzeżeń nie budzą podstawowe założenia ruchu związkowego, jak to: niezależność od państwa i partii politycznych, jednolitość i wolność zrzeszeniowa. Są to założenia wypróbowane w praktyce dziesiątek lat ruchu związkowego poszczególnych krajów, jego klęsk i zwycięstw.

I jeśli mówić o pewnych niedociągnięciach w praktyce codziennej życia związkowego w Polsce, to tłem ich jest przede wszystkim nie zawsze właściwe pojmowanie przez rzesze związkowców, działaczy związkowych, poszczególne partie i czynniki państwowe istotnej treści ruchu związkowego. Nierzadko nie ma zgodności co do tego, na czym polega istota samorządu robotniczego, oraz jak ma się kształtować stosunek ruchu związkowego do państwa i partii politycznych. Zbyt wiele nieraz mówi się o kardynalnych zasadach ruchu związkowego, a mniej stosuje się je w praktyce dnia powszedniego.

W naturalnej trosce o wzrost znaczenia i wpływu na kształtowanie rzeczywistości polskiej, ruch związkowy przejawia żywe tendencje obejmowania coraz to nowych funkcji społecznych, nie zawsze zwracając uwagę na to, iż funkcje te w dalszym ciągu pozostają w schemacie aparatury państwowej. Działacze związkowi, szerokie masy związkowców muszą zrozumieć, że tylko takie nowe funkcje społeczne stanowią istotną zdobycz ruchu związkowego, które w sposób niewątpliwy powiększają zakres samorządu robotniczego, w harmonii z całokształtem działania państwa ludowego. Mimo różnic w strukturze i metodach działania państwo ludowe i ruch zawodowy są w pewnym sensie reprezentantami tej samej ideologii: ideologii demokracji ludowej. Ruch zawodowy nie może odmawiać poparcia dla państwa ludowego; państwo ludowe musi uszanować samodzielność funkcji społecznej ruchu związkowego.

Z tych względów niesłuszna byłaby niechęć czynników administracji państwowej do szanowania i uznawania pozycji ruchu zawodowego na odcinku społecznym i gospodarczym, niechęć wynikająca często z obawy poddania się kontroli społecznej świata pracy. Nie może być zrozumiała ta postawa wobec ruchu zawodowego w szczególności w momencie, kiedy istniejące trudności gospodarcze mogą być pokonane jedynie przy współdziałaniu rzesz pracowniczych. Trzeba, byśmy zrozumieli, iż między innymi cały sens ustroju demokracji ludowej i przyszłego ustroju państwa socjalistycznego polega właśnie na wzrastającym elemencie kontroli społecznej we wszelkich jej przejawach.

## VI.

Program Polskiej Partii Socjalistycznej, jej historia — są wyrazem zasadniczej idei powoływania najszerszych mas pracujących do udziału w kierowaniu procesami społecznymi i gospodarczymi. Stąd tendencja naszej Partii do kształtowania powyższych

procesów zgodnie z istotną wolą świata pracy. Stąd tendencja popierania idei uspołecznienia gospodarki narodowej, a krytyczny stosunek do koncepcji statystycznych. Stąd wreszcie świadomość konieczności budowania ruchu zawodowego od dołu, kierowania nim od dołu. To ostatnie założenie wynika również z pojęcia samorządu robotniczego oraz zasady niezależności ruchu związkowego. Oznacza ono nie mniej i nie więcej, jak to, że życiem związku zawodowego ma kierować wola rzesz związkowych oraz, że ruch związkowy ma być czułym wyrazicielem postulatów świata pracy. Tylko taki ruch związkowy może stać się istotnym reprezentantem mas pracujących i czynnikiem twórczej inicjatywy społecznej.

Nie mogą również o tym zapominać robotnicze partie polityczne przy układaniu swego stosunku do ruchu związkowego. Jest oczywiste, iż przodującą rolę w polskiej rzeczywistości odgrywają Polska Partia Robotnicza i Polska Partia Socjalistyczna, które przejęły główny ciężar walki o wprowadzenie ustroju demokracji ludowej. Dla każdego działacza związkowego jest również jasne, że zjednoczenie ruchu związkowego mogło być tak szybko dokonane tylko dzięki poparciu PPS i PPR. Jednakże trzeba również pamiętać, iż zasada niezależności ruchu związkowego została przez te partie uznana.

Zrozumiałe było roztoczenie przez partie robotnicze opieki i nawet kontroli nad ruchem zawodowym w pierwszym okresie odrodzonej państwowości — choćby z uwagi na jego zróżnicowanie ideowe i organizacyjne w latach przedwrześniowych. Usprawiedliwione było to również piętrzącymi się w tym okresie trudnościami na każdym odcinku życia państwowego. Partie robotnicze, dzierżąc ster rządów w kraju, musiały dysponować wszystkimi elementami, gwarantującymi skuteczność ich poczynań w zakresie organizowania życia państwowego na nowych zasadach.

W miarę normalizacji życia państwowego we wszelkich jego przejawach narasta problem ukształtowania stosunku partii robotniczych do ruchu związkowego nie wyłącznie pod kątem widzenia problemów dnia, lecz w płaszczyźnie pewnej perspektywy rozwojowej. Byłoby nonsensem, gdyby partie robotnicze kształtowały swój stosunek do ruchu związkowego np. pod kątem widzenia swych wpływów w szeregach związkowych. Doprowadziłoby to w pierwszym rzędzie do niezdrowej rywalizacji między partiami robotniczymi na terenie ruchu związkowego, a w konsekwencji do przekreślenia jego samodzielności i osłabienia twórczej postawy.

W trosce o pozyskanie całości ruchu związkowego partie robotnicze winny dążyć do tego, by ruch ten wzrastał i liczebnie i dynamicznie, jako ruch klasy robotniczej, którego istota determinuje sojusz jego z partiami robotniczymi.

## VII.

Są też inne problemy.

Związki zawodowe niejednokrotnie niezbyt zdecydowanie bronią słusznych postulatów rzesz pracowniczych. Innym razem znowu wysuwają pewne postulaty bez oglądania się na realne możliwości ich zaspokojenia. Rady zakładowe nie zawsze zdobywają się na samodzielność działania; oddziały związków zawodowych zdradzają niejednokrotnie tę samą sła-



bość. Związki zawodowe i rady zakładowe nie zawsze wykorzystują w pełni przysługujące im uprawnienia.

Wszystkie te bolączki wiążą się ściśle z poruszonym już częściowo zagadnieniem świadomości związkowej. Wylania się więc nagłać potrzeba podjęcia wśród rzesz związkowych, nie mówiąc już o aktywistach, akcji uświadamiającej o treści ruchu związkowego i zasadach jego działania, o stosunku ruchu zawodowego do dokonywujących się i już dokonanych przeobrażeń politycznych, społecznych i gospodarczych, o pozycji ruchu zawodowego w obecnej rzeczywistości polskiej i jego perspektywach rozwojowych.

Jeśli chodzi o zagadnienie reprezentatywności władz związkowych, to nie mogło ono jeszcze do tej pory zostać postawione na należytych poziomach. Dziś, w obliczu odbywających się wyborów do władz związków zawodowych i zbliżających się wyborów do rad zakładowych, zagadnienie to nabiera szczególnej aktualności. Nie potrzeba chyba uzasadniać, że tylko reprezentatywne władze związkowe mogą

podjąć narastającym zadaniom ruchu związkowego. Tylko takie władze zdolne będą kierować ruchem związkowym po linii coraz głębszego wrastania w społeczeństwo. Tylko takie władze potrafią poprowadzić rzesze pracownicze po linii twórczego, upartego i trwałego wysiłku w kierunku realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej.

Do władz związków zawodowych i rad zakładowych winny być wybierane osoby, cieszące się zaufaniem i uznaniem rzesz pracowniczych, świadome roli i znaczenia ruchu zawodowego, posiadające jednocześnie zdolności organizacyjne i wolę przełamania trudności; osoby, które mogłyby jednoczyć, a nie dzielić klasę robotniczą. Do władz związkowych winni wejść ludzie, rozumiejący potrzebę jednolitego działania reprezentacji politycznych i społecznych klasy robotniczej.

Tylko tacy ludzie zdolni będą bronić ruch zawodowy przed zbiurokratyzowaniem. Tylko tacy ludzie zdolni będą w praktyce codziennej realizować kardynalne zasady samorządnej organizacji świata pracy.

**Kazimierz Sokołowski**

# Organizacja gospodarcza wsi

## I.

Wyraźne przesunięcie się części dochodu narodowego z miasta na rzecz wsi, zaobserwowane w ciągu ostatnich siedmiu czy ośmiu lat, nie może zamykać oczu na dwie towarzyszące temu okoliczności: primo: — na relatywny charakter tego posunięcia (było ono i jest mniejsze od spadku sumy dochodu narodowego); secundo — na pokaźny dystans, dzielący nadal wieś od miasta, dystans na niekorzyść tej pierwszej.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wieś polska w swoim całokształcie pozostaje daleko w tyle za miastem. To zacofanie ma miejsce zarówno w dziedzinie gospodarczej, jak i wszelkiej innej. Wprawdzie spożycie środków żywności w ostatnich latach podniosło się na wsi w sposób bardzo znaczny, pamiętać jednak trzeba, że przed wojną było ono niesłychanie niskie. Ale sama poprawa w odżywieniu ludności wiejskiej jeszcze niczego nie dowodzi. Momentem istotnym będzie wielkość dochodu, przypadającego na głowę lub gospodarstwo, tempo wzrostu produkcji w ogóle i w przeliczeniu na warsztat, ilość ha użytków rolnych przypadających na ludność zawodowo czynną w rolnictwie, ilość maszyn i narzędzi lub kwintali nawozów sztucznych w stosunku do obszaru rolnego etc. Te zaś elementy pozostają nadal na poziomie niewysokim. Wieś polska była i jest jeszcze — pomimo zastosowanych środków zaradczych — przedmiotem swego rodzaju wyczyszczenia, który występuje w postaci nadużywania wymiany, nożyc cen, eksploatacji słabszych i mniej zamożnych rolników przez rolników mocniejszych i zamożniejszych etc. Zjawisku temu towarzyszą może jeszcze bardziej jaskrawe „nożyce kulturalno-społeczne”, wyrażające się — nie tylko w okresie przedwojennym, ale również i po wojnie — „w pry-

mitywnym stylu życia wiejskiego<sup>1)</sup>, braku szpitali, szkół o nieco wyższym poziomie, urządzeń kulturalnych, urządzeń higienicznych, ubezpieczeń społecznych itd., które by mogły powstać z poważnej części wytwarzanego przez wieś produktu dodatkowego (w kapitalistycznych stosunkach: wartości dodatkowej)<sup>2)</sup>.

Ale nie ulega również najmniejszej wątpliwości, że dekret P. K. W. N. o reformie rolnej przyczynił się w dużym stopniu do podjęcia rusztowania, na którym opierał się ów „prymitywny styl życia wiejskiego” na wszystkich jego odcinkach. Dekret ten, likwidując dużą własność ziemską i likwidując na dobro chłopów część obciążającej wieś renty gruntowej, spowodował poprawę struktury agrarnej (1,4 ha użytków rolnych na zawodowo czynnego w rolnictwie zamiast 1,1 ha przed wojną) i uwolnił wieś od ciężarów finansowych, przekraczających jej możliwości płatnicze. Jeżeli zaś dodać zmniejszenie gęstości zaludnienia całego kraju (w wyniku wojny i okupacji), a w konsekwencji daleko idącą redukcję przeludnienia wsi i rolnictwa, nie mówiąc o rozszerzeniu możliwości znalezienia nowych obszarów rolnych na Ziemiach Odzyskanych i zatrudnienia w przemyśle całego kraju — to jasne się okaże, iż przy pogłębieniu procesu odpływu mało- i bezrolnych do miast i na Ziemię Odzyskaną, potencjalne warunki prawdziwego postępu i rozwoju wsi polskiej są napewno korzystniejsze, niż przed wojną. Nacjonalizacja przemysłu i bankowości oraz uspołecznienie dużej części handlu, to już dodatkowe fundamenty odrodzenia wsi i rolnika: rolnika, który przecież

1) Raczej: chłopskiego.

2) Jerzy Tepicht: „Walka o kierunek rozwoju. Wieś w Planie 3-letnim”. „Nowe Drogi” Nr. 2, str. 81.



zachował pełną własność indywidualną uprawianej przez siebie ziemi i wszystkiego, co ona przynosi i co się na niej w gospodarstwie wiejskim znajduje.

Posunięcia **ustrojowe** w połączeniu z postępem **techniki przemysłowej** sprawiają, że wieś polska, gdy się upora ze zniszczeniami wojennymi, będzie miała daleko większą możliwość usunięcia, a w każdym razie potężnego zmniejszenia dystansu, jaki ją jeszcze dzieli od miasta. Uprzemysłowienie kraju, oznaczające zarazem industrializację — że się tak wyrażę — psychiki społecznej, będzie sprzyjało wciągnięciu wsi w szybki proces dźwignania się i marszu naprzód. Metoda przemysłowa przenika dzisiaj i do warsztatu rzemieślniczego, i do zagrody chłopskiej, o ile udostępni się wsi zdobycze wiedzy i postępu, dostarczając jej maszyn, narzędzi, prądu elektrycznego itd. Technika i chemia ułatwiają podniesienie produkcji na wszystkich odcinkach. Zdobycze wiedzy wyzwolą chłopca z nieproduktywnej harówki, zapobiegą marnotrawstwu sił i środków. W państwie ludowym odpadnie możliwość eksploatacji postępu nauki kosztem grup słabszych gospodarczo przez grupy gospodarczo silniejsze. Zespołowe formy działania powinny być sprawniejsze od jednostkowych, a napewno będą zabezpieczały przed wyzyskiem. Miasto zbliży się do wsi, przerzucając na wieś część przemysłu, która jest związana z przeróbką i wykorzystaniem surowców rolniczych. To również będzie sprzyjało zmniejszeniu dystansu pomiędzy wsią a miastem.

Ale wszystkie te preferencje muszą być wykorzystane przez ludzi. **O powodzeniu akcji decyduje człowiek, który tę akcję prowadzi.** Musi to być **fachowiec** (hodowca, plantator, instruktor itp.), musi to być jednostka pracowita, uczciwa i uspołeczniona, nadająca się do pracy zespołowej, jako jej kierownik i jako jej uczestnik. Ktoś musi się podjąć zorganizowania i prowadzenia działalności, zmierzającej do rozprzestrzenienia właściwych gatunków zbóż i nasion, właściwej uprawy ziemi, jej nawożenia etc., do umiejętnej hodowli zwierząt i ptactwa domowego, do produktywnego wykorzystania i przeróbki produktów rolnych itd. Ktoś, wreszcie, musi **nakazać posłuch dla planu** — ogólnego i lokalnego — bez którego nie ma mowy o postępie gospodarczym wsi. \*)

Rzecz jasna, nie można zostawić wsi samej sobie. Nie tylko z uwagi na niedostatek fachowców i kierowników, ale również ze względu na niedostatek kapitałów, bez których zainwestowanie rolnictwa nie będzie możliwe, a w każdym razie nie będzie szybko osiągalne. Im większy postęp techniczny rolnictwa, tym większą rolę odgrywają **inwestycje**. Sfinansować je musi w pierwszym rzędzie państwo, w drugim rzędzie — **spółdzielczość**, jako forma kapitalizacji społecznej. Niektórzy — raczej w sposób jednostronny — wyobrażają sobie, że spółdzielnie gminne Samopomocy Chłopskiej, inkasując część „nadwartości” w wymianie pomiędzy wsią a miastem, staną się rezerwuarem sfinansowania inwestycji w rolnictwie. Nie przecząc, iż płynie stąd pozytyw-

tek, trzeba podkreślić, że tempo rozwoju tej spółdzielczości dłuższy jeszcze czas będzie za słabe w porównaniu z pilnymi potrzebami wsi w zakresie inwestycji. Stąd konieczna pomoc — szybka i w wielkiej skali — ze strony państwa.

Państwo nie może jednak wyręczyć rolników w ich **bezpośrednim i codziennym** wysiłku na konkretnym odcinku pracy. Rolnicy pojedynczy i ich gromady, zespoły, organizacje itp. muszą dać przebudowie wsi realną podbudowę w postaci radykalnie zmienionej metody produkcji roślinnej i zwierzęcej. W ramach **gromady wiejskiej** (wsi) powinno przebiegać planowanie, racjonalizacja i kontrola rozwoju tej produkcji, podział „ról”, wspólne użytkowanie maszyn rolniczych, czy zakup niektórych surowców (np. ziarna selekcyjnego) i środków pomocniczych. W ramach **gminy wiejskiej** należy organizować zbyt płodów gospodarstwa rolnego; zbyt ten może często zaczynać się na stopniu wyższym, np. powiatu (zbyt żywcą).

Kto ma jednak zająć się tą całą akcją? Przed wojną robiły to w pewnym — minimalnym zresztą — stopniu Izby Rolnicze oraz Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych. Obecnie funkcje te — ale znacznie pogłębione, rozszerzone i bardziej zbliżone do rolnika — przejął w zasadzie Związek Samopomocy Chłopskiej. Samopomoc, organizacja częściowo przymusowa, pomyślana jest jako kierownik i regulator produkcji chłopskiej; ona ma ustalać program czy programy planowej wytwórczości w poszczególnych branżach i rejonach, ona ma kontrolować wykonanie zatwierdzanych czy narzuconych przez planowanie państwowe planów szczegółowych, ona ma reprezentować interesy chłopca-producenta wobec władz państwowych, ona wreszcie ma zajmować się prowadzeniem resztówek poparcelacyjnych, tworzeniem ośrodków kultury rolnej etc. W ten sposób Związek Samopomocy Chłopskiej został powołany do odegrania podstawowej roli w odbudowie, rozbudowie i modernizacji **wytwórczości rolnej**. Zadanie olbrzymie — tym większe, że z niedostatecznie mocną tradycją organizacyjną, ze słabym na ogół wyrobieniem społecznym i technicznym społeczności rolniczej i ze stałymi tendencjami odśrodkowymi, zmierzającymi do chwytania zbyt wielu srok za ogon i wyszukiwania tematów łatwych \*) i efektywnych przy zaniedbaniu trudnych, ale najistotniejszych.

## II.

Nad zagadnieniem produkcji rolnej wisiało i wisi pytanie: jak zapewnić opłacalność tej produkcji, a w szczególności: jak zmniejszyć do minimum ciężar **kosztów pośrednictwa** pomiędzy wsią a miastem, ciężar nadwartości, którą wieś poprzez handel i przemysł przetworczy płaci na rzecz miasta w wysokości, podważającej opłacalność nakładów, czynionych celem wzrostu i uszlachetnienia produkcji rol-

\*) Trudno się przeto zgodzić ze zdaniem cytowanego wyżej Tepichta, że „nie ma mowy, rzecz prosta, o jakichkolwiek nakazach i zakazach, dotyczących tego, co i jak właścianin ma produkować” (1. cit. str. 96). Sam układ cen, korzystniejszy dla rolnika, nie wystarczy dla poprawy jakości produkcji rolnej.

4) Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej są przeważnie spółdzielniami handlowymi typu spożywczego, przy czym większość z nich ograniczyła się do przemalowania sztyldu. Przetwórstwo, zagospodarowywanie resztówek, wypożyczanie maszyn rolniczych itp. należą, niestety, do wyjątków, do reguły zaś linia najmniejszego oporu czyli prymitywny handel detaliczny, w najlepszym razie skup zboża.



nej. Stąd olbrzymie zainteresowanie z jednej strony problemem nożyc cen, z drugiej zaś — **spółdzielczością**, jako najlepszym sposobem uspołecznienia wspomnianej nadwartości i zatrzymania jej na użytek wsi jako takiej.

Spółdzielczość na wsi polskiej rozwija się od wielu dziesiątków lat w postaci całego szeregu spółdzielni, z których na plan pierwszy wysuwają się spółdzielnie spożywców, podczas gdy miejsce drugie zajęły spółdzielnie mleczarskie, trzecie zaś rolniczo-handlowe. O spółdzielniach gminnych Samopomocy Chłopskiej mówimy oddzielnie. Inne formy spółdzielczości grają, niestety, rolę więcej niż skromną<sup>5)</sup>.

Powstaje jednak pytanie — a nad tym pytaniem toczy się od pewnego czasu dyskusja o charakterze zasadniczym — czy należy **utrzymać wielotorowość** czy **wieleść form** spółdzielczości towarowej na wsi, czy też należy dążyć do wiejskiej spółdzielczości **iniegralnej**.

Zwolennicy status quo widzą następujące odrębne typy spółdzielni: a) spożywców (wielosklepowe, z osrodkiem w gminie lub miasteczku); b) rolniczo-handlowe (rejonowe, po kilka w powiecie); c) mleczarsko-jajczarsko-drobiarskie; d) sprzedaży żywca (z przetwórniami, w miastach powiatowych lub jedna na kilka powiatów); e) specjalne (wielkie przetwórnictwo rolne); f) mieszane Samopomocy Chłopskiej dla wszelkich innych funkcji handlowych, przemysłowych i usługowych<sup>6)</sup>. Za samodzielnością czy raczej odrębnością mają zdaniem tego odłamu spółdzielczości przemawiać następujące względy:

a) **Fachowo-technicznej**: 1. większa łatwość znalezienia fachowców, specjalizujących się w jednym dziale, bo specjalizacja opiera się na elementach najprostszych; 2. szeroki zakres pracy i asortyment poszczególnych typów spółdzielni (np. sklep żelazny musi mieć ok. 4.000 pozycji, a tekstylny nawet ok. 10.000); 3. powiązanie z odrębnymi warunkami lokalnymi (np. skup zboża idzie według naturalnych dróg dostaw zboża, a nie wg. schematu, obowiązującego wszędzie i niezmiennie, albo nie wszędzie musi być przetwórnia); 4. wyraźna odpowiedzialność za dany dział i kierunek pracy, gdy natomiast w spółdzielni uniwersalnej odpowiedzialność się zaciera, straty jednego działu ukrywa się w zyskach drugiego, jeden dział preferowany jest kosztem innych itp.; 5. ok. ¼ ludności wiejskiej stanowią nie-rolnicy, którzy potrzebują tylko spółdzielni spożywców, nie potrzebują zaś spółdzielni mleczarskich, maszynowych etc.

b) **Moralno-wychowawcze**: 1. bliski kontakt z członkami, bo spółdzielnia jest mniejsza, natomiast w spółdzielni uniwersalnej siłą rzeczy rządzi biurokracja; 2. wciągnięcie do pracy ludzi miejscowych, bo zakres spółdzielni jest węższy, a tematyka łatwiejsza; 3. w małej spół-

dzielni trudniej o nadużycia, aniżeli w spółdzielni dużej, kontrola jest łatwiejsza i mniej kosztowna; 4. ruch spółdzielczy powinien się rozwijać dobrowolnie, podczas gdy w spółdzielni uniwersalnej wszyscy są przymusowo podciągnięci pod jeden strychulec; 5. ludność wiejska przyzwyczaiła się już do odrębnych form spółdzielczych.

c) **Inne**: 1. należy iść oddzielnie, ale wspólnie uzgadniać i współpracować (przykłady przedwojenne: Lisków i Sterdyn); 2. najpierw rażą porozumiewawcza spółdzielnia w gminie, a dopiero po tym spółdzielnia uniwersalna; 3. jednolitość spółdzielni w gminach musi poprzedzić rzeczywista jednolitość u góry, t.j. pomiędzy „Społem” a Związkiem Samopomocy Chłopskiej; 4. „uniwersalne spółdzielnie istniały i istnieją tylko w krajach o niskiej kulturze gospodarczej”<sup>7)</sup>, natomiast w takiej np. Danii spółdzielczość wiejska poszła po linii specjalizacji.

Rzecz jasna, argumentacja strony przeciwnej wychodzi z założeń odmiennych. Sprowadzają się one do następujących punktów:

a) **Ogólne warunki wsi**: 1. zacofanie rolnictwa w każdej dziedzinie, w szczególności niedostateczny rozwój produkcji i spożycia, czyni specjalizację przedwczesną; 2. niski dochód na głowę mieszkańca wsi każdą spółdzielnię odrębną siłą rzeczy utrzymuje na niskim poziomie obrotów; 3. gospodarstwo wiejskie zawiera w sobie wszystkie elementy z dziedziny produkcji i spożycia, które interesują spółdzielczość; 4. wszyscy chłopcy powinni być zainteresowani w rozwoju wszystkich potrzeb i form ich zaspokojenia.

b) **Brak ludzi**: 1. nie ma specjalizacji bez specjalistów, tych ostatnich zaś w Polsce, zwłaszcza na wsi, bardzo brakuje; 2. w spółdzielniach handlowych są raczej przerosty personalne, gdy w przetwórstwie itp. niedobór personalny jest bardzo jaskrawy; 3. wieś nie posiada dostatecznej ilości działaczy społecznych, aby mogli oni obsłużyć po kilka różnych spółdzielni w każdej gminie; 4. gdy spółdzielnie uniwersalne wyszkolą specjalistów, będzie można przejść na system spółdzielni specjalnych.

**Gospodarcza przewaga większych spółdzielni**: 1. znaczenie gospodarcze małych spółdzielni jest nikłe, a spółdzielnie specjalne z reguły będą małe; 2. im większa spółdzielnia, tym większy asortyment; 3. małą spółdzielnię można utrzymać tylko za cenę darmowej pracy zespołu, która to praca nie będzie, bo nie może być, fachowa; 4. trzeba się w Polsce nauczyć budować duże organizmy gospodarcze (niekoniecznie Lewiatany), żyjemy bowiem w epoce wielkich, a nie drobnicowych, form organizacyjnych i to we wszelkich dziedzinach; 5. spółdzielnie spożywców bez przetwórstwa są bez większego znaczenia, już tutaj więc musi nastąpić całkowite, a nie różniczkowanie.

d) **Względy organizacyjne**: 1. plan i zadania, na-

<sup>5)</sup> Nie mówimy tutaj o spółdzielniach oszczędnościowych i kredytowych, gdyż w zasadzie nie wchodzi one w zakres problematyki towarowej, której są poświęcone niniejsze rozważania.

<sup>6)</sup> J. Dominko w referacie w Spółdzielczym Klubie Dyskusyjnym (11.2.47).

<sup>7)</sup> J. Dominko „Spółdzielczość spożywców”. „Życie gospodarcze” Nr 23/24 z 1946.



rzucane wsi przez państwo, wymagają istnienia na wsi (w gminie) **jednego** ośrodka odbioru dyspozycji, idących z góry, a nie mogących być szczegółowo rozdzielonymi zawczasu; 2. biurokratyzacja spółdzielni zależy nie tyle od wielkości spółdzielni, ile od panującego w niej ducha, zresztą kierownictwo biurokratyczne t. zn. fachowe szybciej uzyska potrzebne efekty gospodarcze; 3. rady porozumiewawcze, układy o współpracy, umowy o współdziałaniu itp. u nas się nie udają, poza bardzo nielicznymi wyjątkami, potwierdzającymi regułę; 4. warunki polityczne, socjalne i ekonomiczne inne są po reformie rolnej, aniżeli były przed nią.

'Ambicją spółdzielczości wiejskiej jest służba ogółowi. Do tego niezbędne jest oddziaływanie na masę. Aby to osiągnąć, należy połączyć, skoncentrować wysiłek gospodarczy i społeczny, rozproszony pomiędzy zbyt drobne i słabe placówki. Nie ma czasu i warunków po temu, aż „całość sama się złoży”. **Małe, słabe spółdzielnie nie dźwigną wsi polskiej.** Zmniejszyć ciężar nadwartości, realizowanej kosztem chłopca, może jedynie spółdzielczość, zorganizowana na wielką miarę, ogarniającą masę. Jakie znaczenie mogły mieć i miały przedwojenne spółdzielnie rolniczo-handlowe, które zrzeszały zaledwie 3% ogółu właścicieli gospodarstw rolnych? Przedwojenna rolnicza spółdzielczość na wsi sprawiała nieraz wrażenie pracowitej dłubaniny. Lilipucie wymiary zróżnicowanej spółdzielczości wiejskiej wskazywały, iż proces opanowania przez nią obrotu płodami rolnymi i narzędziami produkcji rolnej został rozłożony nie na lata, lecz na dziesięciolecia.

Gospodarczo-społeczna strona problemu jest ważniejsza od kwestii osobistego kontaktu władz spółdzielni z jej członkami. Sprawność gospodarcza spółdzielni zależy w pierwszym rzędzie od sprężystego **kierownika**. Odnośnie dużych, dobrze gospodarowanych spółdzielni tow. Adam Rapacki zauważył już przed wojną, iż siłą rzeczy wytwarza się w nich „elitarna mniejszościowa grupa rządząca spółdzielnią”, dzięki której powstaje „zdolność energicznej działalności i większe zrozumienie dla szerszej roli spółdzielczości”, czyli dla ekspansji poza grupę — ku ogółowi.

Masa chce być przekonywana **czynami**, a nie osobistą perswazją, osobistym kontaktem. Masa chłopska domaga się demokracji, ale **kierowanej**, rządów silnych, nie chwiejnych i przejściowych, nawet przymusu, a nie oczekiwania, aż ziarno do ziarnka itd. Współczesną spółdzielnię poprowadzą **fachowcy**, a nie uspołecznieni dyletanci. A o dobrego fachowca łatwiej jednej silnej spółdzielni, aniżeli dziesięciu małym spółdzielniom. Wieś potrzebuje nie tylko działaczy typu „prezesowskiego”, ale również **kierowników, gospodarzy** w rzeczywistym sensie tego słowa.

Czy niebezpieczeństwo objęcia jedną spółdzielnią kilku różnych dziedzin życia wiejskiego jest szkodliwe i trudne? Przedwojenne gotówkowe wydatki wsi na artykuły spożywcze, odzież i obuwie, światło, opał, tytoń, sprzęty domowe i kuchenne, itp. miały się do wydatków na cele produkcyjne (nawozy, nasiona, pasze, inwentarz żywy i martwy, budowle itp.), jak 1: 1. Poprawa warunków wiejskich nie

zmieni tego stosunku, gdyż przedwojenna konsumpcja i produkcja wiejska pozostawiały zbyt dużo do życzenia. I czy będą dwie różne spółdzielnie (spożywcza i rolniczo-handlowa), czy też dwa różne działy w jednej spółdzielni wiejskiej, wspomniany stosunek nie zmieni się. Natomiast sprawność gospodarza całkowania będzie wyższa, niż w różniczkowaniu. Chłop jest związany codziennie z różnymi działami przetwórstwa i wymiany: mleczarnią, sklepem spożywczym, składem nasion, pasz, nawozów itp. — nic przeto bardziej logicznego, jak oddzielne przedsiębiorstwa wsadzić ku jego wygodzie pod jeden dach. Stwarzanie podwójnego aparatu, jednego dla zbytu, drugiego dla zaopatrzenia, jest w obecnym stanie rzeczy niekorzystne, bo koszty, z tym **dualizmem** związane, wieś ponosi w cenie, płaconej za nabywane artykuły, lub w potrąceniach od ceny, otrzymanej za artykuły sprzedane. Podział zaś jednostronnego asortymentu na „rolniczy” i „spożywczy” już dawno okazał się sztuczny i był tylko okazją do wiecznych sporów kompetencyjnych, pachnących średniowieczem i systemem cechowym. O współpracę różnych organizacji jest znacznie trudniej, niż o współpracę różnych działów tej samej organizacji. Porozumienia „dżentelmeńskie” u nas zawodzą, zresztą i w skali europejskiej — jeśli chodzi o różne odłamy spółdzielcze — również zawodziły.

Doświadczenie spółdzielczości zagranicznej przemawia nie za różniczkowaniem, lecz za **całkowaniem** i za tworzeniem dużych organizmów spółdzielczych. Niczego by nie wskórała w zakresie obrotu wewnętrznego i eksportu rolniczego przedwojenna mała Litwa, gdyby nie uparła się przy wielkich, nie zaś małych, spółdzielniach, gdyby wołała mleczarnie ręczne od zmechanizowanych, pod każdym względem wydajniejszych. W Czechosłowacji przed ostatnią wojną obowiązywał zakaz otwierania nowych sklepów spółdzielczych, o ile w danej miejscowości nie było minimum 150 kandydatów na członków spółdzielni; wpłynęło to uzdrawiająco na gospodarke spółdzielczą. Jeszcze w przedhilerowskich Niemczech ustalono, iż w jednej wsi, a nawet w jednym okręgu wiejskim może istnieć tylko jedna spółdzielnia danego typu. W Stanach Zjednoczonych Ameryki działało przed obecną wojną na wsi tylko 1.900 czystych spółdzielni zakupów i tylko 3.000 czystych spółdzielni zbytu, natomiast 6.000 rolniczych spółdzielni mieszanych, łączących oba te działy w jedną zharmonizowaną całość.

Spółdzielnie spożywców, rolniczo-spożywcze, rolniczo-handlowe, mleczarskie, przetwórcze itp. powinny być przekształcone w placówki wiejskiego handlu spółdzielczego, zajmujące się skupem, przeróbką i zbytem płodów gospodarstwa rolnego oraz dostarczaniem wsi niezbędnych jej artykułów do produkcji i konsumpcji. Poszczególne typy spółdzielni znalazłyby swój odpowiednik w sekcjach, działach lub specjalnych sklepach spółdzielni gminnych. W konsekwencji wszyscy rolnicy powinni stać się **członkami gminnych spółdzielni integralnych**; powszechne członkostwo pociągnęłoby za sobą obowiązek ze strony spółdzielni powszechnej obsługi ogółu członków czyli gospodarzy wiejskich. Niektóre towary byłyby skupowane (np. żywiec) lub dostarczane (np. maszyny rolnicze) dopiero na szczeblu



powiatu lub zespołu kilku powiatów. Czyszczałnie  
ziarna mogą być w każdej gromadzie, ale młyn me-  
chaniczny tylko jeden lub kilka na powiat w celu  
lepszego wykorzystania zdolności przemiałowej  
i właściwości postępu technicznego; w każdej gmi-  
nie, a nawet gromadzie, może być zbiornica jaj, ale  
punkty znakowania i prześwietlania jaj opłaca się  
dopiero w skali powiatowej itd. Zaczątki takiej kon-  
cepcji znajdujemy już w spółdzielniach gospodar-  
skich, zaprojektowanych przed wojną przez znane-  
go działacza spółdzielczego na wsi, inż. Z. Chmie-  
lewskiego. Co ciekawsze — przewidywał on zwią-  
zanie takich spółdzielni integralnych (ale niesłusznie  
bez działu spożywczego) z akcją planowania i wy-  
konywania produkcji.

### III.

Wracam do rozważań początkowych. Nowe wa-  
runki, w jakich działa wieś polska po wojnie, wyma-  
gają metod działania innych, aniżeli przed wojną.  
Doświadczenie, wyciągnięte z tej ostatniej, każe bu-  
dować wszelkie działania na organizacji **powszech-  
nej, masowej i silnej**, możliwie scentralizowanej, wy-  
wodzącej się z jednego pnia i realizowanej przez za-  
interesowanych, t. j. przez samą wieś i samego chło-  
pa. Scałkowanie wysiłku w zakresie: 1. wpływania  
na produkcję i 2. wymiany pomiędzy wsią a miastem,  
powinno znaleźć wyraz ad 1. w **Związku Samopo-  
mocy Chłopskiej**, ad 2. w **wiejskich spółdzielniach  
integralnych**, uzupełnionych wiejską spółdzielczo-  
ścią kredytową. Te dwa różne tory nie mogą się jed-  
nak ze sobą krzyżować, tylko biec równoległe do  
siebie **pod nadzorem państwa i jego organów na-  
zecznych**.

**Najważniejszym i najbardziej istotnym zadaniem  
jest zorganizowanie zawodu rolniczego.** Jest to za-  
danie olbrzymie i zgoła niełatwe. Aby się powiodło,  
należy stworzyć instytucję społeczną o charakterze  
powszechnym i przymusowym, **samorząd rolniczy,**  
**działający od szczebla gromady do szczebla państwa.**  
Samorząd ten p. n. Związku Samopomocy Chłop-  
skiej (nazwa jest raczej drugorzędna): a) reprezen-  
towałby interesy rolnictwa wobec państwa i samo-  
rządu terytorialnego; b) realizowałby przekazywane mu  
przez państwo odpowiednie czynności administracji,  
sprawowanej dotychczas przez samorząd terytorial-  
ny, o ile czynności te wpływałyby bezpośrednio na  
produkcję rolną; c) opracowywał od dołu szczegóły  
państwowego planu gospodarczego odnośnie rolnic-  
twa; d) wykonywał tenże plan na wszelkich nie-  
zbędnych szczeblach (od szczebla gromady do skali  
państwowej); e) organizował producentów rolnych  
w odpowiednie zrzeszenia branżowe, mające na ce-  
lu podniesienie ilościowe i jakościowe produkcji  
w poszczególnych działach hodowli roślinnej i zwie-  
rzęcej; f) współdziałał w organizowaniu spółdziel-  
czości rolniczej, opiniując celowość zakładania spół-  
dzielni, inicjując to zakładanie itp.; g) współdziałał  
w rozprowadzaniu kredytów dla rolnictwa, opiniu-  
jąc celowość tych kredytów.

Gdyby Związek Samopomocy Chłopskiej stał się  
naprawdę instytucją **powszechną, społeczną i przy-**

**musową**, obejmującą samoistnych **wytwórców** (wła-  
ścicieli), zatrudnionych przy hodowli roślinnej lub  
zwierzęcej, to miałby on prawo ściągać ze swych  
członków składki, stanowiące de facto podatek sa-  
morządowy. Tym samym Związek musiałby obstu-  
giwać swych członków w sposób masowy, społeczny  
i bez takiej czy innej różnicy, traktując swe funkcje  
jako służbę społeczną, a nie jako łaskę czy taktykę  
polityczną. Rzecz jasna, przymusowość należenia do  
Związku musiałaby wykluczyć istnienie innych or-  
ganizacji, zajmujących się produkcją wiejską od stro-  
ny warsztatu rolnego.

Zastrzeżenie to nie może oczywiście dotyczyć  
spółdzielczości, której organizacje (związki, zrzesze-  
nia, federacje itp.) byłyby niezależne od przeisto-  
czonego w sposób wyżej opisany Związku Samopo-  
mocy Chłopskiej. Organizacje te stykałyby się ze  
Związkiem w fazie uzgadniania czy to planu, czy to  
jego wykonania, czy to zakładania nowych lub łą-  
czenia istniejących spółdzielni. Ich rola sprowadza-  
łaby się zgodnie z rzeczywistością do wymiany  
i przetwórstwa, które przecież nie mogą wisieć  
w powietrzu. Ponieważ akcja **dobrowolnej** koordy-  
nacji nie daje w Polsce rezultatów, z drugiej zaś  
strony podporządkowanie **spółdzielczości** Związkowi  
Samopomocy Chłopskiej **doprowadzić** by mogło  
do: a) monopolu, „życia ułatwionego”, biurokracji  
itp., b) impotencji Związku przy **pozorach** jego omni-  
potencji — koordynacją powinno się zająć państwo  
i jego organy.

Spółdzielczość powinna pójść po linii całkowania.  
Wiejska spółdzielnia uniwersalna z działami, skle-  
pami i składami branżowymi, tworzona na szczeblu  
gminy, miałaby w sobie również i przetwórstwo,  
o ile nie przekraczałoby ono szczebla gminnego; spół-  
dzielnie powiatowe i większe (np. mięsne) posiada-  
łyby przetwórnictwo, odpowiednio do skali powiatu lub  
większego terytorium. Spółdzielczość kredytowa  
powinna być wyodrębniona. Wszelkie spółki ma-  
szynowe, melioracyjne itp. powinny wejść w skład  
Związku Samopomocy Chłopskiej i jego komórek,  
łącząc się bowiem ściśle z techniką i racjonalizacją  
produkcji, a nie z wymianą.

Punkt ciężkości leży w gminie, jeśli chodzi o wy-  
mianę i przetwórstwo, a w gromadzie, gdy mowa  
o produkcji jako takiej. Gromada jest najważniej-  
sza, realizacja bowiem planu musi się od niej zaczy-  
nać. Tu jest najlepsze miejsce na współdziałanie, tu-  
taj najlepiej krzewi się praca społeczna, tutaj biuro-  
kracja może być sprowadzona do minimum, tutaj  
bezpośrednio dociera się do rolnika, tutaj zasada  
własności indywidualnej nabiera — w ramach lokal-  
nego planu — znaczenia pozytywnego.

Nie potrzeba dodawać, że realizacja powyższej  
koncepcji, daleko już zresztą zaawansowana, wy-  
maga zdrowego rozsądku, czyli realizmu z jednej,  
a głębokiego przekonania o jej konieczności z dru-  
giej strony. Musi też istnieć poczucie ładu i karno-  
ści, solidarności i uczciwości, współdziałania i rze-  
telnego „klimatu”. Całość zaś musi ożywiać wiara,  
iż **nie ma mocnego państwa bez mocnej wsi, a moc-  
nej wsi nie ma bez mocnej jej organizacji.**



# Na drodze do nowego kryzysu w USA

## I.

Lekcja katastrofy gospodarczej, jaką był kryzys lat trzydziestych nie pozwala Stanom Zjednoczonym Ameryki zapomnieć o podobnym niebezpieczeństwie w przyszłości.

W czasie wojny, gdy uwagę opinii Stanów Zjednoczonych przyciągały w pierwszym rzędzie wyniki walk na frontach Europy i Azji, raz po raz podnosiły się jednak wśród ekonomistów, polityków oraz przedstawicieli świata interesów głosy na temat ekonomicznych kłopotów powojennych, to jest kryzysu i bezrobocia. I tak Prezes Izby Handlowej USA, Eric Johnsson, zwracając się do ekonomistów o remedium na depresję, stwierdził, że „bezrobocie to klątwa ciężąca na naszym społeczeństwie i jeśli zagadnienie to nie zostanie rozwiązane, to nasze formy społeczne będą musiały zginąć”. Znany, najpopularniejszy dziś publicysta gospodarczy w USA, Stuart Chase dowodzi, że bezrobocie w latach trzydziestych przyniosło Stanom Zjednoczonym stratę 100 milionów robotniko-lat, a w związku z tym gospodarka narodowa pozbawiona została wyrobów wartości 200 miliardów dolarów, które można było wytworzyć, gdyby wykorzystano gnuśniejących bez pracy bezrobotnych i bezczynne urządzenia techniczne fabryk. Stuart Chase zdaje sobie sprawę, że „system ekonomiczny, który prowadzi do chronicznego bezrobocia, nie może egzystować bez końca”. Dlatego proponuje ingerencję państwa w gospodarczą działalność prywatną, odzęgując się jednak od upaństwowienia środków produkcji. Na podobnym gruncie stoi Wallace, który w podniesieniu siły nabywczej mas, robotach publicznych na wielką skalę i obniżaniu cen dóbr i usług, przy równoczesnym rozszerzaniu ilościowym ich produkcji i zbytu, widzi ratunek przed kryzysem. Bardziej liberalny Hansen z grupy ekonomistów zbliżonych do pisma „The New Republic” wypowiada się przeciw ingerencji państwa do produkcji, transportu, bankowości i rozdziału dóbr, środki zaradcze zaś widzi w rozkręcaniu na najszerszą skalę wymiany międzynarodowej, głównie przez inwestycje zagraniczne oraz w robotach publicznych wewnątrz kraju.

Wspólną cechą tych wszystkich projektów reformatorskich jest to, że usiłują one pogodzić likwidację pięty achillesowej kapitalizmu prywatnego, jaką jest bezrobocie, z utrzymaniem jego istoty, to jest swobodnej działalności gospodarczej kapitału. Przypomina się stary kuplet o dziewczęciu, co chciało „i niewinność uratować i kapitał zorganizować”.

Przy założeniu nienaruszalności prywatno-kapitalistycznej gospodarki, niedostateczność rozporządzalnych środków zaradczych przeziara poprzez całość projektowanej systematyki. Aby uniknąć bezrobocia w przyszłości, proponuje się zwiększenie siły nabywczej mas pracujących oraz rozszerzenie produkcji przy równoczesnym obniżeniu cen (w myśl zasady: im tańszy wyrób, tym więcej nabywców, tym większy zysk ogólny) i wreszcie rozszerzenie ubezpieczeń społecznych, aby emeryt, chory czy in-

walida stał się także aktywnym konsumentem. Jednakże podniesienie zarobków i rozszerzenie ubezpieczeń socjalnych (co ma prowadzić do wzrostu siły nabywczej mas i zwiększonych zakupów) wywoła zwykłą cen wskutek zwiększenia kosztów wytwarzania. Podobnie działać będzie rozwój robót publicznych, których rozrost nie obejdzie się bez wzrostu podatków, te zaś, wobec nieskrępowania producenta, przerzucone zostaną przez niego na konsumenta i w ten sposób poprzez wzrost cen obniżą siłę nabywczą mas. Łańcuch przyczyn i skutków tworzy w ten sposób błędne koło, a cały problem rozwiązuje się na zasadzie przykrótkiej koldry, spod której, jakkolwiek się nią manewruje, wystają albo nieprzykryte ramiona, albo nogi.

Rozwiązanie zagadnienia bezrobocia, a w szerszym ujęciu — zagadnienia kryzysów gospodarczych, będących źródłem bezrobocia, możliwe jest tylko na drodze gospodarki planowej. Warunkiem planowania, jeśli ma być zapewniona jego realizacja, jest dysponowanie gospodarką. Kto planuje, musi być dysponentem środków, służących do wykonania planu. Pełnię państwowej dyspozycji gospodarczej dać może tylko państwowa własność podstawowych urządzeń wytwórczych. Im dalej od pełni dyspozycji, tym bardziej staje się nieskuteczny wpływ ośrodka kierującego na działalność aparatu wytwórczego, tym bardziej ta działalność przedstawia się jako wypadkowa chaotycznych we wzajemnym stosunku między sobą interesów poszczególnych wytwórców i ich grup, tym wreszcie mniej szans na to, że wola ośrodka kierującego będzie realizowana.

Cytowane projekty ekonomistów amerykańskich nie wybiegają poza ramy pośredniego i ułamkowego jedynie wpływu państwa na aparat wytwórczy, to jest na prywatnych przedsiębiorców. Toteż nie stanowią one propozycji gospodarki planowej (termin „planned economy” jest swego rodzaju bluźnierstwem i autorem, który się chce utrzymać na rynku, aby nie obrócić przeciwko sobie oficjalnej zorganizowanej opinii, musi od czasu do czasu, szczególnie gdy nowatorstwem swym może się narazić na zarzut kacerstwa, powoływać się na wierność swoją dla zasad „free economy” i jej opoki: własności prywatnej). Są to tylko postacie interwencjonizmu państwowego.

Interwencjonistyczne kierowanie, a raczej wpływanie na gospodarkę różni się od planowego kierowania gospodarczego nie tylko ilościowo, lecz i jakościowo. Interwencjonizm więc nie tylko, że wywiera mniejszy (gdyż pośredni i słabszy) wpływ na gospodarkę, musi bowiem perswadować lub naciskać, zamiast bezpośrednio dysponować jako rozkazodawca, lecz nadto dopuszcza istnienie w procesie gospodarczym sprzecznych celów indywidualnych obok celu, który chce sam narzucić.

Podlegająca interwencjonizmowi państwa prywatno-kapitalistyczna działalność gospodarcza nie traci nic ze swego charakteru. Nadal pędzona jest motorem żądzy zysku, nadal skłonna jest kierować się



dążeniem do zysku z pominięciem celów ogólnych, to jest nie dbając o harmonię między wytwórczością, zatrudnieniem, konsumpcją i inwestycjami, które to cele prywatnemu przedsiębiorcy chce drogą łagodnej perswazji lub delikatnej presji narzucić interwencjonizm państwowy.

Co więcej, obie strony, zarówno państwo, jak i wytwórca, marnują sporo wysiłku i środków materialnych, aby osiągnąć swe sprzeczne cele: państwo, aby jednak z przedsiębiorcy „wydębić” poszanowanie dla swych interwencjonistycznych postulatów; przedsiębiorca, aby się spod działania tej presji wyslizgnąć i przeprowadzić swoje egoistyczne cele.

Tak więc interwencjonizm z natury swojej nie wiele ma z planowością wspólnego. Może w pewnych wypadkach oddalać nadejście lub łagodzić przebieg kryzysu gospodarczego, nie może jednak usunąć jego przyczyn.

## II.

Cytowany już Stuart Chase stwierdza, że w epoce kryzysu lat trzydziestych wierzono, iż „system ekonomiczny reguluje się automatycznie i że niezależne jest bawić się jego mechanizmem, ale obecnie nauczyliśmy się wielu rzeczy”. Istotnie świadomość niebezpieczeństwa kryzysu wzrosła od 1929 r. poważnie, wzrosła też świadomość, że środki zaradcze stosowane dotychczas okazują się niedostateczne. Nikt nie wierzy właściwie już w zbawienność gospodarczej samoregulacji, ale nie ma też powszechności wiary w jakąkolwiek metodę zaradczą, opartą na liberalizmie amerykańskich ekonomistów. Gdy wczesną jesienią zeszłego roku Instytut Gallupa przeprowadził ankietę na temat, czy grozi Stanom Zjednoczonym nowy kryzys, większość odpowiedzi wypadła twierdząco; tylko nieznaczna część głosów wyrażała optymistyczną nadzieję, że da się go uniknąć.

W tym samym mniej więcej czasie angielski „Economist” oceniał sytuację w ten sposób, że jak długo w USA istnieje niezaspokojony głód towarowy, co potrwać winno kilka lat, nie ma obawy, by nastąpił kryzys; stanie się on jednak aktualny, gdy niedosyt rynku wewnętrznego w Stanach ulegnie zaspokojeniu.

Krach giełdowy, jaki nawiedził giełdę nowojorską w drugiej połowie zeszłego roku, był najpoważniejszy od wielkiego załamania w 1929. Wprawdzie nie zdarzał się kryzys bez krachu na giełdzie, ale bywały załamania giełdowe, nie połączone z długotrwałym kryzysem. Tym razem skończyło się na giełdzie. Jednak akcje spadły średnio o więcej, niż 20%, a ich posiadacze stracili łącznie 2¼ mld. dolarów. Nastroje więc w tym czasie jeszcze bardziej się popsuły i wynik ankiety Gallupa, gdyby przeprowadzona była później, okazałby się jeszcze bardziej pesymistyczny.

Po pewnym okresie rekonwalescencji giełda doszła jednak do równowagi. Najbardziej zagrożony odcinek gospodarki narodowej, na którym spodziewano się bezpośrednich i to w najbliższym czasie objawów kryzysowej infekcji, okazał pocieszającą odporność. Mamy tu na myśli powojenne przestrojenie gospodarki na wytwórczość pokojową. Przepowiadano wprawdzie, że aparat produkujący na potrzeby woj-

ny totalnej nie da się łatwo przestawić, że powstaną powikłania z zamianą urządzeń i maszyn wytwórczych, z finansowaniem tych przestawień, wreszcie z przeszkoleniem personelu. Obawiano się, że trudności te pomnoży napływ zdemobilizowanych z wojska; że wszystko razem doprowadzić może do fali bezrobocia i zastoju. może krótkotrwałych, ale znacznych. Jednakże, czy to dzięki temu, że przeceniono trudności, czy też dlatego, że amerykańska inwencja i energia organizacyjna potrafiła trudnościom sprostać, dość, że groźba pierwszej fali kryzysu nie dosięgła brzegów amerykańskiej gospodarki. Jesienią zeszłego roku — a miał to być czas zbliżania się tej fali — ekonomika Stanów Zjednoczonych wykazywała raczej zdrowe objawy. Mimo fali strajków wartość produkcji w lipcu wyniosła 10 miliardów dolarów, a w sierpniu 11 mld. i wykazywała dalszą tendencję zwykłą. Produkcja stali z końcem lata i początkiem jesieni pobiła rekordy poprzedniego roku. Wzrost zanotowano w obrocie artykułami konsumcyjnymi, w stanie zatrudnienia, w przeważnej części produkcji przemysłowej. Zarobki wynosiły (przeciętna roczna) 175 mld. dol., podczas gdy wiosną 1945 r., a więc jeszcze w okresie pełnego zatrudnienia przemysłu wojennego, tylko 164 mld. dol.

W związku z nasycaniem rynku po okresie wojennego głodu towarowego w początkowym okresie obecnego roku dały się zauważyć znaczne niższości cen. I tak np. w futrzarstwie spadek cen sięgnął 50%; w dziale artykułów luksusowych i zbędnych nastąpiło kurczenie się popytu. Ale były to raczej zjawiska odcinkowe, sporadyczne i nie oznaczają bezpośredniego i zdecydowanego odpływu fali kupna. Można więc przyjąć, że z pierwszych niebezpieczeństw gospodarka amerykańska wyszła obronną ręką. Została zwycięzca w walce z trudnościami. Bo też i te trudności nie były zbyt poważne.

Niebezpieczeństwo na dalszą przyszłość uwarunkowane jest innymi czynnikami.

Stany Zjednoczone w swych obecnych ustrojowo-gospodarczych formach dalekie są od państwowego kierownictwa ekonomicznego, a tym bardziej od pełnej dyspozycji gospodarką przez państwo. Hołdują zasadzie „free economy”; jako wyłączny instrument dla ubezpieczenia przed kryzysem mają tylko takie środki, jakie godzą się z ową zasadą. Nawet metody proponowane przez Chase’a czy Wallace’a są często atakowane jako sprzeczne z tradycyjnym amerykańskim liberalizmem gospodarczym i szanse na ich realizację w praktyce nie wyglądają optymistycznie, szczególnie po zwycięstwie Republikanów — i na tle ich ustrojowo-ideologicznej ofensywy.

## III.

Hansen, jak wspomniano, proponował organizowanie wielkich robót publicznych, aby tym sposobem utworzyć długotrwałe podstawy zatrudnienia. Można już dziś śmiało stwierdzić, że nic w tym kierunku nie zostało uczynione, ani się też na to w poważniejszej skali nie zanosi. Abstrahując od tego, czy na taki wysiłek finansowy poszłaby nawet Partia Demokratyczna, wyraźne jest, że pod rządami Republikanów jest to nieprawdopodobne.

Republikanie nie tylko nie mają zamiaru brać się



do poczynań wymagających zwiększenia podatkowego nacisku, lecz przeciwnie, przed paru miesiącami zapowiedzieli obcięcie podatków bezpośrednich o 20%. Wprawdzie — pomimo burzliwych enuncjacji Republikanów o zmniejszeniu proponowanego przez Prezydenta budżetu poniżej 30 miliardów — budżet ten po stronie wydatków zamykający się jednak sumą 37½ miliarda dolarów nie uległ większym amputacjom; jednakże parę milionów zostało skreślonych.

Takie oszczędnościowe nastroje parlamentu przekreślają oczywiście możliwość wysuwania większych planów robót publicznych.

Sprawa ubezpieczeń społecznych i zwiększenia płac dyskutowana jest chyba równie często i szeroko w prasie i parlamencie, jak bomba atomowa w okresie Bikini. Dla ekonomistów jest to zagadnienie większej siły nabywczej mas, a zatem zwiększonej produkcji, a więc zwiększonego zatrudnienia. Dla organizacji robotniczych jest to sprawa warunków egzystencji pracujących, sprawa dopędzenia rosnących cen przez płace. Dla przedsiębiorców zagadnienie to sprowadza się głównie do problemu zmniejszonego zysku, a dopiero wtórnie i ułamkowo zmniejszonego zbytu ich wyrobów, jeśli w rezultacie podniosą na nie ceny.

Ze zmagania tych sprzecznych interesów wyłania się pozycja świata pracy, na którą nadto ma wpływ państwo. Prezydent Truman rozwinął w styczniu intensywną działalność polityczną na rzecz ustawodawstwa pracy i socjalnego, w czym nawet część prasy anglosaskiej dopatrywała się nawrotu do epoki New Deal'u. Prezydent ostrzegał, że rok obecny „niesie niebezpieczeństwo niepowodzeń i trudności, które, jeśli nie zostaną opanowane i powstrzymane, mogą spowodować spadek wytwórczości i zmniejszenie zatrudnienia”. Gdzie indziej Truman stwierdził, że odpowiedzialność za wyniki gospodarki narodowej winna spoczywać na barkach rządu. W mowie z 6 stycznia br. próbował ratować resztki kontroli państwa nad gospodarką kraju, domagając się reglamentacji rozdziału szeregu artykułów spożywczych (zboża, cukru, ryżu, melasy) i surowców przemysłowych (gumy, manili, cynku, antymonu). Truman, wypowiadając się przeciwko projektowi ustawy Case'a (którego wejściu w życie latem 1946 r. już się raz sprzeciwił, a który wysunęli ponownie republikanie), wymierzonej przeciw swobodzie działania związków zawodowych; ostrzegał wreszcie przed niebezpieczeństwem drastycznych posunięć wobec robotniczych organizacji, przed niebezpieczeństwem zaostrzenia konfliktu pracy i kapitału. Jednak Kongres, republikański w swej większości, idzie raczej drogą zwięzania praw związków zawodowych.

Bill proponowany przez senatorów Smith'a, Taft'a i Balla (dawny Case Bill, dziś po przeróbce zwany Federal Labour Relations Act of 1947), przewidujący mediację i arbitraż przymusowy w razie konfliktu, ogranicza możność strajku i nakłada odpowiedzialność sądową na związki za niedotrzymanie umowy zbiorowej. Inne projekty ustaw sprowadzają się w ostatecznym wyniku do tej samej zasady ataku na organizacje robotnicze. Wszystko to mają być środki, zmuszające jakoby do stabilizacji i sprawności gospodarki, ale w istocie dążące przede wszystkim do unieszkodliwienia związków pracow-

ników przez wytrącenie im ich podstawowej broni w walce o prawa świata pracy, to jest prawa do stosowania strajków.

Koncentracja przemysłu w rękach niewielkiej grupy monopolistycznych przedsiębiorstw stanowi stałe zagrożenie nie tylko bezpośrednich interesów pracownika. Jak stwierdził Truman „opanowanie całych gałęzi przemysłu przez garść potężnych firm, która to tendencja jeszcze ostrzej zarysowała się w czasie wojny, stanowi największe niebezpieczeństwo dla dobrobytu Ameryki, gdyż monopolisci w celu osiągnięcia większych zysków mogą zmniejszyć produkcję i w ten sposób zredukować zatrudnienie i siłę nabywczą”. Od 50 lat obowiązuje wprawdzie ustawa „Sherman Anti-Trust Act”, nie jest jednak w pełni stosowana; przeciwnie, omijanie jej i praktyczna nieskuteczność zmusiły Prezydenta do zajęcia się tą sprawą wobec Kongresu. Obecnie bowiem kilkanaście wielkich firm rządzi całym prawie przemysłem Stanów Zjednoczonych. W tym trzy kontrolują ⅓ krajowej produkcji samochodów, a trzy inne grupy, z których każda składa się z 4 przedsiębiorstw, dysponują odpowiednio miedzią w 80%, żelazem i stałą w 60%.

W walce świata pracy z egoizmem trustów, strajkowało w 1945 r. 3¼ miliona robotników, w ciągu zaś jedenastu miesięcy następnego roku 4 ½ miliona. Gospodarka narodowa straciła w pierwszym okresie 30 milionów robotniko-dni, w następnym zaś już 107 milionów. Fakty te, przytoczone w sposób kronikarski, wystarczają jednak, by się zorientować, że antykryzysowe projekty ekonomistów amerykańskich pozostały dotychczas właściwie na papierze, również jeśli chodzi o odcinek pracy i zarobków pracowniczych.

Na warsztacie ciał ustawodawczych Stanów znajduje się około 30 ustaw robotniczych; trudno wprawdzie przewidzieć, w jakiej ostatecznej formie wejdą one w życie. Nie należy jednak zapominać, że republikańska większość reprezentuje raczej interesy „big bussiness”, niż istotne interesy narodowe, czy a fortiori interesy mas pracowniczych.

W niedługim czasie zagrają również na rynku pracy czynniki techniczne. Wojna spowodowała pełne zatrudnienie. Zatrudnienie to nie pokrywało nieograniczonych potrzeb wojny. Toteż postęp techniczny i udoskonalenia administracyjne wytwarzały dodatkowe ilości pracy przez zwiększenie wydajności maszyn i usprawnienie czynności. W ten sposób ta sama ilość zatrudnionych zdolna była dać powiększoną ilość wytworów swej pracy. Eksperti Departamentu Handlu USA stwierdzają, że w 1940 r. wartość wytwórczości osiągniętej przy zatrudnieniu 46 milionów robotników wyniosła 97 miliardów dolarów, bezpośrednio zaś po wojnie przy zatrudnieniu o 9 milionów większej ilości pracujących wartość wyrobów zwiększyła się nieproporcjonalnie wydatniej, bo o 43 miliardy dolarów. Jak wynika z innego źródła, w czasie wojny wytwórczość wzrosła średnio na robotnika o 30%. Znaczy to więc, że dla wytworzenia takiej samej ilości dóbr przed wojną trzeba było 100 robotników, a po wojnie wystarczy 77.

Tymczasem pracujących lub szukających pracy nie jest dziś mniej, niż przed wojną. Pomijając normalny przyrost ludności, który rozszerza rynek pra-



cy, ale również rozszerza krąg konsumentów, produkcja dla potrzeb wojny wchłonęła kilka milionów dotychczas nie pracujących. Ludzie ci, przeważnie kobiety, zyskawszy dzięki pracy dodatkowe źródło dochodu, przeważnie nie chcą się go pozbywać obecnie i nie zamierzają rezygnować z pracy.

Jak długo trwa powojenne nasywanie rynku, bezrobocie nie przekracza „normalnych” rozmiarów dwu milionów. Co będzie jednak, gdy głód towarowy się nasyci? Orientacyjnie wymienia się liczbę 15 — 16 milionów bezrobotnych, gdy tylko obecna powojenna koniunktura się załamie.

#### IV.

Czy można liczyć na to, że po nasyceniu rynku wewnętrznego, USA wyleje za granicę nadmiar produkcji, nie znajdujący już nabywców w kraju?

Przede wszystkim należy sobie zdać sprawę, że Stany Zjednoczone nie są krajem o wybitnie rozwiniętym handlu zagranicznym. Ich zakres samowystarczalności jest zbyt szeroki, by zagraniczne obroty miały tam takie znaczenie, jak np. w Anglii. Obroty handlu zagranicznego USA stanowiły przed wojną kilka procent (ca 7%) obrotów wewnętrznych. Niemniej jednak w cyfrach absolutnych są to pozycje bardzo duże. Gdyby więc nastąpił taki rozrost eksportu i importu, który stanowiłby klępkę bezpieczeństwa, to obroty z zagranicą musiałyby wzrosnąć o dziesiątki miliardów dolarów i kilkakrotnie przewyższyć dotychczasowe.

Czy wyniszczony gospodarczo świat miałby co dać Stanom Zjednoczonym w zamian?

Pomijając Amerykę łacińską i Australię, wytwórczość całego świata na ogół daleka jest od poziomu przedwojennego i nie osiągnie go w ciągu kilku najbliższych lat. A gdy wróci do stanu sprzed wojny, nie będzie jednak mogła odpowiedzieć kilkakrotnym wzmożeniem eksportu do Ameryki w zamian za import z niej. Mimo to założymy wbrew logice, że sprostaby. Czy wówczas zwiększony przywóz do Stanów Zjednoczonych nie stordedowałby zamierzeń, którym ma służyć zwiększony wywóz ze Stanów? To znaczy, że wzmożony import nie powodowałby bezrobocia, dla likwidacji którego wzmożony został eksport? Przeważająca część przywozu z pewnością stanowiłaby konkurencję dla wyrobów, produkowanych przez amerykańskiego robotnika. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by przywóz dotyczył wyłącznie surowców i nadto wyłącznie niekonkurencyjnych dla surowców amerykańskich.

Pozostawałaby więc zapłata gotówką lub kredytowanie.

Zastanawiając się nad możliwościami płatniczymi kontrahentów zagranicznych USA, „Economist” ocenia rozporządzalne zapasy złota i dolarów w rękach „foreign authorities” na 19 miliardów dolarów. Nie na długo by tego starczyło, nawet gdyby owe „foreign authorities” chciały płacić za swe amerykańskie zakupy aż do pełnego wyczerpania rezerw. Co do kredytowania, to stosowane ono jest od da-

wna i na dość szeroką skalę; na taką szeroką, że — jak oblicza Chase — kilkanaście miliardów dolarów kredytowanych za granicę nie wróciło do Stanów Zjednoczonych i zapewne nigdy nie wróci, pomimo upływu terminów płatności.

Wprawdzie powstał szereg międzynarodowych instytucji z International Monetary Fund i Bank for Reconstruction and Development na czele, które popierać mają swym kredytem rozwój gospodarczy świata i — co najważniejsze — rozwój wymiany międzynarodowej. Ale powstała także w społeczeństwie amerykańskim dość wyraźna świadomość, że kredyt jest instrumentem delikatnym i ma skłonność do przeradzania się w mimowolny prezent. Już zresztą obecnie normalny bilans handlowy Stanów Zjednoczonych ma wybitnie dodatnie saldo i finansowanie eksportu towarowego (8,8 mil. arda dol.) odbywa się częściowo na zasadzie kredytu, częściowo bezpośrednio lub pośrednio darowizny i tylko w połowie pokryte jest przez import towarowy (4,4 miliarda dol.). Parafrazując Chase’a, możnaby powiedzieć, że wzamian za każde dwa okręty, które opuszczają z towarami amerykańskimi porty Stanów Zjednoczonych, wraca tylko jeden z produktami zamorskimi. Reszta pokrywana jest w nieznacznej części gotówką i w przeważającej — zobowiązaniami, co do których dopiero przyszłość pokaże, czy są więcej warte, niż wartość papieru, na którym zostały wystawione.

#### V.

Wszystko to nie znaczy, że Amerykę nieuchronnie czeka kryzys. Znaczą natomiast, że środki zaradcze, jakie proponowane były przez ekonomistów amerykańskich dotychczas, stosowane nie są i że, przeciwnie, obecnie realizowana przez republikańską większość polityka idzie raczej po przeciwnej linii, liberalizuje bowiem gospodarkę, uwalnia ją nawet od słabych dotychczasowych więzów kontroli państwowej, a na rynku pracy nie zabezpiecza ani wyższych zarobków, a przez to wzrostu siły nabywczej mas, ani szerszych podstaw zatrudnienia.

Odpywająca fala koniunktury powstałej z wojennego niedosytu towarowego może więc osadzić gospodarkę Stanów Zjednoczonych na mieliznie kryzysu. Może się jednak stać inaczej, jeśliby zjawiała się inna fala koniunktury, która podniosłaby opadającą produkcję i zatrudnienie. Falą taką w latach 1940—45 była produkcja wojenna. Teraz falą taką mogłaby się stać koniunktura dla wielkich, wieloletnich inwestycji, gdyby zaistniały po temu warunki polityczne, gdyby współpraca międzynarodowa przestała być tematem dyskusji, a stała się w pełni rzeczywistością. Świat potrzebuje inwestycji i chłonność rynków w tym względzie mogłaby wyłączyć problem kryzysu z aktualnych zagadnień Stanów Zjednoczonych.

W świetle tych rozważań spojrzeć należy na perspektywy hasła i zamierzeń czynników politycznych, grupujących się wokół Wallace’a.



# Genealogia niemieckiej zbrodni

## I.

Dla wielu państw problem niemiecki stał się instrumentem ich polityki międzynarodowej. Dla nas właściwa likwidacja zagadnienia Niemiec, z którymi sąsiadujemy, jest kwestią życia i śmierci. Dla nas konieczne jest usunięcie tych sił i warunków, które by mogły spowodować odrodzenie niemieckiego imperializmu i jego zbrodniczej agresywności. Dociekanie istoty i źródeł niemieckiej zbrodni ma więc żywotne znaczenie dla wytyczania kierunku polskiej polityki w sprawach niemieckich.

Publicystyka polska sporo miejsca poświęca kwestiom niemieckim, rzadko jednak spotykamy się z próbą syntetycznego ujęcia tego problemu. A właśnie syntetyczny charakter ma studium, które pojawiło się w 3 numerze „Przeglądu Socjalistycznego” z br. pióra Wacława Jastrzębowski, pt. „U źródeł niemieckiej zaborczości”. Wydaje mi się jednak, że obok cennych spostrzeżeń i sformułowań studium to zawiera istotne niedociągnięcia, zasługujące na dokładniejsze omówienie.

Agresywność niemieckiego imperializmu przybrała w ostatniej wojnie tak zbrodniczy charakter, że stajemy czasem bezradni wobec tego ponurego zjawiska, dla określenia którego zabrakło nawet słów w bogatej zazwyczaj terminologii prawniczej, zmuszonej uciec się do takich neologizmów jak: „ludobójstwo”. Nie dziw przeto, że oświetlenie ogromu zbrodni, w której partycypował czynnie lub biernie cały naród niemiecki, sięga do wszystkich możliwych kryteriów, jakimi dysponuje badanie przejawów życia zbiorowego.

W poszukiwaniu istotnych źródeł niemieckiej przestępczości analizuje Jastrzębowski bogatą skalę aspektów tego zagadnienia. Będą to więc tezy o psychologicznych względnie biologicznych predyspozycjach narodu niemieckiego, teza o braku „Lebensraumu”, potrzebnego dla wyżywienia i rozwoju niemieckiej nacji, dalej pogląd dopatrujący się przyczyn niemieckiej zbrodniczości w systemie wychowawczym, utrwalającym w drodze przekazu historycznego pewne specyficzne odczucia, wreszcie moment ustrojowy: narodowy socjalizm. Wszystkie wymienione tutaj tezy odrzuca autor, jako nieużyteczne lub niewyczerpujące całkowicie istoty zagadnienia. O ile stanowisko Jastrzębowskiego wobec tezy psycho-biologicznych, demograficznych i wychowawczych nie budzi wątpliwości, o tyle potraktowanie przez niego momentów ustrojowych nasuwa poważne zastrzeżenia. Do tego wrócimy potem.

W poszukiwaniu sedna niemieckiej zbrodni przesuwa Jastrzębowski problem w sferę przyczyn — jak je kwalifikuje — zewnętrznych, t. j. stosunku Niemiec do innych narodów.

„Tymczasem, — wywodzi Jastrzębowski — skoro tematem rozważań jest specyficzny stosunek Niemców do innych narodów, to oczywiście przyczyn tego stosunku doszukiwać się należy również w narodach, z którymi Niemcy współżyli, — nawet może przede wszystkim w tych innych narodach. Oto-

czenie kształtuje człowieka w silniejszym stopniu, aniżeli dziedziczność; podobnie też można sądzić, że obecne właściwości narodu niemieckiego ukształtowane zostały przez jego otoczenie w silniejszym stopniu, aniżeli przez jego biologiczne cechy, jak to chciał widzieć Hitler. Przyczyn przeto choroby psychicznej narodu niemieckiego szukać trzeba w układzie sił pomiędzy Niemcami a światem, zwłaszcza zaś pomiędzy Niemcami a tymi ludami, które stały się przedmiotem ich wiekowej agresji. Należy zbadać, czy zjawiska, zachodzące w Niemczech i wśród Niemców, źródeł swych nie mają poza granicami Niemiec, wśród innych narodów”.

W szczególności dominujący wpływ w procesie tworzenia się ludobójczej tendencji i psychiki przypisuje autor stosunkowi Niemiec do narodów słowiańskich, pisząc: „Natomiast zaborczy, ludobójczy duch germański kształtował się właśnie na stosunku do narodów słowiańskich i tam wychowany, odbiciem swym niejako działał również na zachodzie, dalszym planem ogarniając cały świat”. I dalej: „Zarysowuje się więc teza, iż jedna z istotnych i usuwalnych przyczyn wojen ostatnich tkwi nie w Niemczech, lecz w państwach słowiańskich. Tam jest źródło ludobójczej psychologii narodu niemieckiego”.

Ekspansja niemiecka natrafiała, zdaniem Jastrzębowski, na zgoła odmienne warunki na wschodzie, niż na zachodzie. Narody słowiańskie, pozostające w porównaniu z Niemcami w tyle pod względem rozwoju materialnego, były decydującą przyczyną kształtowania się agresywnego ducha germańskiego, który na tle słowiańskiej słabości, zacofania i niedostatecznej siły oporu przybrał niesłychane formy bestialstwa i zwyrodnienia. Wymowa sąsiedzkich kontrastów stanowiła podatny grunt dla niemieckiego mitu „nadczłowieka”, który w końcu uzurpował sobie moralne prawo spowodowania zagłady narodów słabszych, według nauki hitlerowskiej drugorzędnych i mniej wartościowych.

Na podstawie tych wywodów dochodzi Jastrzębowski do wniosku, że likwidacja problemu niemieckiego wymaga, obok usunięcia wewnętrznych przyczyn zaborczości, nade wszystko likwidacji zewnętrznych powodów. A więc: zniesienia kontrastów rozwojowych przez zrównanie stopy życiowej i zachowanie proporcji gospodarczej, odpowiedniej reglamentacji produkcji niemieckiej i dopływu kapitałów zagranicznych, właściwej polityki reparacyjnej; a z drugiej strony: podniesienia produkcji i stopy życiowej państw słowiańskich.

## II.

Postulaty Jastrzębowskiego nie budzą oczywiście żadnych istotnych sprzeciwów. Natomiast podpierająca gmach tego rozumowania argumentacja nasuwa szereg zastrzeżeń.

Pomijając problematyczność przenoszenia psychologicznych zasad prymatu otoczenia względnie dziedziczności na stosunki międzynarodowe, zgoła odmiennymi prawidłami się rządzące, trudno przyjąć



dysproporcję rozwojową państw słowiańskich i Niemiec jako jedną z najistotniejszych przyczyn kształtowania się ludobójczej agresji germańskiej. Zaborczość niemiecka przybierała w różnych czasach odmienne rozmiary, w zależności od spłotu warunków ekonomiczno-społecznych epoki, szukając sobie ujęcia nie rzadziej na zachodzie, niż na wschodzie. Ten ostatni fakt musi zresztą przyznać Jastrzębowski, mówiąc: „Aczkolwiek równie często walki toczyli oni (scil. Niemcy) na zachodzie, to były to nie jako walki graniczne, walki o przewagę, nie mające za cel ludobójstwa”. Trudno się jednak zgodzić, by np. wojna niemiecko-francuska 1793 r. była walką „graniczną” lub choćby walką o „przewagę”, nie określiwszy dokładnie o jaką tu przewagę chodzi. Celem ostatniej hitlerowskiej krucjaty także nie było ludobójstwo samo w sobie, lecz chęć narzucenia światu władztwa niemieckiego faszyzmu, ludobójstwo zaś było jednym ze sposobów realizacji tego celu. Poza tym ryzykowną rzeczą jest generalizowanie taktyki niemieckiej wobec Słowian, która inaczej wyglądała w Polsce, inaczej w Czechosłowacji.

Penetracja niemiecka na wschodzie przejawiała się w różnych formach: były więc rugi krzyżackie, przenikanie kolonizacyjne, zbrojne zabory, podbój, przenikanie gospodarcze i polityczne, wreszcie... piecze krematoryjne. Uczucie niezmiernie krzywdy, doznanej od Niemców w ostatniej wojnie, nie powinno zaślaniać nam faktu, że do pojawienia się hitleryzmu agresja niemiecka nie odbiegała mutatis mutandum, od form ekspansywnych innych mocarstw. Szlak krwi znaczył ścieżki konkwistadorów w Ameryce południowej, pochód wojsk napoleońskich w Europie, podboje carskiego, tłumienie powstań Burów, drogi militarystyki japońskiej o nienawisć świata, okrywając się hańbą, którą zmywać będzie chyba wiele pokoleń — to zadecydował tutaj ważniejszy i istotniejszy moment, niż ten, który Jastrzębowski wysuwa na plan przedni.

Słabość narodów słowiańskich mogła wpłynąć na kierunek ekspansji niemieckiej, określić kolejność, termin i strategię uderzeń, ale nie stanowiła źródła kształtowania się zbrodniczych instynktów niemieckich. Hitlerowska teoria ras z niemiecką pogardą odnosiła się do narodów zachodnich. Pomijamy już kwestię żydowską — włączano Niemcom w głowy tezę o degeneracji i deprawacji narodu francuskiego, degradowano Anglików do roli zbiorowiska handlarzy, oszustów i krętaczy. Te, ad usum delphini spreparowane teorie, to nie „zachodnie odbicie” germańskiego ducha, kształtującego się na stosunku do narodów słowiańskich (jak twierdzi Jastrzębowski), ale równorzędny odbłask jednego i tego samego jadowitego ostrza. Prawda, hitleryzm inaczej obszedł się z Francją niż z nami, łagodniejszy los spotkał również Czechy, w szczególności Słowację, tu jednak zaważyła kapitulacja, współpraca, polityka Pétainów, Lavalów, Hachy i Tiso.

### III.

Zasadniczym i istotnym źródłem niemieckiego zagadnienia jest raczej ten moment, którego Jastrzębowski dotknął tylko pobieżnie, przyznając mu znaczenie drugorzędne: faszyzmem w jego niemieckiej postaci, zwanej hitleryzmem. Obiekcje autora przeciw

temu pogładowi są tego rodzaju, że uważam za konieczne przytoczyć je in extenso:

„Wysuwana jest też (często w najlepszej wierze, lecz mało krytycznie) wersja, iż zaborczość i skłonność do ludobójstwa jest nie tyle cechą Niemców, ale cechą ustroju narodowo-socjalistycznego, wywodzącego się z kolei ze stanu form organizacyjnych produkcji. Wedle tego rozumowania źródłem interesującego nas zjawiska jest ustrój kapitalistyczny, który zrodził hitleryzm, a hitleryzm zrodził barbarzyństwa wojny ostatniej.

Tezę tę starają się obecnie rozpowszechniać działacze niemieccy z Schumacherem na czele, wyciągając z niej wygodny wniosek, iż reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu wystarczą, aby zamienić wilka niemieckiego w łagodnego baranka. Mamy tu do czynienia z nadużywaniem materializmu dziejowego w sposób płytki i conajmniej nielojalny. Taka interpretacja nasuwa bowiem cały szereg nierozwiązalnych pytań. Czemuż kapitalizm w Stanach Zjednoczonych czy w Anglii nie doprowadził do hitleryzmu i ludobójstwa. Czemuż w wiekach ubiegłych Niemcy wykazywali podobne cechy ludobójcze, mimo, iż np. w państwie krzyżackim istniał ustrój gospodarczy, bazujący na sui generis upaństwowieniu środków produkcji. Niewątpliwie kapitalistyczne formy społeczne były bardzo ważnym narzędziem w ręku narodu niemieckiego, narzędziem ściśle i czynnie współdziałającym z ustrojem politycznym dla organizacji zaborów — ale właśnie narzędziem. Nie w każdym narodzie, mającym ustrój kapitalistyczny, możliwe jest takie zwyrodnienie moralne i polityczne, jakiego obraz dał światu niemiecki hitleryzm. Wniosek, że zmiana ustroju społeczno-gospodarczego okazałaby się jednoznaczna ze zmianą psychologii narodu niemieckiego, byłby więc wnioskiem zbyt pochopnym. Nie znaczy to, że rozbitcie kapitalizmu niemieckiego nie jest warunkiem koniecznym (choć wcale nie dostatecznym) likwidacji zaborczości narodu niemieckiego”.

Imperializm wielkich mocarstw kapitalistycznych przybierał, w zależności od rozwoju form produkcyjno-społecznych, niejednorodny charakter. Skoro Jastrzębowski zadaje pytanie, dlaczego kapitalizm nie doprowadził w Stanach Zjednoczonych i Anglii do hitleryzmu, należy dokładniej omówić to zagadnienie. Pojęcia kapitalizmu, imperializmu i faszyzmu nie są bynajmniej identyczne. Imperializm to szczytowa forma rozwojowa kapitalizmu na szczytów potężnej koncentracji kapitału, o charakterze wybitnie monopolistycznym. Rozwój imperializmu w Anglii, Stanach Zjednoczonych i Niemczech poszedł różnymi drogami. Imperializm angielski ma charakter imperializmu kolonialnego. Tkwi swymi korzeniami w tradycji wielu stuleci angielskiej polityki imperialnej, posługującej się typowymi środkami podboju i eksploatacji kolonialnej często wcale nie „demokratycznej”, przy równoczesnym zachowaniu w metropolii politycznych form demokracji, wyrosłej na gruncie wielkich zdobyczy technicznych, silnych ruchów wolnościowych i swoistej tradycji. Tę demokrację przeznaczył imperializm angielski na użytek własny, wyłączając ją spośród towarów, które Anglia eksportuje. Imperializm amerykański ma jeszcze inny charakter. Kiedy trusty i koncerny amerykańskie okrzepły, świat był już



podzielony. Olbrzymie bogactwa naturalne Stanów Zjednoczonych i potężny rynek wewnętrzny pozwoliły amerykańskiemu monopolowi wybrać odmienną drogę rozwojową, niż kapitałowi angielskiemu: drogę penetracji gospodarczej przy pozostawieniu politycznej niezależności. Imperializm amerykański jest imperializmem „dolarowym” o charakterze pół-kolonialnym. Młody kapitalizm amerykański rozwinął się na gruncie potężnego postępu technicznego w czasie, gdy kapitalizm angielski i francuski zadowalał się utrzymaniem przestarzałych już metod produkcji i pracy oraz zapewnieniem zysków murami celnymi i kontrolą cen.

Formą polityczną imperializmu niemieckiego stał się faszyzm, najbardziej zacofana i zwyrodniała laboratoria ustrojowa imperializmu. Pozbawiony warunków rozwojowych i tradycji politycznych państw zachodnich, przerodził się — a raczej wyrodził — kapitalizm niemiecki politycznie w hitleryzm. Niemcy pozostawały w rozwoju historycznym w tyle za państwami zachodnimi. Silne wstrząsy wolnościowe, rewolucje i bogate tradycje walczącego ruchu robotniczego, które „przewietrzały” historię Anglii i Francji, bądź nie docierały do cofniętych rozwojowo Niemiec, bądź odbijały się spóźnionym i słabym echem. Nic więc dziwnego, że kiedy na zachodzie powstawały bogate tradycje demokratyczne, w Niemczech, które do ostatniej wojny nie zrzuciły jeszcze pozostałości feodalnych, utrzymała się tradycja reakcji, prusactwa i hakaty, urabiająca stuleciami psychikę Niemców w najujemniejszej formie. Z tego zgniłego drzewa wyrósł zatruty owoc hitleryzmu, który bez wielkiego trudu pozyskał masy niemieckie, wychowywane od wieków w dusznej

atmosferze obskurantyzmu. Faszyzm niemiecki, nie mogąc dać narodowi pozytywnego programu, musiał zejść na drogę społecznego przestępstwa. Musiał stać się zbrodnią, zniszczeniem, krwawą pożogą i zaprzeczeniem najlepszych wartości ludzkich.

Oto genealogia zbrodni niemieckiej. Wiązanie jej z hitleryzmem nie oznacza wulgaryzowania materializmu dziejowego, przeciwnie pomijanie tego związku istotnego może spowodować skrzywienie i mechanizację pojmowania niemieckiego zagadnienia. Nie „kapitalistyczne formy społeczne” — jak twierdzi Jastrzębowski — były ważnym narzędziem w rękach narodu niemieckiego; ale naodwrot, naród niemiecki stał się zbrodniczym narzędziem kapitału i jego politycznej nadbudówki, hitleryzmu. Narodowy socjalizm nie był instrumentem — był motorem zbrodni niemieckiej, a naród niemiecki, który stanął, ku swej hańbie, murem za tą zbrodnią, musi na gruzach hitleryzmu ponieść słuszną i surową konsekwencję swego upadku. Tylko likwidacja hitleryzmu, likwidacja konsekwentna, nie po schumachersku przeprowadzona, rozwiąże kwestię niemiecką dla dobra ludzkości i pożytku narodu niemieckiego. Likwidacja hitleryzmu będzie tym skuteczniej przeprowadzona, im prędzej Niemcy pójdą na drogę zasadniczych reform społecznych (zniszczenie monopolów i wielkiej własności ziemskiej), demilitaryzacji i zniszczenia potencjału wojennego, przestawienia gospodarki na tory pokojowej produkcji, denazyfikacji i prawdziwej demokratyzacji życia społecznego.

Nikt nie łudzi się, że realizacja tych postulatów nie natrafia w praktyce na ogromne trudności.

**Zdzisław Wróblewski**

## Socjalizm wobec zagadnień młodzieży powojennej

Rewolucja ludowa w Polsce postawiła szereg palących problemów, bez których przepracowania sama treść rewolucji nie będzie pełna.

Wielkie reformy społeczne dokonały się głównie na odcinku społeczno-gospodarczym. Natomiast przemiany te nie ugruntowały się jeszcze całkowicie w psychice społeczeństwa, z tej przyczyny, że przebudowa psychiczna trwa nierównie dłużej, szczególnie w naszym społeczeństwie, bardzo pod względem społecznym zróżnicowanym, wskutek tradycji i narowów wyjątkowo trudnym.

Przy olbrzymim tempie życia dzisiejszego, przy ogromnych zadaniach, które przed nami stoją, tym szybciej będzie postępowała odbudowa i stabilizacja stosunków, im szybciej będzie wzrastała w masach świadomość dokonanych przemian i im pełniejszy wezmą one w przemianach tych udział.

Tutaj właśnie zaczyna się rola młodzieży. Młodzież, już choćby z racji swego rewolucyjnego nastawienia i młodego, chwytnego umysłu, jest najbardziej predystynowana do stania się awangardą społeczną,

siejszego stanu rzeczy tkwią głęboko w latach gdy chodzi właśnie o zrozumienie doniosłości przemian rewolucyjnych, jakie po wojnie nastąpiły, gdy chodzi o ugruntowanie i umocnienie tych zdobyczy w życiu. Rozbudzenie w młodzieży zapału i siły, które w niej tkwią, przywalone grubym nalotem wojennych przyzwyczajzeń — to warunek konieczny przemian psychicznych w społeczeństwie.

Nie jest to oczywiście sprawa łatwa. Młodzież dzisiejsza, przy swoich wszystkich, spowodowanych wojną, urazach psychicznych, obsesjach i potknięciach jest środowiskiem bezwzględnie trudnym. Wprawdzie wiele wysuwanych przez nią postulatów zostało w życiu — przynajmniej częściowo — zrealizowanych; między innymi główny postulat: pracy twórczej dla społeczeństwa. Byłoby jednak błędem poprzestawać na samym usuwaniu przyczyn dawnych niedomagań. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że rzeczywistość, która formowała psychikę tej młodzieży, nie była najlepszą i że korzenie dzisiejszego stanu rzeczy tkwią głęboko w latach



przedwojennych i wojennych, powodując ciągle bierność i nieufność.

### Szkola sanacji

Sanacja, pozbawiona sama szerszych horyzontów myślowych i perspektyw, zamykająca całą treść swej działalności w walce o utrzymanie władzy — nie mogła dać młodzieży nic poza mętными hasłami pseudomocarstwowości. Katastrofalna sytuacja ekonomiczna, wzrastające bezrobocie, powiększające bez przerwy „legion ludzi niepotrzebnych” — pogłębiały jeszcze chaos na odcinku młodzieży. Pozbawiona możliwości twórczego wyżywiania się, zdezorientowana młodzież, gnębiona różnorakiego autoramentu urazami psychicznymi, nie znajdująca dla siebie miejsca w żadnej dziedzinie życia społecznego, szukała po omacku dróg, a nie mając wskazówek i przewodników, czyniła to ślepo i bezkrytycznie. Temu stanowi rzeczy należy przypisać fakt, że znaczna część tej młodzieży ciążyła ku chwytym hasłom faszystowsko-endeckim, które w sposób płytki dawały jej możliwość szybkiego wyżywiania się w antyżydowskich ekscesach.

Polska Partia Socjalistyczna trzeźwo już w dobie przedwrześniowej oceniała tę sytuację. Oto co mówi o młodzieży program radomski z r. 1937:

„Problem młodzieży nie stał nigdy tak ostro, jak stoi dzisiaj. Dla milionów chłopców i dziewcząt z rodzin robotniczych i rodzin włościańskich, dla milionów obdarzonych świadectwami, czy dyplomami szkół powszechnych, średnich ogólnokształcących, nawet uczelni wyższych — nie ma miejsca pod słońcem. Nie ma miejsca ani w fabryce, ani na roli, ani w wolnym zawodzie, ani w rzemiośle, ani w pracy naukowej, ani w pracy artystycznej. Świat kapitalistyczny nie może i nie umie zapewnić bytu młodemu pokoleniu. Rok rocznie, coraz to nowe setki tysięcy młodych robotników, chłopów i pracowników umysłowych, powiększając zastępy bezrobotnych. Rok rocznie coraz to nowe setki tysięcy opuszczają mury różnych szkół po to, by pozostawać na bruku. Utworzyła się znowu milionowa warstwa bezrobotnej i pół-bezrobotnej młodzieży, pełna sił żywotnych, świadoma własnej krzywdy, przejęta uczuciem buntu i gniewu. Walka konkurencyjna ze „starszymi” nie rozwiąże zagadnienia. Rozwiązać je może tylko wspólny, solidarny wysiłek, zmierzający świadomie i konsekwentnie do zupełnej przebudowy ustroju”.

Młodzież socjalistyczna i postępową stanowiła jednak wówczas mniejszość. Sanacja zwalczała ją bez pardonu. To karłowało charakter. Młodzież lewicowa była najbardziej wartościowym i najzdrowszym elementem społeczeństwa.

Do młodzieżowych organizacji socjalistycznych przychodzili ludzie świadomi, że praca w nich jest poświęceniem się dla ruchu, nie zaś intratną posadą; że droga do socjalizmu wiedzie poprzez ciężką pracę, więzienia i prześladowania. Tak wyglądała młodzież socjalistyczna. Przeważająca jednak część młodzieży, której życie samo nie kształtowało się rewolucyjnie, młodzieży słabej, wychowanej na jałowym chlebie rodzimej głupoty i kółkownictwa — pozostawała albo bierna, albo wyżywała się w bicia szyb żydowskich, w pilnowaniu żydowskich straganów, lub też traciła młodość i twórczą energię w płytkich rozrywkach.

### Młodzież wojenna

Wojna przyniosła otrzeźwienie i zarazem głęboki kryzys niektórych mitów. Głębokie rozczarowanie, które przeżył młody chłopiec-żołnierz, idący na wojnę z zapalem, częstokroć witający ją z ulgą w poczuciu, że wreszcie jest potrzebny — przewróciło cały jego sposób myślenia w sposób bolesny. Widok przerażającej klęski, nieopisanego chaosu i strategicznej głupoty, widok z drugiej strony bezprzykładnego, ale źle użytego bohaterstwa szarego żołnierza, widok żelaznej siły hitlerowskiej — przygiął i złamał wielu młodych, zabijając w nich okresowo wiarę w siłę własnego narodu.

Znaczna część młodzieży, powróciwszy z wojny, złamana klęską swych złudzeń, dała się ponieść fali wypadków, ograniczając życie do zwykłej walki o kawałek chleba. Przyczyniła się do tego specyficzna gospodarka niemiecka w G. G. Płace robotników i pracującej inteligencji były tak niskie, że stawiali oni przed alternatywą: albo kraść i paskować, narażając się przy tym na najsurowsze kary, albo na racjach kartkowych umierać z głodu. Rzecz oczywista — wybierali to pierwsze. Oto, co pisze o tym w artykule pt. „Gospodarka Wyłączona” Kazimierz Wyka: „Rozrost handlu był tylko polipem, wyhodowanym w atmosferze gospodarki wykluczonej moralnie i nie dbającej o najbardziej prymitywne potrzeby podbitego narodu. Był jego doraźną samoobroną. Tu wykluczenie dokonało się w latach wojny, którą wygrały nie tylko dzielność żołnierzy, ale w większym jeszcze stopniu krzywe produkcji i kryjące się za nimi codzienny, pełen ofiar i poświęcenia, uparty wysiłek pracy. Wygrywają tę wojnę narody, które wyrobiły w sobie wysoką moralność gospodarczą, moralność pracy, a u przegrywających jedynie zdolność do takiego wysiłku jest czymś cenniejszym od bzdurnych ideologii”.

Spółeczeństwo polskie nie miało możliwości takiej nauki. Gospodarka niemiecka wykoślawiła je, sterylizowała z najprymitywniejszych zasad uczciwości. Znaczna część tego społeczeństwa stanowiła młodzież. Karmiona przez 6, prawie lat hitlerowską agitacją, która świadomie wyszukiwała zaśczerpione przez sanację nastawienie antysemityczne, a z drugiej strony antysowieckie, szkolona w różnych hitlerowskich „baudienstach”, nauczona metodami oszustwa i kradzieży wywalczać sobie każdy dzień życia, stykająca się wreszcie z codziennymi, najbrutalniejszymi metodami gwałtu i przemocy — demoralizowała się, ucząc się wulgarnej nieprzebiegania w środkach i metodach życiowej walki. Pod takimi wpływami nabierała ona coraz bardziej poczucia małowartościowości. Oczywiście nie traciła swego patriotyzmu, ale często był to patriotyzm wyrażający się tylko w przeczytaniu nielegalnej gazetki i w zadowoleniu na wieść o jakiejś klęsce Niemiec. Nie trzeba niestety sądzić, że duch tej młodzieży był zawsze duchem oporu. Zupełny brak kontroli i hamulców moralnych też przecież robił swoje.

Odrębną grupę stanowiła młodzież ucząca się na tajnych kompletach. Była to młodzież niewątpliwie najmniej narażona na demoralizację. Ze względu jednak na duże koszty tajnej nauki i konspiracyjny jej charakter procent tej młodzieży był dość niewielki. Niestety ta część młodzieży nie zdecydowała o postawie ogółu młodzieży dzisiejszej.



Drugim nurtem, którym płynęło życie młodzieży, była walka z okupantem. Chodzi tu o dość znaczny procent młodzieży, ale jednak mniejszy od procentu młodzieży pracującej i handlującej. Niewątpliwie moment heroizmu nastrojał tę część młodzieży na tony wysokiej wartości moralnej. Nie należy jednak zapominać, że sama walka nie była najlepszą szkołą. Przynosiła ona bowiem konieczność zabijania, często konieczność rabunku dla utrzymania życia w lesie; przynosiła wreszcie samowolę w poczynaniach, a otrząskanie z ciągłym niebezpieczeństwem śmierci rodziło nonszalancję w stosunku do życia i nieczułość na ludzkie cierpienie. Przeważał oczywiście patriotyzm, ofiarność, poświęcenie i odwaga, ale koszty nauki w tej szkole były bardzo wysokie.

Jeszcze tragiczniej przedstawiała się sytuacja młodzieży w obozach koncentracyjnych. Młodzi ludzie, stykający się codziennie z niesłychanymi objawami barbarzyństwa, z codziennymi morderstwami i deptaniem godności ludzkiej, deprawowani przez niemieckich „kapów” i blokowych, spychani bardzo często dla ratowania życia w nagminnie panujący w obozach męskich homoseksualizm, deprawowali się. Deprawowała ich sama obserwacja życia, w którym silniejszy żył kosztem słabszego, a choroba i upadek sił budził nie litość, lecz wzdąę.

### U źródeł idei

Obok wszystkich ujemnych cech rosła jednak u młodzieży wiara w słuszność walki i w jej świętość. Młodzież nie walczyła o takie czy inne plany polityczne dowództwa. Niezależnie od tego, czy znajdowała się ona w szeregach AL czy AK, walczyła o wolność swojego narodu, o nową, sprawiedliwszą Polskę.

W walce tej rodziło się braterstwo i ono tkwi u podstaw ideologii młodzieży. W ogniu walki inna była ocena ludzi, inne kryteria. Zacieśniały się więzy, jaśniej rysował się wspólny cel. Równocześnie tworzył się ideał człowieka, mglisty może, jeśli chodzi o szczegóły, zato o wyraźnie zarysowanym kościcu moralnym, którym była odwaga, siła wewnętrzna, ofiarność i poświęcenie.

Moment braterstwa silniej jeszcze uwidaczniał się w życiu obozów koncentracyjnych. Obok niego rodziła się solidarność międzynarodowa. Stały opór, stałe niebezpieczeństwo śmierci, wytwarzały jednolity front ludzi wszystkich narodów, ludzi dobrej woli i czystych rąk, bez względu na różnice i język, jakim się posługiwali. Tworzono nielegalne organizacje samopomocy wzajemnej, zespoły muzyczne i chóry, urządzano pogadanki i wieczory poezji, tworzono szkoły dla małoletnich, a pracę tę przygotowywano w najpotworniejszych nieraz warunkach. Tak obok gwałtu i przemocy, obok nędzy i śmierci, rosła idea ludzkiej solidarności, łącząca i dająca siłę przetrwania.

Na tym odcinku znajdują się właśnie źródła idei.

### Młodzież w ruchu socjalistycznym

Jak kształtowała się historia socjalistycznego ruchu młodzieży?

Sięga ona początków socjalizmu w Polsce. Już pod zaborami skupiała się młodzież wyznająca rewolu-

cyjne, socjalistyczne poglądy w tajnych kółkach i kółka te stawały się ogniskami buntu i walki, kuźnią nowej, niezależnej myśli społecznej. W pierwszej partii socjalistycznej „Proletariat” młodzież wzięła czynny udział. Młodzi bojownicy więzieni byli w katogach, traceni na szubienicach. W latach rewolucji w pierwszym dziesięciu XX wieku młodzież stanowiła trzon Organizacji Bojowej PPS. Okrzeja, Baron, młodzi bohaterowie walki o socjalizm, to sztafardowe nazwiska tamtego okresu. W szeregach walczących o wolność żołnierzy w czasie pierwszej wojny światowej, znaczną i najbardziej dynamiczną część stanowi młodzież socjalistyczna.

Nie był to jednak zorganizowany ruch młodzieży. Dopiero przy Towarzystwie Uniwersytetu Robotniczego powstaje odrębna Organizacja Młodzieży T. U. R. Największy rozrost organizacji przypada na lata 1925 — 27, kiedy na czele Komitetu Centralnego staje Stanisław Dubois. Organizacja Młodzieży T. U. R. reprezentuje w tym czasie w partii najbardziej radykalne skrzydło, prowadzi ostrą walkę z narastającym faszyzmem i zwalcza w samej partii wycekujących i lękających się starców przywódców. Prowadzi również szeroką akcję oświatową i szkoleniową. Bierze czynny udział we wszystkich walkach klasy robotniczej z sanacją. Kiedy przy P. P. S. zostaje pod nazwą Akcja Socjalistyczna (A. S.) powołana milicja partyjna, trzon jej stanowi młodzież. Oblicze organizacji z tego okresu określają najlepiej słowa Stanisława Dubois (artykuł pt. „Budujemy front młodzieży”; „Płomienie” rok 1931 nr 2): „Celem ostatecznym tej walki, którą prowadzi zorganizowana klasa robotnicza, jest zburzenie obecnego ustroju społecznego, opartego na przemocy i wyzysku i zbudowanie nowego, który byłby spełnieniem ideału sprawiedliwości społecznej w imię zasad socjalizmu. W tym zrozumieniu każde posunięcie, każdy czyn polityczny, czy społeczny winien być przez nas dokonywany z pamięcią o tym celu ostatecznym... Naszym zadaniem dzisiaj jest powiększanie i wzmacnianie naszych szeregów, budowanie pośród nich mocnych podstaw światopoglądu socjalistycznego. Tę pracę, jeśli ma być owocna, poczynać trzeba od młodzieży. Jej zapał i hart, bujną siłę i twórczość, czy rozmach ująć należy w ramy organizacji, wskazać im cel — to jest nasze zadanie najważniejsze i najbardziej doniosłe”.

Na tę bojową postawę młodzieży odpowiada rząd sanacyjny licznymi aresztowaniami, które szczególnie po roku 1936 przybierają na sile. W roku tym kierownictwo Partii, ulegając naciskom, rozwiązuje Organizację Młodzieży T. U. R. Młodzież socjalistyczna pomimo prześladowań sanacji i niechęci ze strony ówczesnego kierownictwa Partii, prowadzi w dalszym ciągu pracę w ramach sekcji młodzieżowych PPS, w TUR-ze i klasowych związkach zawodowych.

Po klęsce wrześniowej młodzież socjalistyczna, jedna z pierwszych, rozpoczyna walkę konspiracyjną. Działa już w końcu r. 1939. W roku 1940 grupa młodych socjalistów, skupiająca się wokół Stanisława Dubois, wydaje pismo podziemne „Barykada Wolności”. Młodzież turowa nie tworzy zresztą odrębnej grupy. Walczy w szeregach SOB, AK, GL, AL. W walce tej giną najlepsi.



## Na nowym etapie pracy

Po wojnie, w obliczu rewolucyjnych przemian, stały przed młodzieżą socjalistyczną nowe zadania, wymagające przepracowania nowych metod i sposobów pracy.

Na wielkim froncie przebudowy ustroju młodzież socjalistyczna, jako swój odcinek walki, wybrała wychowanie nowego człowieka, człowieka-socjalisty. Po okresie „czasów pogardy”, sprawa człowieka — jego walka o prawo do tworzenia, o możliwość rozwijania się, o lepsze warunki materialne, o bezpłatne, powszechne nauczanie, o prawo korzystania ze wszystkich zdobyczy kultury, przede wszystkim zaś sprawa jego osobistej wolności, wyzwolenia z niewoli przesądów i zabobonów, z ekonomicznego ucisku — nabiera specjalnego wydźwięku. Młodzież zdaje sobie sprawę ze swych olbrzymich braków i rozmiarów krzywdy, jakiej doznała. Szuka przeciw okupacyjnej truciznie antidotum i znajduje je właśnie w socjalistycznym humanizmie, w idei budowania takiego życia, gdzie przemoc i krzywda nie będą miały miejsca.

OM TUR, stawiając sobie zadania wychowawcze, musiał wypracować nowy system pracy, który ogarnąłby wszystkie zainteresowania młodzieży, dał jej możliwość wyżywania się w twórczej pracy, w nauce, w rozrywkach, w robocie organizacyjnej — i przez to podnosił jej wartość, rozwijał ją psychicznie i fizycznie. Trzeba było również przestawić styl życia tej młodzieży z platformy opozycji i walki na platformę konstruktywnej pracy. Trzeba było poprowadzić całą pracę organizacyjną i wychowawczą pod kątem potrzeb społeczeństwa, wychowując w masowej organizacji przyszłe kadry fachowych i jednocześnie ideowych pracowników, przyszłych aktywistów Partii, działaczy i polityków, ale przede wszystkim przyszłych robotników, nauczycieli, rzemieślników, inżynierów, zastęp tych ludzi, którzy tworzyć mają zręby ustroju socjalistycznego. Dlatego organizacja położyła szczególny nacisk na przyżycie uczuciowe ruchu, jako czynnik wiążący człowieka z ideologią, na szkolenie i samokształcenie, na swobodny i krytyczny sposób myślenia, na działanie gromadne, na czynną, wyrażającą się w konstruktywnej pracy działalność członków organizacji.

Wspólny wysiłek w twórczej pracy realizacyjnej z myślą o celu, wspólne imprezy artystyczne i sportowe, akcje wczasów zimowych i letnich, kursy centralne i terenowe, życie świetlicowe, koła samokształcenia, nieskrępowane dyskusje, zespołowe organizowanie pracy — to są metody, przy pomocy których oddziaływanie się na młodzież w wytyczonym kierunku.

Jeśli się zważy, że pomimo trudnych warunków OM TUR staje się coraz bardziej wpływową i zyskującą wśród młodzieży sympatię organizacją, że z dnia na dzień rosną omturowe szeregi w fabrykach, szkołach i na wsi, pomimo jasnego deklarowania swego socjalistycznego oblicza i unikania wszystkich, na krótką metę obliczonych ułatwień — wówczas zrozumiemy, że w tej metodzie pracy tkwi wielka siła atrakcyjna, która stale oddziaływanie na szerokie masy młodzieży w kierunku jednania szacun-

ku i zaufania dla naszych czerwono - niebieskich szlendarów.

Aby zrozumieć drogę, po której kroczy młodzież omturowa, trzeba się zastanowić nad wymową „Zasad Omturowca”, które w treści swojej są ramowym programem, jakby deklaracją ideową OM TUR.

## Wymowa Zasad Omturowca

Pierwsza zasada brzmi: „Jestem w organizacji, aby budować świat wolności, braterstwa i sprawiedliwości społecznej”. Zasada ta określa wspólną platformę ideową, która jest punktem wyjścia dla całej pracy organizacyjnej, a przede wszystkim określa jasno socjalistyczne stanowisko i precyzuje cel.

„Walkę o lepszy świat i odrodzenie człowieka rozpoczynam od pracy nad samym sobą, dążąc do prawdy, dobra i piękna”. Zasada ta precyzuje osobisty stosunek członka organizacji do podstawy wspólnego działania, określonej w zasadzie 1. Podkreśla ona konieczność stałej pracy nad kształceniem umysłu i charakteru. Mówi o dążeniu do prawdy, bo tylko na prawdzie zbudować można świat sprawiedliwości społecznej; do dobra, bo tylko człowiek dobry potrafi zrealizować w życiu ideał braterstwa; do piękna, bo tylko przez nie osiągnąć można radość życia.

Zasada trzecia brzmi: „W swobodnej i krytycznej myśli widzę dźwignię postępu”. Zasada określa stosunek człowieka do otaczających zjawisk. Podkreśla znaczenie wolności myśli w pracy nad budowaniem światopoglądu, opartego o własną obserwację życia, wyzwolenia człowieka z dogmatyzmu przez krytyczną ocenę czynów własnych i otoczenia.

Zasada czwarta mówi: „Przewyciężam egoizm i osobiste ambicje, podporządkowując je dobru gromady”. Zasada określa stosunek jednostki do zespołu. Zespołowy system pracy, wspólny wysiłek całej organizacji w dziele budowania socjalizmu musi być celem naczelnym działania. Zasada zwalcza egoizm i ambicjonalizm, jako poważne przeszkody w życiu społecznym, ucząc jednocześnie braterstwa pracy i walki.

Zasada piąta powiada: „Pragnąc świadomie iść po drodze postępu, poznaję dzieje swojego narodu, historię i zasady socjalizmu”. Świadome działanie każdego członka organizacji, siła tego działania, uwarunkowane są przekonaniem o jego słuszności. Szczególnie członkowie młodzieżowych organizacji, których przyżycie do ruchu gruntuje się prawie wyłącznie na czynnikach emocjonalnych, muszą podejść to umacniać przez rozumowe poznawanie zasad socjalizmu, muszą przez poznawanie historii ruchu nauczyć się unikania popełnianych błędów. Zasada ta zamyka niejako wkład osobisty jednostki w budowanie światopoglądu socjalistycznego w sobie.

Zasada szósta głosi: „W jednym szeregu z ludem pracującym miast i wsi staję do odbudowy socjalistycznej Polski”. Zasada określa aktywny stosunek organizacji do budowania socjalistycznego ustroju. W oparciu o masy pracujące w Polsce, w oparciu o solidarność tych mas nakreśla wspólny wysiłek i wspólną odpowiedzialność za to, co się w Polsce tworzy. Określa konieczność pełnego wkładu poszczególnych członków i całej organizacji w pracę



ład odbudową i przebudową Polski, w oparciu o socjalistyczne zasady.

Zasada siódma brzmi: „**Przeciwstawiam się rasizmowi i przesądom nacjonalizmu**”. Zasada określa stosunek organizacji do pozostałości faszystów i swą demokratyczną postawę wobec tych zagadnień. Budując świat przyszłości w oparciu o humanistyczny stosunek do człowieka, zwalcza rasizm i nacjonalizm, jako synonimy krzywdy i nienawiści.

„**Jestem solidarny z walczącym o socjalizm proletariatem świata**”. Zasada ósma podkreśla międzynarodowy charakter ruchu młodzieży socjalistycznej. W solidarności międzynarodowej widzi rękomię trwałego pokoju i twórczej pracy nad budowaniem nowej rzeczywistości.

„**Rozumiejąc konieczność dyscypliny w gromadkiej walce o socjalizm, jestem karnym członkiem organizacji**”. Konieczność karności wynikającej nie z zewnętrznego nacisku, lecz z przekonania o słuszności takiego postępowania, jest czynnikiem podstawowym w organizacji opartej na demokratycznych podstawach i warunkuje wyniki pracy. Szczególnie dziś, zagadnienie to nabiera wagi szczególnej, zwłaszcza w organizacji młodzieży.

„**Pracą całego życia, wszędzie gdzie się znajduję, daję świadectwo, że jestem socjalistą**”. Zasada dzięsiąta jest niejako syntezą i sumą poprzednich zasad. Socjalizm buduje człowiek; człowiek którego postawa sprecyzowana jest w poprzednich zasadach. Buduje go całym swoim życiem, bo taki jest jego światopogląd walki o nową rzeczywistość; buduje go w sobie i przez swoje oddziaływanie na otoczenie.

Na czele Zasad OMTUR-owca postawiono hasło: „**OM TUR to młoda gwardia PPS**”, podkreślając w ten sposób nierozdzielność z Partią, z jej historią, ideologią, taktyką; integralną przynależność do wielkiego ruchu, któremu PPS przewodzi.

Zasady Omturowca wyrosły na gruncie obserwacji potrzeb młodzieży socjalistycznej. Są wyrazem jej dążeń i pragnień, wynikiem obserwacji przemian, zachodzących w samych masach młodzieży. Są może jeszcze niedoskonałe, bo wyrosły na tym etapie wykukwania i szukania metod. Ale są jednak wyrazem prawdziwym.

### *Młodzież a Partia*

Nie trzeba dziś przekonywać i uzasadniać konieczności jak najściślejszych powiązań i współpracy młodzieży z macierzystą Partią. Zarówno „młodzi”, jak i „starzy” są w pełni przekonani o konieczności takiego właśnie działania. Podnieść jednak trzeba kilka ważnych dla całego ruchu spraw, aby możliwie

jak najbardziej harmonijnie ułożyć warunki współpracy. Sprawy interpretowane ze stanowiska młodzieży pozwolą na uniknięcie wielu nieporozumień.

Rzeczywistość dzisiejsza kształtuje się inaczej, ze względu na zaistniałe przemiany społeczne, niż w ustroju kapitalistycznym. Punkt ciężkości w wielu dziedzinach został przesunięty z płaszczyzny walki doraźnej na pracę konstruktywną, obliczoną na dłuższy okres działania. Odnosi się to szczególnie do prac wychowawczych wśród młodzieży i do współpracy tej młodzieży z Partią, do jej udziału w akcjach politycznych. Stosunek Partii do młodzieży musi być oparty na zrozumieniu, że na obecnym etapie pracy nie są to jeszcze działacze polityczni, lecz „uczniowie”, których zbyt szybka praktyka może oderwać od szkolenia, od rozwoju. OMTUR jest organizacją wychowawczą i w pracy swej stosować musi metody wychowawcze, nie zaś polityczne. Działanie Partii sprowadzać się musi bardzo często do krótkofalowych i szybkich działań taktycznych. W odniesieniu do młodzieży, ze względu na jej rolę w przyszłości, zachodzi konieczność przesunięcia gałki na długą falę pracy wychowawczej i szkoleniowej. OMTUR nie może być tylko dekoracją licznych manifestacji, lecz musi stać się tym, czym jest w swoim założeniu: kuźnią nowego człowieka-socjalisty.

Pomoc Partii wyrazić się powinna w kierowaniu do pracy młodzieżowej wychowawców i nauczycieli-socjalistów, w popieraniu akcji oświatowych i kulturalnych, w opiece nad potrzebami młodzieży. Młodzież powinna odczuwać głęboką troskę Partii o swe losy i wszechobecną pomoc.

Idea socjalizmu grupuje już dziś szerokie masy młodzieży robotniczej, inteligentkiej i wiejskiej pod omturowymi sztandarami. Pokrywa się ona bowiem z pragnieniami i dążeniami tej młodzieży. U podstaw walki całej młodzieży leży idea szeroko pojętego braterstwa i dążenie do sprawiedliwego świata. Młodzież dzisiejsza nie jest jeszcze — jak to nieraz chętnie deklaruje — młodzieżą całkowicie dojrzałą. Tylko w niektórych dziedzinach życia wojna-przyspieszyła proces dojrzewania, pozostawiając w innych zupełny niedorozwój i liczne psychiczne schorzenia. Hasła socjalistyczne mają jednak tak wielką siłę, że potrafią do młodzieży dotrzeć. Bo w masach młodzieży pod skorupą narowów i przyzwyczajęń żyje twórczy, walczący o wyzwolenie swoje i wszystkich ludzi, szczerze czujący człowiek. Zadaniem wszystkich socjalistów „starych” i „młodych” jest podać mu bratnią rękę i wciągnąć go do wielkiej pracy budowania Nowej Polski.

## **PPS, OMTUR i ZNMS**

**-- to Niepodległość i Socjalizm**



# Żeromski i literatura rosyjska\*)

## I.

Rozwój życia po reformie 1861 r. w Rosji — a 1863 r. w b. Królestwie — wyzwalał nowe siły i łączył je pod sztandarami walki z absolutyzmem oraz mieszczaństwem w faldach purpury. Socjalnie — były to także zastępy spauperyzowanej drobnej szlachty i inteligencji, zdeklasowane i zrewolucjonizowane, zabiegające o pozyskanie dla swoich celów szerszych warstw społeczeństwa, przede wszystkim rodzącego się proletariatu. W tej ofensywie „ducha rewolucjonisty” zachodziła „potrzeba nowej strawy ideologicznej.

Rozglądano się za orężem. Porywy własne w Królestwie były zduszone. Dopływy zachodnie w postaci socjalizmu utopijnego, bądź literatury pokrewnej, mającej na celu wyzwolenie nowej sprawiedliwości społecznej, były już na wyczerpaniu. Zamierały ślady po bohaterstwie wystawników Towarzystwa Demokratycznego i Szymona Konarskiego; kordon był strzeżony i po r. 1863; zachodnia myśl rewolucyjna z trudem mogła przedostać się do Królestwa. Lecz socjalizm zachodni przyszedł poprzez wschód. Młodzież polska wyjeżdżała do Rosji na studia uniwersyteckie, tu obracała się wśród socjalistów rosyjskich i za ich przykładem zakładała własne kółka.<sup>1)</sup> W nowej atmosferze, a z ducha tęskniąca za rozwiązaniem sprawy polskiej w myśl wyzwolenia pełnej sprawiedliwości — stawała się podatna na idee socjalizmu. Trzeba podkreślić, że studenci polscy musieli się z konieczności posługiwać tą lekturą, jaka wtedy w Rosji istniała. A był to socjalizm zachodni, przetrwany przez umysły rosyjskie, więc zabarwiony tą specyficznością, jaka ze struktury gospodarczej Rosji wynikała, a która zresztą z tych samych przyczyn studentom Polakom odpowiadała — wraz z nadatkiem wschodniej „pryncypalności” i burzycielskiej mocy. Z tego źródła czerpało nowe źródło, tym bardziej, że rosyjski ruch rewolucyjny przeżywał swój wielki rozkwit. Po utracie wiary w „wiosnę ludów” na Zachodzie wierzyć zaczęto w bliski triumf rosyjskiej rewolucji.

Młodzież polska w Rosji nasiąkała nowymi ideami, przywoziła je do zduszonego klęską 1863 roku kraju i rozprzestrzeniała dalej. W warunkach powstania nowej jałowości było to równoznaczne z ożywczym technieniem, to też wyglądano studentów z Rosji z niecierpliwością. Prof. Zdziechowski, jeden z ówczesnych „młodych”, czekających zawsze na powrót rodaków z uniwersytetów rosyjskich, tak oto tamte czasy barwnie wspomina:<sup>2)</sup> „Z niecierpliwością wychodzaliśmy końca maja, czyli wakacji uniwersyteckich. Rojno i gwarno było wówczas na skwerze i publicznych spacerach Mińska. Pisarew i Dobroliubow, Ławrow i zakazana gazeta „Naprzód”, Marx i Lassalle, Bebel i Liebknecht, oto im ona i nazwy.

które rozbrzmiewały w powietrzu, z zachwytem wpatrywaliśmy się w twarze i postawy tych, co je wymawiali. Petersburszczanie stawali przed nami, niby zwiastuni jacyś nowego porządku, przybysze z wyższego świata, za którym tęskniliśmy z głuszy naszej.<sup>3)</sup> Chłoność tych wszystkich nowinek, której towarzyszyła wizja „nowego porządku” tym bardziej była zrozumiała, że trafiała przecież na samoistną potrzebę miejscową, podnoszoną już dawno wcześniej przez Franciszka Gorzkowskiego, Lelewela, Towarzystwo Demokratyczne i Młodą Polskę, Lud Polski, wreszcie ks. Ściegiennego.

Tak tylko należy rozumieć pierwsze wpływy socjalizmu rosyjskiego, o których zbyt schematycznie i jednostronnie mówią zarówno Feliks Perl<sup>4)</sup>, jak i A. Pogodin<sup>5)</sup>, a z nowszych — H. Kamiński<sup>6)</sup>.

Oczywiście droga przez Rosję stawała się podatnym traktem oddziaływania właściwości umysłu rosyjskiego oraz literatury Rosji. Z czasem gruntowały się istotne wpływy rosyjskie<sup>7)</sup>, jakkolwiek miały przeciwagę zarówno w samorodnych poszukiwaniach Limanowskiego, jak i w socjalizmie zachodnim, realizowanym przez Waryńskiego po powrocie z Genewy w r. 1881. Ale nas interesuje na tym miejscu kwestia pierwsza. Miała ona doniosłe konsekwencje. Kamiński słusznie zauważa, że socjalizm daleko mocniej pociągał młodzież polską do Rosji, niż wszystkie wysiłki caratu.

Śladem socjalizmu szły bowiem wpływy publicystyki i literatury rosyjskiej. Różne partie czy kółka w Królestwie uprawiały przecież propagandę i w tej potrzebie musiały sięgać po „bibułę” przede wszystkim do Rosji wobec pilnego strzeżenia przez carat zachodniego kordonu, o czym już zresztą mówiliśmy. W r. 1878 pojawiają się w Królestwie pierwsze zakazane owoce. Charakterystyczne, że niewiele prze-

\*) Fragment przygotowywanej do druku książki.

3) W przeciwieństwie do entuzjazmu „młodych”, tak wymownie przedstawionego przez Zdziechowskiego, starsze pokolenie patrzyło na inwazję socjalistów Polaków z Rosji krytycznie. I tak Orzeszkowa w liście do Jeża z r. 1880 pisze: „Dotąd znam tylko jeden gatunek socjalistów Polaków, ten mianowicie, którego szczyty przychodzą ze Wschodu, i wyznać trzeba, że gatunek to ciernisty”. (Listy, t. I. Dwugłosey, str. 127).

4) Dzieje ruchu socjalist. (w zaborze rosyjsk.).

5) Głównyja tieczienija polsk. polit. myśli, Petersburg 1907, str. 157—159.

6) Poł wicku literatury polskiej, t. I. Moskwa 1931.

1) W r. 1874 studenci polscy zakładają w Rosji własne organizacje

2) M. Zdziechowski. Wpływy rosyjskie na duszę polską. Kraków 1920, str. 59.

7) W r. 1877 Waryński, „naśladowując pod tym względem rewolucjonistów rosyjskich, wstępuje jako ślusarz do fabryki Lilpop i Rau” (Perl, str. 93) Zakłada też kółka rewolucyjne wśród robotników; „Jednacyjno-demokratyczny charakter organizacji niewątpliwie był w znacznym stopniu naśladowaniem wzorów rosyjskich (Perl, tamże) Penetracja rewolucjonizmu wschodniego sięgała głębiej”; „program brukselski”, ogł. w r. 1879 zdradza zapożyczenia od Bakunina i Ławrowa, którzy (obok Herzeña) największy wpływ wywierają na zapalne umysły.



kładano z rosyjskiego. Tłumaczy się to po części tym — mówi Perl <sup>8)</sup>, że inteligencja, a nawet niektórzy robotnicy, czytali rzeczy rosyjskie w oryginale (jakoż podczas rewizji znajdowano sporo „bibuły” rosyjskiej). Zainteresowania szły nie tylko w kierunku agitacji politycznej i publicystyki, czytano i wydawano rzeczy z zakresu literatury pięknej i to nawet takie, które — jakkolwiek nie były socjalistyczne — miały jednak w owym czasie znaczenie burzycielskie. I tak II Proletariat wydał w r. 1890 „Sonatę Kreutzerowską” Tolstoja.

Gdy mowa o literaturze rosyjskiej, co się wtedy na teren Królestwa bynajmniej nie z urzędu przedostała, to należy pamiętać, że posiadała ona szczególny charakter. Była rozsądnikiem buntu społecznego, żarła dogłębną analizą, syciła drożdżami fermentu. Wstrząs, jakiego Rosja w trybach kapitalizmu doznała, wyrzucił na powierzchnię zupełnie nowych pisarzy tzw. raznoczyńców. Kunsztowną i elegijną literaturę szlachecko-ziemiańską zmieniło piśmiennictwo codziennej walki społecznej, nowych prawd i nowych wyrazów”. Gdy przed rokiem 1856 raznoczyńców — pisze Brückner <sup>9)</sup> — wyjątkowo w rząd stawał, zalali teraz raznoczyńcy literaturę, synowie drobnych urzędników i popów nawet chłopski. Sztuka dla sztuki utraciła wyznawców; „beletrystom lat 40-tych” odmawiano powagi i przewagi; od autora wymagano ideowości, tendencji, nie rozumiano dzieła, nie odpowiadało na pytania bieżące. Do literatury wciągnął element rewolucjonizujący, wnoszący niepokój własnej sytuacji socjalnej, burzenie przeszłości i tropienie nowych dróg.

Za prekursorów tego kierunku, godzącego w dawną literaturę, należy uważać Gogoła <sup>10)</sup>, Bielińskiego, po części Czadajewa <sup>11)</sup>. Granicę między obu okresami a zarazem sztandarowe dzieło raznoczyńców stanowi praca uniwersytecka Mikołaja Czernyszewskiego, ogłoszona w r. 1855 pt. „O estetycznym stosunku sztuki wobec rzeczywistości”. „Młodzież ówczesna — świadczy jeden z nowszych krytyków rosyjskich — z ogromnym aplauzem przyjęła tezę Czernyszewskiego, że sztuka winna być służebnicą codziennego życia”. W ślad za Czernyszewskim zdążają pisarze i publicyści, wodzowie ówczesnej inteligencji rosyjskiej: Dobrolubow, Pisarew, Pomiłowski, Miłota, Uspieński, Niekrasow, Rieszetnikow, Lewiłow, Ostrowski. W końcu lat 60-tych ub. wieku oraz przez całe następne dziesięciolecie wraz z Sałtykowem-Szczedrynem królują Ławrow, Gleb Uspieński i Michajłowski.

Szczęk oręża rozlega się ze wszystkich kart. Raznoczyńcy porywają się na uznane bóstwa, negują i krytykują. Na pierwszym miejscu kładzie aktualia życiowe, prawdę wynosząc ponad wszelki artyzm. Człowiek jest tu dla siebie ostateczną instancją i nie ma takiej sprawy ludzkiej, która by mogła zmusić usta do wstydliwego milczenia. Literatura pragnie stać się emanacją sumienia; tej pasji podporządkowane jest wszystko; miłość przeszłości, kult formy i własne „ja” pisarza.

Ale przede wszystkim literatura raznoczyńców bije w absolutyzm i jego podpory, obraca swój impet przeciw „mrocznemu państwu” według słynnego powiedzenia Ostrowskiego. Ujawnia przy tym tak bezwzględną szczerą, tyle sił krytycznych i taką bezlitosną negację <sup>12)</sup>, że staje się niebezpiecznym dynamitem nie tylko w bojach z caratem, ale i w każdej walce o wolność człowieka.

Nadto należy pamiętać, że w tak niebezpieczną formę oblekała się treść, która musiała być szczególnie bliską młodym zapaleńcom z Królestwa. Raznoczyńcy reprezentowali element zdeklasowany, odpryski tych najrozmaitszych warstw, jakie zachwiały się pod ciosem kapitalizmu. W absolutnej pustce „międzyspołecznej”, w bezoparciu dziejowym — połączyła ich żarliwa opozycja wobec rozwijającego się w Rosji ustroju, namiętne pragnienie, by kapitalizm, jako niszczycielski etap procesów historycznych, ominąć, a biorąc za podstawę specyficzne właściwości wsi rosyjskiej, przejść odrazu do form socjalistycznych. Rojenia te musiały mieć szczególnie podniecającą wymowę na terenie Królestwa, gdzie mieszczaństwo rozwijało się anemicznie, a sprawa szlowska była uznawana jednak za najważniejszą. Rosyjska wiara w lud potwierdzała słuszność oddawna wyczutej i roztrząsanej zasady, że w masach chłopskich tkwi największy potencjał sił narodu, który należy wyzwolić. Ma się rozumieć, że zachodziła tu różnica w celach, jak zresztą i w charakterze ujmowania całego zagadnienia. Ale w danym wypadku ważne jest stwierdzenie siły galwanizującej, jaką w literaturze rosyjskiej okresu raznoczyńców mogli znaleźć dla swoich marzeń polscy czytelnicy. Jeśli pierwsze lata pozytywizmu zdawały się przekładać myśl na nowe tory, to późniejsze bankructwo ideologii krajowego mieszczaństwa spowodowało odwrót na szlak już utarty i tradycyjny (co tak jaskrawo wyraził prochłopski „Głos”). I tu właśnie świeże rojenia ludowców rosyjskich dosypywały prochu.

Zanośliło się na wybuch. Rozwój kapitalizmu po okresie popowstaniowym, uderzając zarówno w małorolne chłopsiwo, jak i w szlachtę ziemiańską oraz podupadłą arystokrację, rozdził i do stadium zaognionych walk nąteżał społeczne kontrasty. Pod osłoną caratu, posługując się oportunistem, jako asekuracją interesu, wzrasta mieszczaństwo. Z drugiej strony — świeżo upieczony proletariat, sfabryczane chłopstwo oraz zdeklasowana inteligencja szlacheckiego pochodzenia, liczne szeregi „wysadzonych z siodła”, wnoszą w życie Królestwa niepokój własnej sytuacji socjalnej, burzycielski ferment. W latach 80-tych ubiegłego wieku, a nawet wcześniej, gdy jawnie już obnażyła się ruina pozytywizmu, dochodzi do wystąpienia nowych sił dziejowych. Szuka się form organizacyjnych oraz środków walki.

Także rosyjski dynamit, jaki stanowiła wyżej omówiona literatura rewolucyjna raznoczyńców, brany jest do ręki. Na terenie Królestwa rozsądza on przeżyte formy, zmurszałe gmachy myśli, aż „starzy” zrywają się i krzyczą ostrzegawczo (m. in. dała temu wyraz Orzeszkowa w „Widmach”). Wybuch wstrząsa, wyrwaca z korzeniami dawne upodobania i poglądy, zahaça o pokrewne problemy socjalne Wi-

8) Dzieje ruchu socjalist. w zab. ros., str. 59.

9) Historia literatury rosyjskiej, t. II, str. 121.

10) Opowiadanie „Płaszcz”.

11) „List filozofa”, druk. w r. 1836 w piśmie „Teleskop”.

12) Zdemnił tym Żeromski powie w „Elegiach”, że Rosjanie nie kochają swej ojczyzny.



dma! Krwawe widma walk stają na sielskich drogach! Ale gdy tak wołają „starzy”, gdy zżymają się i niepokoją, śmiała gromada idą „młodzi”. Mijają ocienione sielskością zacisza wiejskie, schodzą do gwaru i miast, zstępują do szeregów proletariatu. Chcą walki.

## II.

Taka była sytuacja w Warszawie, gdy zjechał tu na studia Żeromski. Stał w stolicy „chory na Moskała”, ale niezłe już obznajmiony z literaturą rosyjską. W gimnazjum kieleckim, w którym uprzednio przebywał, „czytano i roztrząsano byliny, utwory Karamzina, Żukowskiego, Gribojedowa, Puszkina, Lermontowa, Kryłowa, Gogola, Ostrowskiego itd.; lektura tych dzieł rozwijała instynkty artystyczne młodzieży”<sup>13</sup>). W świetle „Szyfowych prac”, jak również innych wzmianek (np. w „Mogile”), okazuje się, że Żeromski doszukiwał się w arcydziełach literatury rosyjskiej przede wszystkim wzruszeń artystycznych; z tą myślą czytał, a nawet próbował się swoich jako tłumacz. W r. 1882 drukuje na łamach „Tygodnika mód i powieści” przekład wiersza Lermontowa pt. „Pragnienie”.

Warszawa zaś dała drugą sposobność poznania literatury rosyjskiej — niewątpliwie głębiej. Ze szkoły wyniósł Żeromski znajomość języka i piśmiennictwa obcego, pierwszą wiedzę usystematyzowaną i gruntowną, jak to widzieliśmy z cytaty „Szyfowych prac”. Ale tu, w ogniu walk, zmagani o życie i heroicznych prac nad wyzwoleniem duszy robotnika — przydana została pisarzowi gorzka dojrzałość, pełna świadomość losu, który zepchnął szlachcica ze dworu na dno wielkomięjskiej nędzy. Bohater opowiadania z okresu studenckiego, zdeklasowany Kubaś Ulewicz, przeżywający koszmarną nędzę, to przecież sam Żeromski. Dopiero w tych warunkach „tużurkowy proletariusz” musiał odczuć cały czar czytanego uprzednio Turgeniewa, świadomością objąć piękno utraconej idylli i snuć mimowoli analogie. Ta sama świadomość własnej doli i niedoli, nurtując dogłębnie pragnieniami, musiała zbliżyć pisarza do literatury rewolucyjnej raznoczyńców, w której odnajdywał ważne problemy socjalne, wnikliwe zahażenia o treść własnej duszy, a przede wszystkim burzycielskie natchnienia. Wątpliwe, by książki będące na indeksie Żeromski mógł czytać w szkole. To też przyjąć trzeba, że piśmiennictwo raznoczyńców poznał autor „Siłaczki” w Warszawie. Potwierdza to wzmianka w „Mogile”, mówiąca, że głośną swego czasu powieść Czernyszewskiego „Co czynić?” Zych (Żeromski) przeczytał w okresie studenckim. Tym bardziej w tymże czasie, a nie wcześniej, musiał się zetknąć z Herzenem, o którym odnajdujemy notatkę w „Wiernej rzece”. Co jeszcze? Czytał chyba Sałtykowa Szczedryna, o celności którego wspomni z czasem w korespondencji swojej, a już na pewno poznał popularnego Gleba Uspienskiego, tłumaczonego i omawianego. Również inne nazwiska z literatury raznoczyńców musiały mu być znane.

Obracał się przecież w szeregach zawziętej uprawiającej społeczność inteligencji i wśród robotników. Owe lata — 1887 i następne — były okresem największego rozkwitu radykalizmu społeczno-poli-

tycznego wśród młodzieży, jak świadczy historyk. Namętnie dyskutowano, organizowano liczne kółka samokształceniowe, uprawiano „oswiatę dla ludu”, wykładając rzemieślnikom i robotnikom nauki przyrodnicze, historię itp. Jak wiemy, Żeromski wziął w tym ruchu czynny udział. Wprawdzie „lękał się” wplątania problematu socjalnego w program organizacji pracy narodowej, by jej zagadnieniami tymi nie zachwascić i naczelnego hasła niepodległości przez to nie przesłonić”<sup>14</sup>). Nie mniej fakt ten nie wyklucza ogromu troski socjalnej, jaka wtedy te i podobne poczynania przenikała. Z publicystyki wschodniej brano nieraz fermentujące soki. I tak np. broszury Plechanowa „Socjalizm i walka polityczna” oraz „Nasze spory” miały wpływ na powstanie w r. 1889 „Związku Robotników Polskich”. Tym bardziej sycono się sąsiednią literaturą piękną, więcej przecież od publicystyki sugestywną z racji swoich artystycznych właściwości.

Zresztą, jak zauważyliśmy już, literatura rosyjska stała się w tym czasie dostępna dla Polaka bez anektowania jego narodowości. Najlepszym tego wyrazem był „Głos”, gdzie obok tendencji patriotyczno-ludowych, które reprezentował Marian Bohusz, nurtowały prądy obce. Jak w doświadczalnej retorce mieszały się tu różne treści. Otóż krytyka<sup>15</sup>) słusznie podkreśla wpływ „Głosu” na Żeromskiego w sensie ustalenia świadomości narodowej pisarza. Tym bardziej trzeba zwrócić uwagę na prorosyjskość tygodnika, która tą drogą na Żeromskiego mogła promieniować. Jak tego Perl<sup>16</sup>), prof. Pogodin<sup>17</sup>) i H. Kamiński<sup>18</sup>) dowiedli, „Głos” — wstępując na drogę polskiej ludowości — kozystwał nie tylko z istniejących uprzednio w tym zakresie rdzennych myśli i bodźców uczuciowych, ale i z pokrewnej literatury rosyjskiej „narodników” Pamiętnikarz i uczestnik ruchu „czerwonej Warszawy”, J. Grabiec<sup>19</sup>), kreśląc sylwetki redaktorów „Głosu”, stwierdza, że „narodniczym” „zatrącał mocno” J. Ł. Popławski. To samo utrzymuje W. Feldman<sup>20</sup>): „Radykalizm Popławskiego wzorowany był na doktrynach i przykładach głównie rosyjskich”. Z teoretyków „narodniczego” działał najsilniej Juzow, z pisarzy — Gleb Uspienski. Nota bene, o tym pisał entuzjastycznie Bronisław Białobłocki, ogłaszając w r. 1883 w „Dodatku Miesięcznym” do „Przeglądu Tygodniowego” dwa szkice o rosyjskim piśmiennictwie ludowym. Jako charakterystyczny przyczynek do historii wpływów sąsiedzkich w tym czasie, warto przytoczyć pewien drobny lecz nie pozbawiony pikanterii szczegół, dotyczący redakcji „Głosu”. Mówi o tym Feldman w pracy swojej o stronnictwach i programach. Otóż „oburzenie całej politycznej Warszawy wywoływał naówczas Popławski, gdy ze szczególnym zamiłowaniem chodził w rubaszce rosyjskiej i po ro-

14) St. Piółun Noyszewski, Stef. Żeromski, Dom: dzieciństwo i młodość, str. 159.

15) Zwłaszcza St. Piółun-Noyszewski w broszurze „Zarys myśli polityczno-społecznej Stefana Żeromskiego”, 1937

16) Str. 249 i in.

17) Głównyja tieczienija polskiej polit. myśli, str. 294—296.

18) Pół wieku literatury polskiej, t. I, str. 88.

19) Czerwona Warszawa przed ćwierć wiekiem, str. 191.

20) Stronnictwa i programy polityczne w Galicji, t. II, str. 168.



syjsku mówił<sup>21)</sup>. „Upodabniał się pod tym względem do rewolucyjnych „narodników”<sup>22)</sup>. „Od czasów wędrówki między lud 1874 r. — informuje Kucharzewski<sup>23)</sup> — typem rewolucjonisty (w Rosji) staje się młodzieniec, naśladowujący wyglądem chłopca rosyjskiego w rubaszce, klinem pod szyją zapiętej”. To też konkurencyjny „Przegląd Tygodniowy” miał gotowe argumenty, gdy złośliwie ostrzegał czytelników, że program „Głosu” jest pożyczką zaciągniętą u Rosjan.

Takie były lata 80-te ub. wieku w Królestwie i wiatry wschodnie w tym czasie. Żeromski zaczął współpracować w „Głosie” od r. 1889; z listów pisarza wiemy, że uważał siebie za „głosowicza”. Jakoż wpływ „Głosu” na Żeromskiego stwierdza J. Hulewicz. Tym samym tą pośrednią drogą w zasięgu penetracji tygodnika mogły działać prądy rosyjskie.

Wprawdzie pobyt Żeromskiego za granicą w latach 1892 — 1896 był napewno silną przeciwwagą wpływów wschodnich w scharakteryzowanym wyżej okresie. Pisarz pogłębia swą samowiedzę narodową na drodze lektury i gorliwej, jak o tym wspomnienia Z. Wasilewskiego świadczą, pracy bibliotekarskiej w rapperswylskim Muzeum Narodowym. Nadto podróżuje po Szwajcarii, odbywa wypady do Francji, Włoch i Niemiec, poznając z bliska zachodnią cywilizację. Ale, wróciwszy do kraju, Żeromski na powrót wchodzi w podziemia „czerwonej Warszawy”. Jakkolwiek jest tu tylko sympatykiem, to jednak obraca się w środowisku PPS dość żywo, kontaktuje z czołowymi postaciami ruchu, udziela się chętnie na „wieczornicach” i typ ówczesnego „inteligenta prometeisty” gorącym uczuciem darzy. „Jego dr Piotr, Siłaczka, Raduski, dr Judym, Joasia itd. to obraz działaczy i działaczek ówczesnych z ich psychologią, przeżyciami, stosunkiem do ogółu” — stwierdza współuczestnik i pamiętnikarz ruchu „czerwonej Warszawy”, J. Grabiec. Chyba i w tym środowisku autor „Ludzi bezdomnych” mógł zetknąć się z literaturą czy sprawami Rosji. Jak zaświadcza wspomniany już Grabiec, Żeromski przyjaźnił się w tym czasie z pracującym w szeregach PPS Rosjaninem, Tatarowem. Otóż ten Tatarow rozczytywał się w polskiej poezji romantycznej, zwłaszcza Słowackim, nadto tłumaczył na rosyjski „Ludzi bezdomnych”. Fakty te pozwalają mniemać, że między przyjaciółmi miały chyba miejsce rozmowy, wykraczające poza tematy tylko polityczne i tylko polskie.

### III.

Jakież były inne kontakty Żeromskiego z rosyjskością? Trudno ustalić, kiedy zetknął się z Dostojewskim, natomiast w r. 1892 trafiamy na ślad gorliwego obcowania z Tolstojem. „Czytam Tolstoja — relacjonuje Żeromski w liście do p. O.<sup>24)</sup> — i to czy-

tanie naucza mnie mądrości i darcia własnych utworów”. I zaraz następnego dnia: „Czytam Tolstoja „Wojna i mir” i uczę się prawdziwej psychologii”. Charakter obu powyższych relacji pozwala przypuszczać, że Żeromski przeczytał epopeję napoleońską „Starca z Jasnej Polany” w oryginale i nie wcześniej, niż w r. 1892. Ta lektura, jak w ogóle inne pisma Tolstoja, zostawiają na Żeromskim swój ślad; autora „Ludzi bezdomnych” ujmuje nie tylko artyzm pisarza rosyjskiego, ale bodaj przede wszystkim jego apostołska natura. „Działalność publicystyczno-społeczna Tolstoja — wyjaśnia Kridl — była w ówczesnych stosunkach rosyjskich czymś, co wstrząsało sumienia, budziło duszę i strachem napawało strefy oficjalne”. Toteż Żeromskiego łączą z Tolstojem najbliższe żarliwe więzy, nie rzadko aż budzące niechęć otoczenia. „Staraliśmy się na temat Tolstoja — wspomina Sokolnicki<sup>25)</sup> — którego Żeromski nazwał jednego razu największym twórcą wieku...” Jednakże entuzjazm ten nie był wyrazem czczej tylko adoracji; Żeromski pobudzony, jak gdyby wznosi się na moralne wyżyny „starca z Jasnej Polany”, obcuje z nim długo i pasuje się ustawicznie. Jeszcze w „Przedwiośniu” zmierzy się z Tolstojem. Trud ten świadczy o istotności stosunku Żeromskiego do autora „Zmartwychwstania”; nie delektowanie się tylko lekturą Tolstoja, ale rozbudzanie samego siebie, dopingowanie i uświadamianie sobie konieczności wypracowania równie apostołskiego a samoistnego ideału. Wszakże rezultat nie od razu przyszedł; Żeromski przez długi czas, podobnie jak Abramowski, głoszący teorię gospodarczego bojkotu państwa<sup>26)</sup>, ulega wpływom anarchizmu pokojowego Tolstoja, idei bierności — albo, jak to sam określa, „biernej nauce wschodu”.

Jako jeszcze jedną doniosłą sposobność poznania kultury rosyjskiej, należy wymienić pobyt Żeromskiego na Capri w 1907 r., gdzie znajdowała się od pewnego czasu kolonia rewolucjonistów rosyjskich. Tu wszedł w kontakt z przedstawicielami najnowszego okresu w literaturze rosyjskiej — Gorkim i Andrejewem. Rozmawiał z nimi długo i serdecznie, o czym — w „Dzienniku Podróży”. Preczytał wtedy Andrejewa i in. Spotkanie to wywarło na Żeromskim jak najlepsze wrażenie. „Mili i zaci ludzie” — pisze w liście<sup>27)</sup> do Feldmana.

### IV.

Ciekawe, jak się odbija lektura dzieł rosyjskich w twórczości, listach czy innych publikacjach Żeromskiego. Przede wszystkim trafiamy na nazwiska i tytuły, które skolekcjonował W. Borowy w swoim interesującym studium pt. „Żeromski i świat książek”. Byliśmy na tych śladach. Od pierwszych pisarzy, klasyków romantyzmu, jak Puszkina i Lermontowa, zainteresowanie Żeromskiego szło poprzez Gogola, Hercena aż po literaturę raznoczyńców, Czernyszewskiego i Szczedryna-Sałytkowa; zatrzymało się najdłużej przy Tolstojem i Dostojewskim, ale i czasów póź-

21) W. Feldman, Stronictwa i programy polityczne w Galicji, str. 168.

22) Moda rosyjsko-rewolucyjnego wzoru występowała też w latach późniejszych. Według niej nosiła się Maria G. Paszkowska, firmowa członkini P. P. S. w okresie 1897 — 1902 (Grabiec).

23) Od białego caratu do czerwonego, t. V. Tęrroryści, str. 231.

24) Z dnia 22.V.1892 r. Druk. w biografii Pioluna-Noyszewskiego.

25) M. Sokolnicki, Czternaście lat, 1936, str. 247.

26) Co do Abramowskiego stwierdza to O. Lange w pracy p. t. „Socjologia i idee społeczne E. Abramowskiego” (Kraków, 1928).

27) Druk. w „Wiadomościach Literackich” dnia 3 grudnia 1933 r.



źniejszych sięgnęło. Na marginesie tej lektury, niejako w odpryskach gorącej chwili, powstawały bardzo charakterystyczne i ciekawe uwagi. Przytoczyliśmy powyżej, jakie myśli i uczucia nasunęło Żeromskiemu czytanie „Wojny i pokoju” Tolstoja. Ale i Dostojewskiego autor „Dziejów grzechu” wielbił i bodaj bezskutecznie z nim się porała. „Zajmował się wnikliwie, zapamiętałe dziełami Dostojewskiego” — zaświadcza Sokolnicki<sup>28)</sup>. Skłonni jesteśmy temu wierzyć, biorąc pod uwagę entuzjazm dla twórcy „Zbrodni i kary”, wyrażony przez Żeromskiego w odczycie n. t. „Literatura a życie polskie”. „Sztuka ta — mówił o Dostojewskim Żeromski — znalazła daleki oddźwięk w Europie, wywarła wpływ na najskuteczniejsze umysły krytyczne”.

Jeżeli teraz do tych wszystkich świadectw lektury rosyjskiej i wypowiedzi dodamy uwagi pisarza w „Snobizmie i postępie” na temat literatury radzieckiej — otrzymamy nader wymowny dowód rozległej i czujnej znajomości przez Żeromskiego kultury Rosji.

Jednocześnie trzeba wskazać na niepospolitą znajomość psychiki rosyjskiej w dziełach Żeromskiego, znajomość, której by się żaden pisarz rosyjski nie powstydział. Taki dr Wilkin z „Mogił”, nauczyciele z „Syzyfowych prac”, oficer Wieśnicyn z „Wiernej rzeki”, kochanka Tatiana z „Urody życia” — stanowią wprost kapitalną galerię znakomicie odmalowanych typów. Kunszt ten wyniósł Żeromski nie tyle może z obserwacji, ile z odnośnej literatury.

Możemy już wyciągnąć wniosek: Żeromski literaturę rosyjską znał, rozczytywał się bodaj we wszystkich najcenniejszych jej utworach. Jako pisarz arcy-polski<sup>29)</sup> nie mógł — co w ówczesnych warunkach nie było dziwne — nie czuć swojej odrębności, a nawet podkreślanej niekiedy wrogości wobec ducha Rosji. Istotnie, był „chory na Moskala” i rzecz ta nie wymaga usprawiedliwienia. Jednakże Żeromski stanowią naturę zbyt usumiennioną, zbyt kochającą wagę prawdy, by mimo wszystkie zasieki nieprzyjaźni pozostać nieczułym na ogólnoludzkie wołania sąsiedzkiej literatury. Odpowiadał współczującą uwagą, niekiedy przyświadczeniem, wreszcie dopracowywaniem się w sobie odrębnych ideałów — i ostatecznym przewyciężeniem „biernej nauki wschodu”.

## V.

Wpływ pisarzy rosyjskich na twórczość Żeromskiego akcentowany był niejednokrotnie przez kry-

tykę. „Do pewnego stopnia” konstatował go Chlebowski. To sami utrzymywał Feldman. Mówiąc o Młodej Polsce, zauważa<sup>30)</sup>: „W kilku pisarzach tego kierunku można dopatrzeć się wpływów rosyjskich”. W tej liczbie wymienia Żeromskiego. Nieco szerzej przyświadcza wpływom wschodu A. Jacimirskij<sup>31)</sup>. Znowuż H. Kamiński charakteryzując pisarzy Młodej Polski, pisze<sup>32)</sup>: „Wpływ literatury rosyjskiej i ruchu rosyjskiego wycisnął na nich mocne piętno... U pisarzy Królestwa wpływ Turgeniewa, Dostojewskiego i Tolstoja, Czechowa i Gorkiego ujawnił się m. in. i w formie... Tu z małymi wyjątkami wszyscy wypowiadali się w tradycyjnej rosyjskiej formie opowiadania. Żeromski nadał nawet jednej ze swych pierwszych książek tytuł „Opowiadania”. Wreszcie z ostatnich głosów godna uwagi jest relacja Sokolnickiego<sup>33)</sup>: „Żeromski w latach 1907—1909 podlegał z wrażliwością mimozy, cechującą jego umysł, wpływom pisarzy rosyjskich”. Również zasługuje na przytoczenie opinia Backvisa<sup>34)</sup>, iż Żeromski „był najbardziej rosyjskim ze wszystkich wielkich pisarzy polskich”.

Przechodząc z kolei do ściślejszego rozróżnienia — należy odnotować parę luźnych spostrzeżeń. I tak Kleiner<sup>35)</sup> dopatruje się u Żeromskiego wpływów naturalizmu rosyjskiego. Znowuż M. Mann<sup>36)</sup> wynajduje w pierwszych pracach autora „Ludzi bezdomnych” ślady Turgeniewa i Dostojewskiego. Zaś Adamczewski rzuca mimochodem<sup>37)</sup> uwagę, że na „Zapomnieniu” Żeromskiego zaważył Turgeniew...

Jak widzimy powszechna prawie fama krytyczna upatruje w twórczości Żeromskiego wpływów literatury rosyjskiej. Ale jakich? Tu krytycy nie wyszli poza luźne i ogólne uwagi, zasadzające się najczęściej na „wyczuciu”, aniżeli rzeczowym stwierdzeniu. Tym bardziej więc temat pokrewieństwa Żeromskiego z literaturą rosyjską dojrzał do roztrząsań.

28) Współczesna literatura polska, str. 364.

29) Nowiejszaja polskaja literatura, Petersburg 1906 r.

30) Pół wieku literatury polskiej, t. I, str. 196—197.

31) Czternaście lat, str. 340.

32) Kl. Backvis, Myśl cudzoziemca o Żeromskim, Przegląd Współczesny, Nr. 9, rok 1936.

33) Żeromski, jako poeta powstania styczniowego, w „Sztynchach”.

34) Powieść od r. 1831 w „Dziejach literatury pięknej w Polsce”, cz. II.

35) W przypisach do „Serca nienasyconego”.

28) Czternaście lat, str. 247.

29) „Ostatni Wajdelota” według powiedzenia prof. Ujejskiego.

**Czytajcie i prenumerujcie tygodnik**

**„ŚWIAT i POLSKA”**

**pismo poświęcone sprawom międzynarodowym**



# **Kartki z historii socjalizmu**

## **PPS o jedności działania przed 42 laty**

W majowym 61 numerze „Robotnika” z 1905 roku znajduje się artykuł wstępny, zatytułowany „W ważnej sprawie”.

Artykuł ten jest niezaprzeczonym dowodem, że w momentach przełomowych dla klasy robotniczej Polska Partia Socjalistyczna potrafiła nie tylko oderwać się od spornych spraw ideologicznych, uurtujących polski proletariata, lecz wyciągnąć rękę do jedności, do zbratania, mając na uwadze wyłącznie dobro mas pracujących i narodu. W roku 1905, kiedy fala rewolucyjna zasięgiem swym objęła cały obszar państwa carów, PPS nawoływała do j e d n o ś c i d z i a ł a n i a, do zwiarcia szeregów robotniczych. W jednolitym froncie klasy robotniczej widziała wówczas PPS zwycięstwo.

„...Chwila przełomu wewnętrzznego w państwie — pisze „Robotnik” — zastaje obóz socjalistyczny w stanie bezładu, a może się zdarzyć, że za ten bezład lud roboczy w czasie walki krwawo zapłaci. A gdy nadejdzie moment upadku rządu samouładnego, upadku nieuniknionego, wobec upadku i zgnilizny mechanizmu państwowego, to wtedy liberalna szlachta i burżuazja potrafi z łatwością skorzystać ze słabości organizacji rewolucyjnych i odsunąć robotników od udziału w rządach, pozbawiając ich praw politycznych. Stanowcze, jednomyślne i planowe działanie w chwili zmiany stosunków politycznych jest koniecznym potrzebne klasie robotniczej, inaczej czeka ją zupełna utrata wpływu na nowy rząd...”

„...Różne partie muszą istnieć — czytamy dalej w „Robotniku” — dopóki są różne poglądy na sprawy społeczne i polityczne. Dopóki np. część robotników w Polsce uważa za swój cel polityczny zdobycie niepodległej polskiej republiki demokratycznej, a inni chcą jedynie uszczegółonej konstytucji, to o zlaniu się tych dwóch prądów nie ma mowy. Jedna partia musi mieć jeden — obowiązkowy dla wszystkich członków — program. Gdzie są dwa programy, muszą być dwie partie. Ale stosunki między partiami socjalistycznymi mogą i muszą być inne niż dziś. Nikt, kto w zaciętrzeniu partyjnym nie utracił zdrowego rozsądku, nie może myśleć o tym, że w ciągu kilku miesięcy (a choćby tyluż lat) jedna partia socjalistyczna pochłonie wszystkie pozostałe. W każdym razie, jeśli coś podobnego może się stać, to tylko bardzo nieprędko, a chwila obrachunku z caratem już bliska. W tej walce musi być jakieś porozumienie wszystkich socjalistów. Rewolucja musi być przygotowana i w czyn wprowadzona przez wspólne działanie partii socjalistycznych. Dość już tego, by partie robotnicze znaczną część swoich wysiłków obracały na zwalczanie innych robotniczych organizacji. Dość już tej konkurencji w walce rewolucyjnej, gdzie ludziom chodzi nie o przyniesienie pożytku sprawie, lecz o pozyskanie rozgłosu i sławy dla swej organizacji kosztem innych. Dość tego! Na partiach socjalistycznych ciąży dziś wielka odpowiedzialność. Za ich wezwaniem gotowe są iść setki tysięcy ludu roboczego. Nawet nieuświadomieni robotnicy

widzą w naszych hasłach zapowiedź swej lepszej przyszłości i gotowi są iść za nami. Nie wolno nam nadużywać tego zaufania, nie wolno popychać mas ludowych do nieobmyślnych wystąpień. Lud ten chce, byśmy go poprowadzili do zwycięstwa nad caratem. To zadanie przede wszystkim musimy mieć na widoku! Chwila stanowczej próby sił rewolucyjnych zbliża się. Cęste tłumy wrogów roją się dokoła nas i już się szykują do walki. Czyż w tej chwili nie zrozumiemy nareszcie, że wszyscy walczący pod czerwonym sztandarem są braćmi?! Dni majowe w Warszawie, okazały nam zarówno potęgę ruchu ludowego, jako też smutne skutki uciążliwych i braku porozumienia w obozie socjalistycznym. Jedna grupa bez porozumienia z innymi organizacjami, rzucała w masy ludowe hasła, którymi lekkomyślnie szafować nie wolno, nie myśląc o wynikach swych działań. Może to przynosić pewnym ludziom pożądane wyniki, bo pozwala kierować potok ruchu rewolucyjnego na młyn rozgłosu swej partii. Ale w obecnym okresie rewolucyjnym postępowanie takie jest szkodliwym dla sprawy robotniczej, a w chwili stanowczej może okazać się zgubnym dla rewolucji. Bracia robotnicy, jęczący pod jarzmem caratu! Musimy się porozumieć przed bojem rewolucyjnym z naszym śmiertelnym wrogiem. Nie wzywamy was do połączenia partii, bo dziś jeszcze nie czas po temu, bo zbyt wielkie są różnice zapatrywań w naszych szeregach. Dzieło zjednoczenia pozostawmy przyszłości, która pokaże, kto z nas ma rację. Ale porozumieć się, zawrzeć sojusz braterski musimy bezwzględnie. Nie zmarujemy chwili obecnej, bo drugiej podobnej nie będziemy prędko mieli! Świętym obowiązkiem każdego robotnika, rozumiejącego swój interes klasowy, jest żądać od przywódców i kierowników swej partii, by dążyli do zgody z innymi organizacjami socjalistycznymi. Nie powinniśmy zaprzestawać krytyki niewłaściwych i szkodliwych dla sprawy wystąpień innych partii lub grup robotniczych. Ale w tej krytyce nie wolno nam zapominać, że jest święta idea, która wszystkich socjalistów łączy — idea wyzwolenia ludu roboczego, że interesy tego ludu stoją wyżej od wszelkich chwilowych interesów partyjnych. Łączmy się, bracia, do wspólnej walki z caratem. Silni łącznością, obulimy naszych wrogów...”

Hasło więc jednolitego frontu klasy robotniczej, hasło jedności działania nie jest w dziejach polskiego ruchu robotniczego czymś nowym. W okresie, gdy zasadnicze różnice ideologiczne dzieliły obie socjalistyczne partie polskiego ludu pracy, PPS potrafiła — w imię dobrze rozumianego interesu ogólnego — hasło to wysunąć na naczelne miejsce.

Niestety trzeba było jeszcze 42 lat gorzkich obustronnych doświadczeń i błędów, aby jedność działania tak, jak ją dziś rozumiemy, została w Polsce zrealizowana.

M. Z

**Każdy członek Partii**

**winien prenumerować „Robotnika”,**

**najstarsze pismo PPS**



# Henryk Władysław Baron „Smukły”

Jednym z najbardziej fanatycznych bojowców w okresie lat rewolucyjnych 1905 — 1906 r. był Henryk Władysław Baron (pseudonim — Smukły — Garbarz). Dwa były źródła, z których narodziła się w Baronie pogarda śmierci i żądza walki z caratem. Jednym z nich — to bunt przeciwko uciskowi narodowemu. Drugim — to bunt przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu i uciskowi społecznemu, jakiego doświadczył na własnej skórze, pracując po ukończeniu szkoły elementarnej w garbarni.

Zresztą nędza ta stała u narodzin Barona. Przyszedł bowiem na świat w dniu 2 grudnia 1887 r. w Warszawie, w domu robotniczym, w którym nie gościem, lecz panem wszechwładnym był głód i łzy matki, nie mającej często gęsto czym syna nakarmić.

Nierówną — zdawać by się mogło — walkę podjęła w roku 1905 Polska Partia Socjalistyczna, w okresie fali rewolucyjnej. Baron staje się w tym czasie członkiem P. P. S. Styczniowy strajk powszechny porwał go. Baron znalazł wreszcie swoje właściwe miejsce: odtąd stał się jednym z najczynniejszych i najbardziej zdeterminowanych żołnierzy podziemnego wojska klasy robotniczej, Organizacji Bojowej P. P. S.

O ruchu strajkowym prowadzonym w roku 1905 przez P. P. S. tak potem Baron mówił: „Zostałem porwany nim i energicznie w owe czasy działalnością P. P. S., przeto z głębokim przekonaniem wstąpiłem w jej szeregi. Od tych chwil Okerzeja i Kasprzak stali się moimi idealami”.

Od tych chwil życie Barona wypełnione jest twardą walką. W walce tej bojowiec odznaczył się niepospolitymi walorami: myślowym, karnością i zimną krwią. W ciągu roku 1906 Baron był ciągle na pierwszej linii frontu, ciągle w boju. „Smukły” został dowódcą piątki. Wysoko cenil sobie to dowództwo. Człuj się odpowiedzialny nie tylko za postawę bojową swoich podkomendnych, lecz za ich morale, co w końcu stało się przyczyną jego śmierci.

W czerwcu 1906 roku, gdy przygotowany był jeden z licznych zamachów na warszawskiego general-gubernatora Skaloną, Baron otrzymał polecenie wykonania wyroku. Zamach nie doszedł do skutku, gdyż Skalon dysponował dobrym wywiadem i w porę pokrzyżował plany O. B. P. S. Baron oczekiwał darcimnie na przejazd gubernatora, który — jak to miał w zwyczaju — w ostatniej chwili zmieniał trasę swego przejazdu. „Instruktor — pisze o tym wypadku Daniłowski — z prawdziwym zachwytem obserwował zachowanie się młodego rekruta, który z kwiatkiem w kłapie marynarki, wesoło uśmiechnięty, z całą swobodą spacerował po alejach, czyniąc wrażenie raczej oczekującego na panią serca amanta, nie zaś spiskowca, czyhającego na jeneralski powóz, pod który miał rzucić olbrzymiej siły pocisk, zrzęcznie ukryty w faldach peleryny”.

Od tej chwili rozpoczyna się długa seria zamachów, których dokonywuje Henryk Baron. W dniu 3 lipca 1906 r. zranił ciężko na ul. Pawiej Wilhelma Reszke, rewirowego policji. W dniu 12 lipca strzelał na rogu ul. Piwnej i Świętojańskiej do Pawła Drużby, rewirowego policji. Dnia 17 lipca kierował napadem na sklep monopolowy przy ul. Wolińskiej i skonfiskował kasę na potrzeby Partii. Dnia 10 sierpnia ranił ciężko posterunkowego policji heana Mastuchina. Dnia 11 sierpnia na czele swej bojówki walczył z konnym patrolem policji na ul. Łuckiej. W kilka dni później zabił w okolicy ul. Żelaznej rewirowego policji. Następnie na Powiślu zastrzelił innego rewirowego.

W tych zamachach, dokonywanych jeden po drugim, trzeba podziwiać mistwo i hart młodego bojowca. Lecz dopiero w dniu 15. „Krwawy środek”, 15 sierpnia 1906 roku pokazał Baron, co umie. Był to dzień generalnej rozprawy na terenie całego kraju z przedstawicielami wrogich rządów carskich. Już od samego rana Baron jest w akcji. O godz. 10-ej w wyniku walki z policją po-

łożył trupem rewirowego Optułowicza na ul. Solnej. W godzinę później dowodził bojówką w walce z patrolem policyjno-wojskowym na ul. Dzikiej i zabił policjanta Morozowskiego. W kilka godzin później dowodził napadem, jakiego dokonała bojówka na słynny z okrucieństwa VII komisariat policji na ul. Chłodnej. Baron rzucił do gmachu komisariatu dwie bomby, od uzbuchu których lokal policji został zdemolowany i wielu policjantów rannych. Odlamkami bomby został też ranny Baron, jednakże udało mu się uciec z miejsca zamachu. Dopiero w godzinę później, wracając okrężną drogą do domu, został zatrzymany przez patrol policyjny i osadzony w areszcie VII komisariatu. Przy badaniach tłumaczył się, że odniósł ranę w wyniku bójki, jaka miała miejsce w restauracji; zeznania te potwierdził właściciel restauracji i kelnerka. Baron znalazł się na wolności.

Jednakże musiał zaprzestać swej działalności bojowej i z polecenia Partii opuścił Kongresówkę, udając się we wrześniu 1906 r. na leczenie do Galicji.

Natychmiast po zabliźnieniu rany wrócił do Warszawy. „Wstyd mi było tam pozostawać — oświadczył kilka miesięcy później przed sądem — bałem się, że mogą pomyśleć, że się was zląkłem i uciekłem”.

Podczas czteromiesięcznej nieobecności Barona zaszły w Warszawie duże zmiany. Rząd coraz energiczniej tłumiał rewolucyjny ruch polski, który na skutek represji i zdrad zaczął słabnąć. Baron znalazł się w ciężkiej sytuacji. Większość dawnych przywódców bądź siedziała w więzieniu, bądź opuścić musiała Warszawę. Tułał się z kłta w kłta, tym bardziej, że policja w wyniku przeprowadzonego dochodzenia i na skutek zdrady jednego z członków bojówki, dowodzonej przez „Smukłego”, przekonała się, że to on był sprawcą zamachu na komisariat policji przy ul. Chłodnej. Nie mając gdzie mieszkać, obdarty i wynędzniały, Baron musiał wreszcie sięgnąć na siebie uwagę policji: w dniu 29 stycznia 1907 r. został przypadkowo aresztowany i osadzony w VII komisariacie.

Identyczność Barona została wprawdzie ustalona, lecz poza pojedrzeciami policja nie miała istotnych dowodów. Na korzyść Barona wypadło też urzędowe orzeczenie lekarskie, które stwierdziło, że rany jego nie pochodzą z odlamków bomb, lecz od uderzenia twardym przedmiotem. Nie mając prócz podejrzeń dostatecznych dowodów winy, oberpolicmajster Mejer zażądał w dniu 11 lutego 1907 roku od warszawskiego general-gubernatora, aby Barona wysiedlić z kraju. I wtedy zaszła rzecz nieoczekiwana. Baron dowiedział się, że jeden z członków jego piątki bojowej, Białorucki, sypie. Zdradził on nie tylko Barona, lecz i innych towarzyszy walki. Na Baronie, który zawsze czuł się nie tylko dowódcą, lecz jednocześnie wychowawcą swej piątki, wiadomość ta wywarła piorunujące wrażenie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że właśnie w jego bojówce narodziła się rzecz najstraszniejsza w wojsku podziemnym — zdrada. Myśl ta gnębiła go nieustannie i on — dowódca — postanowił zdradę tę zmazać własną krwią.

Gdy dnia 13 lutego — celem ostatecznego ustalenia identityczności Barona ze sprawcą zamachu na VII komisariat policji — skonfrontowano go ze zdrajcą Białoruckim, ten załamwał się i oświadczył, że Barona nie zna. Baron mógł więc być uratowany. Lecz zdecydował on już przedtem, że umrze w obronie honoru Organizacji Bojowej. Po usłyszeniu więc odpowiedzi Białoruckiego, Baron zawołał z oburzeniem: „Nie znasz mnie, ty mnie nie znasz, swego dowódcy, „Smukłego” nie poznajesz? Oskarżyłeś innych, o których nie nie wiesz, a myślisz mnie oszczędzać, o którym wiecie wszystko — czyż nie rozumiesz, jakież mnie strasznie skrzywdził? Cały oddział pohubił, a mnie najwięcej jako naczelnika! Zdeptałeś swoją duszę i mój honor! Gdzieś podział te święte, składane sobie nawzajem przysięgi, że ani bicie, ani tor-



tura, ani stryk — nic nie zmusi nas odstąpić od sprawy? Coś carskie slugi, nienawiść mą i gniew zwróciłem. A kiedy po całej Rosji i Polsce rozgorzał strajk powszechny, kiedy wstrzymało się całe pracowite życie na olbrzymich przestrzeniach państwa, przekonalem się, że mocen jest lud zwołać podwójne jarzmo kaptulu i najazdu, mocen jest nowy stworzyć ład i życie... Zgłosiłem się więc do znajomych mi członków P. P. S. i chęć mą wstąpienia do bojówki oświadczyłem. — Pamiętaj! — ostrzegli mnie — co cię czeka, najbliższym kresem dla ciebie jest więzienie, tortury i śmierć. Wszystkie te następstwa przyjąłem. Wstąpiłem do bojówki. Zabijałem was, działając z polecenia bojowego wydziału, w myśl ogólnych zasad partii i jej taktyki. Ale nie sądzicie, abyśmy byli ludźmi chciwymi krwi i śmierci. Przeciwnie cenimy życie, chcemy, aby dla wszystkich w pogodzie i szczęściu splywało. Ale popchnęła nas na tę drogę krwawa konieczność. Tylko pokonani i to w orężnym starciu, ustąpienie z drogi ludowi do swobody. I czym krwawszy bój, czym większy wasz strach i klęska, tym prędzej dojdziemy do najbliższego celu, niepodległej, demokratycznej republiki polskiej... Wiem, że z wyroku waszego na szubienicy zawisnę. Ale idei nie powieszcie. Nie w waszej jest to mocy... I zwycięży wielka idea proletariatu... W obliczu śmierci powiadam wam, nie uplynie wiele lat, jak na tej ławie zasiądziecie wy! Zasiądziecie, jako podsądni, a sądzić was będzie zwycięski lud. I nic was przed jego gniewem nie obroni. I porazi was jego wyrok; was i waszego cara... Przestaniecie istnieć, a na mogile waszą pójdzie lud i splunie”.

Następnie zwracając się do żandarmów, Baron oświadczył: „On kłamie, ja jestem Henryk Baron, „Smukły“, dowódca piątki, do której ten zaprzaniec należał.”

Potem przyznał się do wszystkich zamachów, jakich dokonał, walcząc pod czerwonymi sztandarami.

Sprawą zajął się sąd wojenny. Na rozprawie rozpoczętej w dniu 29 kwietnia 1907 roku Baron wygłosił przemówienie, o którym jeden z najwybitniejszych historyków polskiego socjalizmu, Adam Próchnik, tak pisze: „...W mowie tej — młodzieńcki bohater — wzniósł się na szczyły ideaowości. Mowa ta należy do tych błyskawic, które rozświetlają rzeczywistość. Baron w tej chwili, gdy rzucił słowa pogardy zaborcom i katom, gdy wypowiadał cele i ideały klasy pracującej, był najszlachetniejszym i najbardziej uprawnionym reprezentantem polskiego proletariatu, był głosem sumienia Polski robotniczej, był wyrazem najistotniejszych dążeń ludu polskiego. Mowa Barona winna być w niepodległej Polsce wypisana złotymi literami, na niej powinny się kształtować dusze młodych pokoleń”...

W zachowanej wersji rewolucyjnej mowa Barona brzmi: „Przyznałem się otwarcie do wszystkich czynów, które mi akt oskarżenia zarzuca, aby złożyć wam, sędziowie, dowód, że polski rewolucjonista bez lęku stanie przed obliczem śmierci i wzgardę swą w oczy wam rzuci... Przyznałem się jeszcze dlatego, aby jedyni sojusznicy wasi, szpicle i zdrajcy, jak Sankowski, napróżno po judaszowski zarobek rękę wyciągali. Jestem członkiem Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, co z dumą stwierdzam. I oto powiem wam, co mnie do wstąpienia w szeregi tej partii skłoniło... Kiedym matym chłopakiem do szkółki miejscowej chodzić zaczął, doznał wszelkiego ucisku i upokorzenia za to jedynie, że polskim dzieckiem byłem, znieawidziłem was, boście Ojczyznę moją najechali i splugawili... I w marzeniach mych dziecięcych wyobraziłem sobie, że będę tym bohaterem, który was stąd wypędzi i państwo polskie odbuduje. Lecz kiedym do rzemiosła wstąpił, prędkom się przekonał, na czyjej krzywdzie współczesne państwo wyzysku i przemocy się opiera. Poznałem ucisk pracującego ludu, widziałem go w ciężkiej pracy i znoju. I przekonałem się, że nie może być nienawiści pomiędzy narodami, że będą kiedyś wszystkie wolne, w wolnych swych siedzibach, poznałem, żeśmy wszyscy bracia, a najbliższym mi brat Rosjanin, pod jednym batem z nami jęczący, a którego wy świadomie i celowo w głupocie i ciemnocie i nędzy trzymacie, aby bezwiednie ku celom waszym służył... I ku wam tylko, najemne

Wyrokiem sądu skazano Barona na karę śmierci. Sąd, mając na uwadze młody wiek skazanego, zwrócił się do general-gubernatora o złagodzenie kary. Baron jednakże oświadczył: „Pamiętajcie, że ja o to nie prositem i nie proszę, i jeżeli wyrok złagodzony zostanie, a ja przypadkiem na wolność się wydostanę, z góry wam powiadam, że zmiana wyroku do niczego względem was zobowiązywać mnie nie będzie i po dawnemu nieublaganie będę was tępił.”

Wyrok został zatwierdzony. Baron w ostatnich dniach swego życia napisał z więzienia do swych towarzyszy dwa listy poezjonalne, w których wzywał do dalszej nieublaganej walki z carem w imię „wyzwolenia całego społeczeństwa spod bezprawia i ucisku”.

W dniu 9 maja 1907 roku Baron został stracony na stokach cytadeli warszawskiej. Stojąc pod szubienicą, zdołał jeszcze unieść okrzyk: „Precz z samowładztwem!” Niech żyje rewolucja!”

Mieczysław Zawadka

## Mieczysław Mastek

Nazwisko to miało swoją wymowę nie tylko w Krakowie. Znały Go i kochały masy robotnicze, cenily i szanowały za odwagę i nieugiętą postawę walczącego socjalisty.

Mastek cieszył się szczególną sympatią i miłością polskich kolejarzy, przez których był entuzjastycznie zawsze witany, jako dobry kolega, przyjaciel, towarzysz, przywódca.

Sam był dzieckiem Krakowa. Urodził się w 1892 roku. Wczesnie, bo mając lat zaledwie 14, wstępuje w Wiedniu na praktykę ślusarską. W roku 1906, w dwa lata później już należy do młodzieży socjalistycznej i związku zawodowego metalowców. Szybko się wybija w pracy zawodowej, pracuje w fabrykach metalowych, gdzie zostaje mężem zaufania. W roku 1910 zostaje członkiem P. P. S. D. Pierwszą wojnę światową przeżywa w szeregach armii austriackiej, z której wraca już do wolnej Polski w roku 1919. Wraca do Krakowa i rozpoczyna pracę na kolei. Bierze czynny udział w pracy Z. Z. K. I tutaj szybko zaczyna wyrastać na po-

ważnego działacza związkowego. W roku 1922 zostaje członkiem Zarządu okręgu Z. Z. K. w Krakowie. Już w roku 1924 wchodzi do Zarządu Głównego Z. Z. K., a w roku 1927 zostaje wybrany wiceprezesem Zarządu Głównego Z. Z. K.

W roku 1928 wchodzi do sejmu i piastuje mandat w kadencji zakończonej w roku 1930.

Należy do organizatorów Kongresu Centrolewu. Po rozwiązaniu sejmu zostaje aresztowany i osadzony w Brześciu, a w procesie brzeskim skazany na 3 lata więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich, zostaje równocześnie wydalony z kolei. Karę odsiadytuje w Warszawie, w więzieniu mokotowskim. Po zwolnieniu wraca do Z. Z. K., gdzie oddaje się z całym zapalem pracy związkowej i partyjnej. Piastował w partii różne mandaty, między innymi był przez pewien czas prezesem O. K. R. P. P. S. Kraków — Miasto i członkiem Rady Naczelnej P. P. S. W roku 1938



zostaje wybrany radnym z listy P. P. S. do Rady Miejskiej m. Krakowa.

W maju 1939 r. Krajowy Zjazd Delegatów Z. Z. K. obiera Go prezesem Zarządu Głównego. Na stanowisku tym zostaje Go wojna. Opuszcza Warszawę razem z Prezydium Z. Z. K. 7.IX.1939 r., kierując się na wschód. Zostaje aresztowany w Kowlu i wywieziony. Po zawarciu paktu polsko-sowieckiego — w sierpniu 1941 zostaje zwolniony. W październiku 1941 r. przybywa do Londynu wraz z prof. W. Komarnickim i prof. Stan. Grabskim i zostaje powołany na członka Rady Narodowej z ramienia Komitetu Zagranicznego P. P. S.

Na terenie W. Brytanii przejawiał ożywioną działalność, objeżdżał obozy wojsk lądowych i lotniczych, odwiedzał statki marynarki wojskowej i cywilnej, przemawiając podkreślał konieczność walki całego obozu demokratycznego z hitleryzmem. Utrzymywał kontakt z Międzynarodową Federacją Transportowców (I. T. F.), która miała siedzibę w Londynie i czynił przygotowania do od-

budowy Związku Zawodowego Kolejarcz. po rozgromieniu okupanta i uwolnieniu kraju.

Wierzył w zwycięstwo demokracji, dając wyraz temu w artykułach i przemówieniach. Wierzył, że Polska będzie inna, aniżeli ją zostawił w roku 1939. Przekonywał słowem i czynem przeciwników paktu polsko-sowieckiego. Piętnował reakcyjne i wrogie nastawienie wobec Rosji Sowieckiej grup endecko-sanacyjnych i nie mógł pogodzić się z opozycją zwalczającą gen. Sikorskiego za jego politykę porozumienia z ZSRR.

Niestety przyjechał do Londynu już chory. Mimo dwukrotnej operacji w szpitalu w Edynburgu i opieki lekarzy nie można Go było już uratować. Zmarł dnia 9 maja 1942 r. Zwłoki przewieziono do Londynu, złożone zostały na czasowy spoczynek w katakumbach cmentarza Highgate z myślą o przewiezieniu do Krakua.

Czas, aby w piątą rocznicę zgonu M. Mastka pomyśleć o złożeniu jego szczątków w ziemi ojczystej.

Jożef Beluch-Beloński

## (S z m u l Z y g e l b o j m A r t u r)

Postać to na miarę bohatera, który walczy, cierpi, a kiedy wodzą wszystkie środki, aby zbudzić sumienie świata, poświęca swoje własne życie, rzucając je na szalę wielkich wypadków. Chce przerwać ciszę, zakłócić spokój spokojnie przyglądającemu się „światu cywilizowanemu”, który bezkarnie pozwala mordować bestiom hitlerowskim miliony bezbronných Żydów.

Kimże był Szmul Zygelbojm? Ten, który chciał zagłuszyć huk armat, warkot motorów i samolotów. Ten, który chciał odwrócić uwagę od bomb niosących śmierć i zniszczenie. Ten, który dzień i noc wytrwale, nieustępliwie mówił, pisał, informował Anglię, Amerykę i wszystkie wolne narody świata o strasznej, nieznannej w historii ludzkości tragedii narodu żydowskiego.

Znaleni Go w kraju. Był wybitnym działaczem Bundu. Znały Go masy żydowskie, ale znał Go i proletariats polski. W szczególności znał Go robotnicza Łódź i Warszawa.

Spotkałem Go w roku 1940 we Francji w Angers. Spędziłem z Nim długie godziny na rozmowach. Przybył „stamtąd”, z walczącego Kraju, opowiadał jako naoczny świadek, zakładnik, uczestnik getta, organizator oporu, który od pierwszej chwili stanął do walki z siłą hitleryzmu.

Biła od Niego jakaś siła przekonująca gdy mówił, że trzeba świat poruszyć, aby zahamował zbrodnie niemieckie, że trzeba przyspieszyć ofensywę Francji i Anglii. Nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, że kilka miesięcy później miał runąć pod ciosem hitlerowskiego uderzenia Francja i że wojna przeciągnie się do roku 1945, a zbrodnie, które dopiero były zapoczątkowane, przybiorą tak olbrzymie rozmiary.

Z Francji, po pierwszych rozczarowaniach, udaje się do Stanów Zjednoczonych. Stamtąd Bund wysłał Go, jako swego reprezentanta, do Londynu, gdzie zostaje członkiem Rady Narodowej.

Spotykam Go znowu na wspólnej drodze pracy i walki. Nowe rozmowy, długie, mroźące krew w żyłach.

Otrzymuje z getta wiadomości. Giną już nie setki tysięcy — miliony. On rzuca się bezsilny, jak ptak w klatce. Mówi, pisze, apeluje, wysyła biuletyny, interesuje polityków, dyplomatów, dziennikarzy angielskich, amerykańskich. Wszystko nadaremnie. Jest rozpaczony, ale ręk jeszcze nie opuszcza. Aż nadchodzi tragiczna wiadomość. Heroiczna walka getta kończy się. Powstanie ludu żydowskiego zatopione w morzu krwi. Barykada wolności została ogniem i żelazem zniszczona. Ostatnia reduta padła. Tego nie mógł przeżyć. Śo złamało Go moralnie i fizycznie.

Na dwa dni przed śmiercią siedział ze mną i rozmawiał. Widziałem Jego dobre, zmęczone oczy i czulem Jego ból szarpający nerwy. Bezgraniczna bolesć przebijała z Jego słów, gdy odpowiadał na moje słowa otuchy, zachęcające Go do wytrwania i opowiadania. Pamiętam Jego ostatnie niemal słowa do mnie wypowiedziane: „Wy, Towarzyszu, wróćcie do polskiego proletariatu, bo chociaż wielkie ofiary poniósł naród polski, to jednak zostanie jeszcze dwadzieścia kilka milionów, a ja nie mam do kogo już wracać, bo na kilka milionów Żydów, zostanie kilka albo kilkadziesiąt tysięcy w Polsce.

„Przeklinam — mówił dalej — tę chwilę, kiedy dałem się namówić i opuściłem swoją armię; jestem dzisiaj generałem armii leżącej w grobie, ja powinienem być tam z nimi razem zginąć, bo życie moje do nich należy”.

Widziałem Go jeszcze przelotnie następnego dnia. Był ożywiony jak zwykle, nie nie zapowiadało jego śmierci.

A 12 maja 1943 r. przysłała wiadomość: „Zygelbojm nie żyje.” Nie wytrzymał. Uporządkował wszystkie sprawy publiczne, napisał ostatni list-apel do „świata cywilizowanego” i zażył truciznę. Kto wie, czy nie tę samą, którą nosił ze sobą w getcie w Warszawie.

Dopelniała się Jego wielka ofiara z własnego życia, oddanego tym, z których wyszedł, z którymi walczył i pracował, za których cierpiał, nie mogąc użyć ich straszemu losowi, nie mogąc powstrzymać straszego pochodzącego śmierci i zagłady.

Prochy jego zostały złożone w urnie na cmentarzu w dzielnicy Golders Green, a pamięć o Nim pozostanie w sercach milionów ludzi dobrych i szlachetnych, walczących o lepszy świat, poświęcony raz na zawsze zbrodniarzom niemieckim.

A oto pełny tekst listu-apełu, który Artur wysłał do Prezydenta i Premiera rządu emigracyjnego:

„Pozwalam sobie skierować do Panów ostatnie moje słowa, a przez Panów — do Rządu i społeczeństwa polskiego, do Rządów i Narodów Państw Sprzymierzonych, do sumienia świata:

Z ostatnich wiadomości z Kraju wynika bez żadnych wątpliwości, że Niemcy z całym bezwzględny okrucieństwem mordują już obecnie resztki Żydów w Polsce. Za murami getta odbywa się obecnie ostatni akt niebываłej w dziejach tragedii.

Odpowiedzialność za zbrodnie wymordowania całej narodowości żydowskiej w Polsce spada przede wszystkim na



sprawców, ale pośrednio obciąża ona również ludzkość całą, Narody i Rządy Państw Sprzymierzonych, które do dziś dnia nie zdobyły się na żaden czyn konkretny w celu ukończenia tej zbrodni. Przez bierne przypatrywanie się temu mordowi milionów bezbronných i znaltretowanych dzieci, kobiet i mężczyzn stały się jego współwinowajcami.

Muszę też stwierdzić, że aczkolwiek Rząd Polski w bardzo dużym stopniu przyczynił się do poruszenia opinii świata, jednak nie dostatecznie, jednak nie zdobył się na nie takiego nadzwyczajnego, co by odpowiadało rozmiarom dramatu, dokonywującego się w Kraju.

Z blisko 3 i pół miliona Żydów polskich i około 700.000 Żydów deportowanych do Polski z innych krajów, żyło jeszcze w kwietniu tego roku, wg. doniesień oficjalnych kierownictwa podziemnego „Bundu“, przesłanych nam przez Delegata Rządu, około 300.000. A mord trwa nadal bez przerwy.

Milczeć nie mogę i żyć nie mogę, gdy giną resztki ludu żydowskiego w Polsce, którego reprezentantem jestem.

Towarzysze moi w getcie warszawskim zginęli z bronią w ręku, w ostatnim porywie bohaterskim.

Nie było mi dane zginąć tak jak oni, razem z nimi. Ale należą do nich, do ich grobów masowych.

Przez śmierć swą pragnę wyrazić najbliższy protest przeciwko bezczynności, z jaką świat się przypatruje i pozwala lud żydowski wyćpić. Wiem, jak mało znaczy życie ludzkie, szczególnie dzisiaj. Ale skoro nie potrafiłem tego do-

konać za życia, może śmiercią swą przyczynię się do wyrwania z obojętności tych, którzy mogą i powinni działać, by teraz jeszcze, w ostatniej bodaj chwili, uratować od niechybnej zagłady tę garstkę Żydów polskich, jaka jeszcze żyje.

Życie moje należy do ludu żydowskiego w Polsce, więc je daję. Pragnę, by garstka, która ostała się jeszcze z kilkumilionowego żydostwa polskiego, dążyła wraz z masami polskimi do wyzwolenia, by mogła oddychać w Kraju i w świecie wolności i sprawiedliwości, socjalizmu, za wszystkie swe męki i cierpienia nieludzkie. A wierzę, że taka właśnie Polska powstanie i że taki świat nastąpi.

Ufam, że Pan Prezydent i Pan Premier skierują powyższe moje słowa do wszystkich tych, dla których przeznaczone są i że Rząd Polski natychmiast rozpocznie odpowiednią akcję na terenie dyplomatycznym i propagandowym, ażeby jednak tę resztkę żyjących jeszcze Żydów polskich uratować przed zagładą.

Zegnam wszystkim i wszystko, co mi było drogie i co kochałem.“



*Nie uratował Artur resztki Żydów polskich swą ofiarą. Nie poruszył sumienia międzynarodowej reakcji. Ale Polska, która powstała, będzie matką — a nie macochą — także dla tych Żydów polskich, którzy pozostali przy życiu. Na straży testamentu Szmula Zygelbojma stoi cały polski ruch socjalistyczny.*

J. B-B.

# N A H O R Y Z O N C I E

---

## W P o l s c e

### ● Przednówek

(rw) Trudności tegorocznego przednówka były przewidywane już dawno. W roku ubiegłym, jako w pierwszym roku powojennym, nie zdołaliśmy jeszcze obsiać całej przestrzeni pól ornych. Zmniejszyły się również poważnie dostawy zagraniczne. Nie też dziwnego, że w tych warunkach ceny zboża na przednówku wzrosły. W krótkim jednak okresie czasu wzrost cen przestał być normalnym zjawiskiem sezonowym, a przybrał formy niepokojącej spekulacji. W ślad za zwykłą cen zboża wzrosły ceny szeregu innych artykułów przemysłowych, nawet takich, których podaż stale wzrasta. Przy utrzymywaniu na tym samym poziomie obiegu pieniężnego powyższe fakty mogą być wytłumaczone tylko spekulacją.

Pierwsza w tej sprawie zabrała głos Komisja Centralna Zw. Zaw., stając w obronie świata pracy. W wydanej przez siebie uchwałę, KC ZZ domaga się utworzenia Komisji Cennikowych, wydania przez rząd dekretu karzącego działalność spekulacyjną do kary śmierci włącznie, oraz ścisłej współpracy związków zawodowych z Komisją Specjalną do walki z nadużyciami.

Na temat sytuacji zbożowej wszczęła się dyskusja między obu partiami robotniczymi. PPR stała na stanowisku, że zboża jest w Polsce dosyć, należy tylko umieć je wydostać, — podczas gdy PPS twierdziła, że chleba jest mało, że rezerwy zboża na wsi są minimalne. Różnice między tymi dwoma stanowiskami zostały

podkreślone przez min. Mincea w przemówieniu wygłoszonym na Warszawskiej Konferencji PPR.

Min. Mincowi odpowiedział przewodniczący Rady Naczelnej PPS tow. wicemarszałek Szwalbe na konferencji wojewódzkiej w Krakowie. Podkreślił on jeszcze raz, że niedobór zbożowy jest faktem, który zniżyć można jedynie przez import z zagranicy. Jedyną dotąd efektywną pomocą były dostawy ze Związku Radzieckiego. Na płaszczyźnie wewnętrznej należy w pierwszym rzędzie prowadzić twardą politykę podatkową, wprowadzić ścisłą kontrolę cen i oprzeć naszą politykę ekonomiczną na elementach spokojnych i racjonalnych. Przeciwwstawił się natomiast tow. Szwalbe projektowi min. Mincea, proponującemu utworzenie domów towarowych, jako państwowej formy handlu detalicznego, wysuwając tezę, że o wiele lepiej spełnią tę rolę będące w trakcie organizacji spółdzielcze domy towarowe.

Wprowadzenie czynnika społecznego do kontroli cen w postaci ścisłej współpracy Zw. Zaw. z Komisjami Specjalnymi zahamowało dalszy wzrost cen. Konieczność uregulowania istniejącej sytuacji zmusiła rząd do wydania dekretu, normującego wysokość zysków w handlu prywatnym, sposób prowadzenia rachunków, umożliwiający kontrolę i kalkulację cen, powoływanie Komisji Cennikowych itd., Przekroczeniu powyższych postanowień, mają być w myśl dekretu karane więzieniem do 5 lat, oraz grzywną do 5 milionów.



## ● Dyrektorzy personalni

(tg) James Burnham w książce „The Managerial Revolution“ twierdzi, że po załamaniu się współczesnego ustroju społecznego, opartego na własności prywatnej środków produkcji, nastąpi „ustrój dyrektorialny“, że zamiast rewolucji socjalnej nastąpi „rewolucja dyrektorialna“, po której faktycznymi dysponentami władzy staną się dyrektorzy upaństwowionych przedsiębiorstw, że wspólne interesy połączą nowych władców w nową warstwę społeczną.

Burnham, aczkolwiek podaje szereg przykładów na poparcie swej tezy, niewątpliwie upraszcza zagadnienie. Zmian rewolucyjnych dokonywuje klasa robotnicza silna nie tylko liczebnie ale i uzbrojona ideologicznie. I nie po to proletariatus dochodzi do władzy, aby pozwolił sobie narzucić „dyktaturę dyrektorów“. Niewątpliwie, w okresie przejmowania zakładów pracy przez państwo, szereg stanowisk w przemyśle, handlu, komunikacji itd. obsadza się przez fachowych dyrektorów, którzy często niewiele mają wspólnego z istotnymi dążeniami klasy robotniczej. Często również nowi dyrektorzy zrywają więzy z klasą, która ich na stanowiska wysunęła, stając się biurokratycznymi urzędnikami. Ale wówczas od czujności klasy robotniczej i jej organizacji zawodowych i politycznych zależy usuwanie tych tendencji.

Przejawem takiej czujności było wystąpienie na łamach prasy socjalistycznej sekretarza generalnego KCZZ, tow. Adama Kuryłowicza, zwracające uwagę na przerosty i niedociągnięcia w pracy dyrektorów personalnych przedsiębiorstw państwowych i zjednoczeń przemysłowych. Przy czym wystąpienie tow. Kuryłowicza było spowodowane nie tylko obowiązkiem obrony tych pokrzywdzonych, którzy aktualnie ulegli szkodliwym praktykom „personalników“. Wystąpienie wiceprzewodniczącego CKW PPS miało również obiektywnie aspekt ideologiczny. Chodziło tu o czystość linii socjalistycznej, o tępienie w zarodku wybujałości biurokratycznych, mogących sprowadzać nasz system społeczno-gospodarczy w niepotrzebne załki, w których ginie sprawa człowieka, a zostaje tylko schemat.

## ● Święto Ludowe

(rw) Tegoroczne Święto Ludowe, obchodzone uroczysto w całej Polsce, wypadło o wiele okazalej, niż roku poprzedniego. W okresie ostatniego roku demokratyczny ruch chłopski wzmościł swe stanowisko, konsolidując się i poszerzając znacznie swoją bazę masową. Przemiany te dokonały się przede wszystkim dzięki rozkładowi wewnętrznemu PSL, którego polityka wykazała niezrozumienie dokonywujących się w Polsce przemian.

Kulminacyjnym punktem uroczystości było przemówienie prezydenta R. P. ob. Bolesława Bieruta, marszałka Sejmu Ustawodawczego Władysława Kowalskiego i marszałka Żymierskiego w Gnieźnie.

Prezydent Bierut, podkreślając symboliczne znaczenie uroczystości odbywających się w mieście, które było kolebką historii Polski i bastionem w walce z niemieczyzną, wezwał do wspólnego wysiłku całego narodu, mówiąc: „Tradycje historii uczą nas, że wielkość Ojczyzny ma swe jedyne niezniszczalne źródło w czynach twórczych, w oddaniu i poświęceniu wszystkich na rzecz wspólnej sprawy. Tą wspólną i wielką sprawą jest dziś Polska Demokratyczna“.

Marszałek Sejmu Kowalski, przemawiając w imieniu Nacz. Komitetu S. L. dał wyraz radości chłopstwa polskiego, które po latach walki mogło wreszcie urzeczywistnić swe dążenia do przyznania mu pełnego udziału w rządach i pełnego korzystania ze swobód politycznych.

Okręg warszawski SL obchodził swe święto w Wilanowie, gdzie przemawiali przedstawiciele SL „Wici“, Zw. Samopomocy Chłopskiej, oraz przedstawiciele partii politycznych. W imieniu PSL-Lewicy przemawiał pos. Banach.

## ● Nowy etap stosunków polsko-angielskich

(rw) Stosunki polsko-brytyjskie, które od czasu zakończenia wojny ulegały różnym fluktuacjom, weszły ostatnio na drogę realnej poprawy. Nowy ten etap został rozpoczęty rozmową angielskiego ministra spraw zagranicznych Bevina z tow. premierem Cyrankiewiczem, odbytą 27 kwietnia w Warszawie. Rozmowa ta, jak stwierdza „The Observer“ z 11 maja, dotyczyła zagadnień gospodarczych interesujących oba kraje oraz problemu naszych granic zachodnich. Komentator polityczny „The Observera“ stwierdza, że w wyniku tej rozmowy min. Bevin poddał rewizji swój dotychczasowy stosunek do kwestii granicy polsko-niemieckiej, jakkolwiek nie oznacza to oczywiście, by w pełni przyjął tezę polską.

Praktyczne skutki tej rozmowy dały się odczuć już w kilka dni później, gdy sir Stafford Cripps, brytyjski minister handlu, oświadczył dziennikarzom na konferencji prasowej, że porozumienie handlowe polsko-brytyjskie weszło w stadium realizacji. Podpisanie układu ma nastąpić w ciągu najbliższych tygodni.

Układ ten przewiduje stosunkowo duży obrót towarowy między obu krajami. Polska zobowiązuje się dostarczać węgla i produktów rolniczych, Wielka Brytania zaś artykułów przemysłowych. Eksport polski do Anglii ma osiągnąć w r. 1947 sumę 5 milionów funtów, w r. 1948 — 8 milionów, w 1949 r. — 10 milionów funtów. Deficyt polski między wartością eksportu i importu będzie sponaony poprzez uwolnienie złota polskiego, które dotychczas znajduje się w Wielkiej Brytanii. Układ ten jest największym, jaki odrodzona Polska zawarła dotychczas z mocarstwem zachodnio-europejskim.

W dwa dni później, 5 maja, min. Bevin oświadczył Izbie Gmin, że rząd brytyjski postanowił ratyfikować układ finansowy polsko-brytyjski. Ratyfikacja ta jest wynikiem rozmów, jakie min. Bevin przeprowadził w czasie swego pobytu w Warszawie z premierem Cyrankiewiczem i min. Modzelewskim. Układ finansowy przewiduje zwrot dla Polski złota wartości 4 milionów funtów, podczas gdy reszta w wysokości 3 milionów zostanie zatrzymana przez Anglię na pokrycie wojennych długów Polski.

Na marginesie układu finansowego, min. Bevin, mówiąc o swych rozmowach w Polsce, powiedział m.in.: „Przeprowadziliśmy pożyteczną i przyjazną rozmowę, w czasie której poruszaliśmy szereg spraw interesujących oba nasze rządy. Wyraziłem już 30 kwietnia w Izbie Gmin moje przekonanie, że obowiązkiem Polaków jest powrót do Polski, celem pomocy w odbudowie ich kraju. Podczas rozmów w Warszawie doszedłem do jeszcze silniejszego przekonania, że Polska bardzo potrzebuje tych Polaków, którzy mogą powrócić, a rząd polski szczerze pragnie zachęcić ich do tej decyzji“.

Wypowiedź ta dowodzi, że stosunki polsko-brytyjskie uległy znacznemu polepszeniu nie tylko na płaszczyźnie gospodarczej, ale i politycznej. Oceniała to należycie Izba Gmin, która oświadczenie min. Bevina przyjęła hucznymi oklaskami, zdając sobie sprawę, jak to wyraził jeden z posłów Partii Pracy Warbey, że wypowiedź Bevina stanowi ważny przyczynek do polepszenia stosunków między Wielką Brytanią a państwami wschodniej Europy. Ten sam argument został powtórzony kilkakrotnie w kilka tygodni później na dorocznym kongresie Labour Party w Margate, gdzie zmiana stanowiska Bevina wobec Polski, znacznie dopomogła mu w obronie jego polityki zagranicznej.



## ● Nowe umowy handlowe

(ab) W ciągu maja w Warszawie toczyły się równoległe rokowania handlowe z czterema państwami: z Jugosławią, Czechosłowacją, Szwajcarią i Austrią.

Dn. 24 maja br. w rezultacie rokowań pomiędzy delegacją rządu polskiego a delegacją jugosłowiańską podpisana została umowa o współpracy gospodarczej i wymianie dóbr materialnych pomiędzy Polską a Jugosławią. Umowa przewiduje wzajemną pomoc w rozwiązaniu zagadnień technicznych. Równocześnie podpisana została umowa 5-letnia o wymianie towarów, przewidująca obustronne obroty na sumę 215 miliardów dolarów oraz umowa handlowa na rok 1947/48, przewidująca wymianę towarów na ten okres oraz porozumienie w sprawie rozliczeń.

W podobnym duchu i na podobnych warunkach zostanie sfinalizowana umowa z Czechosłowacją.

Umowy te mieć będą szersze znaczenie niż zwykle umowy handlowe, dotyczyć będą bowiem szeroko zakrojonej współpracy gospodarczej i planu wymiany towarów na szereg lat oraz obopólnej pomocy w odbudowie.

Rokowania z Austrią i Szwajcarią są w pełnym toku i należy się spodziewać ich zakończenia w najbliższym czasie.

Dn. 27 maja wyjechała do Moskwy delegacja polska w celu rokowań w sprawie umowy handlowej na r. 1947/48. Spodziewać się należy, że rozmiary tej umowy przekroczą ramy umowy zeszłorocznej i zapewnią obu krajom wymianę potrzebnych towarów i surowców. Tego samego dnia w Londynie rozpoczęły się końcowe rozmowy w sprawie trzyletniej umowy handlowej z Wielką Brytanią.

Sfinalizowanie tych umów, a przede wszystkim rozszerzenie umów ze Związkiem Radzieckim, Wielką Brytanią oraz Czechosłowacją ożywi znacznie nasze obroty handlowe z zagranicą, a jednocześnie wpłynie dodatnio na naszą gospodarkę wewnętrzną. Otrzymany bowiem szereg niezbędnych surowców i artykułów koniecznych do rozwoju naszej produkcji przemysłowej. Ponadto otrzymany niezbędne dla okresu odbudowy artykuły inwestycyjne dla przemysłu i rolnictwa. W ten sposób przez inwestycje np. maszynowe będziemy mogli uruchomić szereg zakładów przemysłowych i rozpocząć produkcję niektórych artykułów dotychczas importowanych.

## ● Targi Poznańskie

(ab) Pierwsze po wojnie międzynarodowe targi w Poznaniu stanowiły przegląd naszego dorobku gospodarczego i wykładnik naszego wysiłku w odbudowie życia gospodarczego.

O ich znaczeniu świadczą transakcje przeprowadzone w czasie ich trwania, sięgające miliardów złotych. Polskimi wyrobami zainteresowali się liczni nabywcy zagraniczni, którzy przeprowadzili transakcje na miejscu.

Targi Poznańskie mają swą długoletnią, bo 26 lat sięgającą tradycję. Pierwsze Targi otwarto w Poznaniu w maju 1921 r. Od tej pory odbywały się one rok rocznie i były największymi targami międzynarodowymi w Polsce. Najokazalej wypadły one w r. 1929 — jako Powszechna Wystawa Krajowa, obrazująca 10-letni dorobek twórczy narodu po pierwszej wojnie światowej.

Tegoroczne Targi Poznańskie przedstawiały się imponująco. Zarówno pod względem estetyki stoisk, jak i różnorodności eksponatów pobiły dotychczasowe swoje rekordy. Nie ograniczyły się one w tym roku do ściśle targowego charakteru. Poszczególne wystawcy pokazali nie tylko swoje możliwości eksportowe, ale również dorobek i rozwój swych warsztatów pracy, wprowadzając w ten sposób momenty wystawowe.

Również pod względem branżowym targi przedstawiały się imponująco. Prawie wszystkie dziedziny wytwórczości były

bogato reprezentowane. Najsilniejszą i najbogatszą grupę stanowił przemysł metalowy, reprezentujący niezwykle ciekawe armatury, obrabiarki, maszyny rolnicze, lokomotywy, wagony i rozmaite maszyny techniczne.

Niezwykle bogato i barwnie reprezentowany był także przemysł włókienniczy i spożywczy oraz ceramika i szkło.

Wśród eksponatów zagranicznych najokazalej przedstawiło się stoisko Związku Radzieckiego, wyróżniające się różnorodnością eksponatów, estetyką, doбором artykułów i celowością układu. Ciekawie przedstawiały się stoiska Francji, Czechosłowacji, Jugosławii i Bułgarii, dające różnorodny i bogaty przegląd możliwości eksportowych tych krajów. Skromniej wystąpiły Włochy, Szwecja, Szwajcaria, Holandia, Meksyk.

Ogólna ilość wystawców na Targach wynosiła ponad 1.500.

W Targach brało udział 12 państw obcych.

Wyniki Targów były dla nas nadspodziewanie korzystne. Należy bowiem zaznaczyć, że nie tylko bezpośrednie transakcje handlowe świadczą o powodzeniu Targów. Ważniejszą jeszcze sprawą jest bezpośrednio nawiązanie kontaktów handlowych z zagranicą, zapewniających nam rynki zbytu. Kontakty te pozwalają na transakcje długoterminowe i na ekspansję handlową.

## ● Państwowy Plan Inwestycyjny

(jg) Preliminarz Państwowego Planu Inwestycyjnego na 1947 rok przewiduje w bieżącym roku inwestycje na sumę ogólną w wysokości 85.384.121.000 zł, z której to sumy 77.233.300.000 zł ma być wydatkowane ze środków Skarbu Państwa i kredytów bankowych, pozostała część sumy ma być zaliczona na poczet kosztów wydatkowanych przez inwestorów z własnych środków. W ramach ogólnej kwoty preliminarz przewiduje rezerwę w wysokości 100 mil. zł na wypadek klęsk żywiołowych oraz ogólną rezerwę w wysokości 200 mil. zł.

Na pokrycie wydatków przewiduje się: 1. środki finansowe Skarbu Państwa, a węc nadwyżki budżetowe, w tym 11 mld. wpływu z Daniny Narodowej oraz środki uzyskane z naszych obrotów międzynarodowych; 2. kredyty bankowe średnioterminowe, na które składają się fundusze (amortyzacyjny oraz inwestycyjny) przedsiębiorstw państwowych, fundusz inwestycyjno-obrotowy przemysłu Ziem Odzyskanych, fundusze lokacyjne instytucji oszczędnościowych i ubezpieczeniowych, sprzedaż nieruchomości polniemieckich, wpływy z handlu zagranicznego, z operacji kredytowych, wreszcie lokaty bankowe i Skarbu Państwa.

Udział Ziem Dawnych wyraża się sumą 56.474.608 tys. zł, Ziem Odzyskanych — 28.909.513 tys. zł. Ministerstwo Przemysłu przewiduje inwestycje w wysokości 28.081.600 tys. zł. Największą sumę przeznaczono na rozbudowę przemysłu węglowego. Rabunkowa gospodarka baronów węglowych w okresie przedwojennym, brak jakichkolwiek inwestycji spowodowały konieczność jak najszybszego unowocześnienia kopalń. Dotychczasowe urzędnicy bowiem w znacznej części są już przestarzałe i zużyte. Dla przemysłu węglowego przeznaczono sumę 8.100 mil. zł.).

Drugie z kolei miejsce zajmuje przemysł energetyczny (4.366 mil. zł.). Katastrofalny stan energetyki w Polsce w znacznym stopniu hamuje rozwój przemysłu. Łączy się z tym konieczność rozbudowy przemysłu elektrotechnicznego, na który przeznaczono sumę 1.527 mil. zł. Przemysł ten ma u nas duże możliwości rozwojowe. W okresie wojny celnej z Niemcami, trwającej od roku 1925 do 1935 roku, przemysł ten poczynił w Polsce duże postępy, jednakże po zawarciu umowy, gdy zostaliśmy zalani tandetą niemiecką, upadł. Rozwinięcie tej gałęzi naszego przemysłu pozwoli nam w znacznym stopniu zmniejszyć import



szeregu artykułów na rzecz innych, których nie jesteśmy w stanie wytwarzać.

Na rozbudowę przemysłu hutniczego przewiduje się sumę 4.178 mil. zł. Tu mamy również wielkie zaległości i dewastacje. Konieczną jest modernizacja szeregu urządzeń, budowa wielkich piccy i koksowni.

Przemysł metalowy pochłonie 2.690 mil. zł. Chodzi tu przede wszystkim o zwiększenie wytwarzania maszyn produkcyjnych i zaspokojenie potrzeb transportu.

Drugie miejsce, jeżeli chodzi o wydatki, zajmuje Ministerstwo Komunikacji — 16.309.400 tys. zł.

I w tej dziedzinie mamy olbrzymie braki. Na koleje normalnotorowe preliminarz przewiduje wydatek w sumie 9.784 mil. zł. Na działy dróg kołowych przewiduje się 3.100 mil. zł. Brak należytych dróg kołowych nie tylko powoduje trudności komunikacyjne, lecz również szybsze o wiele zużycie taboru samochodowego, a co za tem idzie nadmierne obciążenie czynnych środków komunikacyjnych.

Następną pozycję obejmuje działy dróg wodnych — 2.038.500 tys. zł. Podstawowym celem inwestycji w tym dziale jest uszlusowanie i regulacja rzek, budowa kanałów, warsztatów, stoczni, a również i prace przy słynnej zaporze wodnej w Porąbce i Rożnowie, zapewniającej dostawę prądu wysokiego napięcia na wielkich przestrzeniach kraju.

Na Ministerstwo Odbudowy preliminarz się 15.934.450 tys. zł. Zasadnicze działy stanowią tu: odbudowa Warszawy — 3.876.670 tys. zł, odbudowa miast — 7.045.760 tys. zł, odbudowa wsi — 3.696 mil. zł i przemysł budowlany — 1.160 mil. zł.

Na Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych sumę 7.083 mil. zł. Cel i znaczenie tego wydatku są dostatecznie jasne, by trzeba je tłumaczyć. Tak, jak nie wymaga objaśnień dokładniejszych część 18. — Ministerstwo Poczty i Telegrafów, na które przeznaczono 1.262.180 tys. zł.

Wydatki na inwestycje Min. Skarbu wynoszą 892.710 tys. zł.

Na zakończenie wspomniemy o bardzo ważnej części preliminarza, sumach przeznaczonych dla Ministerstwa Żegluga i Handlu Zagranicznego.

Już na wstępie wspomnieliśmy o roli naszego handlu zagranicznego w uzyskiwaniu środków finansowych na inwestycje. Nasz udział w obrotach na rynkach międzynarodowych wzrasta w szybkim tempie.

Wszystkie te okoliczności zmuszają nas do rozbudowy aparatu transportowego. Zdolność przeładunkowa portów morskich jest dziś kapitalnym zagadnieniem, które musimy rozwiązać w jak najszybszym czasie. Nie mogą się one stać dla nas wąskim gardłem. Drugim zagadnieniem, łączącym się z posiadaniem przez nas długiego pasa wybrzeża jest sprawa rozwoju rybactwa.

Dla Ministerstwa Żegluga i Handlu Zagranicznego preliminarz sumę 3.669.885 tys. zł. W tym na odbudowę portu w Gdańsku 478.520 tys. zł., na Gdynię — 621.300 tys. zł, w Szczecinie — 257 mil. zł. Preliminarz przewiduje prócz odbudowy portów również i budowę 5 motorowców, 7 parowców, 4 holowników, 2 trampów, kutrów rybackich, łodzi i trawlerów, budowę stoczni, urządzeń do przetwórstwa rybnego i in.

Wymieniliśmy tylko najważniejsze pozycje planu inwestycyjnego, lecz i to już obrazuje olbrzymie rozmiary przewidywanej na rok bieżący akcji. Należy tu zaznaczyć, że ze względu na niemożność przeprowadzenia uchwały tej w sejmie w okresie wcześniejszym, prace wspomniane już zostały rozpoczęte. Toteż art. 8 projektowanej ustawy stwierdza, że wchodzi ona w życie z dniem ogłoszenia, z mocą obowiązującą od dnia 1 stycznia br., a więc wsteczna.

## ● Państwowe Nieruchomości Ziemskie

[19] Celem należytego zagospodarowania ziem opuszczonych przez właścicieli i przeznaczonych na parcelację został utworzony w początkach 1946 r. Zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Zakres jego działania obejmuje zadania stałe, jak zarząd ośrodkami rolnymi oraz znajdującymi się na terenie gospodarstw zakładami przemysłu rolnego i przejściowe, polegające na zarządzaniu gospodarstwami przeznaczonymi do parcelacji i rozdziału.

W pierwszym okresie przystąpiono do obejmowania terenów rolnych na Ziemiach Odzyskanych. Stan, w jakim znajdowały się majątki w chwili objęcia, był wprost rozpaczliwy. Ziemia leżąca odłogiem, wyjałowiona, zachwaszczona, duże przestrzenie zaminowane. Zasiwy przejęte z oziminy stanowiły bądź samosiewy, powstałe z pozostawionych w polu plonów ubiegłego roku, bądź zboża zasiane niefachowo, przez przygodnych rolników. Z przejętego arsenału trzeba było zacząć około 75 tys. ha, część zaś była tak słaba, że w ogóle zaniechano sprzętu.

Katastrofalnie przedstawiała się również sprawa inwentarza martwego i żywego. Znaczna ilość budynków była spalona, na 100 ha użytków przypadał jeden koń i trzy sztuki bydła, gdy w okresie przedwojennym przypadało na ten obszar 12 koni i 40 sztuk bydła. W obiektach przejętych zastano 471 traktorów, od Polskiego Przemysłu Traktorowego otrzymano 1.000 traktorów, jednakże 25% posiadanych w dyspozycji traktorów było nieczynnych. Jeżeli obraz ten uzupełnimy brakiem należytej administracji, organizacji, brakiem zaprowiantowania i tym, że w pracy trzeba było oprzeć się na wrogich nam siłach niemieckich (60 tys. Niemców, 8 tys. Polaków), możemy sobie wyobrazić, jak ciężką była praca Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Mimo to PNZ przejęły w ciągu pierwszych 4 miesięcy swego działania 1.270.595 ha, w tym 864.019 ha gruntów rolnych.

W czerwcu i lipcu PNZ przystąpiły do przejmowania terenów na Ziemiach Dawnych. I tu warunki przejmowania majątków były ciężkie. Lepiej zagospodarowane przejęły już uprzednio inne instytucje. Ogółem na Ziemiach Dawnych PNZ przy zagospodarowywaniu przejętych obiektów należy jeszcze wymienić zewnętrzne ośrodki dyspozycji traktorami, co powodowało stałe konflikty między zarządcami majątków, a traktorzystami oraz fakt, że dostawa ziarna siewnego pozostawała poza dyspozycją PNZ, tak, że nigdy nie było wiadome, jakie ilości ziarna, bądź nasion zostaną przydzielone. Często zdarzało się też, że ziarno ozime przydzielano, gdy trzeba było siał jare. Wyniki tej sytuacji były opłakane, straty sięgały wiele milionów złotych, nie licząc już strat, spowodowanych zbyt małymi zbiorami.

Mimo tych wszystkich trudności na Ziemiach Odzyskanych pod uprawą znalazło się 296.712 ha, tj. 34% gruntów ornych, przy 25% zasiewów. Na Ziemiach Dawnych ogółem zasiano 76.325 ha.

Odrębny dział stanowi hodowla bydła, nierogacizny, drobiu i zwierząt futerkowych. I tu PNZ musiały od samego początku przełamywać wielkie trudności, wyniki jednak dotychczasowych prac są bezwzględnie dodatnie.

Akcja osadnicza na Ziemiach Odzyskanych jest prowadzona przez PNZ intensywnie. W ciągu 1946 roku PNZ przekazały osadnikom z Ziemi Dawnych około 151 tys. ha 80 tys. q zbóż, 70 tys. q okopowych, 600 koni, 1.000 sztuk bydła 1.200 większych maszyn rolniczych i 5.500 sztuk drobniejszych maszyn i narzędzi, ponadto znaczną ilość trzody chlewnej, kóz i drobiu.

Osadzenie ludności, nie posiadającej żadnego majątku, polega na nadawaniu ziemi robotnikom, którzy zobowiązują się do pracy na swej działce w ciągu 5 lat pod nadzorem i zarządem Państwowych Nieruchomości Ziemijskich. Część wynagrodzenia



jest odkładana do kasy gwarancyjnej, do której państwo do-  
kłada sumę w wysokości wkładu osadnika. W ten sposób  
tworzy się kapitał, za który nabywa się inwentarz. Tak więc,  
gdy osadnik po pięciu latach przechodzi na gospodarke samo-  
dzielną, jest już jako tako zaopatrzony.

Część terenów pozostających pod zarządem Państwowych  
Nieruchomości Ziemskich jest przeznaczona na uszlachetnianie  
produktów rolnych we własnych, wzorowo prowadzonych go-  
spodarstwach. Produkty te są następnie rozprowadzane dla  
dalszej ich uprawy między ludność wiejską. Tu kładzie się  
również silny nacisk na stronę społeczną gospodarki, usiłując  
wyrzucić należyty wpływ na swych pracowników, to też za-  
rządy poszczególnych ośrodków pozostają w ścisłym kontak-  
cie ze Związkiem Zawodowym Robotników Rolnych.

Celem rozszerzenia oświaty rolniczej przeprowadza się szko-  
lenie tak pracowników fizycznych, jak i administracji rolni-  
czej, tworząc w ten sposób fachowy aparat administracyjny.

Należy stwierdzić, że Państwowe Nieruchomości Ziemskie  
w pracy swej musiały zwalczyć olbrzymie trudności, że trud-  
ności te przełamują systematycznie, osiągając poważne wyniki.

## ● Walny Zjazd „Wici“

(ab) Z okazji 35-lecia istnienia odbył się w dn. 27-28 w War-  
szawie Walny Zjazd Z. M. W. „Wici“. Na zjeździe tym doszło  
do porozumienia pomiędzy dwoma odłamami Wiciowców i do  
utworzenia wspólnego zarządu. Fakt ten zakończył okres tarę  
w tej zasłużonej placówce młodzieży wiejskiej i zaczął nowy etap  
jej pracy dla dobra polskiej wsi, ruchu chłopskiego i demokra-  
cji polskiej.

W ciągu 35 lat istnienia „Wici“ były awangardą ruchu chłop-  
skiego i walczyły przyczyniły się do demokratyzacji wsi polskiej.  
W okresie ucisku sanacyjnego organizacja ta odważnie i bezkom-  
promisowo przeciwstawiała się sanacyjnej polityce i walczyła  
o postęp społeczny i prawa człowieka. Świadczyć może o tym  
odezwa Zjazdu „Wici“ z r. 1936, w której znajdujemy, jak na  
tamte czasy, takie śmiałe wypowiedzi: „Obecny ustrój jest oparty

na wyzysku człowieka przez człowieka, oraz jednej warstwy przez  
drugą. Nędza ludzi wsi i miast nie jest wywołana brakiem dóbr,  
lecz niesprawiedliwym ich podziałem. Nierówności gospodarcze  
zranionujące kapitalizm muszą zniknąć, jako wynik słusznej  
walki o urzeczywistnienie sprawiedliwości gospodarczej. Wywła-  
szenie wielkich obszarów ziemskich, fabryk, kopalni, lasów,  
banków musi nastąpić bez odszkodowania. W dążeniu do prze-  
budowy ustroju społecznego warstwa chłopska musi iść solidarnie  
z całym światem pracy, a w szczególności z warstwą ro-  
botniczą“.

Hasła te zostały urzeczywistnione w dzisiejszej Polsce Lu-  
dowej.

Podczas wojny „Wici“ brały czynny udział w walce o nie-  
podległość, tworząc Bataliony Chłopskie — ludową organizację  
bojową.

Po wojnie, wskutek rozbitcia ruchu ludowego przez stworze-  
nie P. S. L. w „Wiciach“ powstał rozłam. Część wiciowców za-  
częła popierać politykę Mikołajczyka i P. S. L. Było to wyni-  
kiem fermentów, jakie wprowadziła działalność P. S. L. w ruch  
chłopski, i brakiem orientacji politycznej. Druga część, opiera-  
jąca swój program na deklaracji z r. 1936 utworzyła tzw. Komitet  
Demokratyzacji „Wici“. Walka ideologiczna, tocząca się w tym  
okresie, wykazała jednak fiasko polityki Mikołajczyka. Wiciow-  
cy zrozumieli, że ich tradycja i ideologia są równoległe z demo-  
kratycznym kierunkiem współczesnych prądów postępowych, do-  
szli do przekonania, że jedynie solidarna postawa młodzieży do-  
prowadzi do konstruktywnej pracy dla dobra wsi i chłopów.

Wielka batalia słowna, jaka rozegrała się w ramach dyskusji  
Zjazdu, była rozładowaniem nieporozumień i tarę. Dała ona po-  
zytywne wyniki, które przyczyniły się do zjednoczenia ruchu  
wiciowego, do usunięcia nieporozumień i do wybrania wspólnego  
zarządu, w skład którego weszli zwolennicy obu odłamów. W wy-  
niku porozumienia Komitet Demokratyzacji „Wici“ został roz-  
wiązany — a nowy zarząd ukonstytuował się w następującym  
składzie: prezes — Stefan Ignar, I wiceprezes — Władysław Ja-  
guszyn, II wiceprezes — Józef Ozga-Michałski, sekretarz — Ma-  
niakówna, skarbnik — Ludomir Stasiak, kierownik organizacyj-  
ny — Wiktor Prandota.

# W Z. S. R. R.

## ● Plan pięcioletni w pierwszym kwartale 1947 r.

(ak) Plan pięcioletni w poszczególnych swych etapach rocz-  
nych i kwartalnych przewiduje nie tylko stopniowy wzrost wy-  
twórczości, lecz również stałe powiększanie się tempa tego  
wzrostu.

W miarę pokonywania trudności powojennych, naprawy uszko-  
dzeń i zniszczeń oraz w miarę wypełniania przerzedzonych w cza-  
sie wojny szeregów fachowych pracowników, przewidywane jest  
wydłużenie kroku w marszu ku rozwojowi gospodarstwu.

Już pierwszy kwartał bieżącego roku ma te elementy wzrostu  
tempa. Znaczy to, że wynik wytwórczy wzrasta nie tylko w cy-  
frach absolutnych w stosunku do ubiegłego okresu, lecz często  
także i w cyfrach stosunkowych, inaczej: zwiększa się procentowo.

Wzrost tempa produkcji nie daje się osiągnąć wyłącznie me-  
chaniczną metodą zwiększenia kapitału stałego i zmiennego. Teo-  
retycznie, aby osiągnąć wzrost produkcji np. o 20%, wystarczy  
zaangażować w tym samym procentowym stosunku nowych robot-  
ników i zainstalować nowe urządzenia wytwórcze. Gdy jednak  
chodzi o wzmoczenie tempa wytwarzania nie da go się osiągnąć

na dłuższą metę bez stosowania nowych metod pracy oraz no-  
wych, wydajniejszych instalacji.

W ciągu pierwszego kwartału szczególnie interesujące w pro-  
dukcji ZSRR były właśnie te poczynania, które wynikały z naka-  
zów zwiększenia wydajności pracy i maszyn, nakazów powstałych  
pod presją konieczności możliwie szybkiego rozwoju gospodar-  
czego kraju.

W początkowym stadium planów pięcioletnich symbolem wy-  
siłku zwiększenia wydajności pracy człowieka było pojęcie „udac-  
nika“. Następnym symbolem stał się górnik Stachanow, który  
znalazł setki naśladowców w innych działach wytwórczości i znaj-  
duje ich do dziś. Stachanowiec, to „ochotnik pracy“, który anga-  
żując inwencję mózgu do wspólnego wysiłku z mięśniami, tworzy  
nowe, prostsze, wydajniejsze metody pracy na swym odcinku.

Obecnie powstał nowy ruch, o którym trudno w tej chwili po-  
wiedzieć, czy osiągnie rozmiary i rozgłos stachanowski, można  
jednak, sądząc ze skali jego doniosłości i z tego jak bardzo po-  
jawia się w porę, wnioskować, że szanse jego są nie mniejsze.

Sprawa przedstawia się tak, że robotnik fabryki obuwia „Pa-  
ryska Komuna“ w Moskwie W. Matrosow rzucił hasło upowszech-  
niania metod stachanowskich drogą praktycznego instruowania



robotników przez wybitnych przodujących robotników o metodach i sposobie ich pracy. Dotychczas stachanowcy stanowili raczej elitarną grupę pracowników, których wyniki wyróżniające ich od ogółu osiągnęli głównie dzięki własnej energii i własnym doświadczeniom. Obecnie mają oni zająć się podciągnięciem ku swemu poziomowi pozostałych. Możliwe to jest właśnie wyłącznie przy czynnym udziale przodujących robotników każdego działu pracy, nie można bowiem nauczyć „stachanowszczyzny” tak jak i w ogóle praktyki racjonalnej i wydajnej pracy w oderwaniu od konkretnego warsztatu. Podnieść wydajność górnika może tylko górnik, a metalowca tylko metalowiec, co więcej metalowice tegoż działu produkcji. W konkluzji: jak ruch Stachanowa był szkołą „kadr gwardii pracy”, ruch Matrosowa może stać się przeszkoleniem zawodowym całości „armii pracujących”.

Ponadto w samym ruchu stachanowskim obserwuje się ewolucję, punkt ciężkości przesuwa się z wydajności pracy na wydajność metod pracy. W górnictwie radzieckim zdobył sobie ostatnio imię Iwan Kucakowski, który opracował nową metodę uwielokrotniającą dokonywane prace dzięki równoczesnemu wykonywaniu robót górniczych rozbitych na etapy. Wykorzystanie przez robotnika „pustego czasu” między jednym etapem pracy a drugim, na pracę równoległą, wybitnie zwiększyło wydajność. Eugeniusz Pastuchow, górnik węglowy, wykorzystując ciśnienie, jakie na warstwy węgla wywierają obok znajdujące się masy niewęglowe, osiągnął większe znacznie wydobyć węgla i w konsekwencji rozgłos w całym Związku Radzieckim.

Obok udoskonalenia wyników pracy człowieka pierwszy kwartał tego roku zaznaczył się osiągnięciami w kluczowych działach produkcji, które warunkują działanie całej gospodarki. Dotyczy to produkcji paliw i energii elektrycznej. Wydobyć ropy naftowej wzrosło i wzrastać będzie nadal (o 18% w 1947 r. w stosunku do poprzedniego). Wydobyć węgla wynosi 101% planowanego a energii elektrycznej osiągnięto o 16% więcej niż przed rokiem.

Wzrostowi tempa wytwórczości służyć ma wreszcie hasło rzucane przez robotników Leningradu a podjęte przez wiele ośrodków produkcyjnych całego Związku Radzieckiego. W marcu przemysł leningradzki osiągnął 110,7% planowanej wytwórczości. Odpowiednik za pierwszy kwartał wyniósł 108,7%. Przodując w ten sposób w wynikach pracy całego Związku, Leningrad zobowiązał się wykonać plan produkcyjny bieżącego roku do dnia 7 listopada 1947 r., czyli na dzień trzydziestej rocznicy Rewolucji Październikowej, by uczcić tym sposobem zwycięstwo proletariatu radzieckiego.

## ❶ Nowa pożyczka w ZSRR

(ak) Rząd Związku Radzieckiego ogłosił w dniu 4 maja subskrypcję drugiej pożyczki, jaka w ciągu trwania obecnego planu pięcioletniego została wypuszczona na rynek wewnętrzny. Suma zgłoszeń już w dniu następnym to jest 5 maja wynosiła więcej niż totalna wysokość emisji przewidywana na 20 miliardów rubli. 9 maja ukazał się komunikat ministra finansów Zwieriewa, zamykający subskrypcję, bowiem ilość podpisanych zgłoszeń wyniosła 22 miliardy 466 milionów rubli.

Pożyczka przeznaczona jest na odbudowę i dalszy rozwój gospodarczy Związku. W okresie przedwojennym wpływy z tego źródła wyniosły 50 miliardów rubli. W czasie wojny i w związku z koniecznościami obrony pożyczki dały dalszych 76 miliardów, a w czasie od zawieszenia broni do pierwszego kwietnia br. 32 miliardy.

Osiągnięte drogą pożyczek fundusze stanowią jedno ze źródeł finansowania planu pięcioletniego. Rok zeszedł przyniósł odbudowę i uruchomienie 800 przedsiębiorstw, lecz przed narodami Związku stoją dalsze zadania wymagające wysiłku. W sumie plan pięcioletni przewiduje budowę lub odbudowę 5.900 wielkich przedsiębiorstw. To zresztą jeden tylko odcinek gospodarstwa na-

rodowego, mianowicie przemysł. Nie mniej poważne inwestycje podjęć wypadnie w rolnictwie, transporcie morskim, drogowym i kolejowym, handlu itd.

Wpływy z pożyczek w stosunku do wydatków państwa nie są pozycją dużą. Jeśli się uwzględni to, co rząd w pożyczkach budżetu preliminuje na potrzeby społeczeństwa, wynika, że wzajemne świadczenia (zresztą zwrotne) społeczeństwa na rzecz potrzeb państwa są nieznaczne. Gdy bowiem tegoroczny budżet przewiduje na budownictwo kapitalne 60 miliardów rubli, to na cele społeczno-kulturalne przeznaczają aż 107 miliardów, która to przyzycja przekracza wpływy pożyczkowe pięciokrotnie.

Termin spłat pożyczki wynosi 20 lat podobnie jak i poprzednie, jest ona nadto tak jak jej poprzedniczka pożyczką loteryjną. Suma wygranych wyniesie ca 18 miliardów z tym, że corocznie około 4% sumy wpływów z pożyczki stanowią będą wartość wygranych danego roku. Wpłaty z tytułu wygranych w losowaniu dotychczasowych pożyczek radzieckich wyniosły 18 miliardów, w czym jedynie w roku 1946 prawie 4 miliardy rubli.

## ❷ Radziecka wspólnota narodów

(ak) Stosunek wzajemny pomiędzy narodami zamieszkującymi Związek Radziecki oparty jest pod względem formalno-prawnym na radzieckiej ustawie konstytucyjnej, pod względem zaś ideologicznym na teorii narodowości Lenina i Stalina. Bazą wyjściową jest zasadnicza równość bez względu na narodowość, rasę lub religię. Zasada ta chroniona jest szeregiem sankcji karnych wymierzonych przeciwko objawom nietolerancji jak też próbom uprzywilejowania opartego na przesłankach narodowościowych, wyznaniowych bądź rasowych. Sankcje te zwracają się tym bardziej przeciwko wszelkim formom nienawiści rasowej.

Związek Radziecki, w skład którego wchodzi 16 republik związkowych, stanowi organizm łączący te republiki na zasadzie równości. Niektóre z nich, jak np. Federacja Rosyjska mieści w sobie pomniejszych organizmy narodowościowe, jak „republiki autonomiczne”, „autonomiczne okręgi” i wreszcie „narodowościowe okręgi”.

Każda z republik związkowych posiada własną konstytucję, swe zwierzchnie władze republikańskie, wybrane na zasadzie cztero-przymiotnikowego głosowania i jest suwerennym członkiem Związku. Urzędowym językiem każdej z nich jest język większości jej ludności. Na takim gruncie politycznym rozwija się kultura narodów w poszczególnych republikach.

Aby zdać sobie sprawę z ogromnego dystansu, jaki zasada równości narodowościowej musiała w warunkach rosyjskich przemierzyć od teorii do praktyki, należy uprzytomnić sobie kolosalne różnice nie tylko klasowe, lecz i między poszczególnymi narodami na terenie Rosji carskiej. Obok narodów w części przynajmniej na pewnym poziomie kultury były inne, koczownicze, półdzikie, stanowiące w całej swej masie materiał zupełnie surowy, którego nie sposób było zrównać w jego kulturalnej wartości z innymi bardziej zaawansowanymi, jednym pociągnięciem pióra kładącym podpis pod dekretem, równającym narody wobec prawa. Należało w drodze ku faktycznemu równouprawnieniu tych zacofanych ludów zdobyć się na wiele wysiłku, wiele wkładów materialnych, a przede wszystkim wiele zapału i wiary w słuszność tej pracy.

W listopadzie 1945 r. miało miejsce 25-lecie Kazachskiej Republiki. Dziś, kiedy kopalnie Karagandy dają miliony ton węgla, gdy kopalnie rud metali kolorowych i szyby naftowe wraz z fabrykami wlewają w żyły obrotu gospodarczego Kazachstanu nieznane przed trzydziestu laty tamtejszymi stepami dobra przemysłowe, obraz kraju jest inny niż za czasów carskich, gdy jedynie stada gdzieś się pasące były jedynym objawem życia gospodarczego kraju. Przed pierwszą wojną światową zaledwie 2% ludności umiało tu czytać. Dziś Kazachstan liczy 7.735 szkół i 22



wyższe uczelnie. Dokoła Akademii Nauk skupia się kilkadziesiąt instytutów i pracowni naukowych.

Przed rewolucją na terenie dzisiejszej Republiki Turkmęńskiej egzystowało kilka tylko szkół początkowych, przeznaczonych bądź dla dzieci carskich urzędników bądź dla dzieci bajów, czyli notabłów miejscowych, obecnie jest tam 7 szkół wyższych, 39 szkół technicznych i 1.052 szkoły średnie i niższe. Dawniej nie było na tych ziemiach teatru, dziś jest ich 14.

W Gruzji Radzieckiej na 1000 mieszkańców przypada 233 dzieci uczących się w szkołach i 10 studentów szkół wyższych. Stosunek procentowy właściwy krajom o największym upowszechnieniu oświaty.

Przykłady te mają swój specjalny wyraz; świadczą one, że równość narodów nie stanowi w Związku Radzieckim litery prawa jedynie. Nie ograniczono się tu do usunięcia przeszkód, które powodowały nierówność, idzie się dalej i podnosi się zacofanych do poziomu tych, którzy ich przed wiekami wyprzedzili w rozwoju kulturalnym.

## ● Wzrost dobrobytu ludności

(ak) Konstytucja Związku Radzieckiego gwarantuje obywatelowi prawo do nauki, do pracy oraz do ubezpieczenia na starość. Tym samym jednostka ma zabezpieczony poziom warunków materialnych, odpowiadający jej kwalifikacjom i wykonywanej pracy.

Plany pięcioletnie, których postanowienia dotyczące wytwórczości znane są zagranicą szeroko ze względu na to, że stanowią miernik rekordowego rozwoju uprzemysłowienia i modernizacji gospodarczej Związku Radzieckiego, zawierają również nie mniej obszerny materiał dla obserwacji warunków materialnych życia obywateli, a w związku z materialnymi, także kulturalnymi.

Dochód narodowy, oparty na społecznym tytule własności do środków wytwórczości, stanowi rezerwar, z którego czerpie soki dobrobyt jednostki. Zakres tego dobrobytu uwarunkowany jest zarówno rozmiarami samego rezerwuaru, jak również i rozmiarami udziału, jaki mają w nim potrzeby osobiste obywateli. Dochód narodowy wynosił w 1913 r. 21 miliardów rubli. W ciągu pierwszej pięcioletki wzrósł on do 45,5 miliarda, w ciągu drugiej do 96,3 miliarda a w roku 1940 wynosił już 128,3 miliarda, a więc zwiększył się przeszło sześciokrotnie w stosunku do roku 1913. Dla ścisłości należy zaznaczyć, że obrachunek ten wyrażony jest dla wszystkich lat w rublach o identycznej sile nabywczej. Tak intensywny wzrost dochodu narodowego nie miał precedensu w żadnym innym kraju na tak krótkiej przestrzeni czasu. Porównawczo można tu przypomnieć, że Stany Zjednoczone, znajdujące się w tym okresie również na torze rozwoju gospodarczego, wykazują wolniejszy wzrost dochodu narodowego, bo w przybliżeniu dwukrotnie.

Co do udziału konsumpcyjnych potrzeb ludności w dochodzie narodowym, to stanowiąc on będzie w roku 1950 zgodnie z obecnie realizowanym planem 73%, podczas gdy udział kapitalizacji wyniesie 21%, a udział rezerw państwowych 6%, globalna zaś suma dochodu w tym terminie ma wyrazić się w sumie 177 miliardów rubli, co jest o 38% więcej niż w ostatnim roku przedwojennym.

Planowość gospodarki, która w całości podlega jednemu ośrodkowi dyspozycyjnemu, to jest państwu, stanowi gwarancję bezpieczeństwa przed najpoważniejszą chorobą gospodarstw kapitalistycznych, wolnokonkurencyjnych — mianowicie przed bezrobociem. Podczas gdy w wielu państwach występuje to zjawisko już na tle powojennej rekonstrukcji aparatu wytwórczego, w ZSRR obserwuje się zjawisko przeciwne: wzrost zatrudnienia. W roku 1946 mianowicie ilość pracujących wzrosła o 3 miliony. W końcowym okresie obecnej pięcioletki ogólna suma zatrudnionych wyniesie 33,5 miliona wobec 30,4 miliona w roku 1940.

Ciekawym przyczynkiem do kwestii poziomu siły nabywczej

mas są dane co do średniej płac zarobkowych. Średnia ta wyniesie mianowicie w 1950 roku 6.000 rubli, stanowiąc wzrost o 48% w porównaniu z rokiem 1940, gdy stanowiła 4.054 rubli.

Po latach zniszczeń i wyrzeczeń wojennych już rok poprzedni przyniósł zwiększenie się zarówno produkcji jak i konsumpcji artykułów pierwszej potrzeby. Ogólny przyrost w wytwórczości dóbr dla potrzeb pokojowych wyniósł około 20%, w tym w przemyśle tekstylnym dla bawełny stanowił 17%, dla wełny 30%, dla produkcji obuwia 28%. Równolegle odbywa się zagęszczanie sieci handlowej w czym znaczny udział ma spółdzielczość. Ostatnie 6 miesięcy powiększyły ilość spółdzielczych punktów sprzedaży o 6.000 nowych sklepów.

Drugi rok obecnej pięcioletki prowadzi ku dalszemu rozwojowi produkcji spożywczej. Podąż na rynkach wzrosło w poszczególnych grupach towarowych jak następuje: cukier 94%, ryby 33%, mięso 17%, oleje roślinne 17%, tłuszcze zwierzęce 12%. Równocześnie powierzchnia zasiewów powiększy się o 10 milionów ha a urodzajność zbóż o 26%.

Troska o warunki mieszkaniowe mas znajduje wyraz w planowaniu budownictwa. Już w roku ubiegłym wybudowano 6 milionów metrów kwadratowych powierzchni mieszkalnej. Plan przewiduje dalszą budowę 72 milionów metrów kwadratowych ze źródeł państwowych i 12 milionów ze źródeł prywatnych, mianowicie ludności z udziałem pomocy finansowej państwa. Niezależnie od tego 3.400 tysięcy domów buduje się na wsi.

Budżet oświaty, który w stosunku do całości wydatków na cele publiczne jest w ZSRR większy niż w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, przewiduje w roku 1947 pozycję w sumie 107 miliardów rubli, wobec 80 miliardów wydatkowanych na oświatę w 1940 r. W r. 1950 ZSRR będzie posiadał 193 tysiące szkół początkowych, siedmioletnich i średnich z ogólną liczbą 32 milionów uczącej się młodzieży. Każde dziecko powyżej lat siedmiu będzie miało zapewnioną w ten sposób naukę początkową.

Kilka cyfr wrywkowo ze względu na szczupłość miejsca zacytowanych daje obraz znaczenia, jakie władze ZSRR w planowaniu gospodarczym przywiązują do podniesienia poziomu egzystencji mas pracujących.

## ● Ze świata nauki i techniki

(ak) W Moskwie utworzona została pod nazwą Rady Koordynującej instytucja, której zadaniem jest ogniskowanie prac naukowych poszczególnych akademii nauk, działających w republikach związkowych. Obrady tej instytucji otworzył przewodniczący Wszechzwiązkowej Akademii Nauk, Wawilow, bilansując prace naukowe akademii republikańskich w swym inauguracyjnym przemówieniu.

Rok 1946 stał pod znakiem prac naukowych, związanych z planem pięcioletnim i pozostających w jego służbie. Oczywiście wiąże się to z tymi gałęziami wiedzy, których owoce mogą mieć praktyczne znaczenie w dziedzinie gospodarczej, a więc przede wszystkim z naukami technicznymi i przyrodniczymi wogóle.

W okresie ubiegłego roku akademie opracowywały 291 problemów tego typu. Hość analogicznych problemów, których rozwiązania szukać będą uczeni Związku Radzieckiego w roku bieżącym wynosi 400.

Akademia Republiki Armeńskiej na przykład wykonała prace z zakresu planowania budownictwa mieszkaniowego. W związku z ograniczeniami budownictwa podczas wojny oraz wskutek napływu zdemobilizowanych z wojska, zaostriżył się w Armenii problem mieszkaniowy, wymagając rozwiązania szybkiego i ekonomicznego. Projekt Armeńskiej Akademii Nauk ustala normy najoszczędniejszego materiałów i równocześnie najwydajniejszego budownictwa dla celów mieszkalnych w uwzględnieniu miejscowych potrzeb i miejscowych typów budulca. Ta sama akademika rozszerzyła swe prace w dziedzinie astrofizyki dzięki temu, że



zbudowane zostało obserwatorium do jej dyspozycji. Nadto laboratorium hydroelektryczne, również w zeszłym roku powstałe, służyć ma rozwojowi studiów nad wykorzystaniem siły wodnej Armenii dla celów energetyki.

Miarą wzrastającego znaczenia, które rząd Związku Radzieckiego przywiązuje do badawczych prac naukowych, szczególnie w dziedzinie techniki, może być powołanie do życia Komitetu dla Wynałazków i Odkryć przy Radzie Ministrów ZSRR. Komitet służyć ma realizacji wynalazków, to znaczy przenoszeniu ich z te-

orii w praktykę, a więc dbać będzie, by były stosowane w produkcji oraz kontrolować będzie ich praktyczny wynik. Próż tego Komitet ma chronić interesy państwa, a także wynalazcy w odniesieniu do wynalazków, co pozwala przypuszczać, że stanowić będzie egzekutywę rządu dla spraw związanych z prawem autorskim, własności oraz eksploatacji wynalazków.

Reasumując Komitet stać się ma wykonawcą polityki rządu w dziedzinie wynalazków, odkryć i patentów.

## W Europie

### ● Święto pierwszomajowe na świecie

(rw) Drugie po zakończeniu wojny święto robotnicze wypadło w większości krajów Europy niezwykle imponująco.

Manifestacje pierwszomajowe w Polsce posiadały, podobnie jak we wszystkich demokracjach ludowych, charakter ogólnopństwowy. Charakter ten uzewnętrzniał się w fakcie, że w święcie brali udział najwyżsi dostojnicy państwowi, będący zarazem przywódcami współrządzących partii robotniczych.

Warszawa rozpoczęła swe uroczystości 30 kwietnia akademią w sali „Romy“, w której udział wzięli przywódcy PPS z sekretarzem gen. CKW PPS tow. premierem Józefem Cyrankiewiczem na czele, przywódcy PPR z tow. wicepremierem Gomółką, wiceprzewodniczącą Kortezów hiszpańskich i wybitną działaczką ruchu komunistycznego Dolores Ibarruri, zwana popularnie „La Passionaria“ oraz aktywiści obu partii robotniczych.

Właściwe uroczystości odbyły się w dniu 1 maja na placu Zwycięstwa, gdzie po przemówieniach tow. premiera Cyrankiewicza, wicepremiera Gomółki, Dolores Ibarruri, sekretarza NKW SL Korzyckiego i wiceprezesa KC SD Barcikowskiego utworzył się olbrzymi pochód liczący ponad 200 tys. osób, który przemarszerował do Placu Trzech Krzyży. W pochodzie brały udział abie partie robotnicze, manifestując w ten sposób jednolity front polskiej klasy robotniczej.

Niemniej okazałe wypadły manifestacje w innych miastach Polski. Na Śląsku w manifestacjach wzięło udział ponad pół miliona ludzi, — we Wrocławiu około 90 tysięcy, — Łodzi 150 tys., — w Poznaniu 100 tys., — w Olsztynie 30 tys., — w Kielcach 15 tys., w Rzeszowie 15 tys.

Uroczysty przebieg miały manifestacje w Moskwie, gdzie generalissimus Stalin odebrał na Placu Czerwonym defiladę wojsk garnizonu moskiewskiego. Przyjmujący wraz ze Stalinem defiladę marsz. Budienny w przemówieniu swym zwrócił uwagę, że całe społeczeństwo Związku Radzieckiego w chwili obecnej zajęte jest realizacją pięcioletniego planu gospodarczego.

Akcenty gospodarcze były również silnie podkreślane w Jugosławii, gdzie pochód liczący 200 tys. ludzi przedfilował przed marszałkiem Tito. W krajach natomiast, gdzie istnieją obok siebie dwie współrządzące partie robotnicze — socjaliści i komuniści — prócz hasel gospodarczych wysuwane były hasła umocnienia jednolitego frontu. Taki charakter miały manifestacje w Budapeszcie, Sofii i w Bukareszcie.

Odmienne wyglądał obchód pierwszomajowy w Pradze. Jakkolwiek wszystkie manifestacje odbywały się w duchu jednolitego frontu, tym niemniej poszczególne stronnictwa polityczne obchodziły święto robotnicze oddzielnie. Hasłem naczelnym wszystkich trzech partii rządowych była realizacja dwuletniego planu gospodarczego. W manifestacji socjal-demokratów brał również udział przedstawiciel socjalistów słowackich, który szczególnie podkreślił konieczność zachowania jednolitości państwowej Republiki Czechosłowackiej.

W grupie państw, w których walka z kapitalizmem nie została jeszcze zakończona zwycięstwem robotników, wszędzie z wyjątkiem Austrii odbywały się wspólne manifestacje całej klasy robotniczej, organizowane często przez Związki Zawodowe. Przez Wiedeń przedfilowały dwa imponujące pochody, z których każdy szedł inną trasą. Hasła głoszone przez komunistów wzywały przede wszystkim do jedności klasy robotniczej. Sloganami socjalistów było żądanie wprowadzenia gospodarki planowej oraz szybkiego zawarcia traktatu pokojowego z Austrią. Komuniści domagali się przeprowadzenia nowych wyborów.

Niezwykle imponująco wypadły uroczystości w Paryżu. Przeszło milion ludzi defilowało przez 5 i pół godziny z Placu Zgody na Plac Bastylli. Czoło pochodu prowadzili przywódcy obu partii robotniczych i związków zawodowych. W pochodzie brała udział duża grupa młodzieży polskiej zorganizowanej w OMTUR, występująca w niebieskich koszulach i czerwonych krawatach. Wszyscy mówcy nawoływali do międzynarodowej solidarności robotniczej, do walki z faszyzmem Franco i walki o pokój. Akcenty gospodarcze nie były wysuwane.

Jedynym krajem, gdzie święto pierwszomajowe zostało poważnie zakłócone, były Włochy. Na przedmieściach Palermo grupa faszystów powiązana z „ruchem szarego człowieka“, zaatakowała wieśniaków, zebranych na łące, w czasie przemówienia przedstawiciela partii socjalistycznej Nenniego. 6 osób zostało zabitych i 20 rannych. Włoska Konfederacja Związków Zawodowych ogłosiła 3 maja w związku z powyższymi wypadkami strajk powszechny w całym kraju. W uroczystościach w Rzymie partia socjalistyczna zorganizowała wspólny pochód z partią komunistyczną. Grupy Saragata i Silonego manifestowały mimo wszystko w wielu miastach razem z socjalistami Nenniego i komunistami. Mimo tych różnic, mówcy wszystkich stronnictw nawoływali do wzmożonej czujności wobec odradzającego się faszyzmu oraz wysuwali konieczność podjęcia szerokiej akcji społecznej przeciwko rosnącej nieustannie drożyznie.

Uroczystości w Nowym Jorku, organizowane przez związki zawodowe, odbywały się pod hasłami politycznymi walki z polityką międzynarodową Trumana oraz powrotu do zasad rooseveltofskich. W pochodzie liczącym ponad 100 tys. osób brały również udział postępowe organizacje polityczne i społeczne.

Manifestacje w Sztokholmie zwrócone były w pierwszym rzędzie przeciwko faszyzmowi Franco, domagając się interwencji międzynarodowej w celu wyzwolenia Hiszpanii.

W tym samym dniu, mimo ucisku manifestował również proletariat hiszpański. Manifestacje te osiągnęły najwyższe napięcie w Bilbao, gdzie 20 tys. robotników wielkiej fabryki wyrobów żelaznych, proklamowało strajk. Gubernator cywilny zarządził wydalenie 14 tys. robotników. W odpowiedzi na to pozostałe 6 tys. robotników zastrajkowało przez następne dni, przy czym do strajku dołączyli się również robotnicy innych miast hiszpańskich. Ta pierwsza większa manifestacja hiszpańska świadczy, że ruch



oporu w tym kraju stale wzrasta i, mimo represji policyjnych, przybiera groźne dla faszyzmu formy.

Podobny charakter miały manifestacje w Grecji, gdzie policja i wojsko przeprowadziły masowe aresztowania, pragnąc niedopuszczyć do jakichkolwiek wystąpień publicznych. Mimo to w wielu miastach, m. in. w Salonikach, Pireusie i Atenach, robotnicze pochody przemaszcerowały z transparentami, protestującymi przeciwko interwencji amerykańskiej i angielskiej w wewnętrzne sprawy Grecji.

Zakaz urządzania publicznych uroczystości pierwszomajowych został również wydany w Iranie, gdzie wszelkie zebrania mogły odbywać się jedynie w lokalach zamkniętych. Mimo to policja rozwiązywała je prawie natychmiast po otwarciu.

W Palestynie pochód 20-tysięczny Żydów demonstrował przeciwko polityce Wielkiej Brytanii odnośnie Palestyny.

## ● Kongres Labour Party

(tg) Zainteresowanie działalnością brytyjskiej Partii Pracy wykracza daleko poza jej zasięg organizacyjny i poza granice Wielkiej Brytanii. Od poczynań bowiem tej największej dziś na świecie partii socjalistycznej, sprawującej rządu w jednym z głównych mocarstw, zależy w dużej mierze powojenny układ i rozwój stosunków międzynarodowych.

Kongres odbył się w tym roku w miejscowości Margate, w dniach od 25 do 29 maja.

W okresie od poprzedniego kongresu w Bornemouth w szeregach Partii Pracy często podnosiły się głosy ostrej krytyki pod adresem Bevin'a, doszło nawet do głośnej „rewolty” kilkadziesiątu posłów labourzystów, którzy publicznie w parlamencie wyrazili swe niezadowolenie z kursu polityki zagranicznej rządu. Toteż atmosfera przedkongresowa była dość napięta. Lewicowa opozycja wydała bezpośrednio przed kongresem broszurę pt. „Keep Left” („Trzymaj się lewej strony”), w której sformułowała swe zarzuty przeciwko Bevinowi. Ale również w przeddzień kongresu ogłoszona została broszura pt. „Karty na stół”, przedstawiająca oficjalny punkt widzenia Komitetu Wykonawczego Labour Party.

Co prawda ostrze zarzutów przeciwko Bevinowi zostało w ostatnich miesiącach przed kongresem nieco stępione, a to na skutek pewnej poprawy stosunków brytyjsko - sowieckich, zmiany stanowiska rządu brytyjskiego wobec krajów Europy wschodniej, w szczególności wobec Polski, oraz coraz częstszych, aczkolwiek jeszcze stosunkowo łagodnych, wystąpień członków rządu przeciwko zagrażającemu W. Brytanii imperializmowi amerykańskiemu. Posunięcia te, chociaż nie rzbroiły opozycji, uspokoiły w znacznym stopniu masy partyjne. Toteż wystąpienia opozycji lewcowej z Ziffacusem na czele, ani krytyka grupy centrowej (autorzy broszury „Keep left” Crossman, Foot i inni) nie osiągnęły zamierzonego skutku. Większość delegatów akceptowała politykę Bevin'a.

Kongresowi przewodniczył dotychczasowy przewodniczący Komitetu Wykonawczego Partii Pracy minister lotnictwa Noel Baker. Zasadnicze przemówienia wygłosili premier Attlee, minister spraw zagranicznych Bevin i minister spraw wewnętrznych Morrison. Omawiając politykę wewnętrzną rządu Attlee powiedział: „Naszim zadaniem jest pokazać całemu światu, że socjalizm jest drogą do pokoju, dobrobytu, wolności”.

Jeżeli chodzi o politykę wewnętrzną, to kierownictwo partii pod tym względem nie napotkało na opory wśród delegatów, tym bardziej, że w tej sprawie osiągnięcia rządu są dość znaczne. Wyliczył je Noel Baker, podkreślając jako najważniejsze: demobilizację 5 milionów żołnierzy, utrzymanie stanu zatrudnienia na poziomie większym niż w okresie przedwojennym, stały wzrost eksportu, budowa mieszkań robotniczych (dotychczas dla 1.250.000 osób), utrzymanie poziomu cen.

Jednakże na kongresie wygłoszono szereg przemówień, będących wyrazem obaw brytyjskiej klasy robotniczej, spowodowanych wewnętrzną sytuacją gospodarczą i polityką zagraniczną rządu. Poszczególni delegaci domagali się wprowadzenia w Anglii gospodarki planowej oraz niezależnienia od Stanów Zjednoczonych, nawołując równocześnie do zacieśnienia współpracy ze Związkiem Radzieckim. Tego rodzaju postulaty znalazły swój wyraz w szeregu rezolucji.

Przewodniczącym egzekutywy Partii Pracy został na rok bieżący minister opał i energetyki Emmanuel Shinwell.

## ● Międzynarodowa konferencja zbożowa

(rw) Międzynarodowa Konferencja Zbożowa, która rozpoczęła swe obrady w Londynie 19 marca zakończyła się 23 kwietnia, nie osiągając żadnych praktycznych rezultatów. Układ przygotowany przez Konferencję nie został podpisany przez Wielką Brytanię. Mimo to został on przekazany Międzynarodowej Radzie Zboża, gdzie ma posłużyć, jako podstawa dalszych dyskusji.

Dyskusja nad projektem toczyła się przez cały czas trwania konferencji w warunkach niezmiernie trudnych. Chodziło bowiem o pogodzenie zupełnie sprzecznych stanowisk i w każdym wypadku przyjęte tezy nie dogadzały jednej lub drugiej strony. Często owo porozumienie osiągnięto jedynie w określeniu minimum zboża potrzebnego każdemu państwu. Na większe różnice napotkano przy określaniu maksymalnych i minimalnych granic fluktuacji cen zboża na rynkach światowych. Nie osiągnięto natomiast żadnego porozumienia w sprecyzowaniu ogólnych zasad polityki zbożowej, którymi miałyby się kierować poszczególne kraje.

Spór zasadniczy, o który rozbiła się konferencja, toczył się między Stanami Zjednoczonymi a Wielką Brytanią. Ta ostatnia uważała, że ceny proponowane przez USA są zbyt wysokie. Oto tabela cen proponowanych przez Amerykanów za jeden „buszel” (około 36 kg), obliczona w dolarach kanadyjskich:

lata	maksimum	minimum
1947—48	1,80	1,40
1948—49	1,70	1,30
1949—50	1,20	1,10
1950—51	1,20	1,10

Różnica zdań, jaka wybuchła na ten temat, jest łatwo zrozumiała. Stany Zjednoczone będące jednym z głównych eksporterów zboża pragną w ten sposób zabezpieczyć się przed ewentualnym załamaniem się cen w przyszłości, podczas gdy Wielka Brytania, jeden z importerów, stara się o zapewnienie sobie jak najniższych cen, tym bardziej, że oczekuje ona w ciągu dwu najbliższych lat wznowienia importu ze Związku Radzieckiego i tym samym nie chce się wiązać na czas dłuższy sztywnymi i wysokimi cenami zboża importowanego z U. S. A.

W zasadzie, jak słusznie zauważa „Economist”, tego rodzaju układy międzynarodowe są zawsze bardziej korzystne dla eksportera niż dla importera, jako że pierwszy jest zawsze w mocy odmówienia dostaw, podczas gdy importer w pewnych warunkach musi kupować zboże za każdą cenę.

Stanowisko Wielkiej Brytanii nie było odosobnione. W kwestii cen różniła się również ze Stanami Zjednoczonymi Francja, Brazylia, Chiny i Indie. Jeszcze bardziej krańcowe stanowisko zajęła Argentyna, która z góry zastrzegła, że nie będzie się czuła związana żadnymi postanowieniami konferencji, bez względu na jej wynik.

Jedynym osiągnięciem pozytywnym konferencji był apel do wszystkich państw, by wzięły aktywny udział w pracach Międzynarodowej Rady Zboża.



## ● Umowa handlowa między ZSRR i W. Brytanią

(ak) Rozpoczęte w końcu kwietnia w Moskwie rozmowy radziecko-angielskie na temat zawarcia traktatu handlowego mają swą zarówno gospodarczą jak i polityczną wymowę, która nabiera specjalnie silnych akcentów w świetle powojennych potrzeb obu tych krajów.

Warto w skrócie przypomnieć sobie pewne fakty z przeszłości, wypuklające znaczenie tych rozmów.

Przed wojną ZSRR dążący konsekwentnie do autarkii gospodarczej związał raczej niż rozszerzał zakres swego handlu zagranicznego. W statystykach radzieckich na przestrzeni drugiej, a zwłaszcza trzeciej pięcioletki wartość wymiany zagranicznej malała i pozytywy te były wyjątkiem wśród zgodnie rosnących wskaźników z innych gospodarczych dziedzin, jak produkcja, obroty handlowe wewnętrzne, tonno-kilometry w transporcie itd. W ramach światowych obrotów udział ZSRR stanowił w tym czasie ca 1%.

Po wojnie obraz się zmienia. Skutkiem potrzeb związanych z odbudową powojenną, już w drugim roku udział radzieckich transakcji zagranicznych przewyższa poziom przedwojenny, mimo że światowa wymiana jest ograniczona. Dla wzmocnienia tempa odbudowy i rozwoju Związek Radziecki szuka szerszych kontaktów z rynkami zachodu, przede wszystkim jako nabywca urządzeń inwestycyjnych.

Anglia natomiast, dawny champion handlu międzynarodowego, spychana z tego stanowiska po pierwszej wojnie światowej, eksportowała, aby zarabiać, dziś inaczej, musi eksportować, aby... żyć. Wojna pożarła większość angielskich inwestycji zagranicznych i rezerw kapitałowych. Import surowców dla przemysłu i środków żywności trzeba opłacić eksportem w całości (dawniej znaczną część jego pokrywały dochody z niewidzialnego eksportu: eksportu kapitału).

Otóż ZSRR stanowi rynek zakupu wielu niezbędnych dla Anglii surowców, jak np. drzewa, a po krótkim czasie także artykułów spożywczych. Anglia zaś wciąż jeszcze ofiarować może w tej wymianie poszukiwane przez ZSRR maszyny i urządzenia przemysłowe, komunikacyjne, laboratoryjne itd. Harmonia i wzajemne uzupełniania się tych struktur gospodarczych stwarza korzystny teren dla rozwoju wymiany.

Co więcej, z odmiennych przesłanek wynikające, lecz podobne tendencje, ujawniające się po wojnie w handlu zagranicznym obu krajów, czynią ten rozwój wzajemnych obrotów tym prawdopodobniejszym. Chodzi tu o wycofywanie się W. Brytanii z polityki „free trade” i ewolucję w kierunku handlu kompensacyjnego i clearingowego, którą zaczęto dawno, bo w okresie pokrzyżsowym przed drugą wojną światową; nie zakończona jeszcze, trwa jednak wyraźnie i objawia się choćby ostatnio w czasie rokowań organizacyjnych I.T.O.

Aspekt polityczny zagadnienia wskazywałby, że sprawy gospodarcze jako katalizator w komplikowanych i trudnych procesach syntetyzowania się pokoju mają swą wartość wypróbowaną. Interes gospodarczy partnerów w stosunkach międzynarodowych wykazuje korzystność ich zbliżenia, magnes tego interesu działać będzie lepiej i sprawniej niż względy czysto polityczne.

Niezależnie od tego aresztu czy zbliżenia między zachodem a ZSRR następuje na tej czy innej płaszczyźnie, jest ono dla nas zawsze zjawiskiem pożądanym, umacniania bowiem i normalizacji pokój, kupiony za najwyższą cenę, jaką kiedykolwiek ludzkość znała.

## ● Kryzys rządowy we Francji

(rw) Układ sił politycznych we francuskim Zgromadzeniu Narodowym nie sprzyja stabilizacji politycznej rządu, którego

równowaga chwieje się za każdym razem, gdy jeden z trzech partnerów — socjaliści, komuniści, katolicy — wyłącza się z solidarności ministerialnej. Trudności polityczne rządu są przy tym zwiększone pogarszaniem się sytuacji gospodarczej. Polityka gospodarcza rządu, pragnąca przeciwstawić się niebezpieczeństwu inflacji poprzez zahamowanie wzrostu cen i płac, nie zawsze jest dostatecznie zrozumiana przez francuską klasę robotniczą. Na tym też tle wybuchł ostatni kryzys rządowy, który doprowadził w konsekwencji do wystąpienia komunistów z rządu.

Przyczyną bezpośrednią był strajk 12 tys. robotników w upaństwowionych zakładach Renault, który wybuchł wbrew C.G.T. Po kilku dniach jednak związki zawodowe zmieniły stanowisko, stając w obronie żądań robotniczych, które uzyskały również poparcie ze strony partii komunistycznej. Nieustępliwa postawa premiera Ramadier, dążącego się utrzymaniu obecnego poziomu płac do 1 lipca br., nie pozwoliła na znalezienie kompromisu. Biuro polityczne partii komunistycznej oświadczyło, że w tej sytuacji partia komunistyczna nie może brać odpowiedzialności za kontynuowanie polityki gospodarczej rządu. Kryzys wywołany tym oświadczeniem został przeniesiony na forum Zgromadzenia Narodowego, które 360 głosami przeciwko 186 wyraziło zaufanie premierowi Ramadier.

Opuszczenie rządu przez ministrów komunistycznych wywołało z kolei poważne zaburzenia wewnątrz partii socjalistycznej, związanej uchwałą ostatniego kongresu partii, zabraniającej udziału socjalistów w rządzie, do którego nie wchodziłoby komuniści. Zmiana uchwały wymagała podwyższenia posiedzenia Rady Naczelnej S. F. I. O., które większością głosów zezwoliła Ramadierowi na zastąpienie ministrów komunistycznych socjalistami. Podkreślić należy, że wielu poważnych przywódców partii, z sekretarzem gen. Guy Molletem na czele, krytykowało politykę gospodarczą rządu Ramadiera.

W ten sposób po raz pierwszy od czasu wyzwolenia Francji, nie licząc krótkotrwałego socjalistycznego rządu Bluma, po raz pierwszy w koalicji rządowej, w skład której wchodzi socjaliści, brakło komunistów.

Ustąpienie komunistów z rządu wzmogło ruch strajkowy. W s. za robotnikami z Renault, zastrajkowali celnicy, metalowcy z Saint Dizier, pracownicy żeglugi rzecznej i dostawcy mleka do Paryża. Co ostatni u. H. zresztą szybko satysfakcję i powrócili do pracy.

Szybkie ukończenie rządu przez Ramadiera wzmocniło ponownie prestiż rządu w klasie robotniczej. Nowo mianowany minister pracy Daniel Mayer, poprzedni sekretarz gen. S.F.I.O., doszedł do porozumienia z strajkującymi robotnikami z zakładów Renault. Nie zwiększając płac, rząd zgodził się przyznać robotnikom podwyżkę 3 fr. za godzinę, pod warunkiem odpowiedniego zwiększenia produkcji. Takie rozwiązanie nie zadowoliło wprawdzie zupełnie robotników, ale odłożyło sprawę podwyżki płac do 1 lipca br.

Mimo to sytuacja polityczna rządu jest nadal trudna. Przyszłość należy, że partia komunistyczna w całym szeregu dziedzin popiera nadal rząd Ramadiera i bynajmniej nie wyklucza w pewnych sytuacjach ponownego powrotu do rządu. Wydaje się, że tego rodzaju stanowisko podyktowane jest w pierwszym rzędzie rosnącym niebezpieczeństwem gaullizmu, wokół którego skupiły się wszystkie siły reakcji francuskiej, licząc na pogarszanie się wewnętrznej sytuacji francuskiej i uzyskanie pomocy amerykańskiej na warunkach, jakie znamy z przykładów greckich i tureckich. Dlatego też należy przypuszczać, że obecny stan rzeczy ulegnie rychłej zmianie wiążąc jeszcze ściślej francuską klasę robotniczą we wspólnym froncie obrony osiągniętych zdobyczy rewolucyjnych.



## ● Kryzys włoski

(rw) Komentując rządowy kryzys włoski, wywołany sporem między lewicą a de Gasperim, dziennik szwajcarski „National Zeitung“ pisze m. in.: „Tak wczoraj jak i dzisiaj Amerykanie wahają się przyznać Włochom obiecane kredyty. Będą się oni wahać tak długo, jak długo komuniści pozostaną w rządzie i dlatego wydaje się, że de Gasperi stara się zadowolić życzenia amerykańskie“.

W tym świetle kryzys polityczny we Włoszech nabiera jaśniejszego zabarwienia. Utworzenie nowego rządu de Gasperiego bez udziału socjalistów i komunistów jest nowym dalszym atakiem na pozycje robotnicze we Włoszech. Reakcja włoska, ośmielona poparciem imperializmu amerykańskiego, coraz śmielej podnosi głowę. Między chrześcijańskimi demokratami a partiami lewicy wytwarza się przepaść, którą zasypać będzie coraz trudniej. A tymczasem w kraju pogłębia się chaos gospodarczy, któremu zapobiec rząd nie jest w stanie. Być może, że chaos ten również jest potrzebny „pewnym czynnikom“. W cytowanej „National Zeitung“ czytamy np. takie zdanie: „Lewicowe koła włoskie obawiają się, by Włochy nie stały się nową Grecją i chodzą słuchy — podajemy je z wszelkimi zastrzeżeniami — że Amerykanie chętnie by podtrzymali w Rzymie „rząd włoski“ w wypadku, gdyby...“

Lewicę robotniczą we Włoszech czekają ciężkie zmagania. W tej sytuacji skupienie sił robotniczych jest nakazem chwili.

## ● Tendencje zjednoczeniowe we włoskim ruchu socjalistycznym

(tg) Uplętnęło kilka miesięcy od kongresu rzymskiego, na którym dokonał się rozłam we włoskim ruchu socjalistycznym i dziś już można ocenić podział wpływów obydwu partii socjalistycznych: lewicowej jednolitifrontowej (PSIUP) i prawicowej grupy Saragata (PSLI). We Włoszech oblicza się, że PSIUP (Nenni, Basso) liczy obecnie ponad 750 tys. członków, podczas gdy antyjednolitifrontowa partia Saragata ma zaledwie 100 tys. członków. Socjalistyczna frakcja parlamentarna podzieliła się mniej więcej na połowę. Sekretarzem Włoskiej Partii Socjalistycznej Jedności Proletariackiej został po rozłamie Lelio Basso, przedstawiciel skrajnie lewicowego skrzydła partii (tzw. grupy „Quarte Stato“). W pierwszych miesiącach po rozłamie stosunki między obydwoma grupami socjalistycznymi były bardzo napięte. Obecnie jednak nastąpiło znaczne złagodzenie sytuacji i coraz częściej się mówi, że rozłam nie przyniósł i nie mógł przynieść żadnych korzyści włoskiemu ruchowi robotniczemu. Mówi się też o możliwościach ponownego zjednoczenia obu grup, które to stanowisko reprezentuje b. redaktor naczelny „Avanti“ Ignazio Silone. Silone, który przyłączył się do grupy Saragata, propaguje na łamach redagowanego przez siebie pisma „Europa Socialista“ reorganizację zasadniczą socjalizmu włoskiego, wzywając do współdziałania w tej reorganizacji towarzyszy z obu ugrupowań.

Równocześnie we Włoskiej Partii Socjalistycznej mówi się o przegrupowaniach w kierownictwie partyjnym. Po rozłamie główne miejsca we władzach naczelnych partii zajęli tzw. fuzjoniści, to jest zwolennicy organicznego połączenia socjalistów z komunistami. Obecnie ich miejsce mają zajęć działacze bardziej pod tym względem powściągliwi. Ma odejść mianowicie ze stanowiska sekretarza generalnego partii Lelio Basso, a jako jego następcę wymienia się starego działacza socjalistycznego, wybitnego przedstawiciela antyfaszystowskiego ruchu oporu, Sandro Pertini. Pertini był już sekretarzem partii w r. 1945, ustąpił jednak na skutek sporów z ówczesnym drugim sekretarzem, tzn. z Basso. Na kongresie rzymskim Pertini starał się nie dopuścić

do rozłamu i — po rozłamie — odmówił przyjęcia mandatu członka CKW. Pertini jest obecnie redaktorem genueńskiego dziennika socjalistycznego „Lavoro“.

Charakterystyczne jest, że brytyjska Partia Pracy ustosunkowała się na ogół nieprzychylnie do grupy Saragata. Przedstawiciel PSLI, poseł Paolo Freves odbył szereg rozmów z najwybitniejszymi przywódcami Labour Party, m.in. z Morganem Philipsem, Noel Bakerem i Haroldem Laskim. Przywódcy Labour Party oświadczyli, że trudno im zrozumieć i usprawiedliwić rozłam dokonany przez Saragata, że od razu przychodzi im na myśl Mac Donald.

Pod tymi zapewne wpływami Saragat nie stosuje taktyki wyraźnie antykomunistycznej i oświadczył on, że w wypadku ataku kapitalistycznego na pozycje włoskiej klasy robotniczej on i jego partia stanie u boku komunistów.

Włochy są obecnie pod silnym ostrzałem kapitalizmu amerykańskiego, który opiera się na reakcyjnych ugrupowaniach włoskich, nie gardząc zwolennikami z pod znaków niedobitego faszyzmu (Uomo Qualunque). W tej sytuacji działalność rozłamowa Saragata jest niesłychanie szkodliwa dla włoskiego proletariatu. Należy przeto powitać z uznaniem wysiłki tych wszystkich działaczy socjalistycznych, którzy dążą do likwidacji rozłamu.

## ● Harold Laski w Czechosłowacji

(tg) Wyższe uczelnie czechosłowackie zaprosiły do Pragi wybitnego przywódcę brytyjskiej Partii Pracy prof. Harolda Laskiego. Prof. Laski wygłosił trzy odczyty: w Akademii Robotniczej, na Uniwersytecie Karola i w Wyższej Szkole Nauk Politycznych i Społecznych. Zarówno na odczytach, jak i w rozmowach z dziennikarzami czeskimi Laski wypowiedział szereg ciekawych poglądów na temat aktualnych zagadnień politycznych.

Laski odniósł się krytycznie do niektórych posunięć w polityce zagranicznej Wielkiej Brytanii. Podkreślił on przede wszystkim konieczność stworzenia mocnych zapór, które by zapobiegały odrodzeniu się militarystyki niemieckiej. Jedną z tych zapór są obecne granice zachodnie Polski. Laski uważa, że granice ustalone w Poczdamie nie mogą być w zasadzie zmienione, że co najwyżej można by dokonać tylko drobnych korektur. Zdaniem Laskiego, Bevin podziela jego pogląd w tej sprawie. Rząd Partii Pracy odziedziczył po swym konserwatywnym poprzedniku szereg spraw, których rozwiązanie napotyka na trudności. Są to kwestie: grecka, hiszpańska, palestyńska. Z Grecji oddziały brytyjskie wycofają się do dnia 1 czerwca br. Laski twierdził, że dobra wola ZSRR mogłaby uratować ten kraj od ingerencji Stanów Zjednoczonych.

W sprawie hiszpańskiej Laski wypowiedział się przeciwko interwencji z zewnątrz. Natomiast należy wydatnie pomóc ludowi hiszpańskiemu w jego akcji, zmierzającej do obalenia reżymu frankistowskiego od wewnątrz. Laski jest pewny, że Wielka Brytania pomoże ludowi hiszpańskiemu w jego antyfaszystowskiej działalności. Politykę Bevina w sprawie Palestyny Laski uważa za błąd i, wypowiadając się przeciwko popieraniu starych reżymów arabskich, propaguje raczej stworzenie nad Jordanem samodzielnego organizmu żydowskiego. Laski uważa także, że Dardanele winny być otwarte dla Związku Radzieckiego, gdyż nie pojmuje on dlaczego by Związek Radziecki nie mógł mieć prawa wolnego przejazdu na morze Śródziemne. Jeśli chodzi o ogólne wytyczne polityki międzynarodowej, to w tej sprawie Laski widzi coraz większe zbliżenie między Bevinem a Mołotowem.

Na odczyty, wygłoszonym w Akademii Robotniczej, Laski odparł zarzuty, jakoby był przeciwnikiem jednolitego frontu między socjalistami a komunistami. Przeciwnie, zdaje on sobie sprawę, że wszystko co nurusza jedność klasy robotniczej jest szkodli-



we dla socjalizmu. Dlatego też nie zgadza się on na stworzenie Międzynarodówki, w której obok Wielkiej Brytanii nie mógłby być reprezentowany Związek Radziecki oraz partie robotnicze krajów Europy Wschodniej. Partiom socjalistycznym Europy Wschodniej wyznacza Laski rolę pomostu między wschodem a zachodem.

## ● Konferencja Genewska w sprawie międzynarodowej organizacji handlu

(ak) Rozpoczęta w kwietniu w Genewie i przewidywana na cztery tygodnie obrada konferencji państw w sprawie utworzenia Międzynarodowej Organizacji Handlu (International Trade Organisation) jest tylko jednym z etapów na drodze do porozumienia. W obecnym stadium dyskutowane są jednak sprawy o znaczeniu podstawowym dla międzynarodowych obrotów a przez to samo, jak uczy doświadczenie, dla międzynarodowych stosunków w ogóle.

Pierwotne propozycje, wysunięte jeszcze w projekcie amerykańskim a następnie sformułowane w toku obrad konferencji londyńskiej w roku zeszłym, zmierzają do obniżenia taryf celnych, ograniczenia preferencji oraz do wykluczenia dyskryminacji, a więc wszelkich ograniczeń handlu zagranicznego co do ilości bądź jakości, oczywiście z pominięciem tych wypadków, gdy ograniczenia mają nie handlowe lecz np. sanitarne lub polityczne przyczyny (jak choćby ograniczenia w obrocie bronią, narkotykami itd.).

Te trzy grupy zagadnień stały się przedmiotem obrad genewskich. W praktyce chodzi tu o to, czy obroty między państwami mają być wolne, możliwie mało krępowane, a przez to większe — jak sądzą Amerykanie, czy też nadal będą kierowane i regulowane przez przepisy ograniczające bądź wyznaczające pewne określone drogi w zależności od polityki handlowej państw uczestniczących, co zdaniem przedstawicieli niektórych krajów, jak np. Anglii jest dla nich niezbędne, a równocześnie może pozostać bez wpływu ujemnych na ogólnosiwiatowy rozwój handlu, a więc wpłynąć na wzrost dobrobytu i zatrudnienia.

Na tym właśnie tle rysują się przeciwieństwa zdań, których wynikiem jest ciężki na ogół poród nowej organizacji.

Uczestnicy zdają sobie zresztą sprawę z trudności. Sam tylko kalendarz prac wstępnych świadczy o tym wymownie, gdy od dwu lat trwające przygotowania dzieli na szereg odrębnych stadiów, pomiędzy którymi trwają kilkumiesięczne przerwy.

Sir Stafford Cripps, szef delegacji angielskiej, podkreślił w jednym ze swych przemówień, że konieczne jest utrzymanie preferencji pomiędzy krajami imperium, że preferencje te są tylko wyrazem współzależności i związku, jaki tworzą dominia z Wielką Brytanią. Czegokolwiek jednak wyrazem byłyby te preferencje, jeśli zostaną utrzymane oznaczać to będzie, że na tym odcinku konferencja powodzenia nie osiągnęła i blok sterlingowy utrzymany został nadal.

Ze swej strony Francja nie jest także gotowa do przyjęcia amerykańskiej koncepcji maksymalnego ograniczania wszelkich środków reglamentujących handel zagraniczny. Delegat Francji powiedział bez obłonek, że w warunkach wojennych zniszczeń i gospodarczego wyczerpania będzie nieuniknione zawieranie obok wielostronnych (a więc na zasadzie równości) także dwustronnych (a więc na warunkach specjalnych czyli... preferencyjnych) umów handlowych. Na ogół pogląd krajów wyczerpanych gospodarczo przez wojnę na możliwość niekrępowanego „spontaniznego” handlu jest dość pesymistyczny i powoduje obawy jeszcze bardziej pogłębiających się trudności gospodarczych.

Technika prac konferencji przedstawia się w ten sposób, że delegacje dyskutują na razie dwustronne układy celne i prefe-

rencyjne. Delegacja amerykańska, najliczniejsza, może równocześnie prowadzić narady z wszystkimi pozostałymi krajami. Inne prowadzą równoległe rokowania z kilkoma partnerami.

W sumie toczyć się ma 120 dwustronnych narad, po czym w następnej fazie na zasadzie tych porozumień dwustronnych opracowane ma zostać porozumienie wspólne. Jest to bądź co bądź międzynarodowa konferencja celna o rozmiarze dotychczas nie spotykanym. A nie należy zapominać, że sprawy celne są tylko częścią materiału, który należy przepracować, zanim I.T.O. zostanie powołana do życia.

Polska w obecnym stanie narad uczestniczy tylko w charakterze obserwatora. Przed powzięciem decyzji co do przystąpienia niezbędne jest zebranie informacji o ostatecznej postaci organizacji i w tym dopiero świetle można będzie osądzić celowość naszego udziału w I.T.O. Zdaje się jednak, że sporo wody upłynie w rzekach świata zanim prace przygotowawcze uwieńczone zostaną wynikiem końcowym.

## ● Plan gospodarczy w Bułgarii

(tg) Bułgarskie Zgromadzenie Narodowe przyjęło usawę o dwuletnim planie gospodarczym. Plan ma na celu odbudowę i rozwój gospodarki narodowej Bułgarii, zlikwidowanie zacołania gospodarczego kraju, przekroczenie przedwojennego poziomu produkcji przemysłowej i rolnej i na tej bazie podniesienie materialnego i kulturalnego poziomu życia narodu bułgarskiego.

Plan przewiduje wzrost poziomu produkcji przemysłowej w r. 1948 o 67% w stosunku do r. 1939. Przewiduje się także wzrost produkcji przemysłu chałupniczego o 44,2%; przemysł ten w życiu gospodarczym Bułgarii odgrywa znaczną rolę.

W r. 1948 zwiększyć się ma wydobywanie węgla o 40% w stosunku do r. 1946, wydobywanie rudy żelaznej o 55%, innych minerałów — o 76%, produkcja energii elektrycznej — o 35%, transport — o 34%.

W produkcji rolnej przewidziany jest wzrost ogólny w r. 1948 o 34% w stosunku do r. 1939. Przewiduje się upełnorolnienie 150 tys. gospodarstw chłopskich. Stan hodowli bydła ma wynosić w r. 1948 — 116% stanu z r. 1939.

Inwestycje kapitałowe mają wynosić w r. 1948 — 230% w stosunku do r. 1946.

Wszystkie partie wchodzące w skład bułgarskiego Frontu Patriotycznego oraz związki zawodowe rozwinęły wokół planu szeroką propagandę, rozumiejąc, że odbudowa i rozwój gospodarki narodowej Bułgarii zapewni narodowi dobrobyt, a państwu samodzielność gospodarczą i niepodległość polityczną.

## ● Unesco

(ks) Konferencja wersalska z r. 1919 nie umieściła w celach Ligi Narodów międzynarodowej współpracy intelektualnej. Jednak w r. 1921 została stworzona Komisja mająca na celu pomoc zniszczonym krajom w odbudowie dóbr kulturalnych. Miała ona w następstwie zająć się również poparciem wymiany kulturalnej w świecie.

W r. 1925 Francja powołała do życia Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelektualnej. Instytut ograniczył swoje prace do rozstrzygnięcia specjalnych problemów, jak np. prawa autorskiego, współpracy bibliotek, bezrobocia personelu naukowego itd.

Instytut przestał funkcjonować z wejściem Niemców do Paryża i dopiero wznowił swą działalność w r. 1945, jednakowoż przestał odgrywać poważniejszą rolę i zostanie prawdopodobnie przejęty przez nową Organizację, znaną pod nazwą UNESCO. Działalność tej instytucji opiera się na Kartie Narodów Zjednoczonych, głoszącej między innymi: „W celu stworzenia warunków



stabilizacji stosunków międzynarodowych Narody Zjednoczone poparą współpracę międzynarodową w dziedzinach kulturalnych i wychowawczych. O. N. Z. porozumie się z państwami w celu stworzenia i powołania specjalnej instytucji działającej w tym zakresie“.

Na podstawie tego tekstu 44 państwa zebrane w Londynie w listopadzie 1945 r. postanowiły stworzyć Organizację Narodów Zjednoczonych dla szkolnictwa, nauk i kultury; tytuł angielski skrócono do miana „UNESCO“.

Na siedzibę Organizacji został wyznaczony Paryż. Władze UNESCO składają się z Walnego Zgromadzenia, Komitetu Wykonawczego i Sekretariatu. W Walnym Zgromadzeniu mają prawo brać udział wszystkie państwa wchodzące w skład O. N. Z. Określa ono ogólną wytyczną działalności oraz formułuje zalecenia zwykłą większością głosów, a większością  $\frac{2}{3}$  ustala projekty konwencji międzynarodowych.

Komitet Wykonawczy składa się z 15 członków wybranych spośród delegatów mianowanych przez poszczególne państwa, jak również prezesa, ponoszącego odpowiedzialność za wykonanie programu.

W skład Sekretariatu wchodzi generalny dyrektor i personel „uznany jako konieczny“. Dyrektor jest mianowany przez Walne Zgromadzenie na okres 6-letni na wniosek Komitetu Wykonawczego. Mianuje on personel, rekrutowany na „najszerzej bazie geograficznej, pod warunkiem posiadania najwyższych kwalifikacji intelektualnych i technicznych“.

Stworzono narodowe komitety współpracy, by wciągnąć do roboty wszystkie stowarzyszenia interesujące się zagadkami wychowania, poszukiwaniami naukowymi i sprawami kultury. Odgrywają one rolę stałych organów łączności.

W sprawie programu dyrektor UNESCO dr Huxley dał następujące wyjaśnienia, stanowiące „doktrynę“ organizacji: „Mamy zająć się sprawami wychowania, nauką, sztuką i informowaniem mas. We wszystkich tych dziedzinach musimy dążyć do objęcia jak najszerszego zakresu działania. W dziedzinie szkolnictwa musimy zająć się zarówno przedszkolami jak i tworzeniem sztabu naukowców, walką z analfabetyzmem, szkolnictwem zawodowym, wychowaniem obywatela i zaznajomieniem mas z problemami międzynarodowymi. Musimy zająć się informowaniem ludów poprzez prasę, kino i radio. W dziedzinie nauki musimy się zająć wszystkim od fizyki począwszy, a na archeologii skończywszy“. Widąc z tego, że ambicje są niemałe.

## Z a m o r z a m i

### ● Ustawy antyrobotnicze w USA

(wp) Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił szereg drastycznych ustaw, podważających podstawowe uprawnienia amerykańskiego ruchu syndykalistycznego. Ustawy te jednak, wobec różnic ujawnionych w redakcji projektów przedłożonych przez Izbę Reprezentantów i Senat — skierowane zostały do specjalnej Komisji Kongresowej, celem ich ostatecznego uzgodnienia. Przed wejściem w życie przedłożone zostaną prezydentowi USA, który może ewentualnie, narażając się oczywiście na konflikt z Kongresem, skorzystać z przyznanego mu konstytucją prawa weta.

Przyjęte uchwały czynią związki zawodowe odpowiedzialnymi przed prawem na równi z zreszczeniami przedsiębiorców, zwłaszcza gdy chodzi o pogwałcenie umów oraz strajki, które uznane zostaną „za zagrażające zdrowiu, bezpieczeństwu lub interesom publicznym“. Uchwalone ustawy podważają słynne postanowienia tzw. „closed shop“, zabraniającej zatrudniania

Możliwości realizacji tego programu są jednak znacznie bardziej ograniczone, jak twierdzą krytycy, niż program. UNESCO pragnie w wielu wypadkach przejąć rolę państw i nie liczy się z suwerennością swych członków. Marzeniem twórców jest stworzenie łańcucha stacji radiowych i uzyskanie monopolu przekazywania wiadomości.

Częścią najbardziej realną programu jest ta, która ma na celu współpracę naukową: stworzenie centrów poszukiwań, kartotek, nomenklatury międzynarodowej, łączności pomiędzy stowarzyszeniami naukowymi i technicznymi poszczególnych krajów itd.

Najpoważniejszą krytyką wysuwaną przeciw organizacji jest ta, że dążąc do unifikacji duchowej świata, wychodzi ona z założenia predominacji liczbowej i materialnej świata anglosaskiego. Nie bierze ona w dostatecznej mierze pod uwagę ani świata słowiańskiego ani arabskiego. Świat łaciński chwilowo jest reprezentowany tylko przez Francję, Italia nieobecna, Hiszpania w kwarantannie. Amerykanie i Anglicy, w tym stanie rzeczy, przyniatają całą swą potęgą inne cywilizacje. Istnieje naruszenie stanu równowagi, co stanowi przedmiot obaw wszystkich szczebli zwolenników współpracy międzynarodowej. W pewnym stopniu równowaga mogłaby być odzyskana dzięki współpracy republik południowo-amerykańskich, lecz dotychczas 7 na 12 państw tego kontynentu nie przyjmuje udziału w pracach UNESCO. Równocześnie istnieje obawa, że państwa te, w chwilach głosowania, mogą być zmuszone do podporządkowania się Stanom Zjednoczonym.

Należy stwierdzić, że atmosfera, w której UNESCO rozpoczęło swe prace, nie jest szczególnie sprzyjającą. Ogół świata, w chwili obecnej, przestał wierzyć w skuteczność Instytucji Międzynarodowych o nazbyt szerokim programie i uzależnionych od funduszy anglosaskich. Fiasko Ligi Narodów stworzyło stan niewiary, nieopanowany dotychczas przez O. N. Z. W Paryżu, w siedzibie UNESCO, człowiek ulicy przypuszcza, że nowa instytucja została powołana jako impreza teatralna, muzyczna i choreograficzna, gdyż tylko z takimi przejawami działalności styku się on. W swych staraniach zaznajomienia mas ze swą działalnością UNESCO daje niewłaściwy obraz swych żądań. Byłoby niewątpliwie szkoda wielką, gdyby UNESCO upadło, lecz trzeba by większej doli realizmu i skromności w obecnej działalności organizacji, by przyszłość tej instytucji stała się bardziej skrytykowaną.

pracowników niezrzeszonych. Przewidują one jednocześnie zniesienie postanowień o zawieraniu umów zbiorowych w zakresie całych gałęzi przemysłu lub określonych terytoriów, zezwalając natomiast na regulowanie stosunku najmu pracy drogą umów indywidualnych, ewentualnie zbiorowych w ramach jednego przedsiębiorstwa.

Powzięte przez republikańskie w swej większości Izby Kongresu USA wymienione ustawy podważają całokształt zdobyczy amerykańskiego ruchu zawodowego, osiągniętych i utwierdzonych w okresie roosveltowskiego „New Dealu“. Ustawy te naruszają bowiem zarówno najistotniejsze postanowienia tzw. Labour Relations Act z 1935 r. jak i wydanej w następstwie jako ich uzupełnienie ustawy Norris—la Guardi, stanowiących podstawę i gwarancję zdobyczy amerykańskiego świata pracy, a zapewniających mu prawo koalicji, prawo strajku, nieinterwencji organów sądowych w spory między pracownikami i pracodawcami, umowy zbiorowe a wreszcie uprzywilejowanie organizacji syndykalistycznych w stosunku do tzw. związków żółtych.



Ustawy kwietniowe nie są jednak pierwszym wyłomem w prawodawstwie syndykalistycznym USA. Poprzedziła je uchwalona już w 1943 r. tzw. ustawa „Smith Connally” ustanawiająca, zresztą wbrew woli Roosevelta, obowiązkowy termin trzynastodniowy między proklamacją strajku, a jego rozpoczęciem oraz zapobiegająca strajkom w przedsiębiorstwach państwowych. Ustawa ta, mająca, w myśl intencji prawodawcy, obowiązywać tylko przejściowo w okresie trwania minionej wojny, zachowała jednak swą moc prawną i po zakończeniu działań. Ona też posłużyła za podstawę oskarżenia w słynnym procesie przywódcy związku górników (UMW) Johna Lewisa w grudniu ub. roku.

Zwycięstwo partii republikańskiej w wyborach listopadowych pogłębiło tendencje zmierzające do ograniczenia ustawodawstwa syndykalistycznego, stwarzając jednocześnie warunki dzięki posiadanej większości w izbach do ich realizacji.

W konflikcie tym między związkami zawodowymi a republikanami obok wyraźnych aspektów politycznych zmierzających do ograniczenia roli i wpływów jakimi dysponowały amerykańskie związki zawodowe, decydujący wpływ wywierają motywy natury gospodarczej, a więc pogłębiające się „nożyce” cen i zarobków, jaskrawo odcinające od trzykrotnego niemal w porównaniu z r. 1939 wzrostu zysków i dywidend wielkich zakładów i przedsiębiorstw USA. W tych warunkach poziom zarobków robotnika amerykańskiego kształtuje się w wielu dziedzinach produkcji poniżej tzw. minimum życiowego.

Uchwalenie ustawodawstwa antyrobotniczego przez obie Izby Kongresu wywołało zrozumiałą, silną reakcję wśród amerykańskiego ruchu zawodowego, wyrazem której stały się wielotysięczne demonstracje i strajki protestacyjne, jak np. jednodniowa manifestacja w stanie Jowa, czy potężna demonstracja w Detroit.

Ofensywa republikańska postawiła przed ruchem syndykalistycznym USA konieczność synchronizowania metod walki, innymi słowy postulat współdziałania, a w dalszym etapie zjednoczenia. Postulat oczywisty zwłaszcza jeżeli uwzględni się niedolność lub też bardzo ograniczone oddziaływanie państwa i jego organów na kształtowanie się stosunków między pracą i kapitałem, opartych na zasadzie wolnej konkurencji.

Postulat ten w chwili obecnej przybiera formy realne. Świadczą o tym zarówno propozycje przewodniczącego AFL Greena skierowane do przywódcy CIO Murraya wzywające do uzgodnienia akcji obu central związkowych z zadaniem wywalczenia projektów nowych ustaw i organizowania wspólnej akcji przeciwko ustawodawstwu antyrobotniczemu partii republikańskiej.

Droga, na którą wkroczył amerykański ruch zawodowy jest niewątpliwie jedynie słuszną. Może mu ona bowiem zapewnić nie tylko skuteczną obronę interesów gospodarczych, ale uczynić z niego świadomy i poważny element polityczny kształtujący bieg wydarzeń w Stanach Zjednoczonych, a tym samym oddziałujący łącznie z zorganizowaną klasą robotniczą innych kontynentów na politykę światową.

## ● Perspektywy fuzji AFL z CIO

(rw) Przyjęcie przez Izbę Reprezentantów i Senat USA uchwały ograniczającej dotychczasowe ustawodawstwo społeczne i poważnie zacieśniającej znaczenie związków zawodowych, zmusiło amerykańskie związki zawodowe C. I. O. i A. F. L. do zastanowienia się nad możliwościami połączenia obu organizacji, celem wzmocnienia wspólnego frontu obrony przed zakusami reakcji.

Obecne stanowisko parlamentu amerykańskiego jest tym bardziej dotkliwe dla amerykańskiej klasy robotniczej, jako że niedawno jeszcze, w okresie rooseveltofskim, prawo sankcjonowało wszystkie osiągnięcia i zdobycze w dziedzinie ustawodawstwa

społecznego. W ciągu ostatnich dwunastu lat liczba robotników zrzeszonych w związkach zawodowych wzrosła do 17 milionów. Z liczby tej 7 i pół miliona członków należy do A. F. L., 6 milionów do C. I. O., a reszta do drobnych federacji niezależnych. Wydawałoby się, że taka masa ludzi jest automatycznie dość silna, by obronić się przed ograniczeniami swych praw.

W istocie różnice dzielące C. I. O. od A. F. L. są tak znaczne, że uniemożliwiają one, jak dotąd, przyjęcie wspólnego frontu. Różnice te, jakkolwiek w dużej części polegają na rozgrywkach personalnych przywódców, mają również swoje oblicze polityczne. C. I. O. jest organizacją bez wątplenia bardziej lewicową, niż A. F. L. W wielu Stanach spotkać się można ze zjawiskiem, że jedna organizacja przeszkadza drugiej, przy czym każda z nich opiera się na innym zapleczu politycznym.

Charakterystycznym dla mentalności obu organizacji jest wyminiana zdań z końca roku 1946.

C. I. O. podała do publicznej wiadomości, że przemysłowcy amerykańscy posiadają tak wielkie zyski, że bez podwyżki cen mogą podnieść płace robotnicze o 25%. W odpowiedzi na to organ centralny A. F. L. „Labor’s Monthly Survey” zamieścił artykuł, w którym między innymi pisał:

„Dotychczasowe doświadczenia nic nie nauczyły C. I. O. Przekonywanie robotników, że mogliby oni skorzystać z tak wielkiej podwyżki płac bez jednoczesnej wyżki cen, jest wykazaniem braku poczucia odpowiedzialności. Komunści wewnątrz C. I. O. pragną wywołać chaos i zdyskredytować prywatne przedsiębiorstwa”.

Nie inaczej odpowiedziałby związek przedsiębiorców.

W takiej właśnie atmosferze Philip Murray i William Grey rozpoczęli rozmowy na temat połączenia C. I. O. z A. F. L. Poprzednie rozmowy na ten sam temat zakończyły się fiaskiem ze względu na negatywną odpowiedź A.F.L., która nie przyjęła propozycji C. I. O., domagającej się czasowej współpracy obu organizacji na podstawie wspólnego programu walki przeciwko każdej ewentualnej ustawie antyrobotniczej. Współpraca ta miałyby poprzedzić połączenie się organiczne obu organizacji.

Obecne rozmowy również przypuszczalnie nie doprowadzą do rezultatów pozytywnych. Wedle oceny eksperta zlanie się organiczne, obu grup może dokonać się najszybciej za pięć lat i to przy wyeliminowaniu rywalizacji osobistych. W obecnych zaś warunkach problem ten jest najtrudniejszym do rozwiązania. John Lewis, przywódca górników amerykańskich w ramach A. F. L., widzi możliwość połączenia się tylko w wypadku rozwiązania tak A. F. L., jak i C. I. O. oraz powstania nowej organizacji pod jego kierownictwem. Taka teza zaś jest oczywiście nie do przyjęcia przez C. I. O., jako że oznaczałaby ona w konsekwencji pochłonięcie C.I.O. przez A.F.L., które obsadziłoby nową organizację ludźmi Lewisa z A. F. L.

Przyznać należy, że jak dotychczas propozycje współpracy wychodziły tylko ze strony C. I. O., które poleciło podwładnym związkom zawodowym współpracować w skali lokalnej z A. F. L. Współpraca ta dała światu pracy jak najlepsze wyniki, co zaniepokoiło z kolei przywódców A. F. L.

Jutrzenką lepszej przyszłości była po raz pierwszy wspólnie zorganizowana manifestacja obu organizacji 22 kwietnia w Nowym Jorku, protestująca przeciwko ustawodawstwu antyrobotniczemu, oraz apel, rzucony przez A. F. L. zebraniom półtora miliona dolarów na walkę z nowym ustawodawstwem, który został poparty przez robotników Forda, przynależnych do C. I. O.

Rozmowy o utworzeniu jednej organizacji zawodowej toczą się dalej. Jasnym jest, że finansjera Wall Street dołoży wszelkich starań, by nie dopuścić do fuzji. Z drugiej jednak strony ostatnie ustawy antyrobotnicze winny usunąć na drugi plan spory personalne, wobec groźby zasadniczego osłabienia związków zawodowych i przyspieszyć proces łączenia się.



## ● Problem Palestyny na forum ONZ

(rw) Nicudane usiłowania należytego rozwiązania problemu palestyńskiego zmusiły Wielką Brytanię do przedstawienia kwestii Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Zwołane w tym celu 28 kwietnia nadzwyczajne posiedzenie ONZ w Nowym Jorku napotkało już od pierwszych dni obrad na niemięjsze trudności. Przewodniczącym sesji wybrany został przedstawiciel Brazylii Aranha. Kwestią pierwszą, która napotkała na poważne różnice zdań, było ustalenie porządku obrad, który pierwotnie przewidywał tylko wybranie komisji, mającej przedłożyć raport walnemu zgromadzeniu ONZ na sesji wrześniowej. Akceptując tę propozycję, Liga Arabska wysunęła jako punkt następny porządku obrad, propozycję natychmiastowego zniesienia mandatu brytyjskiego w Palestynie i uznania niepodległości kraju. Przeciwno temu wnioskowi wysunął zastrzeżenia delegat Polski, domagając się uprzedniego porozumienia się w tej sprawie z Agencją Żydowską. Propozycja arabska została poparta przez Związek Radziecki, zwalczana natomiast przez Stany Zjednoczone. Wielka Brytania zajęła stanowisko ostrożne, rezerwując sobie odpowiedź w toku dalszych obrad.

Rozszerzona teza polska została przyjęta przez większość. Nie chcąc pozostać w tyle, Komitet Arabski Palestyny wysunął żądanie uczestniczenia w obradach na tej samej zasadzie co i Żydzi, tzn. bez prawa głosowania. Propozycja ta została również przyjęta. Wniosek polski został jednak ograniczony tylko do wysłuchania stron zainteresowanych przez komisje polityczne, a nie przez forum ONZ.

Pierwsza przedstawiła swój punkt widzenia Agencja Żydowska. Przedstawiciel jej dr. Silver zdziwił obserwatorów umiarkowaniem swych wypowiedzi. Określając politykę brytyjską w Palestynie jako „niczym nieusprawiedliwioną“, przyznał, że Wielka Brytania była pierwszym krajem, który uznał narodowe aspiracje żydowskie. Nie wspominając o utworzeniu państwa żydowskiego, domagał się on tylko stałego przedstawicielstwa narodu żydowskiego w ONZ. Należy podkreślić, że Agencja Żydowska reprezentuje stosunkowo umiarkowane tendencje polityczne, w przeciwieństwie do organizacji terrorystycznych, działających w Palestynie.

Delegat arabski Katan poprzestał na żądaniu natychmiastowego zakazu imigracji żydowskiej do Palestyny oraz powtórzył jeszcze raz żądanie zniesienia mandatu brytyjskiego nad Palestyną, który stracił swą wartość z chwilą rozwiązania Ligi Narodów.

Następną kwestią sporną, która się wyłoniła, był skład komisji, mającej zreferować całość zagadnienia forum ONZ. Przeważała teza amerykańska, proponując komisje z 11 małych państw, nie zainteresowanych bezpośrednio w sporze. Komisja ta ma zająć się wyłącznie stroną informacyjną problemu, bez rozstrząsania kwestii niepodległości Palestyny.

Wybranie i określenie zadań komisji wyczerpało porządek dzienny sesji.

Jeśli chodzi o ostateczne rozwiązanie problemu Palestyny, dobrze poinformowane koła polityczne przypuszczają, że po wysłuchaniu raportu ONZ przyjmie jedną z dwu możliwości: albo utworzone zostanie wspólne państwo arabsko-żydowskie, albo nastąpi podział Palestyny na dwa odrębne kraje. Ostateczna decyzja zaś będzie zależała w pierwszym rzędzie od przyjęcia rozwiązania proponowanego przez ONZ przez Wielką Brytanię. Zapytany o to sir Alexander Cadogan, udzielił niejasnej i wykrętno odpowiedzi. Problem Palestyny bowiem wykracza daleko poza ramy zagadnienia samego w sobie.

## ● Naród chiński żąda pokoju

(ab) Chiny, które od roku 1936 są stale w stanie wojny, przeżywają obecnie niezmiernie ciężki kryzys. W miastach chińskich

setki ludzi dziennie ginie z głodu. Ceny ryżu w niektórych miastach od kwietnia do maja wzrosły pięciokrotnie, tymczasem płace utrzymują się na tym samym poziomie. Ten stan powoduje krwawo „bunt ryżowy“ robotników, niższych urzędników a nawet wojsk. Wyżsi oficerowie w tajnych raportach oznajmili, że nie gwarantują za swe oddziały, jeżeli racje ryżu nie będą podwyższone.

Kryzys daje się odczuwać w każdej niemal dziedzinie życia. Korzystają z tego spekulanci, chowający zapasy żywności i podwyższający z każdym dniem ceny rynkowe. Na tym tle grozi Chinom dewaluacja. Stosunek dolara chińskiego do amerykańskiego notuje się na czarnym rynku 1:19.000.

Przez całe Chiny przebiega obecnie fala olbrzymich demonstracji studenckich, domagających się zaprzestania wojny domowej, wznowienia rokowań pokojowych z chińską partią komunistyczną. Studenci podczas demonstracji rozdawali ulotki, stwierdzające, że z powodu głodu co czwarty student choruje na gruźlicę, a tymczasem w budżecie państwowym na 1 dolar przeznaczony na oświatę — 27 wydaje się na zbrojenia i prowadzenie bratobójczej wojny. Ulotki nawołują do buntu, stwierdzając, że głodować można było za okupacji japońskiej, a teraz ze wszelką ceną musi zapanować pokój — inaczej pół ludności chińskiej wymrze z głodu. Chińczycy nie chcą jednak umierać z głodu z powodu wojny domowej.

Demonstracje studenckie wywołały żywą reakcję narodu chińskiego. Z całych Chin posypały się protesty przeciwko dalszemu prowadzeniu wojny domowej. Najżywiej zaprotestowali profesorowie uniwersytetu i intelektualiści chińscy, którzy jednocześnie zaatakowali politykę dolarową Stanów Zjednoczonych, popierającą zbrojenia Chin i wojnę domową i wywierające ujemny wpływ na gospodarkę kraju.

Protesty te odbiły się żywym echem w Politycznej Radzie Narodowej, gdzie większość członków oświadczyła się za natychmiastowym podjęciem rokowań dla zakończenia wojny domowej. Czang-Kai-Szek pod wpływem opinii posłów oznajmił, że zamierza przystąpić do pokojowego rozwiązania zagadnienia komunistycznego. W kilka dni potem członkowie partii rządowej Kuomintangu oraz przedstawiciele socjaldemokratów i partii młodochińskiej podpisali wniosek, zatwierdzony jednomyślnie przez Polityczną Radę Narodową, o nawiązanie natychmiastowych rokowań z komunistami.

## ● Francuskie kłopoty kolonialne

(wp) Obok Indochin, Algier, Marokko, a zwłaszcza Madagaskar stał się widownią poważnych rozruchów o charakterze zorganizowanej akcji politycznej. Wszystkie te akcje posiadając dostateczną liczbę wspólnych aspektów mogą i powinny być rozpatrywane łącznie. Są one bowiem wynikiem przeobrażeń dokonanych w wyniku minionej wojny na obszarach impériów, wynikiem tendencji emancypacyjnych i będących ich wyrazem postulatów politycznych tzw. „ludów kolorowych“. Stwierdzenie to zdaje się być specjalnie uzasadnione odnośnie wybuchłych w miesiącu kwietniu br. rozruchów na Madagaskarze, zwłaszcza, gdy zestawimy je z trwającymi już szereg miesięcy walkami w Indochinach.

Madagaskar przejął bowiem z Dalekiego Wschodu głównie z Chin, nie tylko wiele elementów składowych swej kultury, ale, aktualnie, przede wszystkim ich aspiracje wolnościowe, które stanowią przecież element zasadniczy wydarzeń rozgrywających się w Indochinach.

Sytuacja na Madagaskarze podobnie jak i w Algierze weszła niewątpliwie w nową fazę rozwoju, zrozumiałą na tle dokonanych w ciągu minionego trzylecia, przeobrażeń.

Miniona wojna osłabiła nie tylko prestiż mocarstw imperialnych, lecz dokonała przede wszystkim, w konsekwencji głoszonych



w czasie jej trwania idei demokracji i prawa narodów do samostanowienia, poważnego przeobrażenia psychicznego, które pogłębione np. na Dalekim Wschodzie propagandą japońską, zrodziło silne ruchy autonomiczne, przyjmujące w wielu wypadkach charakter nacjonalistyczny. Przeobrażeniom tym towarzyszyło krzepnięcie i rozwój rodzimej, tubylczej warstwy intelektualistów, a więc inżynierów, lekarzy, profesorów itd., oraz proces kształtowania się i wzrostu klasy robotniczej. Zorganizowanym wyrazem omówionej ewolucji stały się partie polityczne, pełne dynamizmu, o wyraźnie nakreślonych programach politycznych, a nierzadko również programach społecznych i gospodarczych. Nakreślony wyżej obraz układu stosunków byłby jednak niepełnym, gdybyśmy pominęli w nim poważny wpływ, jaki wywierają aktualne trudności gospodarcze przeżywane przez te społeczeństwa.

Francja powojenna zrozumiała zarówno charakter jak i wagę dokonanej na tych obszarach ewolucji. Wyrazem tego zrozumienia były nie tylko deklaracje władz centralnych złożone np. w ramach konferencji w Fontainebleau czy Brazaville, lecz przede wszystkim konkretne reformy w zakresie administracji tych obszarów, a więc jej decentralizacja i powołanie do współdziałania przedstawicielstwa lokalnego.

Stosunek ten uregulowała wreszcie konstytucja francuska z 29 września 1946 r., stwarzając podstawy prawne pod tzw. Unię Francuską, zrywając ostatecznie z systemem kolonialnym. Koncepcja ta, posiadająca wyraźne ślady brytyjskiego systemu dominialnego, traktuje aktualne stosunki Metropolii z dawnymi koloniami jako punkt wyjścia ich dalszej ewolucji. Przewiduje ona zarówno autonomię poszczególnych obszarów jak i współdziałanie przedstawicielstwa w organach ustawodawczych i tzw. Zgromadzeniu Unii Francuskiej (posiadającym jednak tylko kompetencje doradcze), udzielając w następstwie praw wyborczych bardziej zaawanso-

wanym częściom ludności kolonii z wyjaśnieniem, że współdziałanie będzie stale wzrastało.

To sformułowanie końcowe, pozwalające na dużą swobodę interpretacji, stało się jedną z poważnych przyczyn obecnych trudności imperialnych IV Republiki, a których wyrazem są zaburzenia i walki w Kabilii, w Algierze, na Madagaskarze i w Indochinach.

Pomijając wypadki jaskrawego odstępstwa administracji francuskiej od nakreślonej konstytucyjnej i ogłoszonej w deklaracji linii rozwoju stosunków między Metropolią a koloniami (np. działalność admirała D'Argenlieu w Indochinach), realizacja powziętych przez rząd francuski zobowiązań postępuje stosunkowo wolno, nie nadążając w żadnym wypadku za rozwojem aspiracji politycznych poszczególnych terenów, wywołując w konsekwencji zrozumiałe rozgoryczenie i nieufność. Jest oczywiste, że atmosfera walki nie sprzyja regulacji wzajemnych stosunków. Stąd też płynnie tendencja władz francuskich do ich stłumienia, nie rozwiązująca oczywiście narosłych problemów, a w wielu wypadkach komplikująca je i utrudniająca wzajemne porozumienie.

W tych warunkach słusznymi są niewątpliwie głosy lewicy francuskiej, domagające się natychmiastowej i szerszej realizacji powziętych przez Francję zobowiązań, a tym samym ukonstytuowania nowego modus vivendi w ramach Unii Francuskiej, tak pożądanego ze względu na autorytet Francji i jej trudną sytuację aktualną.

Wystąpienie prezydenta Auriola i premiera Ramadiera oraz deklaracja ministra Depreux, zapowiadające szereg głębokich reform politycznych, społecznych i gospodarczych w byłych koloniach, wskazują, że rząd francuski drogę tę uznał za słuszną i będzie nią kroczył.

# IDEE – MYŚLI – ZAGADNIENIA

## O wydobyćcie istotnej treści zagadnień w dyskusji

Do

Redaktora „Przeglądu Socjalistycznego”  
tow. Juliana Hochfelda

Mój Drogi,

Jest obecnie moda na publiczne dyskusje polityczne. Może nawet więcej niż moda. Pismo przez Ciebie redagowane odegra w nich zapewne poważną rolę, bo reaguje zawsze bardzo żywo na każdą „aktualność” wyższego rzędu. Nie weźmiesz mi w tych warunkach za złe, że chcę się z Tobą podzielić kilkoma uwagami, które przy okazji mi się nasunęły.

Nie wnoszą one nic istotnego do rozpoczętych lub zapowiedzianych dyskusyj, więc nie piszę na ten temat artykułu; zresztą mało w tym, co napiszę, będzie nowego. Chcę tylko pewne znane rzeczy raz jeszcze przypomnieć.

Zauważono to już na długo przede mną, że wielokrotnie zdarzało się profesorom historii na wyższych uczelniach obserwować następujące zjawisko: młodzi adepci wiedzy historycznej odnosili się z respektem do badanej przeszłości, dopóki nie docierali do bezpośrednich wy-

powiedzi czołowych ludzi badanej epoki. Wówczas czar pryskał, młody historyk tracił szacunek do czczonych uprzednio bohaterów. Zjawisko to zachodziło najczęściej przy badaniu toczących się w przeszłości dyskusji politycznych. Studiując je, młody, niewprawny historyk łatwo dochodził do wniosku, że albo nikt z biorących udział w dyskusji nie traktował jej poważnie, albo rzekomi wielcy mężowie stanu nie bardzo (mówiąc najłagodniej) zasługują na miano mężów stanu.

W istocie — co w tej całej sprawie najbardziej paradoksalne — mylił się w olbrzymiej większości wypadków nie kto inny, lecz właśnie ów młody historyk, gdyż nie pojmował istotnego sensu badanej dyskusji.

Wiele może tego powodów. Najczęstszy — to zbyt wąskie, zbyt formalistyczne podejście do przedmiotu sporu. Formalny bowiem przedmiot dyskusji jest często tylko dalekim, często bardzo niedoskonałym odbiciem istotnej różnicy między dyskutującymi. Prawdziwy sens sporu leży jeśli nie gdzie indziej, to w każdym razie o wiele głębiej.

Jakże nie rozumielibyśmy np. sporu, jaki toczył się na II zjeździe SDPRR w 1903 r., gdybyśmy zbyt ciasno, zbyt formalnie potraktowali tocząca się tam dyskusję. Przecież to co zdawało się najważniejsze — program



partii — zostało stosunkowo łatwo uchwalone. Główna różnica między bolszewikami a mienszewikami miała tylko statutowy i bardzo „odcinkowy“ charakter. A tymczasem... gdyby wówczas zwyciężyło zdanie Martowa, dzieje Rosji potoczyłyby się może całkiem inaczej; może do dziś nie przeszłaby ona jeszcze swej rewolucji proletariackiej.

A dyskusje w naszym socjaliźmie w r. 1906 r. I tam spory taktyczne zasłaniają istotne, głębokie różnice typu zasadniczego.

Wydaje mi się, że właśnie dlatego przy każdej dyskusji politycznej warto spytać: gdzie leży jej istotny sens, dlaczego wybuchła, czego wyrazem jest postawa wobec najczęściej drobnego przedmiotu dyskusji publicznej? Niestety, nie zawsze jest to rzecz łatwa do wykrycia, a kiedy indziej spór może istotnie ograniczać się do zagadnienia oficjalnie postawionego, a nawet — mimo groźnych pozorów — nie mieć poważniejszych konsekwencji.

Byłbym Ci np. bardzo wdzięczny, gdybym z łamów „Przeglądu“ dowiedział się od specjalistów, jak to jest właściwie z problemem skupu zboża i z tzw. kwestią „Społem“. Jakiego charakteru jest ten spór? Zagadnienie: „Społem“ — państwowy aparat handlowy, to problem natury technicznej, czy też odbicie różnic podstawowych, zasadniczych, które muszą być rozpatrzone nie tylko przez kilku „speców“ z zakresu spółdzielczości czy handlu, ale przez cały, biorący na siebie odpowiedzialność za linię polityczną partii, aktyw partyjny?

Ale powróćmy tymczasem do owego młodego historyka. Gotów on jeszcze i z innych powodów nie zrozumieć studiowanej dyskusji; zapomnieć bowiem może o należytej ostrożności i brać nie tylko za dobrą, ale za bitą w tej samej mennicy monetę używane w wypowiedziach przedstawicieli różnych stanowisk nazwy i określenia. Zapomina on, że to samo zdanie w różnych ustach może znaczyć zupełnie co innego.

Tak się dzieje bowiem, że w określonych środowiskach poszczególne, najbardziej — zdawałoby się — ustalone, pojęcia mają swoją własną mistykę. Ba! Inna, swoista jest mistyka panująca w danym środowisku.

Myślę zresztą, że zgodzisz się ze mną, iż „mistyka“ nie jest monopolem grup religijnych, ale że bardzo często wielki jej wpływ możemy obserwować i w ugrupowaniach politycznych. Często taka mistyka jest pozostałością historyczną i brak pełnego uświadomienia jej sobie przez kierownictwo danego ugrupowania może — w pewnych warunkach — wprost prowadzić na manowce; może najniespodziewaniej rozłożyć cały ruch, kiedy mistyka znajdzie się w jaskrawej sprzeczności z życiem.

Drobnych przykładów ilustrujących to, co wyżej powiedziano, przytoczyć można wiele; przypomnę więc tylko jeden, w swoim czasie zresztą już dyskutowany. Myślę tu o radykałach francuskich. Panowała nad całą ich postawą mistyka lewicowości, postępu, a życie wykazywało, że przy tym składzie społecznym, w epoce narodził się Przegład Socjalistyczny — List tow. H. Jabłońskiego 2 stającej siły klasy robotniczej, społeczna postawa radykałów musi być coraz bardziej konserwatywna. Stąd tak stosunkowo łatwo dochodzili do porozumienia z prawdziwą lewicą w dobie elekcji parlamentarnych, tak trudno umieli z nią wspólnie rządzić, tak łatwo przychodziło im w okresie międzywojennym wchodzić w koalicje ze stronnictwami reakcyjnymi. Mistyka i życie nie pasowały do siebie, stronnictwo zaczęło chylić się ku upadkowi.

Ale są i inne strony tego medalu. Mistyka poszczególnych słów może całkowicie uniemożliwić dyskusję, lub — ściśle biorąc — uczynić ją bezużyteczną.

Gdy mieszczanin w okresie triumfalnego pochodu burżuazji w walce z zacofaniem feudalnym mówił o narodzie, o interesie narodu, a oznaczało to mieszczaństwo i interes mieszczaństwa — miał istotne do tego prawo, bo wówczas ta klasa właśnie obejmowała przewodnią rolę we własnym narodzie. Inaczej w dobie dzisiejszej. Ale w niektórych kołach (nie tylko mieszczańskich) tego się nie rozumie i mistyka XIX w. ciąży w nich nad pojęciami „naród“, „proletariat“, „partia proletariacka“. Często wcale nie idzie to w parze z życiową postawą danej partii wobec aktualnych zagadnień. I tak np. są ludzie, którzy wówczas, gdy klasa robotnicza posiada ster rządów w państwie, nie potrafią psychicznie „wyjść z konspiracji“ przeciw narodowi i państwu. Innych znów oburza posługiwanie się hasłami, nomenklaturą, symbolami ogólnonarodowymi i pragną zachować nieskażoną „klasowość“ swego oblicza, zapominając, że to zakrawa na anachronizm, a prawdziwa „klasowość“ polega — na tym etapie — na śmiałym, pozbawionym wahania identyfikowaniu celów narodowych z klasowymi, bo istotne interesy narodu reprezentuje ta właśnie jego klasa społeczna.

Dlatego też, zdobywszy w swym narodzie faktyczne i moralne przewodnictwo, określona klasa społeczna ma pełne prawo nawet do najbardziej zewnętrznych oznak narodowej reprezentacji. Ale zrozumieć to przeskadza mistyka słów z dawnego, przebrzmiałego okresu.

Czy nie myślisz, że takich przykładów można by mnożyć dziesiątki?

Czy nie uważasz za słuszną, by — jeśli mamy rozpocząć istotnie poważną dyskusję na temat przyszłości ruchu robotniczego w Polsce — umówić się najpierw, o czym będziemy mówili i co rozumiemy pod postacią poszczególnych, zdawałoby się powszechnie zrozumiałych, terminów? Czy nie trzeba by się najpierw zastanowić nad aktualnością dawnych, najsluszniejszych nawet haseł, zapytać, co mogą one znaczyć dziś w zgoła zmiennej sytuacji, czy mistyka słów nie podkłada pod nie pojęć wstecznych zamiast dawnych pojęć postępowych?

Słuchałem niedawno człowieka, który gotów był wiele osobiście poświęcić w obronie słuszności zdania, głoszącego, że „byt określa świadomość“; ale mimo zmiany „bytu“ swej klasy społecznej nie zmienił swej postawy psychicznej, gdyż — wbrew pozorom — nie znał tego „bytu“, nie umiał go poznać. W wielkim stopniu przeskadzała mu w tym mistyka słów, zaczerpniętych z epoki u nas minionej. Trzeba będzie czasu, żeby zrzucił z siebie tę mistykę i zrzuci ją napewno, ale tymczasem gotów odegrać poważną — i szkodliwą rolę.

Czasem jest jeszcze gorzej. Wiemy, że wiele z tych naszych nie zawsze dobrze rozumianych pojęć mogłaby pomóc rozumieć tradycja. Ale jaka? A może ściślej: co z tej tradycji — bo przecież nie była ona prosta i niezłożona. Nie zdziwisz się zapewne, gdy Ci powiem, że chętnie sięgam myślą do mieszczańskiejszej demokracji XIX w., że z lubością szukam związków teraźniejszości z rewolucyjnymi tradycjami naszego socjalizmu, a nie umiem jakoś cieplej się odnieść do tego, co moglibyśmy nazwać tradycją socjal-demokratyczną, zwłaszcza w jakimś jej niemieckim wydaniu. Uznając, że poszczególne partie socjal-demokratyczne miały swe wielkie zasługi w państwach burżuazyjnych, ale jakoś mi do dzisiejszej



Polski ta tradycja nie pasuje. I w konsekwencji: uważam się za socjalistę i za demokratę i jako historyk chętnie wracam do przeszłości, może nawet za bardzo jestem tradycjonalistą, a jakoś nie czuję sympatii do terminu „socjal-demokrata“.

Może to znowu mistyka słów? A jeśli tak, to u innego naszego towarzysza partyjnego może ona wyglądać całkiem inaczej, u towarzysza z PPR jeszcze inaczej, a wtedy nawet wyznając oficjalnie jeden program — możemy się praktycznie bardzo a bardzo różnić.

Czy nie warto więc o tych sprawach, pozornie abstrakcyjnych, pomówić szerzej na łamach naszej całej (myślę: pepesowskiej i peperowskiej) prasy?

Chyba Ci szczerze wdzięczny za odpowiedź na te nieusystematyzowane uwagi, które miały za zadanie w moż-

liwie najkrótszej formie udowodnić, że istnieją problemy, mogące sparaliżować wszelką, z najlepszą wolą rozpoczynaną, dyskusję.

Przyjmij serdeczne pozdrowienia

(—) Henryk Jabłoński

Warszawa, dnia 27 maja 1947 r.

*Tymczasowa odpowiedź:* Drogi Henryku, list dostałem już w chwili oddawania numeru do druku. Sądzę, że chodzi Ci nie tyle o moją odpowiedź, ile o wywołanie dyskusji w szerszym gronie. W tej dyskusji i ja zabiorę głos, zwłaszcza, gdy istotny sens Twych uwag dokładniej zrozumiem. Serdeczny uścisk dłoni.

(—) Julian Hochfeld

## Prasa w ustroju kapitalistycznym

### I.

W omawianym przez nas dziele „Opinia, parlament, prasa“<sup>1)</sup> dr Henryk Jabłoński poświęca specjalną część pt. „Informacja i propaganda“ roli prasy w ustroju kapitalistycznym. W pierwszej części książki pt. „Warunki ustrojowe polityczne a opinia publiczna“ autor wykazuje, ilustrując swą tezę bogatym materiałem dowodowym, że wpływ opinii publicznej na rządy jest tylko pozorny. Warstwy panujące potrafią szeregiem obwarowań prawnych, wpływami ekonomicznymi, wreszcie środkami pozalegalnymi — tak skrępować wolę mas, że „wolne i nieskrępowane“ wybory dają w rezultacie w głównych państwach kapitalistycznych legislatury o większości posłusznej rządowi, zależne w dużej mierze od sprawujących faktyczną władzę trustów, karteli, monopoli.

Jednym z bardzo ważnych czynników, mających na celu urabianie opinii publicznej po linii interesów klasy panującej jest informacja i propaganda. Temu zagadnieniu poświęcona jest druga część książki Jabłońskiego. „Rola informacji o zjawisku, mającym być przedmiotem osądu, oraz informacji o sądach dotychczasowych — jest decydująca w formowaniu każdej opinii jednostkowej. — pisze Jabłoński. — Co najmniej ten sam stan rzeczy istnieje w odniesieniu do opinii publicznej... Rola informacji w sensie dosłownym tego terminu stoi jednak wyraźnie, jeśli chodzi o życie zbiorowe, w cieniu propagandy“<sup>2)</sup>

„Kapitalizm szedł w swym zwycięskim pochodzie do władzy pod hasłami liberalizmu i indywidualizmu. Wolność jednostki była również potrzebna po to, by móc swobodnie działać gospodarczo i swobodnie się bogacić, jak i po to, by zapewniony był swobodny dopływ wolnych rąk roboczych, by, „wolnym“ był człowiek i mógł „wynajmować“ lub „sprzedawać“ swą pracę. Średniowieczny system, wcielający jednostkę w ścisłe ramy społeczne, ograniczający jej swobodę gospodarczą i prawną, był nie do zniesienia dla dojrzałego do odegrania dominującej roli mieszczaństwa. Walkę o swoje wyzwolenie prowadziło ono w pełni głębokiego przekonania: „Nie jesteśmy gorsi od szlachty czy kleru, równie jak oni przez naturę wyposażeni we władzę umysłu i ducha,

bo ludzie z natury są równi, więc równi i wolni być powinni“. Stąd już krok tylko do pełnej równości wobec prawa, „kontraktu społecznego“ i „suwerenności ludu“ (str. 23)<sup>3)</sup>

Oczywiście mieszczaństwo ogłosiło się nosicielem całego szeregu swobód, między innymi i wolności słowa. Ale może żadna inna „wolność“ nie była tak iluzoryczna, jak właśnie wolność słowa. W Anglii, gdzie kapitalizm utrwał się najwcześniej, zniesiono cenzurę prewencyjną już w r. 1694, ale zastąpiły ją represje, dokonywane przez sąd. Francuski historyk prasy angielskiej i francuskiej Creheval de Clavigny, w książce wydanej w r. 1857 tak opisywał „swobodę prasy“ w Anglii.

„Zaledwie 60 lat temu drukarz postawiony był pod pręgierzem w Londynie. Od początku wojny z Ameryką prześladowania dziennikarzy w Anglii stały się prawie codzienne. Przywódca partii whigów, Sheridan, uważał za swój obowiązek utworzenie Stowarzyszenia Przyjaciół Wolności Prasy, aby przyjąć z pomocą dziennikarzom, zagrożonym w swej egzystencji. Można by wypełnić 20 stron druku samymi tylko tytułami wyroków, wydanych na dzienniki angielskie w ciągu 60 lat, które upłynęły od roku 1770 do 1830. Dokument parlamentarny stwierdza, że od r. 1808 do 1821 rząd angielski wytoczył 100 procesów prasie i skazał 34 dziennikarzy, w tym 12 na deportację na okres 7 lat, a innych na dłuższe lub krótsze uwięzienie.“<sup>4)</sup>

Jeśli tak się przedstawiała sprawa w okresie liberalizmu, to cóż dopiero gdy na arenę wkroczyły trusty, kartele, monopole — w okresie imperializmu. W owej epoce „kapitalizm okazał się wrogiem wolności prasy najgroźniejszym i najbardziej podstępny. Opanował prasę i bezapelacyjnie dyktował; jaką ma być. Opornych i przeciwników niszczył. Podtrzymując pozornie zasadę wolności prasy, rozumiał tę wolność tylko dla tych, którzy rozporządzają dużymi kapitałami. Przeciw tej hegemonii bronić się mogły tylko nieliczne pisma niezależne, finansowane przez partie robotnicze i związki.“<sup>5)</sup>

<sup>3)</sup> Numeracja stron w nawiasach wszędzie z książki H. Jabłońskiego: „Opinia, parlament, prasa“.

<sup>4)</sup> Cytowane za rękopsem broszury M. Krzepszowskiego „Wolność Prasy“.

<sup>5)</sup> M. Krzepszowski „Wolność Prasy“.

<sup>1)</sup> Patrz „Przegląd Socjalistyczny“ Nr 3 (17) str. 44 i nast.

<sup>2)</sup> Henryk Jabłoński, „Opinia, parlament, prasa“, Warszawa, 1947, str. 248.



## II.

„Trzy są kwestie — pisze Jabłoński — które trzeba zawsze uwzględnić, gdy pragnie się poznać związki między prasą a opinią publiczną: a) jaki jest system polityczno-prawny, normujący życie prasy, b) w czym rękę znajduje się faktycznie władanie prasą oraz c) do jakich grup społecznych prasa dociera (str. 264).

W omawianym przez Jabłońskiego okresie „reżim ogólnie określony jako system „prasy wolnej“ istniał we wszystkich głównych krajach, określanych jako demokratyczne, tj. we Francji, Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Anglii. Ponadto w niektórych krajach mniejszego znaczenia, jak Belgia i Szwajcaria... Takie państwa kapitalistyczne jak Rzesza Niemiecka w okresie cesarskim i Japonia, systemu prasy wolnej nie znały“ (str. 302).

Zobaczmy więc jak wygląda „prasa wolna“ w krajach demokratycznych. Na szeregu stronich swej książki omawia Jabłoński ewolucję prasy, podkreślając, że i na tym odcinku zachodził proces analogiczny do procesu gospodarczego: prasa stała się własnością potężnych monopolistów, wielkich przedsiębiorców, związanych z kapitałem finansowym tysiącnymi niemi. Będą to w Anglii trusty prasowe Rothermere'a, bracia Berry, lorda Beaverbrooka, w Stanach Zjednoczonych potężne koncerny Hearsta czy Pulitzera, we Francji — Baghin i Provest, w Niemczech — Stinnes i Hugenberg.

„Wolność prawna, jaką otrzymała prasa w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Francji czy w Niemczech wejmarskich, miała na celu zapewnienie równego prawa wypowiedzenia swych opinii i propagowania ich przez wszystkich zdolnych do tego obywateli... Prasa też miała zapewnić usprawnienie kontroli społecznej nad poczynaniami władz państwowych, miała być dla rządu przewodnikiem w rozumieniu stanowiska opinii publicznej, miała być jej wykładnikiem, nie formalnym wprowadzicielem, jak głosowanie powszechne, niemniej jednak ważnym i obowiązującym.“ (str. 290).

Ale w ustroju kapitalistycznym wszystkie te postulaty pozostały w sferze pobożnych życzeń. Nie mogła prasa spełnić tej roli tam, gdzie rządili nią Hugenbergowie, Hearstowie czy Northcliffowie. „Prasa wolna“, która rzekomo istniała w takich krajach, jak Francja, Stany Zjednoczone, Anglia, Niemcy wejmarskie — stała się fikcją. Wprawdzie w krajach tych nie było cenzury prewencyjnej, nie wymagano kaucji i uprzedniego zezwolenia władz na prowadzenie pisma. Ale — jak pisze Jabłoński — „najpoczytniejszymi organami prasowymi okazały się wydawnictwa wielkich domów prasowych, stanowiących własność wielkich przedsiębiorców, związanych niemal z reguły nie tylko ideologicznie ze sferami wielkokapitalistycznymi danego kraju. W ten sposób wpływ tych grup społecznych na objęte zasięgiem ich prasy odłamy ludności musiał być olbrzymi.“ (str. 291).

Prasa skupiona w rękach wielkich monopolistów była z reguły finansowo wszelką prasą ideową. Przy czym jej właściciele nie propagowali wprost na łamach swych wielkich dzienników o milionowych nakładach poglądów czysto kapitalistycznych. Nadali oni prasie charakter „informacyjny“. Cóż to była (i jest) za informacja?

„Morderstwo, skandal obrażający obowiązującą moralność, cyrkowy dziwolak natury chwytają łatwo zainteresowanie czytelnika. Wystarczy więc dać mu tylko

jak największą ilość takich sensacji, dołożyć do tego nieco rozrywki, pobudzić zainteresowanie nabywcy gazety możliwie sprytnie zorganizowanym konkursem na najładniejsze nogi stolicy czy nazwę małego tygrysa, urodzonego w miejscowym ogrodzie zoologicznym, aby zając mu wszelki wolny czas, jaki mógł na czytanie dziennika poświęcić, aby zaspokoić w ten sposób jego głód wiedzy, aby zniechęcić go do czytania rzeczy poważniejszych i odciągnąć od myśli nad istotnie dlań i dla społeczeństwa ważnymi kwestiami“ (str. 291).

Do tego dochodziła „dyskretna propaganda... wsparta najczęściej o wielką propagandę imperialistycznego nacjonalizmu“ (str. 292).

W tych warunkach tzw. wolność prasy przeistaczała się często w lekkomyślność i swawolę. Odpowiedzialność za fałszywe informacje, za najpotworniejsze brednie i plotki jest w krajach „prasy wolnej“ prawie żadna. Za wszystko odpowiada „manekin więzienny“ zwany redaktorem odpowiedzialnym, najczęściej nie mający nic wspólnego z dziennikarstwem. Dla charakterystyki tego rodzaju stosunków Jabłoński przytacza zdanie H. Berangera: „Wyobraźcie sobie, że banda złodziei zrzesza się, by jednego spośród siebie, najbiedniejszego i najmniej zręcznego, delegować przed trybunały; wyobraźcie sobie dalej, że ten delegowany bierze na swe barki wszystkie przestępstwa tej bandy i sędziowie akceptują podobną kombinację, a będziecie mieli dokładny obraz stosunków między prasą a sprawiedliwością“ (str. 293).

Oprócz szerokiego rozsiewania fałszywych wiadomości stosuje się w prasie kapitalistycznej, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, metodę przemilczania. Prasa wielkich monopolistów nie zamieści nigdy faktu, który jej jest niewygodny, nie wymieni — o ile nie zechce — nazwiska działacza, pisarza, uczonego, który nie jest na usługach klasy panującej.

## III.

Istnieje jeszcze zjawisko tzw. „niewoli prasowej“. Jest to uzależnienie prasy od firm przemysłowych i handlowych, udzielających dziennikom płatnych ogłoszeń reklamowych. „Część reklamowa gazety stała się w krajach rozkwitu kapitalizmu finansową podstawą jej egzystencji... bez ogłoszeń nie potrafiłaby się ona utrzymać na powierzchni życia ani chwili...“ (str. 295). Jeśli więc „magazyny John Wanamacker“ z Nowego Jorku i Filadelfii dają przez cały rok codziennie całostronicowe ogłoszenia we wszystkich niemal pismach obu miast, to — pyta słusznie Jabłoński — czy taki klient ma prawo wymagać? W konkluzji autor dzieła „Opinia, parlament, prasa“ stwierdza, że „w obawie o utratę ogłoszeń leży jedno z ważnych źródeł postawy politycznej i społecznej pism amerykańskich“.

Tak więc „prasa wolna“ coraz bardziej uzależniała się od sfer przemysłowo-kapitalistycznych.

Jak wielki jest wpływ kapitalistów na prasę, świadczy choćby fakt, że dopóki „Daily Herald“ był dosłownie organem Partii Pracy, walczył z wielkimi trudnościami, nie potrafiąc zdobyć poważniejszej liczby czytelników. Zmiana nastąpiła dopiero w 1930 r., kiedy dziennik ten nabyty został przez Trust „Oldham Press“ i, zachowując jego tendencję polityczną, przekształcono go na wzór wielkich dzienników „informacyjnych“. Skutek był wyraźny i z 250.000 egzemplarzy w 1930 r. „Daily Herald“ podskoczył w lutym 1932 r. do 1.500.000 egzemplarzy, ale



kosztem formy i treści wewnętrznej do typu lansowanego przez wielkich „rekinów“. (str. 272).

Również w SFIO niejednokrotnie zarzucono redakcji „Populaire’a“, że upodabnia zbyt centralny organ partii do prasy bulwarowej. Krytykowano także fakt, że dziennik socjalistyczny reklamuje firmy kapitalistyczne, często głośne z wyzysku robotników. Żądano też nie przyjmowania ogłoszeń do pism. Ale administracja „Populaire’a“ przeciwstawiała się temu w sposób jak najbardziej energiczny, nie widząc innych możliwości egzystencji dziennika. „Nie trzeba chyba dowodzić — pisze Jabłoński — że nie ułatwiałoby to swobody wypowiedziania się socjalistycznych redaktorów“ (str. 297). To też do dziś dnia ukazują się w „Populaire“ ogłoszenia firm prywatnych. Między innymi na pierwszej kolumnie widnieje często tuż obok tytułu pisma reklama pomadki do ust „Rouge baiser“.

Ciekawy pod tym względem fakt zaszedł w Polsce w r. 1927. Robotnicy firmy „Fuchs“, nie mogąc dojść do porozumienia z właścicielami zastosowali bojkot jako formę walki. Oczywiście na prasę socjalistyczną, a w pierwszym rządzie na „Robotnika“, spadł główny obowiązek popularyzacji bojkotu. Redakcja „Robotnika“ wywiązała się z tego zadania doskonale. Stosowana przez kilka tygodni akcja bojkotowa, (między innymi artykuły o braku higieny w fabryce Fuchsa, o „robakach nieprzeciętnej wielkości, które łążą po orzechach i po czekoladzie“) dała pozytywne wyniki. Fuchs ustąpił. I zaraz następnego dnia po likwidacji zatargu w „Robotniku“ pojawiło się ogłoszenie na pół kolumny reklamujące wyroby Fuchsa, jako najlepsze w Polsce. Ogłoszenia takie ukazywały się odtąd systematycznie co jakiś czas.

O zależności prasy od ogłoszeniodawców, nawet w warunkach polskich, świadczy także przytoczona przez Jabłońskiego historia o firmie „Bracia Pakulscy“.

„Znany poeta Julian Ejsmond, zapalony myśliwy, wsławił się w 1925 r. jako twórca pierwszej w Europie polskiej ustawy łowieckiej. Jakże musiał być oburzony, gdy w okresie ochronnym, w miesiącu kwietniu, ujrzał na olbrzymiej wystawie sklepowej Braci Pakulskich szereg zwisających zajęcy. Na próżno obszedł wszystkie większe redakcje, które zazwyczaj ubiegały się o jego utwory poetyckie, usiłując umieścić list, piętnujący jaskrawe pogwałcenie elementarnych przepisów hodowli łowieckiej. Wszędzie tłumaczono, iż nie wypada występować przeciw tak wielkiemu klientowi ogłoszeniowemu, jakim jest firma Braci Pakulskich.

„Nie mielibyśmy z czego płacić mistrzowi należnego mu honorarium“ — tłumaczył się zakłopotany redaktor największego w Warszawie organu prasowego.

Jeśli takim strachem napawała wydawców myśl utracenia ogłoszeń Braci Pakulskich, co można powiedzieć o takich klientach, jak wielkie banki, monopole itp.?” (str. 299).

Tak więc faktycznie władanie prasą wolną przechodziło w badanym przez Jabłońskiego okresie „coraz wyraźniej w ręce nielicznej grupy przedsiębiorców, traktujących swą pracę handlowo, a ponadto przemożny wpływ na treść każdego dziennika wywierają te czynniki, które pokrywają jego wydatki i zapewniają wydawcy rentowność przedsiębiorstwa... Na najszerze masy czytelnice oddziaływuje wielka „prasa informacyjna“, której moralne oblicze pozostawia wiele do życzenia“ (str. 302).

To też „fikcja swobody słowa i druku jest może jedną z najjaskrawszych fikcyj równości demokratycznych uprawnień obywateli w państwach o ustroju liberalno-kapitalistycznym“. (str. 303).

#### IV.

Jeśli tak się przedstawia „prasa wolna“ to dużo gorzej jest w krajach, gdzie istnieje prasa kontrolowana i prasa kierowana przez państwo. System prasy kontrolowanej istniał przed drugą wojną światową w Polsce, Jugosławii, Rumunii, Bułgarii, na Węgrzech i w Turcji. Tu wolność prasy była ograniczona ustawowo, istniała surowa cenzura, trzeba było uzyskać uprzednią zgodę władz na prowadzenie pisma. Za artykuły skonfiskowane istniała odpowiedzialność karna przed sądami państwowymi. Konfiskaty i zawieszenia dzienników były na porządku dziennym. Specjalną rolę odgrywały tzw. sprostowania urzędowe. W reżimach wymienionych państw pewna ilość dzienników znajdowała się w posiadaniu lub pod kontrolą ekonomiczną rządu. Prasa informacyjna była mniej rozwinięta, niż w systemie wolnym; prasa ta z reguły współpracowała z reżimem. Prasa opozycyjna była — jak mówi Jabłoński — silnie „okiełznana“.

W systemie prasy kierowanej (Włochy faszystowskie, Niemcy hitlerowskie, Hiszpania frankistowska) cała prasa była podporządkowana władzom państwowym. Redaktorzy i dziennikarze mogli być w każdej chwili nie tylko usunięci z poszczególnych redakcji, ale również i pozbawieni możliwości wykonywania zawodu. Zadaniem tej prasy było propagowanie nacjonalizmu, rasizmu i antysemityzmu. Poza tym jako obowiązek naczelny: chwalebnie reżimu. Wszystko zawsze działało się jak najlepiej. Był to osławiony okres „radosnej twórczości“. Prasą kierowało specjalnie w tych krajach stworzone ministerstwo propagandy, udzielając wskazówek, sugestii, dokumentacji, a nawet gotowych artykułów i poleceń technicznych.

„Wolność“ ustroju kapitalistycznego doprowadziła do niesłychanego zdeprawowania zawodu dziennikarza. Dziennikarz stawał się albo sługusem reżimu, albo płatnym najemnikiem wielkiego kapitalisty. Dziennikarze pracujący w prasie opozycyjnej lub ideowej narażeni byli na ciągłe szykany i represje. Poza tym prasa ta nie mogła im zapewnić takich warunków materialnych, jak prasa kapitalistyczna. Zdawali sobie z tego sprawę uczeni dziennikarze. Jeden z najwybitniejszych dziennikarzy amerykańskich powiedział na bankiecie New York Press Association: „Nie ma prasy niezależnej w Ameryce... Wiecie o tym i ja to wiem również. Żaden z was nie ośmiela się pisać tego, co uważa za uczciwe i gdyby ktoś to zrobił, wie doskonale, że nie byłoby to wydrukowane... Zawód dziennikarski w Nowym Jorku sprowadza się do tego, by niszczyć prawdę, kłamać, rzucać oszczerstwa, staczać się do stóp Mamona, sprzedawać swój lud i kraj dla zarobku chleba codziennego. Jesteśmy prostytutkami intelektualnymi“.

Cóż więc dziwnego, że Bertrand Russel, widząc taki rozwój stosunków na odcinku „wolności słowa“, pisał z goryczą: „Starą walkę o wolność myśli i słowa, o której myślało się, że jest już ostatecznie wygrana, trzeba będzie przeprowadzić znów od początku“.



# Politycy i społecznicy

Artykuł jest wyrazem poglądów bezpartyj-**NIEBEZPIECZNE SYMPTOMY**  
nego (podpisanego) autora. Redakcja udzieliła mu jedynie łamów pisma.

## „NIC O NAS BEZ NAS“

J. Hochfeld postawił zagadnienie bezpartyjnych i wezwał „sfery partyjne“ do przedyskutowania tego problemu („Robotnik“ Nr 59).

Możliwości wypowiedzania się bezpartyjnych w sprawach publicznych są dość ograniczone. Pragnę tedy skorzystać z gościnnie mi udzielonych łam „Przeglądu Socjalistycznego“, aby zabrać głos na temat, który ostatnio nabrał zresztą szczególnych akcentów. Ze względu właśnie na te specyficzne akcenty widzę potrzebę wyjaśnienia przede wszystkim, że artykuł ten był w swej zasadniczej części napisany dawno, że miał się ukazać w jednym z bezpartyjnych pism literackich i że stał się bardziej aktualny przez to, iż dyskutuje się o nas bezpartyjnych — bez nas.

Zjawisko przesądzania spraw bez zasięgania opinii zainteresowanych jest dość często spotykane. Jest conajmniej równie częste, jak niepożądane. Zabieranie głosu przez zainteresowanych wydaje się najlepszą drogą przeciwdziałania mu.

Dyskutujmy więc, dyskutujmy tym bardziej, że dyskusja, *najszerszej pojęta dyskusja, jest podstawą demokracji.*

## JAK TO JEST W RZECZYWISTOŚCI

Wydaje się, iż nie jest tak dobrze, jak to się pisze i deklamuje, jakbyśmy tego chcieli, tzn.: aby przynależność partyjna oznaczała „dodatkowe obowiązki i ciężary“, nie zaś przywileje; aby legitymacja partyjna mniej znaczyła, niż uczciwa praca i uczciwe — nawet krytyczne — myślenie; aby charakter był zawsze bardziej cenny, niż koniunkturalna partyjność i karierowiczostwo.

Tak z całą pewnością myśli i działa, bo tak mówi i pisze, J. Hochfeld. Lecz czy tak jest w istocie, w praktyce, w życiu, czy tak postępują inni? Obawiam się, że nie zawsze. Ileż to razy słyszałem, że bezpartyjność dowodzi braku wyrobienia społecznego, braku doskonałości obywatelskiej, braku pełni człowieczeństwa. Zaiste tak bywa, tylko, że nie w sensie pełni człowieczeństwa, lecz w sensie pełni praw obywatelskich. Obserwacja ludzi bezpartyjnych jakoś nie doprowadza do wniosku, że są ograniczeni, niedorozwinięci, bardziej niedoskonali, że brak im „pełnej świadomości społecznej“. Natomiast obserwacja jakże często dowodzi mniejszych uprawnień bezpartyjnych. Jakże często są traktowani, jak obywatele drugiej kategorii.

Pewien kierownik wielkiej, centralnej instytucji społeczno-gospodarczej, spośród wielu argumentów, użytych wobec bezpartyjnego pracownika na odpowiedzialnym stanowisku, powiada tak: „Cóż stąd, że zdanie pańskie jest słuszne i argumentacja przekonująca, gdy ani pan, ani instytucja nie będą mogły przeprowadzić pańskiej tezy, skoro nie ma ona oparcia w żadnej partii“.

Zacytowane zdanie jest bardzo znamienne. Mało ważne staje się to, co się mówi i robi. Ważne zaś — *kto* mówi: partyjny czy bezpartyjny. Stąd już prosta droga do bezkrytycyzmu, do dekadencji myśli. Byłoby to tym dziwniejsze, że u podłoża panujących u nas kierunków politycznych leży walka z dogmatyzmem, że bazują one na racjonalizmie, a więc na wartości argumentacji.

„Argument“ należenia do partii jest używany zarówno wtedy, gdy chodzi o przesądzenie „wielkich“ spraw „dużych ludzi“, jak „małych“ spraw „szarych ludzi“. Gdybyż to była tylko „nadgorliwość“! Gorzej, gdy się wyrodzi w system. Niebezpieczeństwa takiego systemu są jasne. Przynajmniej powinny być oczywiste dla ludzi myślących i dbałych o interes publiczny, nie tylko partii; całości — nie zaś grupy; społeczeństwa — nie jednostki.

## O POLITYCZNOŚCI BEZPARTYJNYCH

Każdy system rządów ma swoje oblicze polityczno-społeczne. O tym wie każdy obywatel. Jak również o decydującym znaczeniu partii politycznych w życiu nowoczesnej społeczności. Lecz, czy to ma być równoznaczne z odstawieniem na boczny tor życia społecznego ludzi niezorganizowanych politycznie? To byłoby absurdem. W żadnym ze znanych systemów politycznych całe społeczeństwo nie jest zorganizowane politycznie, *choć politycznie żyje i działa.* W każdym bowiem społeczeństwie ogół bierze udział — *czy chce czy nie chce* — w aktach politycznych danego kraju przez sam fakt należenia do danego organizmu politycznego. Nawet zwykła mechaniczna liczebność danej zbiorowości ma swój ciężar gatunkowy, swoją wymowę społeczną i gospodarczą, swe znaczenie polityczne.

Lecz idźmy dalej. W wyborach, referendach, różnych manifestacjach politycznych uczestniczą także niezorganizowani i w ten sposób wypowiadają swoją wolę polityczną. Kto zaś z obywateli ma polityczne wyrobienie, zainteresowanie, ambicje lub temperament — ten się wyżywa w czynnej polityce i *w stosunku do niego zrozumiałe jest zarówno żądanie deklaracji politycznej, jak wynoszenie na kierownicze stanowiska polityczne.*

## KILKA SŁÓW O MECHANICZNYM UPOLITYCZNIENIU MAS

Natomiast zupełnie niezrozumiałe jest mechaniczne wywieranie nacisku na przynależność polityczną np. tylko gwoli masowości partii. Tym mniej słuszne, gdy się uzależnia zajmowanie fachowego stanowiska lub awans od podpisania deklaracji partyjnej. W przeważającej bowiem ilości wypadków w życiu potrzebne są jakieś zawodowe konkretne umiejętności. Tych zaś samo podpisanie deklaracji nie podniesie. *Deklarację należałoby więc traktować, jako swego rodzaju dyplom zawodowy, tam, gdzie są potrzebne kwalifikacje polityczne.* Podniosłoby to zarówno wartość deklaracji, jak i wartość ludzi politycznych. Tymczasem bywa inaczej.

Tak samo jak podpisanie deklaracji nie jest równoznaczne z prawdziwą ewolucją ideową deklaranta, tak samo bezpartyjność nie jest równoznaczna z antypaństwowością, antyrządowością czy antydemokratycznością. Pomijając nawet to, że wśród bezpartyjnych może się znajdować wielu ludzi, którym odpowiada dana



ideologia partyjna lub program bloku kilku partii, to także problem zainteresowań, temperamentów, charakteru itp. jest ważny. Naprzykład ludzie o usposobieniu domatorskim, zainteresowaniach naukowych lub technicznych nie szukają „publicznych” przeżyć. Trzeba to w nich zrozumieć i uszanować. Trzeba też wziąć pod uwagę, że międzywojenne życie polityczne w Polsce nie było wcale atrakcyjne (w najlepszym tego słowa znaczeniu), że brak nam wyrobienia politycznego, godnych w tym względzie tradycji i że nie osiągnie się tego wszystkiego naraz przez werbowanie do partii par force. Zmierzając tedy do upolitycznienia naszego życia, trzeba tę atrakcyjność dopiero stworzyć. Mechaniczne wtłaczanie do partii może wywołać tylko dalszą i głębszą awersję w stosunku do życia politycznego. Atrakcje zaś o charakterze wyłącznie materialnym lub oportunistycznym napewno nie podniosą walorów tego życia. Wprost przeciwnie.

## HISTORIA I KULTURA

Poza tym nie wolno zapominać, że ostatnie pokolenie i wiele polskich pokoleń wstecz, zagnało tak licznych ograniczeń swobód obywatelskich, tylu upokorzeń godności ludzkiej, że żąda najdalej posuniętej wolności jest psychologicznie wytłumaczalna. W takich okolicznościach trzeba włożyć dużo mądroj i umiejętnej pracy, aby przekonać nasze społeczeństwo o konieczności szeregu ograniczeń i wyrzeczeń, tym razem dobrowolnych, dla jak najtrafniejszego rozwiązania odwiecznego problemu: wzajemnego ustosunkowania jednostki do zbiorowości, wzajemnych praw i obowiązków. Trzeba mieć cierpliwość i wyrozumiałość, trzeba pamiętać, że głębokie uspołecznienie, wyrobienie polityczne jest owocem długiego procesu wychowawczego i myślowego, któremu poddane musi być całe społeczeństwo. Nie można też przeoczyć, że nie osiąga się tego ani z łaski niebios, ani na rozkaz. Kultura polityczna — jak każda kultura — jest sumą zobiektywizowanych wartości, jest dorobkiem społecznym na całej przestrzeni istnienia danej grupy społecznej: narodu i państwa. Podstawowym warunkiem posiadania tej kultury jest ciągłość form państwowych i możliwość samoistnego ich kształtowania, jest pozytywny wzajemny stosunek pomiędzy jednostką i państwem. Historia nasza jest niestety zaprzeczeniem tych wszystkich warunków. Negatywny stosunek do państwa zaborczego zaciążył na stosunku do własnej państwowości w pierwszym okresie niepodległości. Najrozmaitsze formy walki z administracją okupacyjną ciążyły dotychczas fatalnie na odzyskanej niepodległości. Te i inne obciążenia oraz nieprzygotowania zarówno ze strony społeczeństwa, jak niedojrzałość szeregu działaczy społecznych, gospodarczych i politycznych, brak kultury politycznej po obu stronach — wszystko to wywołuje szereg niepożądanych objawów w naszym życiu publicznym.

## „LABORANCI“

Ostatnio daje się zaobserwować charakterystyczne zjawisko. Oto styl życia politycznego skierowuje zainteresowanie ludzi do spraw technicznych. W normalnych warunkach generalnie widzielibyśmy w tym zjawisku pozytywne, szczególnie w naszym społeczeństwie, lecz niestety proces ten dziś oznacza zobojętnienie wobec zagadnień politycznych oraz związanych z nimi spo-

łącznych, gospodarczych i kulturalnych. Ludzie pracujący w tych dziedzinach czują się sprowadzeni do roli „laborantów”. Mogą się wprawdzie nadal zajmować problemami z zakresu swoich zainteresowań, bez szans jednak ich realizacji. Mogą wprawdzie poglądy tych ludzi mieć obiektywną wartość i zgadzać się z panującym kierunkiem politycznym, bez widoków jednak na ich realizację, gdyż brak po temu warunków. Bezpartyjni albo nie mają szans zajęcia odpowiedzialnych stanowisk, albo zajmując je nie mają szans działania. Przykłady kilku, zajmujących kluczowe stanowiska, nie są przekonujące. To są wyjątki. Bezpartyjni z reguły muszą się zadowolić zainteresowaniami technicznymi, względnie przy gospodarczych, społecznych lub kulturalnych — pracą naukową lub „laborancką”, zależnie od kwalifikacji. Muszą się zająć przygotowaniem materiałów dla czyichś. decyzji; zajęcia interesujące, choć nie zawsze wdzięczne.

Aby uniknąć nieporozumień, należy wyjaśnić, że terminu „laboranci” użyto dla oznaczenia charakteru pracy. Otaczamy najwyższym szacunkiem pracowników wszelkich laboratoriów, pracowni naukowych, instytutów itp., choć praca ich jest nieraz bezimiennym przyczynkiem w dorobku ludzkości, dyskontowanym częstokroć przez autorytety. Takim samym zresztą szacunkiem otaczamy bezimienne bohaterstwo pracy mas, właśnie mas pracowników: pluga, maszyn i pióra.

## „KO-LABORANCI“...

Już z tego chociażby powodu o lekceważącym stosunku nie może być mowy, że piszący te słowa jest również „laborantem” i, że odróżnia poza tym jeszcze jeden typ: partyjnych — bezpartyjnych, który dałby się określić mianem „ko-laborantów”<sup>1)</sup>. Do nich należy zaliczyć tych wszystkich, którym istniejący ustrój tylko dlatego odpowiada, że na podstawie podpisanej i zbyt łatwo przyjętej deklaracji mogli osiągnąć więcej w swoim życiu, niż miałyoby to miejsce kiedy indziej. Nie mają bowiem po temu żadnych kwalifikacji, ani zawodowych, ani umysłu, ani charakteru. Tacy nie potrzebowali przechodzić „powolnej i trudnej ewolucji ideowej, żeby w każdych warunkach, za sanacji, za Niemców i wreszcie w Polsce ludowej, starać się jak najwygodniej urządzić”.

Mimo „słusznego obrzydzenia” dla nich ze strony ludzi wartościowych, tak partyjnych, jak i bezpartyjnych, czują się oni doskonale i wcale z tego powodu, jak z żadnego zresztą z podobnych, nie przeżywają wewnętrznych konfliktów. Błogostanu „łatwizny i koniunkturalizmu” tych ludzi nie nie zakłóca. Napewno też do ich świadomości nie dociera to, że oni właśnie, osobnicy o czarnym do niedawna podniebieniu — są największą przeszkodą do przebycia na drodze do partii dla tych wszystkich ludzi szczerze i oddawna radykalnych, którzy, mimo pozytywnego stosunku do obecnej rzeczywistości i mimo doceniania czynnego życia politycznego — pozostają poza nim.

Bilans społeczny takiego stanu rzeczy jasny: zyskują „ko-laboranci”, tracą partie, a z nimi — społeczeństwo.

<sup>1)</sup> Nie należy tego neologizmu mieszać z przyjętym ogólnie określeniem „laboracionistów”.



## POLITYK A SPOŁECZNIK

Skoro o społeczeństwie mowa, zastanówmy się o co chodzi społeczeństwu oraz czy przynależność partyjna jest dowodem wyższego stopnia uspołecznienia?

Sprawa pozostaje otwarta. Bo np. jeśli jeden z czołowych działaczy politycznych najpierw stwierdza, że na stanowiskach kierowniczych „trzeba pełnej świadomości społecznej a więc i politycznej“..., a zaraz potem: „że świadomość społeczna, że społeczna — choćby nie polityczna — postawa demokratyczna“ dużej instytucji, zatrudniającej gros bezpartyjnych jest mocniejsza, niż w jakiegokolwiek innej wielkiej instytucji, mimo, iż większość stanowią w tej pierwszej bezpartyjni i mimo, że nawet kierownicze stanowiska zajmują tam bezpartyjni<sup>2)</sup> (ci wg autora „o niepełnej świadomości społecznej“) — to coś w tym zestawieniu nie „klapuje“.

Co w końcu jest warunkiem i sprawdzianem uspołecznienia: polityczność czy bezpartyjność?

Napisano kiedyś o Stefanie Czarnowskim: „był działaczem społecznym, ale nie był politykiem“, bo „Jego działalność była nastawiona na dłuższą falę i nie mieściła się w „ciasnych szrankach partii, od której odrzucił go „oportunizm niektórych przywódców, konflikt między ideologią i koniunkturalną taktyką“.<sup>3)</sup>

Okazuje się więc, że *miary uspołecznienia należy szukać poza przynależnością do kategorii partyjnych lub bezpartyjnych*, że społecznik to odrębna kategoria ludzi w społeczeństwie.

Bądź co bądź napewno społeczeństwo jest pojęciem szerszym, niż partia. Społeczna świadomość tudzież społeczna postawa demokratyczna byłyby bardziej uniwersalne od politycznej.

Piotr Kaltenberg

# Bank Budownictwa Mieszkaniowego

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

*Redakcja nie podziela wszystkich poglądów tow. Skora-szewskiego, ale uważa je za przyczynek do wysuniętej przez ruch robotniczy ostatnio inicjatywy uproduktowania kapitałów prywatnych.*

Na rynku krajowym egzystuje prawdopodobnie pewien nadmiar pieniądza papierowego. Dowodzą tego m. in. rosnące ceny towarów i usług, a przede wszystkim zwyżkujące kursy walut na czarnej giełdzie. Przypisywanie tych objawów rynku pieniężnego wyłącznie transakcjom spekulacyjnym byłoby prostactwem ekonomicznym. Giełda — nawet czarna — jest sumą wynikową ogromnej ilości elementarnych operacji i jako taka, na zasadzie prawa wielkich liczb, daje pewien obraz rzeczywistości, być może często irracjonalny. W działaniach gospodarczych nie liczenie się z rzeczywistością, zwykle nieco irracjonalną, doprowadza do konfliktów, zawsze kosztownych. Np. załamanie się naszej waluty w roku 1927; albo dewaluacja funta i dolara w okresie przedwojennym.

Natomiast racjonalna eksploatacja czynników tego wymiaru daje skutki nieraz nieoczekiwane dodatnie. Dowodem słuszności tego poglądu może służyć wielki światowy przemysł towarów modnych i kosmetycznych, rozmiarami przekraczający napewno industrię wojenną, a oparty na zupełnie irracjonalnych czynnikach.

Odwracając tedy porządek, stwierdzam: 1) egzystuje na rynku pieniężnym wielki popyt na walutę mniej więcej stałą oraz metale szlachetne; 2) ceny na te artykuły wyrażone w walucie krajowej zwyżkują; 3) wszystko to razem wzięte świadczy o nadmiarze wolnych kapitałów finansowych w walucie krajowej, szukających dość pewnej lokaty.

Tylko narody oszczędne mają pewne szanse powodzenia. Nie ma zaś takich okoliczności gospodarczych, przy których oszczędność byłaby całkowicie niemożliwa. Objawy obserwowane na rynku pieniężnym krajowym świadczą, że i w Polsce powstała możliwość gromadzenia zapasów pieniężnych. Prawda — źródła pochodzenia tych kapitałów nie zawsze są wyraźne i — mówiąc prosto — legalne. Nie mniej trudno zaprzeczyć całkowitej słuszności powyższych rozważań. Kapitały finansowe, aczkolwiek niezorganizowane i rozproszkowane, egzystują i nacisk ich na rynek pieniężny wzrasta. Jest to zjawisko z punktu widzenia go-

spodarczego szkodliwe, ze względu na spekulacyjny charakter tego rodzaju kapitałów, a przede wszystkim ich bardzo płochliwą naturę.

Oprócz tego transakcje na tym tle unikają światła dziennego i są mało uchwytnie dla Urzędów Skarbowych i dla statystyki kapitałowej, będącej podstawą wszelkiego planowania. Uzewnętrznienie chęci tezauryzacyjnej, skierowanie potoku kapitałów płynnych do łożyska naszych bankowości, byłoby wielce korzystne dla naszego życia gospodarczego i naturalne, jeżeliby się okazało możliwe do przeprowadzenia.

W dalszym ciągu oddamy ogólnemu rozważeniu szkicowy projekt takiej instrukcji do drenażu rynku pieniężnego, który naszym zdaniem mógłby mieć szanse powodzenia, ale przy zachowaniu warunków będących przedmiotem dalszych rozważań.

Stwierdzamy tedy:

- 1) Jest w obiegu pewna suma oszczędności pieniężnych i szuka trwałej lokaty.
- 2) Nie znajdując walorów zapewniających całkowite bezpieczeństwo, wg wymagań przeciętnego obywatela, tendencja ta kieruje się na rynek spekulacyjny walut i metali szlachetnych.
- 3) Trzeba tedy stworzyć możliwość oszczędzania w walorach realnych oraz dać wszelkie dostępne zabezpieczenia powstającym oszczędnościom. Operacja musi być pomyślana tak, aby dając pewną gwarancję oszczędzającemu, nie nosiła cech przymusu lub eksploatacji uczuć patriotycznych. Uczucia nie powinny się mieszać z interesami. Jednocześnie nie musimy stwierdzić, że interwencje czysto administracyjne w dziedzinie finansowej dawały rezultaty raczej mizerne. Natomiast instytucja, która by dała możliwość rozładowania rynku pieniężnego na drodze dobrowolnej, działająca na długą metę, okazałaby wielkie usługi naszej państwowości.

Otóż oprócz głodu walut i złota egzystuje również potężny i wzrastający z dnia na dzień głód mieszkań. Brak mieszkań grozi wielką katastrofą populacyjną; dość zwrócić uwagę na współczynnik przyrostu ludności. Otóż należałoby powołać do życia pewien mechanizm, zapakujący to dążenie w sposób dogodny dla państwa, a bezpieczny dla obywatela.

<sup>2)</sup> „Tydzień“ Nr. 16 z 20.IV.47. Art. A, Rapackiego pt. „Bezpartyjni“.

<sup>3)</sup> „Kuznica“ Nr. 6 z 11.II.47. Art. St. Ossowskiego „Stefan Czarnowski“.



Taką właśnie instytucją w moim mniemaniu mógłby być Bank Budownictwa Mieszkaniowego. A oto zasady jego organizacji:

- 1) B. B. M. ma za zadanie budowę i sprzedaż domów mieszkalnych.
- 2) B. B. M. ustala formy swego budownictwa oraz typy mieszkań, jakie zamierza wykonywać.
- 3) B. B. M. wypuszcza obligacje na okaziciela, opiewające na 0,001 m<sup>3</sup>, 0,1 m<sup>3</sup>, 0,5 m<sup>3</sup>, 1 m<sup>3</sup> do 10 m<sup>3</sup> i 100 m<sup>3</sup> gotowego budynku danej kategorii. Oprocentowanie obligacji biegnie również w mtr. sześciennych budynku. Obligacje są sprzedawane każdemu zgłaszającemu się, zarówno osobom fizycznym jak i prawnym. Sprzedawane są po kursie dnia ustalonym przez B. B. M. lub giełdę. Dopuszczane są do obrotów giełdowych i wolne od wszelkich podatków zarówno państwowych jak i komunalnych. Niedopuszczalne jest badanie pochodzenia i jakiegokolwiek obciążanie sum płaconych za obligacje. Kolidujące ustawy zostają znowelizowane w duchu tego punktu. Obligacje mają charakter papierów pupilarnych i są przyjmowane jako wadła albo kaucje w 100% wg kursu dnia. Zakłady publiczne w rodzaju Z. U. S. itp. mają obowiązek lokowania w obligacjach B. B. M. całej rezerwy kapitałowej.
- 4) Państwo ręczy całym majątkiem za wartość obligacji B. B. M.
- 5) Obligacje są przyjmowane we wszystkich bankach państwowych jako podkład kredytów on call wg 100% kursu bieżącego.
- 6) Każdy obywatel zgłaszający imiennie do B. B. M. sumę obligacji odpowiadającą żądanemu przezeń mieszkaniu musi otrzymać w ciągu 1 roku od daty złożenia obligacji mieszkanie rozmiaru i typu odpowiadającego zakupionej kubaturze wyrażonej na złożonych obligacjach.
- 7) W razie niemożności zaspokojenia potrzeb klienta w okre-

ślonym w punkcie 6) terminie, B. B. M. płaci pokrzywdzonemu odszkodowanie w wysokości 1% miesięcznie, obliczonego wg kubatury i kursu dnia.

- 8) Rentowność B. B. M. nie może przekraczać 6% rocznie.
- 9) Wszystkie nadwyżki B. B. M. lokuje w dalszym budownictwie na sprzedaż, aż do czasu uzyskania rezerwy lokali w wysokości 50% własnych kapitałów.
- 10) B. B. M. nie może się sam zajmować eksploatacją wybudowanych domów i każdy dom wykonany przez B. B. M. musi być rozsprzedany w ciągu najdalej 1 roku od daty ukończenia.
- 11) W wykonanych budynkach i osiedlach B. B. M. będzie się starał tworzyć spółdzielnie administracyjno-mieszkaniowe.
- 12) B. B. M. buduje bądź we własnym zakresie, bądź na zlecenie.
- 13) Domy budowane przez B. B. M. są zwolnione na okres lat 15 od wszelkich obowiązków gospodarki przymusowej i rekwiizycji.
- 14) Domy budowane przez B. B. M. nie płać w ciągu lat 15 od daty zamieszkania żadnych podatków i danin zarówno państwowych jak i komunalnych.

Realizacja instytucji tego rodzaju mogłaby mieć powodzenie. Dostarczenie pierwszej partii mieszkań w terminie i w wykonaniu solidnym — dałaby niezwykle wielki dopływ klientów. Sądzę, że instytucje budujące domy dla swych pracowników przetrzuciłyby swe ciężkie i przykre obowiązki na B. B. M., wykupując poprostu obligacje. W ten sposób miałyby zapewnione kapitały, ponadto możliwie najlepsze wykonanie. Nie ulega bowiem kwestii, że tak pomyślana instytucja skoncentrylowałaby w swych rękach gros zamierzeń budowlanych, mieszkaniowych. To pozwoliłoby na znormalizowanie i zmasowanie budownictwa, co z kolei obniżyłoby niezmiernie koszty budowy.

Władysław Skoraszewski

## Na marginesie reformy uniwersyteckiej w W. Brytanii

Prawdopodobnie nigdy problem szkolnictwa nie był w Wielkiej Brytanii tak obszernie omawiany, jak w obecnym, powojennym okresie. Jest rzeczą symptomatyczną, że do pierwszych zarządzeń obecnego rządu należy zaliczyć wydanie jeszcze w r. 1944 ustawy „Education Act”, będącej prawdziwą kartą nowego szkolnictwa. Z koniecznością zmian zgadzały się wszystkie stronnictwa, a nawet Churchill oświadczył, że kultura angielska może utrzymać swą pozycję w świecie jedynie wtedy, gdy sprawy szkolnictwa zostaną wysunięte na czoło powojennych zagadnień.

Publikacja „Education Act” wywołała powstanie całej literatury, w szczególności znacznej ilości broszur. „Education Act”, którego tekst liczy 110 stron, dotyczy tylko szkolnictwa powszechnego i średniego, a nie obejmuje szkół wyższych. Mimo to uniwersytety obudziły się z wiekowego letargu i same zareagowały. Problem uniwersytetów wszedł w dziedzinę poruszoną przez opinię publiczną, dzienniki zaczęły tę sprawę omawiać, a „Times” w jednym ze swych dodatków poświęcił zagadnieniu parę stron. Stworzono specjalne pismo „University Quarterly”, poświęcone rewizji wyższego wykształcenia. Wydawca podał do wiadomości, że pierwsze numery zostały całkowicie wyczerpane. Ukazała się również seria broszur pod tytułem „University Pamphlets”.

### „OXBRIDGE” I NOWE UNIWERSYTETY

Do czego dążą reformatorzy? By to pojąć, należy zapoznać się ze strukturą uniwersytecką Anglii.

Uniwersytet angielski nie jest — jak w większości krajów kontynentu — szeregiem instytucji mniej lub bardziej ujednostajnionych, o programie uzgodnionym i ustalonym przez państwo. Składa się on w Wielkiej Brytanii z szeregu „rodzin”, z których każda posiada własną historię, własną fizjognomię i swoisty klimat duchowy. Przede wszystkim istnieje podział geograficzny na Szkocję, Walię, Irlandię i Anglię. W samej Anglii istnieją dwie odmiany uniwersytetów, różniące się od siebie w sposób zasadniczy: z jednej strony „stare” i bogate uniwersytety Południa, Oxford, Cambridge, z drugiej zaś „nowe” uczelnie Londynu i Północy. Oxford i Cambridge reprezentują starą, średniowieczną tradycję ze swymi „colleges” i gmachami w stylu gotyckim, z wygodnym życiem studentów, rekrutujących się przeważnie z arystokracji i finansjery, ze swymi zawodami sportowymi i uświęconym tradycją rytuałem. „Oxbridge”, jak mówią Anglicy, jest jakby klasztorem, w którym arystokratyczna młodzież odbywa nowicjat przed wejściem na arenę życia politycznego, naukowego lub finansowego. Oxford reprezentuje tradycje humanistyczne; Cambridge przoduje w naukach ścisłych. W chwili obecnej, zapewne na skutek wynalazku radaru i bomby atomowej, Cambridge stał się modniejszy.



Uniwersytety „nowe“, których prototypem jest Londyn, mają całkowicie inne oblicze. Powstały one na skutek rewolucji przemysłowej wieku, są dziećmi nowoczesnego ducha i w znacznie większym stopniu przypominają uczelnie na kontynencie. Można, używając porównania, stwierdzić, nie bez podstaw, że pomiędzy „Oxbridge“ i nowymi uniwersytetami istnieje podobna różnica, jak pomiędzy średniowiecznymi cechami a nowoczesnymi związkami zawodowymi. Istniejący dualizm stworzył coś w rodzaju „kwestii społecznej“ w wyższym szkolnictwie Anglii. Np. profesorom Oxfordu zdaje się, że określają oni w jednym słowie b. prezydenta Wilsona, pisząc, że ukończył uniwersytet oxfordzki. Inny znów profesor londyński, pisząc o swym koledze z Oxfordu, uważa, że nie jest on w stanie zrozumieć współczesnego życia.

Dualizm ten jest specyficzną cechą angielską. Jest on na płaszczyźnie intelektualnej odbiciem głębokiego rozłam społeczny, który powstał w wyniku rozwoju nowoczesnego kapitalizmu. Jest on również skutkiem konserwatyizmu angielskiego. Jest to jeden ze szczegółów charakteryzujących Anglię, gdzie wszędzie nowoczesność idzie w parze z przestarzałymi formami, gdzie formy nowe narastają na starych podobnie, jak w geologicznych formacjach.

Obok problemu pogodzenia ducha „Oxbridge“ z duchem uczelni Londynu, Manchesteru itd. — istnieją również i inne zagadnienia, które zresztą nie są wyłącznie zagadnieniami angielskimi.

#### KRYZYS ZACHODU

We wszystkich krajach Zachodu problem wychowania, a specjalnie problem uniwersytecki, zaostrzył się.

We Francji, w Anglii, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych mówi się o „reformie uniwersyteckiej“. Dotychczas Francja poświęciła temu zagadnieniu więcej miejsca. Powstało w Paryżu specjalne wydawnictwo poświęcone tej sprawie. W Stanach Zjednoczonych odważna i śmiała w koncepcjach książka M. R. Hutchinsa „The Higher Learning in America“ wywołała wiele hałasu i liczne komentarze. W Anglii poza pismem „University Quarterly“ i wydawnictwem „University Pamphlets“ ukazało się szereg prac z tego zakresu, między innymi Bruce'a, Truscota, D. M. Patona, A. S. Nasha, Johna Bailie itd.

Zagadnienie można podzielić na dwa fragmenty. Jeden dotyczy wewnętrznej organizacji uniwersytetów, drugi obejmuje jego ducha i rolę kulturalną. Z jednej strony chodzi o to, w jaki sposób stworzyć z uniwersytetów centrum życia kolektywnego w pełnym znaczeniu tego słowa; z drugiej strony — w jaki sposób zjednoczyć na płaszczyźnie duchowej i intelektualnej wyższe uczelnie.

Poszukiwanie ducha kolektywistycznego jest reakcją przeciw wybujałemu indywidualizmowi w wychowaniu zachodnim. Szczególnie silne działanie jest potrzebne w krajach takich, jak Francja, gdzie indywidualizm przybrał formy wyraźnie ostre. Drugi problem polega na unifikacji duchowej i intelektualnej. Powstał on na podstawie długotrwałego procesu laicyzacji nauk ścisłych, rozpoczętego w epoce Odrodzenia, z drugiej strony z ciągłego rozwoju wiedzy w obecnej epoce. Uniwersytet nowoczesny utracił swą wewnętrzną spójność, odzyskując dominującą w epoce średniowiecza pojęcie.

W niektórych krajach, specjalnie w Stanach Zjednoczonych, gdzie uniwersytety są uzależnione przeważnie

od finansjery i przemysłu, kwestia jedności wewnętrznej pogarsza się przez fakt, że nauka ma tendencję dążenia wyłącznie do celów wulgarnie użytecznych. Nazywa się to — eufemistycznie — pragmatyzmem.

#### POSZUKIWANIE JEDNOŚCI

Jedność wiedzy może być osiągnięta jedynie przez określony światopogląd. Podobnej doktryny brakuje dzisiaj światu intelektualnemu na kapitalistycznym i pełnym wewnętrznych sprzeczności zachodzie. Można przytoczyć słowa jednego z profesorów Oxfordu o uczniach: „Młodzież nasza jest chciwa i zgłodniała przeżyć. Pragnie ona wiary, pracy, wodza, któremu mogłaby się podporządkować i za którym mogłaby kroczyć, nie rozumując.“ Czy łatwość opanowania współczesnych mas przez dyktatorów nie da się wytłumaczyć przez uczucie przypominające przeżycia młodzieży z Oxfordu? Nic nie wywołuje większej chwycności, niż wewnętrzna niepewność, będąca wynikiem braku przekonań. Gdy brak doktryny, w którą się wierzy lub którą się rozumie, stwarza się mity i bożków. Człowiek pozbawiony ideałów, nie szukający prawdy, zaczyna szukać absolutu w przemocy. Zwrócono uwagę na fakt, że niemiecka młodzież uniwersytecka była szczególnie podatna na hitleryzm. To była młodzież okresu rozkładu. Także rozkładu wiedzy.

Autor Amerykański, R. M. Hutchins, pisze w sposób następujący: „Jedność prawdziwa może być osiągnięta jedynie przez stworzenie hierarchii wartości określającej wartości podstawowe w odróżnieniu od drugorzędnych. Uniwersytet średniowieczny miał podstawę jedności, była nią teologia. Teologowie ówczesni opracowali skończoną doktrynę, w której stosunek człowieka i Boga, wzajemny stosunek ludzi do siebie oraz natury były całkowicie zharmonizowane“. Autor dochodzi dalej do wniosku, że w dobie obecnej jedynie nauki społeczne i socjologia mogą stworzyć podstawy ogólne dla wiedzy i odegrać podobną rolę, jaką odegrała metafizyka w epokach średniowiecznych, dając młodzieży pojęcie o współczesnym świecie i prawach nim rządzących.

Tylko studia socjalizmu dadzą młodzieży poczucie solidarności łączącej wszystkie warstwy i wszystkie narody.

Odnajdując w ten sposób spójność wewnętrzną, uniwersytety wykonają nałożone na nie zadanie i spełnią swą misję kulturalną. Przez danie młodzieży syntetycznego spojrzenia, przyczynią się one do wzrostu wiedzy ludzkiej, do postępu.

Kazimierz Szczerba

#### ERRATA

W Nr. 4—5 (18—19) „Przeglądu Socjalistycznego“ zauważono następujące błędy korektorskie, które poniżej prostujemy: Notatnik referenta (wewnętrzna strona okładki) szp. I wiersz 4 od góry zamiast „Chang-Ka-Szek“ winno być „Czang-Kai-Szek“.

Notatnik referenta szp. II w wierszu 32 i 37 od góry podano tę samą wiadomość Wiersz 37 należy skreślić.

Str. 20 szp. I w. 18 od góry zamiast „kipatalne“ winno być „kapitalne“.

Str. 37 szp. I w. 17 od dołu zamiast „nartem“ winno być „nurtem“.

Str. 44 szp. II w. 13 od dołu zamiast „akciu“ winno być „akcji“.

Poza tym po artykule Z. Baucza „Zatrudnienie kobiet“, kończącym się na str. 61, został opuszczony podpis, za co szanownego Autora uprzejmie przepraszamy.



## MALARSTWO NOWOCZESNE W POLSCE PRZEDWOJENNEJ

W pierwszych latach naszego stulecia sztuka Matejki, Wyspiańskiego, Malczewskiego i innych przedstawicieli 19-go wieku, wywierała jeszcze niemały wpływ na pojęcia estetyczne ówczesnego pokolenia artystycznego. Ale już przy końcu międzywojennego dwudziestolecia trzeba było bronić „biednego“ Matejki przed napędą młodych przedstawicieli sztuki „doznaniowej“. Malarstwo Matejki bowiem budzić może wprawdzie pod pewnymi względami niejedno zastrzeżenie, ale znaczenia twórcy „Grunwaldu“ nie należy mierzyć tym, czego w jego sztuce nie ma, lecz tym właśnie, co nam daje niezwykła, jedyna w swoim rodzaju i dlatego gotna uznania i podziwu osobowość tego artysty. Matejko jako plastyk przemawia do nas nie przez samą „historię“, jak mu się to wciąż imputuje, lecz przez swą własną indywidualną i niepowtarzalną formę, dzięki której najmniejszy jego rysunek, czy szkic daje świadectwo jego niezwykłej i mocno skryzalizowanej osobowości twórczej.

Dzisiaj sztuka Matejki należy już do historii. Zamyka ona pewien etap naszego malarstwa, który nie wydał oprócz samego mistrza i jego najlepszego ucznia, Maurycyego Gottlieba, a następnie Wyspiańskiego — bardziej interesujących postaci na europejską skalę. W tym schyłkowym okresie malarstwo polskie, trzymające się uporcezywie piwiarnianego Monachium, z dala od wielkich tradycji narodów romańskich, nie mogło w tych warunkach znaleźć odpowiednich sprawdzianów i podnieć w dość powierzchownej sztuce niemieckiej, która właściwie od czasów Duerera i Holbeina nie dała Europie żadnego talentu na miarę najwyższą.

### IMPRESJONIZM

Jest w sztuce wielka tradycja światowa, gdzie od najdawniejszych kultur aż po dzień dzisiejszy tworzy się łańcuch wciąż narastających idei plastycznych. Z tej tradycji wyrósł impresjonizm, który w malarstwie twórcy tego kierunku, C. Moneta, reprezentował nowe widzenie rzeczywistości, uzależnione od subiektywnego, czyli czysto osobistego doznania wzrokowego artysty wobec przyrody. W Polsce impresjonizm w swej właściwej postaci nie był na ogół należycie zrozumiany. Odwizczył on wprawdzie i rozjaśnił paletę naszych malarzy, ale istota jego problematyki pozostała nam przeważnie obca, a to z tej głównie przyczyny, że kierunek ów przywędrował do nas *via* Monachium, a nie bezpośrednio z Francji.

Dwaj tylko podówczas młodzi i utalentowani malarze zaczęli jego idee wprost z paryskiego źródła, a nie z monachijskiej studni. Malarzami tymi byli dwaj rówieśnicy i przyjaciele: Władysław Podkowiński i Józef Pankiewicz. W tym czasie zaczął się znawca sztuki polskiej mimo szeregu wystaw urządzanych przez Krakowskie Towarzystwo „Sztuka“, reprezentujące monachijsko-wiedeński symbolizm tzw. secesję — gdzie mimo niezaprzeczonego talentów (Stanisławski, Wyczółkowski, Mehoffer, Malczewski, Weiss i in.) — jedynie towarzysz i poniekąd uczeń głośniego nowatora francuskiego, Gauguin'a, Wyspiański — przekazał w tym czasie dzieła o większej doniosłości. Do Paryża wyjeżdża Pankiewicz, Podkowiński zaś, po swym świetnym debiucie impresjonistycznym, wpadłszy nagle w tajemnicze mroki domorosłego symbolizmu, rychło załamuje się ostatecznie.

Lecz przeważająca w „Sztuce“ monachijsko-wiedeńska „secesja“ — nie zdołała na szczęście, porwać za sobą młodszego pokolenia. Z Monachium zaczęto sobie pokpiwać coraz częściej i coraz śmielej, a Mekką artystów stał się Paryż z jego wspaniałymi muzeami, z jego wyjątkową, jedyną w świecie atmosferą kulturalną i gorącym, tajemnym tępem życia artystycznego na podbudowie najwspanialszej tradycji plastycznej. Na owej to tradycji zaczęło opierać młodsze pokolenie swe pojęcia o sztuce, doszukując się równocześnie zagubionego od wielu lat wątku tej tradycji w naszym malar-

stwie romantycznym i realistycznym ub. stulecia. Artyści tej młodej młodym drodze. We Lwowie zaczyna w tym czasie działać profesor lwowskiej wszechnicy, wybitny estetyk i historyk sztuki, Jan Bołoz-Antoniewicz, w którym nowa sztuka miała niebawem znaleźć swego ideowego poplecznika i gorliwego obrońcę.

### FORMIŚCI

Wtedy to, a było to przy końcu pierwszej wojny światowej w r. 1917, wystąpili na widowieństwie sztuki nasi formiści (Czyżewski, Chwistek, Fedkowiec, H. Gotlib, Hrynkowski, Mierzejewski, Niesiołowski, Polański, Tomorowicz, Radnicki, Lille, A. i Z. Proszkowiec, Wąsowicz, Witkiewicz (syn), Witkowski, A. Zamojski i autor niniejszego szkicu). Formizm, jak już powszechnie wiadomo — nie był naśladownictwem obcej formy i obcego ducha. Analogicznie do współczesnych kierunków za granicą wystąpił on w obronie zagubionej przez epigonów impresjonizmu formy i konstrukcji w sztuce. Zwracał się on głównie przeciw naturalizmowi, gdzie malowanie bez wyboru przypadkowych „wycinków natury“ stanowiło istną plagę większej części naszych wystaw sztuki „oficjalnej“. Przeciwestawiając się temu naturalistycznemu akademizmowi, krępującemu wyobraźnię plastyczną zupełnie obcymi jej prawami — umożliwiał on swobodne kreowanie form uzależnionych jedynie od logiki kompozycyjnej malowidła. Wpływy z zewnątrz, a raczej może koneksje z paneuropejską awangardą, działały tu niewątpliwie, ale skrzętne doszukiwanie się wątku rodzimej tradycji plastycznej i oryginalne podejście do zagadnień formalnych i barwnych — stwierdzały bądź co bądź spontaniczną aktywność i autentyczność stylową formizmu. Polska plastyka gotycka, nasze średniowieczne malarstwo cechowe oraz sztuka ludowa, a zwłaszcza podhalańskie malarstwo na szkłe — inspirowały niejednokrotnie formistów, otwierając przed nimi nowe możliwości w układzie i asocjacji formalnej i barwnej malowidła.

Liczne wystawy formistów w latach 1917 — 1923 w kraju i za granicą, a zwłaszcza wielka wystawa tej grupy w Muzeum Crillon w Paryżu w r. 1921, którą poważniejsza krytyka paryska przyjęła nader życzliwie — nie reprezentowały jednak tego kierunku w jego dojrzałej fazie rozwojowej. Nie dały one wyczerpującej odpowiedzi na wiele zasadniczych pytań, które tkwiły potencjalnie już w samych założeniach formizmu, w jego problematyce bogatej, kapryśnej i zmiennej. Formizm upadł, zanim zdążył się należycie rozwinąć — bo ruch ten nie znalazł aprobaty moralnej i poparcia materialnego w naszym środowisku, na którym ciążyła wciąż jeszcze przemożna tradycja wielkiego Matejki oraz opinia współczesnej krytyki artystycznej. Nasza nowa sztuka przeżyła wówczas ciężki kryzys materialny — co ostatecznie zniechęciło nowatorów.

Lecz w sztuce nie tyle chodzi o punkt wyjścia danego kierunku, ile o jego punkt dojścia, o konsekwentną realizację jego najdalej idących możliwości rozwojowych. Czym mógł być formizm dla polskiej sztuki — świadczyła zbiorowa wystawa Wacława Wąsowicza w r. 1933 w Warsz. Inst. Prop. Sztuki, która obok pokazu prac Tadeusza Makowskiego, tego wielkiego kontynuatora formizmu — stanowiła najgłębsze przeżycie świata kulturalnego Warszawy.

### PO ROZPADZIE FORMIZMU

W roku 1923 formiści, jako zorganizowana na zasadzie pewnej ideologii artystycznej grupa plastyków — przestali istnieć. Część ich, jak Wąsowicz i Witkowski, znalazła się w świecie w tym czasie przez Władysława Skoczylasa i Tadeusza Pruszkowskiego założonej grupie artystycznej „Rytm“ — gdzie przeważała stylizacja formy i mdły estetyzm pseudo-modernistyczny, o dość powierzchownej problematyce i malarzkiej treści. Inni, idąc samo-



dzielnie drogą własnego rozwoju, doszli przeważnie do indywidualnie traktowanych spekulacji kolorystycznych na podłożu zaktualizowanej tradycji impresjonistycznej (Czyżewski, Zb. Proszko, Gotlib, Hryńkowski, Tomorowicz, Fedkowicz i in.). Ci ostatni nader łatwo znaleźli uznanie wśród młodszego pokolenia naszych malarzy, z którymi łączyło ich powinowactwo ich twórczych założeń.

W środowiskach o nikłych tradycjach artystycznych, gdzie obce wpływy docierają rozproszonymi promieniami, nowe kierunki nie mogą się dostatecznie „wyżyć“, tracąc najczęściej swoją ciągłość rozwojową. Tak było z polskim impresjonizmem i jedynie tylko czujna artystyczna i pedagogiczna działalność prof. Pankiewicza nie traciła z oczu linii rozwojowej tego kierunku, a impresjonizm w jego pracach i w pracach jego uczniów nabral na nowo rumieńców życia. W ten sposób powstała w Paryżu grupa p. n. „kapiści“ (K. P. = komitet paryski), która po kilkuletnich studiach w Paryżu pod czujnym okiem prof. Pankiewicza, powróciwszy do kraju, wniosła w Warszawie i Krakowie niemałe ożywienie ruchu artystycznego.

„Kapizm“ jest klasycznym typem sztuki „doznaniowej“. Teoretyczne uzasadnienie tego malarstwa opiera się na analizie barwnego zjawiska w przyrodzie, gdzie naturalny tj. „umowny“ kolor przedmiotu ulega pewnej deformacji przez rozszczepienie jego cząstek na drobne elementy, ciepłych i zimnych tonów i kontrastów barwnych, wiążąc się w akord konstrukcji malarskiej o jednolitym wyrazie. Nie ma tam światła i cieni, a zasadniczym elementem obrazu jest kolor, który wyraża równocześnie światło i rozszczepioną kontrastami barwę lokalną przedmiotu. Obok „kapiistów“, do których należeli J. Cybis, Z. Waliszewski, H. Rudzka-

Cybisowa, J. Czapski, T. Potworowski i in. — tworzą się zbliżone do nich ideowo grupy malarzy, jak „Pryzmat“, „Zwornik“, „Jednoróg“ (i kilkunastu artystów niestowarzyszonych).

Oprócz tych nowoczesnych idei malarskich — występuje w środowisku warszawskim nowy realizm, reprezentowany przez artystów tej miary, co F. Kowarski i jego uczeń Sokołowski, oraz L. Pękalski, wielce utalentowany malarz, zamordowany przez Niemców; dalej oryginalny w swych założeniach twórczych modernista Al. Rafałowski, świetny technik, igrający z trudnościami, K. Mackiewicz i in. W sztuce nowoczesnej ma również swe poczesne miejsce twórczość Olgi Boznańskiej — artystki na europejską miarę — tudzież utalentowanego malarza Eug. Eibischa.

Malarstwo abstrakcyjne (a raczej bezprzedmiotowe) reprezentuje u nas W. Strzebiński, tudzież H. Stażewski. Pierwszy z nich dobry malarz i znawca sztuki nowoczesnej, podtrzymuje ów kierunek abstrakcyjny w Łodzi, wraz ze swą żoną Kobro-Strzebińską. Drugi działa w Warszawie.

Oto przykłady niezmiernej żywotności naszego malarstwa nowoczesnego, które, mimo niemałej rozpiętości wachlarza przeróżnych typów i temperamentów artystycznych, tworzy pewną całość o niedającym się zanalizować wyrazie „plemiennym“, posiadającym własny rytm, własny nastrój, własną muzykę barw i własne perspektywy przyszłego rozwoju.

Bo sztuka nowoczesna nie jest międzynarodówką. Jest ona wprawdzie jedynym wspólnym językiem, ale dialekty tej wspólnej mowy są rozmaite. Artysta polski powinien być na wskroś przesiąknięty tą polską atmosferą, którą są przepojone wszystkie komórki polskiego życia kulturalnego.

Konrad Winkler

## Z ŻYCIA PARTII

### ZGON TOW. ROMANA MOTYKI

W dniu 3 maja zmarł wybitny działacz socjalistyczny Śląska i Zagłębia, przewodniczący Śląsko - Dąbrowskiego Wojewódzkiego Komitetu PPS, tow. Roman Motyka.

Urodzony w 1902 roku, już jako 19-letni młodzieniec został tow. Motyka członkiem PPS. Rozwijał intensywną działalność socjalistyczną na odcinku politycznym, działał w ruchu zawodowym i spółdzielczym. W czasie okupacji hitlerowskiej był przywódcą PPS na Górnym i Cieszyńskim Śląsku.

Widomym znakiem zaufania, jakim śląska klasa robotnicza darzyła swego wypróbowanego wieloletniego przywódcę, stały się uroczystości pogrzebowe. Zgromadziły one liczne delegacje przybyłe z terenu całego województwa.

Nad grobem tow. Romana Motyki przemówił w imieniu władz naczelnych Partii tow. Bolesław Drobner.

Pamięć niestrudzonego bojownika polskiego socjalizmu pozostanie trwale wśród mas pracujących nie tylko Śląska, ale całego kraju.

#### UCHWAŁY CKW PPS

CKW PPS powziął w maju dwie doniosłe uchwały: z dnia 7 maja — w sprawie praktyki jednolitego frontu klasy robotniczej w Polsce, oraz z dnia 14 maja —

w sprawie walki ze spekulacją, drożyzną i sabotażem gospodarczym. Pierwsza uchwała głosi:

Centralny Komitet Wykonawczy Polskiej Partii Socjalistycznej przypomina, iż wszystkie zasady, litera i duch, umowy o jedności działania PPS i PPR, zawartej w listopadzie 1946 r. obowiązywać muszą obydwie strony w całej rozciągłości i na każdym szczeblu organizacyjnym.

Zgodnie z literą i z duchem tej umowy i zgodnie z przekonaniem najszerszych mas robotniczych i pracowniczych, członków i sympatyków PPS, CKW stwierdza ponownie, że jedynym sposobem dalszego zacieśnienia szeregów ruchu robotniczego, podstawowym warunkiem dalszej ofensywy klasy robotniczej w walce o rozszerzenie i utrwalenie jej zdobyczy, jest coraz lepsza i konstruktywniejsza praktyka jednolitego frontu równorzędnych partii robotniczych, coraz lojalniejszy ich wzajemny stosunek na wszystkich szczeblach organizacyjnych, coraz większa szczerłość, serdeczność i życzliwość wzajemna, coraz dokładniejsze praktyczne wykonywanie powziętych wspólnych decyzji i uzgodnionych postanowień, coraz dalej i głębiej idące wyrównywania dysproporcji i nierówności w zakresie wpływu na bieg spraw państwowych, coraz większe zbliżenie ideologiczne na linii wspólnej koncepcji: polskiej rewolucji, ludowej demokracji, pogłębiającego się szacunku dla prawa i urzędów państwowych, utrwalania niepodległości, budowy socjalizmu.

Podkreślając z całym naciskiem swą wierność rewolucyjnej idei jedności klasy robotniczej, wzywając



wszystkich członków i sympatyków PPS do usilnej i szczerzej pracy nad praktycznym zbliżeniem obu partii robotniczych w Polsce, przypominając zasady umowy o jedności działania PPS i PPR — CKW stwierdza równocześnie, iż na obecnym etapie historycznym uważa będzie przede wszystkim nad właściwym wykonaniem litery i ducha jednolitego frontu robotniczego przez obydwie strony, dbać o wykorzenie wszelkich praktyk z tą literą i z duchem tym sprzecznych — i tą jedyną drogą konsekwentnie kroczyć ku istotnej, organicznej, a nie mechanicznej, jedności ruchu robotniczego w Polsce i w świecie.

CKW zapowiada, iż wobec nader wielu niedociągnięć w praktyce jednolitego frontu, uczyni wszystko, by te dotkliwe dla klasy robotniczej niedociągnięcia zostały usunięte. Z drugiej strony CKW domaga się w dalszym ciągu od wszystkich członków Partii sumiennego i świadomego przestrzegania w praktyce zasad jednolitego frontu robotniczego oraz dochowywania reguł lojalnej współpracy PPS i PPR.

Uchwała powyższa wraz z artykułami tow. Topińskiego z poprzedniego numeru „Przeglądu Socjalistycznego” oraz tow. Szwalbeo i Hochfelda, które ukazały się w „Robotniku” po jej ogłoszeniu, stała się podstawą do referatów, jakie przeprowadzone zostały na wszystkich szczeblach organizacji terenowych PPS.

Drugą uchwałę, w sprawie walki ze spekulacją, drożyzną i sabotażem gospodarczym przedstawia stanowisko PPS wobec powstałej zwyczajki cen i podaje środki, które winny być powzięte dla trwałej likwidacji tej zwyczajki.

Uchwała ta po wystąpieniu tow. min. Minca na konferencji warszawskiej PPR w dniu 17 maja stała się przedmiotem dyskusji w prasie, w wyniku której oraz po przeprowadzeniu rozmów z PPR i innymi partiami demokratycznymi wniesiony został na posiedzenie Rady Ministrów projekt ustawy, który został jedomyślnie uchwalony.

Projekt ustawy został przyjęty na Posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 31 maja w brzmieniu projektu rządowego.

#### ODSLONIĘCIE SZTANDARU ST. KOM. PPS W WARSZAWIE

W kwietniu i maju odbyły się w całym kraju szereg licznym uroczystości odsłonięcia sztandarów organizacji terenowych Polskiej Partii Socjalistycznej. Każdy Komitet pragnie mieć własne czerwone znamię — symbol walki o socjalizm i przypomnienie najlepszych tradycji przeszłości.

Największa uroczystość tego rodzaju miała miejsce w Warszawie, gdzie w dniu 23 kwietnia przy udziale wielotysięcznych tłumów sekretarz generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz dokonał wręczenia sztandaru Stołecznego Komitetu PPS.

Manifestacja na Placu Grzybowskim, tym placu, na którym lała się krew rewolucjonistów z 1905 roku zgromadziła ponad 40.000 towarzyszy z wszystkich zakładów pracy.

Przemówienia wygłosili: przewodniczący Stołecznego Komitetu PPS tow. Jabłoński, który zagał uroczystość, przewodniczący KC OMTUR tow. Obrączka. Przy wręczeniu sztandaru chorążemu przemówił sekretarz generalny PPS tow. Cyrankiewicz.

Wśród innych uroczystości odsłonięcia sztandarów

na podkreślenie zasługuje słuszna inicjatywa Radomia, podjęta następnie przez Gdańsk i inne miasta, łączenia uroczystości wręczenia kilku lub kilkunastu sztandarów w jedną wielką manifestację.

#### UDZIAŁ PPS W ŚWIĘCIE 1 MAJA

Tradycyjne święto ludu pracującego obchodzone było w roku bieżącym w całym kraju pod hasłem utrwalenia pokoju w świecie i umocnienia władzy ludowej i niepodległości Odrodzonej Polski. Masy pracujące kraju manifestowały swoją zwartość i wolę walki o zwycięstwo socjalizmu.

Uroczystości i pochody zorganizowane były przez Komitety — 1-szo majowe w oparciu o wspólną instrukcję CKW PPS i KC PPR.

CKW PPS wydało odezwę 1-majową do ludu pracującego miast i wsi. Poza tym wydana została wspólna odezwa CKW PPS i KC PPR.

CKW PPS delegował czołowych działaczy Partii na 53 największe wiece i akademie w 47 miastach, w których przemawiali również przedstawiciele KC PPR. W tysiącach mniejszych miejscowości przemawiali na manifestacjach działacze terenowi Partii. Na olbrzymiej manifestacji w Warszawie przemawiał sekretarz generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz.

Z okazji święta 1-szo Majowego CKW PPS wydał plakat oraz 2 specjalne wydawnictwa, które znalazły żywy oddźwięk w terenie. Szereg WK ogłosiło własne odezwy. Cała prasa socjalistyczna wydała specjalne numery, poświęcone tradycji i znaczeniu obchodów pierwszomajowych.

#### ZJAZD PPS WE WROCŁAWIU

W dniach 20 i 21 kwietnia obradował we Wrocławiu III Zjazd wojewódzki delegatów Polskiej Partii Socjalistycznej.

Zjazd otworzył przewodniczący WK PPS tow. Piaskowski, powołując do prezydium tow. tow. Szwalbeo, Cyrankiewicza, Drobnera, Reczka, Dobrowolskiego i szereg działaczy terenowych, po czym nastąpiły przemówienia powitalne.

Przewodniczący Rady Naczelnej PPS tow. Szwalbeo wręczając sztandar Wojewódzkiego Komitetu wygłosił referat na temat sytuacji gospodarczej Polski.

Sekretarz generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz wręczył legitymację statutową członkowi PPS w województwie dolnośląskim, po czym wygłosił przemówienie, w którym poddał analizie politykę wewnętrzną i zagraniczną Polski.

Zjazd zakończyły wybory władz.

#### ZJAZD WOJEWÓDZKI PPS W KRAKOWIE

W dniach 18 i 19 maja toczyły się w Krakowie obrady III Wojewódzkiego Zjazdu Polskiej Partii Socjalistycznej.

Z ramienia władz centralnych Partii wzięli udział w zjeździe: przewodniczący Rady Naczelnej PPS tow. Szwalbeo, przewodniczący CKW PPS tow. Osóbka-Morawski, sekretarz generalny CKW PPS tow. Cyrankiewicz, wiceprzewodniczący CKW tow. Rusinek, sekretarze CKW tow. Reczek i tow. Ćwik, członek tow. Motyka.

Zjazd otworzył przewodniczący WK PPS tow. Drobner wygłaszając krótkie przemówienie. Po przemówieniach powitalnych nastąpiły właściwe obrady.



Referat o położeniu ruchu socjalistycznego w Europie i zadaniach PPS wygłosił tow. Osóbka-Morawski.

W drugim dniu Zjazdu tow. Szwalbe wygłosił referat gospodarczy, omawiając szczegółowo problemy walki z drożyzną i spekulacją.

#### ZJAZD DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH — PPS-owców

W dniu 23 maja odbył się w gmachu CKW PPS ogólnopolski zjazd pepesowskich działaczy związkowych. W obradach zjazdu wzięli udział przewodniczący Rady Naczelnej PPS tow. Szwalbe, przewodniczący CKW PPS tow. Osóbka-Morawski, sekretarz generalny CKW tow. Cyrankiewicz, wiceprzewodniczący CKW tow. tow. Rusinek i Kuryłowicz, sekretarz CKW tow. Rapacki, sekretarz KCZZ tow. Motyka oraz liczni czołowi działacze związkowi-pepesowcy z całego kraju.

Obradom przewodniczył sekretarz CKW PPS tow. Ćwik. Referaty wygłosili tow. tow. Szwalbe, Osóbka-Morawski i Kuryłowicz. W drugiej części zjazdu rozwinęła się szeroka dyskusja nad referatami, którą zreasumował sekretarz CKW tow. Reczek. Na zakończenie wybrano Radę Zawodową PPS, w skład której weszli przedstawiciele wszystkich OKZZ, Zarządów Głównych

Zw. Zaw. oraz przedstawiciele CKW PPS, KCZZ, pięciu największych WK PPS, Min. Pracy i Opieki Społecznej, Min. Skarbu i CUP.

#### ZAKOŃCZENIE II KURSU CENTRALNEJ SZKOŁY PARTYJNEJ

W dniu 19 maja odbyło się uroczyste zamknięcie II Kursu Centralnej Szkoły Partyjnej, z udziałem przewodniczącego CKW PPS tow. Osóbki-Morawskiego, sekretarza CKW PPS tow. Reczka, przewodniczącego KC OMTUR tow. Obrączki, kierownika Wydz. Pol.-Prop. CKW PPS tow. Mulaka, kierownika Szkoły tow. Fietkiewicza oraz tow. tow. prelegentów Szkoły.

Kurs, który miał za zadanie przygotowanie działaczy partyjnych na odpowiedzialne stanowiska w Wojewódzkich Komitetach PPS i organizacjach terenowych, ukończyło 32 osoby. Program kursu obejmował 310 godzin wykładów oraz kilkadziesiąt godzin ćwiczeń i seminariów i zawierał zaś wiadomości potrzebnych działaczowi terenowemu z zakresu teorii socjalizmu, problemów ustrojowych, gospodarczych i kulturalnych, zagadnień spółdzielczości i zagadnień praktycznej pracy w terenie.

## KSIĄZKI I CZASOPISMA NADESŁANE

Adolf Rudnicki — Wielkanoc. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 48.

Upton Sinclair — Nafta. — Spółdz. Wyd. „Książka”, tom II, 1946, str. 322.

Adolf Rudnicki — Profile i drobniaki żołnierskie. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 151.

Anna Świrszczyńska — Arkona gród Świętowita. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 233.

Konstanty Grzybowski — Demokracja Stanów Zjednoczonych. — Spółdz. Księgarska „Czytelnik”, 1947, str. 116.

Ludwik Osiecki — Samorząd terytorialny województwa krakowskiego — Wojewódzkiego Związku samorządowego, Kraków, 1946, str. 35.

Jerzy Borejsza — Hiszpania. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947.

Henryk Sienkiewicz — Janko muzykant. Jamioł. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 30.

Stefan Żółkiewski — Rozważania nauczycielskie. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 62.

Maksym Gorki — Matka. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 411.

Wacław Barcikowski — Od demokracji liberalnej do demokracji społecznej. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 64.

Edward Weitsch — Technika pracy umysłowej. — Spółdz. „Światowid”, Warszawa, 1947, str. 60.

K. Poznańska, Z. Młynarski — Na obcej służbie. — Wyd. Poradnika pracownika społecznego, Warszawa, 1947, str. 24.

Ignacy Borejdo — Dlaczego stal? — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 44.

Stanisław Strzelbicki — Prawidłowy zarząd domem. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 64.

Julian Gałaj — Paweł Łękiś. Mystkowiec wioska mała. — Cz. I. Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 224.

Julian Gałaj — Kameleony. — Mystkowiec wioska mała. — Cz. II. Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 400.

Julian Gałaj — Krystalizacja. Mystkowiec wioska mała. — Cz. III. Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 292.

Wiktor Krzyżanowski — O polskości Śląska. — Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1947, str. 66.

Aleksy Tołstoj — Czarne złoto. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 399.

Henryk Jabłoński — Opinia, parlament, prasa. — Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1947, str. 360.

Prof. dr inż. Cz. Kanałowski — Maszyny i narzędzia rolnicze. Czesław Siennicki — Łańcuchy w gospodarstwie rolnym i przemysłowym. Kosy. — Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P., Warszawa, 1947, str. 144.

Artur Sandauer — Śmierć liberała. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 185.

John Dos Passes — Manhattan Transfer. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 517.

Jan Kasprów — Księga Ubogich. — Spółdz. Wyd. „Książka”, str. 126.

Jan Kasprów — Wybór Poezji. — Spółdz. Wyd. „Książka”, str. 150.

Anatol France — Wyspa Pingwinów. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 280.

Zofia Żurakowska — Jutro niedziela. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 78.

Tadeusz Sokół — Pocisk i Lira. — Spółdz. Wyd. „Książka”, str. 73.

Jerzy Plechanow — O roli jednostki w historii. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 58.

K. Marks i F. Engels — Manifest komunistyczny. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 109.

B. G. Fiesenkow — Kosmogonia układu słonecznego. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 221.

Włodzimierz Komarow — Z dziejów biologii. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 130.

Jerzy Barski — Na wielkiej fali. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1946, str. 160.

Zbiorek pieśni. — Spółdz. Wyd. „Książka”, 1947, str. 31.



# ROBOTNICZY PRZEGLĄD GOSPODARCZY

Ukazał się numer 5-1947 r. o następującej treści:

**Przed plenum KCZZ.**

**W. Sokorski:** Na marginesie wyborów do władz związkowych.

**J. Hofman:** Centralne zadania gospodarcze.

**S. Nahlik:** Terapia demograficzna.

**Z. Gross:** Pamiętniki robotników.

**W. Kuźniecowa:** Umowy zbiorowe w Z.S.R.R.

**M. Krasocki:** Organizacja zatrudnienia.

**I. Epsztejn:** Społeczne znaczenie umów zbiorowych.

**Przeglądy:**

**Na froncie odbudowy:** Plan inwestycyjny na rok 1947: Cz. Kulikowski — **Nowe książki:** Odbudowa gospodarcza świata: Jan Rosner — H. Jabłoński: Opinia Parlament Prasa: Z.C. — **Ruch związkowy w Polsce:** Niefachowe uwagi — zamiast sprawozdania o Festiwalu (ceka) — Z życia związków zawodowych — **Światowy ruch związkowy,** Ruch związkowy w Szwecji: T. Tan-Finlandia, Francja, Hiszpania, Palestyna — **Przeгляд Gospodarczy:** Wiosna 1947: J. P. — Gospodarka Czechosłowacji: A. Kaduszkiewicz — Polska — **Nowe wydawnictwa:** Czasopisma związkowe.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Przyjaćiół 9  
P.K.O. Nr. 1-1055 — Warszawa.

# CZASOPISMO GOSPODARKA PLANOWA

„GOSPODARKA PLANOWA” — omawia podstawowe zagadnienie gospodarki planowej i polityki gospodarczej

„GOSPODARKA PLANOWA” — oświetla wszelkie przejawy życia gospodarczego

„GOSPODARKA PLANOWA” — omawia aktualne zagadnienia gospodarstwa polskiego i światowego

„GOSPODARKA PLANOWA” — analizuje problemy związane z metodologią i techniką planowania

„GOSPODARKA PLANOWA” — przedstawia problemy sporządzania i wykonywania planów gospodarczych

„GOSPODARKA PLANOWA” — omawia zagadnienia wszystkich sektorów gospodarczych; publicznego, spółdzielczego i prywatnego.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Lwowska 5, tel. 8-65-45.

ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. I. Daszyńskiego 18,  
tel. 8-59-66 — konto w P.K.O. 1-4831.

Exemplarze okazowe na żądanie

Do „GOSPODARKI PLANOWEJ” są załączone następujące dodatki; „Przeгляд Bibliograficzny Czasopism Gospodarczych” — miesięcznik, „Tablice Statystyczne Instytutu Gospodarstwa Narodowego” — miesięcznik, „Biuletyn Instytutu Gospodarstwa Narodowego” — kwartalnik i inne prace Instytutu Gospodarstwa Narodowego.

# UKAZAŁO SIĘ NOWE CZASOPISMO HISTORYCZNE **DZIEJE NAJNOWSZE**

kwartalnik Instytutu Pamięci Narodowej poświęcony badaniu najnowszej historii Polski

Zeszyt zawiera:

## ROZPRAWY

- Henryk Wereszycki — O problematykę najnowszej historii Polski  
Adam Próchnik — Lata szkolne i studenckie Ludwika Waryńskiego  
Henryk Jabłoński — Z dziejów obozu legionowo-peowiackiego

## DOKUMENTY — RELACJE — LISTY

- Adolf Kielza — Mój udział w pracy Związku Robotników Polskich  
Listy Jana Stróżeckiego do Kazimierza Pietkiewicza

## REFERATY I SPRAWOZDANIA

- Witold Kula — Życie gospodarcze ziem polskich pod okupacją  
Wanda Kiedrzyńska — Przeгляд wspomnień z obozów i więzień hitlerowskich

## BIBLIOGRAFIA

Więzienie i obozy niemieckie — bibliografia za lata 1945 i 1946.

Cena zeszytu—200 zł, w prenumeracie rocznej—zeszyt—150 zł.

Adres Redakcji:  
Warszawa, Krakowskie Przedm. 46/48  
Prezydium Rady Ministrów  
Instytut Pamięci Narodowej  
tel. 89-700, wewn. 38.

Adres Administracji:  
Warszawa, ul. Daszyńskiego 18  
Spółdzielnia Wydawnicza  
„WIEDZA”  
konto P. K. O. — I 4848.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH „WIEDZY”



## Spółdzielnia Wydawnicza

# JUŻ SA W SPRZEDAŻY!

BOGUSZEWSKA H. CAŁE ŻYCIE SABINY . . . . .	zł 350,—	MORSTIN H. KŁOS PANNY . . . . .	„ 450,—
DOBROWOLSKI R. SPARTAKUS . . . . .	„ 500,—	NAŁKOWSKA Z. NIECIERPLIWI . . . . .	„ 350,—
DĄBROWSKI J. MIEJSCE POD NIEBEM . . . . .	„ 280,—	NIEDOBRA MIŁOŚĆ . . . . .	„ 350,—
GROSSMAN L. ŚMIERĆ POETY . . . . .	„ 500,—	SILONE J. CHLEB I WINO . . . . .	„ 480,—
(tłum. W. Broniewski) MAUROIS A. KLIMATY (tłum. W. Rogowicz) . . . . .	„ 400,—	SZYMANOWSKA Z. OPOWIEŚĆ O NASZYM DOMU . . . . .	„ 260,—
		Jest to książka siostry Karola Szymanowskiego o życiu Wielkiego Kompozytora.	

## LITERATURA POPULARNO-NAUKOWA

GASIOROWSKA N. POLSKA NA PRZEŁOMIE ŻYCIA GOSPO- DARCZEGO. Str. 116. . . . .	„ 220,—	DROBNER B. MICKIEWICZ JAKO SOCJALISTA. Str. 75.	zł 130,—
LIMANOWSKI B. HISTORIA DEMOKRACJI. T. 1 i 2. Str. 779 . . . . .	„ 960,—	PUTEK J. MROKI ŚREDNIOWIECZA — OBYCZAJE— PRZESADY — FANATYZM — OKRU- CIENSTWA I UCISK SPOŁECZNY W DA- WNEJ POLSCE. . . . .	„ 580,—
OSSOWSKI S. KU NOWYM FORMOM ŻYCIA SPOŁECZ- NEGO. Str. 64 . . . . .	„ 140,—	TARŁÉ E. NAPOLEON. Str. 384 . . . . .	„ 850,—
		W oprawie broszur. . . . .	„ 650,—

## NA SKŁADZIE GŁÓWNYM

A. J. CRONIN — CYTADELA Wyd. J. Przeworskiego . . . . .	zł 680,—
E. PUACZ — KOSYNIERZY GDYŃSCY . . . . .	„ 180,—

## MIĘDZYNARODOWE BIURO PRACY — GENEWA

PRZEBUDOWA GOSPODARCZA I SPOŁECZNA ŚWIATA . . . . .	„ 120,—
---	---------

## CENTRALNY URZĄD PLANOWANIA

PAŃSTWOWY PLAN INWESTYCYJNY . . . . .	„ 500,—
---------------------------------------	---------

## WYDAWNICZY INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

DZIEJE NAJNOWSZE — Kwartalnik . . . . .	„ 200,—
ŻYCKI — WIEKI, LUDZIE, KAMIENIE Wyd. w Jerozolimie w 1945 r. . . . .	„ 180,—

**WYDAWNICTWA „WIEDZY” SĄ DO NABYCIA  
WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH W POLSCE**

## REDAGUJE KOMITET

Redakcja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18 m. 24, tel. 8-59-65. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie prócz niedziel i świąt od 12—1.

Administracja: W-wa, ul. Daszyńskiego 18, IV p., tel. 8-56-80.

Prenumerata: kwartalna 50 zł, półroczna 100 zł, roczna 200 zł.

Prenumeratę można wpłacać na konto P.K.O. nr. 1161.

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „WIEDZA”, Warszawa, ul. Daszyńskiego 18, IV p.